

Stus

Dziennik wojenny
z mojej wioski

Bryżko-Zapór

Wołodymyr
Zełenski i Iwan
Groźny

Marciniak

Rosja: powracający
totalitaryzm

NUMER SPECJALNY

lato 2022 2 [688]

WIARA KULTURA SPOŁECZEŃSTWO

WIĘŹ

Inna Ukraina w innym świecie

Berdychowska: Wojna wszystko zmieniła

Chrześcijaństwo kijowskie

Blaza: Walka o rząd ukraińskich dusz

Ukraińskość – (po)wojenne dylematy

Hnatiuk: Wybieranie ukraińskości



Indeks 381489
Cena 29,70 zł
[w tym 8% VAT]

JUŻ W KSIĘGARNIACH!

TORA

**ROZMOWA
O PIERWSZYCH
PIĘCIU KSIĘGACH
BIBLI**

**Marcin Majewski
Paweł Biedziak**



www.vocatio.com.pl

Drodzy Państwo!

Gdy tuż po ukazaniu się wiosennej „Więzi” nastąpiła rosyjska inwazja na Ukrainę, nie mieliśmy w redakcyjnym gronie wątpliwości, że następny numer naszego kwartalnika należy w całości poświęcić wschodnim sąsiadom, tak dzielnie walczącym o wolność swoją, ale też i naszą.

Tematyką ukraińską „Więź” zajmuje się od czasów już nawet dla mnie niedostępnych własną pamięcią. Utożsamiamy się pod tym względem z tradycjami zarówno paryskiej „Kultury”, która podkreślała znaczenie niepodległej Ukrainy dla Polski, jak i Jana Pawła II, dla którego duchowe zbliżenie z tradycją chrześcijaństwa kijowskiego było jednym z ważniejszych powracających tematów pontyfikatu.

W historii „Więzi” kilkakrotnie sprawy ukraińskie były głównym tematem całego numeru. Każda z tych publikacji stawała się swoistą książką o Ukrainie. Pamiętam wdzięczność ukraińskich przyjaciół nawet za drobne i oczywiste gesty, jak niebiesko-żółte kolory okładki numeru „Więzi” w roku 1991, który ukazał się wkrótce po ogłoszeniu Deklaracji niepodległości Ukrainy.

Również tym razem wszystkie trzy bloki tematyczne przeznaczamy na analizę najważniejszych aspektów przemian w Ukrainie, Polsce i świecie. Prezentujemy też nieznaną twórczość wybitnych ukraińskich poetów i prace współczesnych artystów będące ich odpowiedzią na rosyjską agresję.

Zapraszamy także Państwa do lektury naszej publicystyki internetowej, gdzie na bieżąco komentujemy wydarzenia w Ukrainie (zainicjowaliśmy niedawno także nową serię tematycznych podcastów). Tam będzie można śledzić, czy autorzy kwartalnika mają rację w swoich przewidywaniach – rzeczywistość bowiem rozwija się dynamicznie, czego najlepszym przykładem jest fakt, że tuż przed oddaniem tego numeru „Więzi” do druku zapadły decyzje Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, związanego dotychczas z patriarchatem moskiewskim, o dążeniu do pełnego uniezależnienia.

Ważną publikację przygotowuje także Wydawnictwo Więź, którego nakładem ukaze się wkrótce świetna książka Natalii Bryżko-Zapór o fenomenie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Zapraszamy do lektury, życząc Ukrainie pełnej wolności, podmiotowości, integralności terytorialnej, pokoju, szybkiej odbudowy i rozwoju.

Zbigniew Nosowski



Spis treści

lato 2022, nr 2 [688]

5 Podziękowania dla Przyjaciół

SPOŁECZEŃSTWO

Inna Ukraina w innym świecie

Czego nie wiedział o Ukraincach Putin, że osiągnął podczas wojny efekt odwrotny do zamierzonego? W jaki sposób droga życiowa prezydenta Zełenskiego obrazuje przemiany ukraińskiego społeczeństwa? Kiedy ewolucja reżimu Putina przekroczyła granicę totalitaryzmu? Czy w polskiej pomocy dla uchodźców z Ukrainy można dostrzec nawiązanie do tradycji „Solidarności”?

7 Dziennik wojenny z mojej wioski DMYTRO STUS

30 HALA MAZURENKO *Nieśmiertelniki • Koniec stycznia*

32 Wojna wszystko zmieniła BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA W ROZMOWIE ZE ZBIGNIEWEM NOSOWSKIM I GRZEGORZEM PACEM

45 „Wkrótce was wyzwolimy” Wołodymyr Zełenski i Iwan Groźny NATALIA BRYŻKO-ZAPÓR

55 Rosja: powracający totalitaryzm WŁODZIMIERZ MARCINIAK

65 Solidarnościowy kapitał mobilizacyjny Polacy wobec ukraińskich uchodźców MAREK RYMSZA

75 Ukraińcy w Polsce: kłopotliwe współ- zamieszkiwanie czy braterstwo narodów? KRZYSZTOF CHACZKO

85 Jeśli padnie Ukraina, następna będzie Litwa MARIUSZ ANTONOWICZ

93 WOŁODYMYR SWIDZIŃSKYJ *Ogień • *** [Zaczynało już świtać]*

Historia

95 Polska opozycja w PRL a dysydenci ukraińscy BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA

110 Trzy po trzy Trzecia wojna, trzeci Rzym, trójpunkt białorusko-ukraińsko-polski JAKUB WYGNAŃSKI

WIARA

Chrześcijaństwo kijowskie

Czym różni się chrześcijaństwo kijowskie od moskiewskiego? Kto wygra walkę o rząd ukraińskich dusz? Czy grekokatolicy wytrwają w jedności z papieżem? A może konsekwencją watykańskiej polityki wschodniej stanie się w Ukrainie jedność prawosławno-greckokatolicka? Jaka będzie po wojnie przyszłość rosyjskiego prawosławia?

119 **Walka o rząd ukraińskich dusz w Kościele kijowskim**

MAREK BLAZA SJ

131 **Jedność prawosławno-greckokatolicka?**

Konsekwencje watykańskiej polityki wschodniej

SEBASTIAN DUDA

142 **Koniec trzeciego Rzymu?**

Przyszłość rosyjskiego prawosławia

SIERGIEJ CZAPNIN

153 MYCHAJL SEMENKO *Reda • Zamieszanie w mieście*

Dzieci Abrahama

155 **Tatarzy Krymscy po rosyjskiej aneksji Krymu**

KONRAD ZASZTOWT

KULTURA

Ukraińskość – (po)wojenne dylematy

Kim byli ukraińscy twórcy tzw. rozstrzelanego odrodzenia, wymordowani przez Sowieców? Jak współcześni ukraińscy artyści opowiadają o wojnie? Jak rozumiana jest dziś ukraińskość? Jaka przyszłość czeka język rosyjski w Ukrainie: zaniknie jako język okupanta czy przetrwa jako język wielu bohaterskich obrońców?

165 **Wybieranie ukraińkości**

OLA HNATIUK W ROZMOWIE
Z SEBASTIANEM DUDĄ
I KATARZYŃĄ JABŁOŃSKĄ

183 **Rekonstrukcja kultury ukraińskiej**

ADAM POMORSKI W ROZMOWIE
Z SEBASTIANEM DUDĄ
I KATARZYŃĄ JABŁOŃSKĄ

176 **Opowiedzieć o katastrofie**

Twórcy wobec wojny

PIOTR KOSIEWSKI

196 JURIJ ŁYPA ***[Był dzień jak płacz] • Czerń

Książki

198 **W tobie Ukrainy znajdzie się dosyć**
BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA

202 **Raport Kasandry**
ALEKSANDRA DOMAŃSKA

209 **Miękki ton proroka**
KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

213 NATALIA LIWYĆKA-CHOŁODNA *Sen nocy noworocznej* • *Noc księżycowa*

216 **W galerii „Więzi”**
Twórcy ukraińscy o wojnie

218 **Na progu**
Wojna nie na niby
JERZY SOSNOWSKI

Podziękowania dla Przyjaciół

Serdecznie dziękujemy wszystkim Darczyńcom i Patronom „Więzi”! Państwa życzliwość jest dla nas niezwykle ważna. Dzięki niej „Więź” może nie tylko trwać, ale też się rozwijać. W ostatnim okresie wsparcia udzieliły nam następujące osoby:

Maciej Achremowicz • Elżbieta i Kazimierz Adamiakowie • Katarzyna Adamska-Dutkiewicz • Izabela Alenowicz • Sjarhei Anhur • Tomasz Arabski • Łukasz Bancarzewski • Radosław Baran • Tomasz Barczak • Iwona D. Bartzak • Antoni Bartosz • Agnieszka Batejko • Paweł Batory • Monika Beldowska • Łukasz Bestry • Monika Białkowska • Ewa Bielecka • Przemysław Bielicki • Magda Bigaj • Krystyna Bijak • Grzegorz Biziel • Zygmunt Bluj • Krzysztof Błażejewski • Mario Boniu • Marcin Bruszewski • Michał Buczek • Joanna Budzicka • Dominika Buk • Michał Całka • Barbara Cegielska-Jackowska • Maria Chantry • Elżbieta Chlebowska • Marianna Chlebowska • Dominika Chmielewska • Paweł Chodarcewicz • Kuba Choiński • Katarzyna Cholewa • Władysław Cholewa • Andrzej Chyrowicz • Mariola Ciemny • Karina Cierocka • Wojciech Cierpiel • Łukasz Cieszyński • Hanna Cynarska-Gaj • Marcin Czajkowski • Małgorzata Czaplirńska • Maria Czaplirńska • Monika Czub • Anna Daniecka • Paweł Deyk • Ola Dębniak • Anna Dębska • Jakub Dmitrowski • Daniel Dramowicz • Kasper Drajewski • Magdalena Drawing • Michał Drobczyński • Marta Drobnik • Rafał Dziedzic • Wojciech Ejsmont • Bogusław Fejdasz • Przemysław Fenrych • Bogna Foss-Nieradko • Jakub Gałęziowski • Paweł Gieryński • Teresa Gierzyńska • Piotr Głogowski • Paweł Goldstein • Barbara Gołębiowska • Aldona Gowin • Edwin Górnicki • Justyna Górnowicz • Dominik Górski • Leszek Górski • Tomasz Górski • Karol Grabias • Magdalena Grabowska • Krzysztof Grzegorzczak • Marlena Grzegorzewska • Przemysław Grzegorzewski • Agnieszka Guziak • Piotr Hachuta • Paulina Halamska • Marián Hamada • Ewa Hanusiak • Tomasz Horbowski • Agáta Stanislava Hrklová • Wojciech Jajdelski • Karol Janas • Tomasz Janas • Kamił Jankielowicz • Wojciech Janisio • Krzysztof Jankowiak • Janusz Januszkiewicz • Marcin Jarzabek • Marek Jarzębowski • Ewa Jasioneek • Agata Jaworska • Krzysztof Jedliński • Piotr Jelinowski • Agata Jenta • Piotr Jędorowicz • Jarek Jurasz • Olek Kaczmarek • Paweł Kaczorowski • Zbigniew Kadłubek • Katarzyna Kajzar • Michał Kałużiak • Jan Kamiński • Monika Kapa-Cichocka • Joanna Kapturczak • Anna Kapusta • Anna Karpińska • Michał Kasperczak • Kazimierz Kasprzyk • Wojciech Kaźmierczak • Katarzyna Kądziała • Jacek Kiljański • Karen Kirsten • Dorota Klaszczyk • Wiesław Klisiewicz • Mateusz Kobak • Ewa Kogut • Wiesław Kolasa • Magdalena Komorowska • Zofia Komorowska • Marcin Komosa • Konrad Koncowski • Łukasz Kopik • Michał Kosmulski • Aleksandra Kowalczyk • Michał Kowalewski • Elżbieta Kozak • Leontyna Kozakowska • Robert Krajewski • Michał Królikowski • Lesław Krzewski • Przemysław Krzywy • Damian Książek • Jakub Kubica • Urszula Kubicka • Jacek Kubka • Edward Kudrewicz • Agata Kulczycka • Artur Kulesza • Anna Kulesza-Jeleń • Marcin Kulwas • Jarosław Kustoń • Roman Kuźniarz • Jacek Kwiatek • Krzysztof Kwieciński • Paweł Lichodziejewski • Kasia Lakinska • Ireneusz Lara • Piotr Lenartowicz • Dagmara Lis • Robert Lisowski • Marcin Listwan • Marta Lizak • Adam Loba • Mirabella Luszawska • Roman Łazarski • Małgorzata Łodyga • Wojciech Maciążek • Andrzej Mackiewicz • Marek Madej • Grzegorz Madejski • Cezary Maj • Paweł Majerczak • Tadeusz Makulski • Jacek Malinowski • Krzysztof Maliszewski • Jacek Małyżko • Maciej Manikowski • Leszek Mańczak • Marek Mańczak • Rafał Mańczak • Anna Maślaczńska-Ratajczak • Stanisław Matczak • Piotr Materny • Zenon Mazurkiewicz • Jan Meissner • Jerzy Meissner • Jan Mędrzak • Grażyna Michalak • Grzegorz Michalik • Piotr Michna • Karolina Milewska • Lech Miłaczewski • Anna Miotk • Małgorzata Mochoń • Tadeusz Mojsa • Elżbieta Morawska • Andrzej Moskalik • Paweł Mostek • Iza Mrzygłód • Anna Murawska • Roman Murawski • Jan Muszyński • Tomasz Nadolny • Aleksandra Nagórko • Michał Napierała • Kasia i Kuba – Narzeczeni • Bogna Neumann • Olek Nobis • Grzegorz Nowak • Anna Nowak • Ewa Nowakowska • Sebastian Oduliński • Katarzyna Otczyk • Magdalena Pachecka • Dima Panto • Katarzyna Pasek • Katarzyna Pawłowska • Piotr Penkala • Andrzej Perzyński • Jarema Plekutowski • Jacek Pieńniewski • Sławomir Pietusko • Andrzej Piłat • Agnieszka Ploch • Anna Pobiedzka • Marta Połtowicz-Bobak • Maria Poniewierska • Anna Potok • Małgorzata Procnier-Przeszowska • Michał Przeperski • Jacek Przybyło • Dorota Puk • Przemysław Purczyński • Bartosz Rajewski • Barbara Reimschuessel-Wąs • Aga Robakowska • Justyna Rochon • Tomasz Romaniuk • Leszek Ropelewski • Paweł Rost • Jerzy Rostworowski • Anna Rożek • Tomasz Rożek • Joanna Rózga • Paweł Rudek • Anna Rygielska • Ks. Piotr Rytel • Karolina Ryzko • Hanna Rządkosz-Florkowska • Jan Sar • Paweł Sawicki • Iwona Semeniuk • Magdalena Sędkiewicz • Arek Siecho • Adam Sielatycki • Rafał Siemianowski • Anna Sieprawska • Wojciech Skibicki • Małgorzata Skorpuka • Zbigniew Skowroński • Magdalena Skrzyńska • Anna Skucińska • Renata Słoka • Jan Słowik • Agnieszka Smoleń • Paweł Smoleń • Ewa Smuk-Stratenwerth • Mariusz Sobecki • Krzysztof Sobusiak • Jędrzej Soliński • Renata Soszyńska • Paulina i Łukasz Sporyszkiewiczowie • Aleksandra Springer • Maciej Stachowicz • Joanna Stawiarska • Mateusz Stawiarski • Krystyna Stefaniak • Alicja Stolarczyk • Danuta Stołecka-Wójcik • Ewa Szczepaniak • Piotr Szczepkowski • Katarzyna Szczęсна • Elżbieta Szczypek • Jarosław Szczypiński • Paweł Szewczyk • Jerzy Szymański • Anita Szymborska • Barbara Śpiewak • Joanna Świąćca • Magda Świąćca • Krzysztof Tańczuk • Weronika Tarka • Maria Tarnawska • Tomasz Tędziagolski • Maciej Trochimiuk • Piotr Trudnowski • Andrzej Tyc • Bartosz Tyczyński • Anna Urbaniak • Wincenty Uziębło • Tomasz Wachowicz • Dariusz Wacławek • Radosław Walczuk • Natalia Waleriańczyk • Marek Wałuszko • Katarzyna Warecka • Bp Artur Ważny • Krzysztof Weglewski • Maciej Wekšej • Urszula Wencka • Piotr Werner • Karolina Wichowska • Iga Wieczorek • Agnieszka Willenberg • Jerzy Wiśniewski • Teresa Witkowska • Robert Witzling • Ewa Wojciechowska • Tomasz Wolanowski • Joanna Woźniak • Zofia Woźniak • Henryk Woźniakowski • Katarzyna Wójcicka • Jan Wyrowiński • ks. Damian Wyżkiewicz • Jacek Zajac • Artur Zalewski • Teresa Zańko • Agnieszka Zawiejska • Bogdan Zdanowicz • Justyna Zdziech • Wojciech Zieliński • Mariusz Zięba • Paweł Zygmarski • Leszek Zygmunt • Krystyna Żmuda-Trzebiatowska • Marcin Żółtek • Piotr Żylicz • oraz osoby, które pragną pozostać anonimowe

Możliwe formy wsparcia „Więzi” – zob. s. 223.

SPOŁECZEŃSTWO

Inna Ukraina w innym świecie

Czego nie wiedział o Ukraińcach Putin, że osiągnął podczas wojny efekt odwrotny do zamierzonego? W jaki sposób droga życiowa prezydenta Zełenskigo obrazuje przemiany ukraińskiego społeczeństwa? Kiedy ewolucja reżimu Putina przekroczyła granicę totalitaryzmu? Czy w polskiej pomocy dla uchodźców z Ukrainy można dostrzec nawiązanie do tradycji „Solidarności”?



Dziennik wojenny z mojej wioski

DMYTRO STUS

Do 2014 r. byłem dumny, że moje dzieci mieszkają i pracują w Ukrainie. Do 24 lutego 2022 r. po prostu cieszyłem się, że mam to szczęście, że ich widuję, chociaż synowie mieli mnóstwo propozycji zza granicy. A teraz chcę, żeby po prostu przeżyli. A wnuki przedłużą ród. Gdzie? Życie pokaże.

3 marca 2022 r., Dmytriwka, 12–13 km od obwodnicy Kijowa

Skończył się pierwszy tydzień wojny.

Dziwnej, gwałtownej wojny, której być nie powinno.

Ale wybuchła – i po 24 lutego nie ma już najmniejszego znaczenia, jaką logiką kierowali się ci, którzy ją rozpętali.

Bronimy się.

Każdy robi, co może i co powinien, każdy osiąga szczyty swoich możliwości: ktoś dorośleje, a ktoś inny przeciwnie – wpada w panikę i nie może poradzić sobie ze swoim strachem.

U nas jest względnie, ale to bardzo względnie, cicho. Po jednej stronie zniszczone, na ile jestem w stanie to ocenić, Irpień, Bucza i Hostomel, po drugiej Biłohorodka, Stojanka, Horenycze. W domu mam leżącą, przykutą do łóżka mamę, była żoną i dwoje dzieci. Wywiozłem je z miasta już pierwszego dnia, żeby były blisko mnie.

A sam potelepałem się do Kijowa zabezpieczać spuściznę po Szewczenko, bo co by nie powiedzieć, jestem dyrektorem muzeum. Ale gdy tylko pojawiła się taka możliwość – wróciłem do swoich.

W muzeum jest kierownik techniczny Hleb Annajew i dwóch ochroniarzy.

Tutaj mam archiwum Wasyla Stusa, o które też trzeba się troszczyć.

Przez ostatnie trzy dni prąd był tylko przez cztery, pięć godzin, ale to wystarcza, żeby ogrzać dom i żeby mama nie zmarła. Kończą się jej lekarstwa, prawie nie można zdobyć już kwaśnego mleka, boję się, że popsuje się jej żołądek, który regulowałem niemal przez rok. Ale co zrobisz.

Dziwi mnie absolutny spokój i gotowość pogodzenia się ze wszystkim, co się wydarzy.

Cieszę się, że wszyscy moi krewni i współpracownicy nadal żyją i już od kilku dni, cytując klasyka, powraca niegdyś utracony sens życia.

Cieszę się, że z powodu problemów z internetem, który pojawia się bardzo rzadko, nie tonę w wiadomościach – nie przesiąkam więc gniewem, histerią i nienawiścią, których, wnosząc z tego, co do mnie dociera, jest tam zbyt wiele.

Względność. Dużo teraz o niej myślę. Jakiś miesiąc temu droga do Kijowa zajmowała mi dziesięć, piętnaście minut. A teraz – od czterech do pięciu godzin, bo muszę jechać przez dziesiątki punktów kontrolnych okrężnymi, kiepskimi oraz niebezpiecznymi drogami.

Sens. Przez kilka ostatnich dziesięcioleci totalny postmodernizm go rozmywał: śmiech, upadek autorytetów, zerwanie z tradycją. A teraz to właśnie tradycja daje znacznej części ludzi siłę do robienia tego, co powinni i muszą. I właśnie tradycja – ukraińska jaźń – zmusza żołnierzy do obrony własnej ziemi i własnej odrębności. W tej nierównej walce przeciwstawiają się oni nieludzkiemu naporowi wschodnich Słowian – najbliższych naszych sąsiadów i tradycyjnych sprzymierzeńców, którzy zaatakowali nas zbrojnie.

Świat wschodniosłowiański. Oczywiście po 24 lutego 2022 r. przestał istnieć jako całość. Był chory, słaby, bezideowy. Ale jakąś jedność dawało się odczuć: bliscy krewni mieszkający po różnych stronach granic podtrzymywali związki nawet pomimo tego, że się różnili, jak to normalnie u ludzi. Ale początek wojny pogłębił ten podział. Jak powiedział mój sąsiad Wołodia Ferkel – z którym dotychczas różnie się nam układało – nikt nie może przyjść do mnie na podwórko i mówić mi, jak mam żyć. Jedność wschodniosłowiańskiego świata już nie istnieje i wątpliwe, czy będzie można ją odbudować. Teraz już sobie nie ufamy i na siebie nie liczymy.

Teraz każdy dba o siebie. I albo przejdziemy samych siebie, zapamiętujemy nad sobą i nad własną przyszłością, albo zginiemy w mroku, jak wiele innych narodów, po których nie pozostała nawet nazwa.

Sąsiedzi: ten sam Wołodia, z którym niezbyt się przyjaźniliśmy, jak tylko mnie zobaczył, od razu zapytał: w czym ci pomóc? Najbardziej łączy nas dzisiaj właściwe pytania. [...]

4 marca

Wczorajszy dzień był bardzo niespokojny. Wokoło cały czas strzelała ciężka artyleria i latały rakiety. Dzieci płakały na zmianę. Tania je uspokajała. Daliśmy im chipsy (przynajmniej był z nich jakiś pożytek – spostrze-

żenie na spokojne czasy). Kiedy było najgorzej, graliśmy z nimi w *Small world*. To absorbowało ich uwagę.

A nasz świat – on też jest bardzo mały. Taki kruchy, taka niewidoczna jest granica między pokojem a wojną, między życiem a śmiercią. [...]

Mimo wszystko dziękuję Bogu, że dzieci i mama są ze mną – więc w chłodzie i w mroku muszę troszczyć się o nie, dzielić dzień na konkretne ukierunkowane na nie działania i coś robię. To nadaje sens temu, czym się zajmuję.

Inaczej siedziałbym w Muzeum Szewczenki pośród obrazów i zarządzał. Ale zarządzać mogę i stąd. W Kijowie, w schronie, oczywiście jest bezpieczniej. Ale tutaj, za miastem, więcej ze mnie pożytku mają ci, którzy beze mnie sobie nie poradzą.

A w muzeum jest Hleb. To chwat. W Irpieniu został zburzony dom naszego ochroniarza Ołeha, w którym mieszkała jego żona z – jak to mówi Ołeh – „dzieciętami”. Udało im się dotrzeć do Kijowa, więc wraz z Hlebem zakwaterowaliśmy ich w jednym z gabinetów. Tak postanowił Hleb. Od razu podjął właściwą decyzję, a potem ją ze mną uzgodnił. [...]

Serhij, który mieszka sam z 13-letnią córką, podzielił się kilogramem kaszy gryczanej i dwoma opakowaniami makaronu. Razem z córką przygotowują „koktajle Mołotowa”. Na moją uwagę, żeby jednak chronił córkę i nie narażał się bez potrzeby, odpowiedział, że okupantom nie odda ani skrawka ziemi. Zaprośiliśmy więc jego córkę, Darynę, w odwiedziny do naszych dzieci, żeby nie miała w przyszłości problemów z psychiką, ale odpowiedział, że dziękuje za zaproszenie, jednak ona będzie dalej z nim mieszać...

Inny sąsiad, Wołodzia, przyniósł trzy litry zamrożonego mleka i parę kawałków mrożonej ryby oraz dynię.

Nie wyobrażam sobie nawet, co mogliby robić tutaj decydenci, którzy rozpętali tę wojnę: nienawiść do nich jest kompensowana przez wzajemną miłość i samopomoc. Nie wiem, co będzie dalej, ale póki co mam wrażenie, że społeczeństwo stało się jednością i wielu ludzi opuścił strach. [...]

5 marca

Rano, gdzieś koło siódmej, zatrzęsły się ściany od wybuchów i pospadały wszystkie ikony. Oczywiście nie ma prądu, więc trzeba dom ogrzewać za pomocą ciepłej wody, a robię to tak: dopóki jest gaz, grzeję wodę w wielkich garach pod przykryciem i noszę je do pokojów dzieci i mamy.

Mama wciąż śpi. Mam przeczucie, że odchodzi. Że to ma być także i jej ofiara.

Właściwie ta myśl prześladowała mnie już od kilku dni, ale dopiero dzisiaj odważyłem się zapisać ją w komputerze. Duchowo jestem na to gotowy.

6 marca

Noc minęła spokojnie. Zupełnie nie wiem, co z Kijowem. Co z moimi bliskimi, co z muzeum.

Martwię się.

W pobliżu płonęło kilka domów. Oczywiście to od gradów [raket – przyp. red.]. Dzieci śpią.

Wczoraj z sąsiadem Serhijem zrobiliśmy przejście w płocie między naszymi posesjami. U niego również „na czas wojny” pojawiła się była żona, także Tania. Ludzie gromadzą się i starają się pomagać sobie, jak mogą.

Wszelkie drobiazgi, które wydawały się tak istotne w czasach pokoju, pozostawiono za sobą. Natomiast uwypukliły się wszelkie te ponadczasowe wartości – miłość, człowieczeństwo, wzajemna pomoc. Ludzie nie chcą robić innym tego, czego nie chcieliby, żeby robiono im.

Zapewne to najważniejsze Boże przykazanie.

Zacząłem się modlić. W myślach i nie do końca kanonicznie. Niby odkrywając jakiś kanał do świata i Boga, aby ustrzegł wszystkich tych, których kocham. Okazuje się, że takich ludzi jest więcej, niż dotychczas myślałem.

7 marca

Wczoraj było stosunkowo cicho. Nie więcej niż siedemdziesiąt wybuchów, ale wszystkie niezbyt blisko, jakieś kilka kilometrów od nas.

Szukam sobie jakiegoś zajęcia w obejściu. Sprzątam podwórko, grabię, jednym słowem: wykonuję taką pracę, jaką ma robić zwyczajny człowiek, który nie stracił związków z ziemią.

Dużo czasu spędzam z dziećmi: wymyślamy zabawy, historie, uczymy się grać – nie za bardzo nadającymi się do tego raketkami – w badmintona. Dziwne, ale Rysi to wychodzi. Jiwa dużo czyta. Cieszę się, choć widzę, jak bardzo tęsknią za normalnym życiem, z którego wyrwały je te durnowate ambicje Putina... [...]

Strzępy informacji wskazują na to, że wszyscy politycy będą iść „do końca”. Ale czy możliwe jest na końcu zwycięstwo? I jaka będzie jego cena?

Katastrofa humanitarna dla wielu ludzi stała się rzeczywistością. Zniszczona infrastruktura, brak pomocy medycznej i socjalnej, elementarnych warunków do życia. Przykro to sobie uświadamiać, że znowu, tak jak w 2014 r., odwrócimy się od tego wszystkiego. Bo nie ma siły, by na to patrzeć. A jeszcze gorzej – uświadamiać to sobie. Biedni nasi starzy i chorzy. Biedne dzieci. Biedne kobiety z dziećmi, które nie mają na kogo liczyć.

Podobno w Kijowie zaczęły się rabunki – mieszkań, zakładów, sklepów. Głównie tam. I chociaż to normalne zjawisko w takich czasach, to przecież nie jest ono z tego powodu mniej przykre: ktoś przejawia szczyty męstwa, ktoś – swoje najgorsze cechy. [...]

Dobrze, że w muzeum jest Hleb.

Kiedy on jest w muzeum, jestem spokojniejszy. Zrobi wszystko, co będzie w jego mocy.

Przed chwilą zaniósłem mamie miskę z gorącą wodą, żeby podtrzymać temperaturę w pokoju. Ledwie porusza powiekami, boję się ją zbudzić – jest tu rzeško [...]. Mam wrażenie, że jej jestestwo wyczuwa, że ona na tym świecie jest tylko dla mnie zbyt ciężkim ciężarem. I to z wszystkiego, co się teraz dzieje, właśnie jest najbardziej nie do zniesienia... Robię, co mogę, ale wiem, że to o wiele za mało. I to wewnętrznie boli. Bardzo boli. [...]

Muzeum pracuje w trybie online i myślę, że 9 marca przynajmniej w taki sposób będziemy mogli świętować rocznicę urodzin Szewczenki. Życie musi się toczyć. [...]

8 marca

6 rano. [...]

W nocy odcięto gaz.

Teraz trzeba będzie podjąć decyzję, której tak się obawiałem: idzie ochłodzenie. Ogrzać można tylko pokój znajdujący się w dawnej stodole, w którym sezon przezimowałem, wtedy gdy stosunki z Tanią weszły w szczytową fazę konfliktu.

Ale – to ja. A teraz dzieci i ona.

I jak teraz zapewnić ciepło mamie?

Ale jak będę wywoził dzieci, to co się z nią stanie? Sąsiedzi dadzą jej ciepłe picie i wafle, ale kiedy będę w stanie wrócić? Za dzień? Dwa? Trzy?

Dziwne, ale nigdy nie miałem marzeń, poza jednym, jeszcze dziecięcym, żeby przeżyć życie bez wojny. Czasami to marzenie wydawało się takie banalne, że aż wstyd. A teraz widzę, jak to marzenie było prawdziwe.

Archiwum ojca, które także trzeba ratować. Bodaj najważniejsze rękopisy i jakieś pamiątki – znów przedmioty i czy one warte są cierpień mamy? Cierpień jego „kopciuszka”, którego tak kochał i który był dla niego kimś więcej niż Eurydyka dla Orfeusza.

Już dokonałem wyboru.

On boli, ale dzieciom trzeba zapewnić przyszłość, a nie narażać je na ostateczną traumę.

Tylko cena nieludzka. [...]

Teraz się pomodłę i zacznę się ten trudny dzień, który muszę przeżyć...

9 marca

[...] Wczoraj wyjeżdżaliśmy nie tyle z trudnościami, co w napięciu. Tak naprawdę to najtrudniej było przeciąć trasę żytomierską. Żeby z Dmytriwki dojechać do Petruszek, a stamtąd bocznymi drogami do Kijowa, koniecznie trzeba przejechać nią około 500 metrów w kierunku rosyjskich żołnierzy.

Jakiś kilometr dalej za tym zjazdem stoją już rosyjskie jednostki. Jak wieść niesie, kadyrowcy. Jechaliśmy powoli i maksymalnie blisko pobocza po przeciwnym pasie ruchu. Zjechaliśmy. Napięcie nie opadło, ale nadzieja – 50 na 50 – że wywozę dzieci, zamieniła się prawie w pewność.

Dalej posterunki kontrolne, posterunki kontrolne, posterunki kontrolne. Z dziesiątkami samochodów, które też przyjeżdżały z różnych kierunków. Już przed mostem w Danyliwce zdejmowano z nich kawałki białego materiału, którym były obwiązane.

Przejechaliśmy przez most. Pojawiła się informacja, że dwie godziny później most został zamknięty.

Podobno w tym czasie na trasie żytomierskiej strzelano do samochodów, które chciały ją przeciąć.

Kiedy przywiołem Tanię z dziećmi do mieszkania, które wynajmują w Kijowie, Tania rozplakała się, a kiedy wychodziłem, żeby pojechać do muzeum, Jiwa, starsza 13-letnia córeczka, popatrzyła na mnie wzrokiem prawie dorosłej osoby i powiedziała „Tato, to doświadczenie uczyniło nas lepszymi”... Chciało mi się płakać... [...]

Do wieczora nie mogłem znaleźć sobie miejsca, martwiąc się o mamę. Umówiłem się z sąsiadami, że przynajmniej raz dziennie będą podgrzewać dom i dwa razy dziennie poić mamę herbatą [...]. I dopóki około 19 nie otrzymałem sms-a od sąsiadki Tani: „Wszystko w porządku. Mama zjadła trochę wafelków i popiła je ciepłą wodą. Procedury higieniczne zrobiliśmy. Wasza mama jest zuch. Pokój ogrzewaliśmy” – nie mogłem sobie znaleźć miejsca. [...]

10 marca

Jestem w Dmytrivce. Obok mamy.

Wczoraj, kiedy wydawało się, że nie ma nadziei na wyjazd z Kijowa, pojawiła się szansa. [...]

Serhij ma matkę chorą na cukrzycę i dowiedziawszy się, że jednak można się przedrzeć, ruszył w drogę. Bogu dzięki, dojechał.

W godzinę po jego wyjeździe, gdzieś koło 13, na podwórko weszło dwóch rosyjskich spadochroniarzy. Ja oczywiście podniosłem ręce i podszedłem do nich.

– Nie będziemy strzelać.

Rozmawiamy... Dziwne, ale nie czuję zupełnie strachu. Żeby nie niszczyli sąsiednich domostw, wpuściłem ich na piętro. Zachowywali się dość grzecznie. Nie byli bezczelni. Poprosili o papierosa – dałem. Paczkę. Z wdzięczności, że nie zburzyli żadnego z okolicznych domów.

Potem okazało się, że sprawdzali naszą drogę. Kilka godzin później wywozili nią dzieci z Irpienia, Buczy, naszej wioski. Przejechało prawie 50 samochodów i busików. [...]

Potem mamę przeniósłem na rękach do letniej kuchni. Tam można napalić w kozie, którą podarował mi niegdyś Juris, i się grzać.

Bardzo się cieszę, że wróciłem na czas: na dworze w nocy było minus 8, a u nas ciepło, mama nakarmiona i jest przy mnie. [...]

Całą noc mama z kimś rozmawiała. Ewakuacja, jeszcze podczas wojny 1941–1945, jakieś wyjaśnianie stosunków. Do rana. Dopóki nie napiłem jej herbatą i nie nakarmiłem waflami. Leków już jej nie daję. Nie ma sensu. Boli ją całe ciało. Każdy dotyk, każdy ruch. [...]

A dalej – co będzie, to będzie. Ciąg dalszy nastąpi.

Podkreślę, że dziwi mnie mój własny spokój. Prawie absolutny. Dzieci i wnuki są bezpieczne, mama – obok mnie, a wszystko inne nie ma, jak się okazuje, żadnego znaczenia. Dopiero za taką cenę pojąłem, co to takiego „Los” w rozumieniu taty. [...]

13 marca, niedziela

7.15 rano

Trochę ustabilizowało się to dziwne codzienne życie.

Dzień wygląda mniej więcej tak.

Wkrótce przed szóstą, jak zaczyna robić się widno, wstaję. Piję kawę i palę papierosa. Następnego. I jeszcze jednego.

Potem sms-em informuję bliskich, że u nas wszystko jest ok. Pytam, co w Kijowie, i wyłączam telefon.

O 9–10, kiedy znów go włączę, dowiem się, co w muzeum, co u dzieci.

W zasadzie o tych w Kijowie jestem spokojny, ale rozum domaga się codziennych informacji.

Zachodzę do mamy. [...]

Potem znów palę papierosa, następnie jeszcze jednego, piję kawę i siadam do dziennika.

Dziwne, ale pierwszy raz w życiu piszę z przyjemnością: interesujące jest zapisywanie tego specyficznego doświadczenia.

Mama ciężko oddycha.

Wczoraj wieczorem i w nocy podjąłem decyzję: dziś zacznę wyodrębniać najcenniejszą część archiwum taty, tak by przygotować ją do drogi. Ileż ja to archiwum strzegłem, przewoziłem, a dziś będę także dokonywał selekcji, decydując, co jest bardziej, a co mniej cenne. Jakoś dziwnie się z tym czuję: jestem podekscytowany, ale jednocześnie zdruzgotany. [...]

Niebo zasnuwają ciemne chmury, w których złowrogo miesza się deszczowo-śniegowa, nabrzękła od wody ciemność i gryzący czarny dym pochodzący z wystrzałów i wybuchów. Dookoła jest bardzo dużo pożarów, a wiatr roznosi ten dym, gdzie tylko chce.

Ciemna niedziela się zaczyna. Ciemna i zacządziała.

Na 8–8.30 pójdę do Serhija na herbatę. Wypiję jajko, porozmawiam ze swoimi.

A potem do 12–13 mama i archiwum. Spakuję je do drogi, dosuszę rzeczy mamy uprane wczoraj.

Bardzo ratuje nas otrzymana niegdyś od Jurisa koza, w letniej kuchni upał był nawet w dziesięciostopniowy mróz. W dodatku to prawdziwe ciepło z drewna, a nie gazowe. Tak więc wszystko schnie bardzo szybko.

Gdzieś o 13 zjem z Serhijem obiad. Napijemy się jego wspaniałego samogonu, znacznie lepszego niż wszystkie wyszukane alkohole.

Potem – naszykowanie drewna na noc. Jakaś praca na podwórku. Prac domowych mało, bo w domu bardzo zimno. Wczoraj było słońce, to ogrzewaliśmy nim budynki, o jeden czy dwa stopnie temperatura się podniosła. Ale dzisiaj słońca nie będzie...

O 16 ładowanie telefonu i komputera. Serhij włącza generator i wszyscy sąsiedzi ładują swoje diabelskie urządzenia – i możliwość kontaktu, i uzależnienie od strumieni informacyjnych. [...]

Potem – kolacja i sen.

Mamę karmię i oporządzam wtedy, kiedy budzi się ze swojego dziwnego snu. Wczoraj przez cały dzień nie zjadła ani jednego wafelka, chociaż popiła jogurtu. Na żołądek. Leku, memoplantu, który przyjmowała, nie podaję. Nie widzę sensu. A i mama zdecydowanie go nie chce. Zresztą

zostało mi nie więcej jak cztery, pięć tabletek. Na dwa, trzy dni. Co jeszcze ze spraw codziennych?

Gdzieś koło 18 po raz trzeci w ciągu dnia kontaktuję się z bliskimi.

Gdzieś koło 19–19.30, gdy robi się ciemno, idę spać: to znaczy leżeć obok mamy i przy szumie jej rozmów z przywidzeniami z przeszłości myśleć o przyszłości. Mnie ona pociąga i zupełnie jej się nie obawiam. [...]

14 marca, poniedziałek

Właściwie to dzień rozpoczął się o 0.05 w nocy.

Mamę znowu prześladowały przywidzenia z przeszłości. Odmawiałem modlitwy, żeby opuścił ją niepokój i problemy z jakimiś tam „onymi”, którzy nijak jej nie odstępowali.

Jakby pomogło. Przynajmniej po drugiej mama spała o wiele spokojniej aniżeli w poprzednie noce.

[...] wczoraj umówiłem się z sąsiadami. Jak będę zawoził archiwum do Kijowa, mamę zostawię we wsi. Serhij będzie palił, a Tania rano i wieczorem mamę napoi i nakarmi. [...]

Mamie więcej nie potrzeba, a Kijów to cudze mieszkania, cudze kłopoty, jednym słowem różne niuanse. Tam inne sprawy wydają się ważne... Krótko mówiąc, kiedy otrzymałem adres hospicjum, do którego mogę zawieźć mamę, od razu porzuciłem myśl o Kijowie.

Sąsiedzi są bliżsi. I na tyle, na ile potrafią, będą ciepło odnosić się do mamy.

A ja wrócę – trzy, cztery, pięć dni w Kijowie i z powrotem. Mróz opuścił i teraz tu nie jest tak ciężko, tak zimno.

Tak samo umówiłem się też w kwestii ewentualnego miejsca na cmentarzu i – jeśli będzie taka możliwość – trumny. W ostateczności zbiją (ze mną albo beze mnie) skrzynię z desek albo pochowają ją w całunie. O tym zdecyduje Bóg. Bo każdy wyjazd to wielkie ryzyko. [...]

Teraz będę jechał do Kijowa z czystym sumieniem – nigdzie w Kijowie mamie nie będzie lepiej niż w Dmytriwce.

Dziękuję ci, moja wsi, nie popełniłem błędu, przeprowadzając się tutaj. [...]

15 marca, wtorek

Noc przeszła względnie spokojnie. Kilkadziesiąt salw, niewielka strzelanina i to wszystko... Cicho. Można nawet powiedzieć, że spokojnie.

Wczoraj uprałem ubrania mamy. Dziś będę pakował archiwum [...]. Oczywiście, o ile nie wydarzy się coś nadzwyczajnego, bo tutaj niczego planować nie można.

Wczoraj dowiedziałem się, że wszyscy moi współpracownicy żyją. Kilka dni temu ze zniszczonego Irpienia zdołała przedrzeć się nawet nasza bibliotekarka z synem.

Dziękuję Ci, Boże.

Wczoraj wreszcie wypłacono ludziom pobory za marzec, a w obecnych realiach to zawsze jakaś tam pomoc. [...]

Dziwną sztuką jest życie. Cały czas prowokuje, cały czas przypomina o konieczności zadowalania ciała, a także duszy i serca. Na tej ziemi, w naszej cielesnej powłoce, zadowolenie, a przynajmniej pragnienie, by je osiągnąć, jest oznaką zdrowia. Także moralnego.

Drugi dzień przed snem odmawiam z mamą modlitwy. Właściwie znam tylko dwie: *Ojciec nasz* i *Zdrowaś, Maryjo*. Ale ich słowa uspokajają mamę, wyciszają, przepędzają demony przeszłości. Cieszę się, że tak jest. I jednocześnie dziwię się sile tych prostych – czy też jednak nieprostych – słów.

Wczoraj dotarła do mnie informacja, że SBU [Służba Bezpieczeństwa Ukrainy – przyp. red.] będzie podsłuchiwać wszystkie rozmowy telefoniczne i sprawdzać wszelkie media społecznościowe. Właściwie oni i tak to mogli robić, więc taki oficjalny przekaz oznacza, że pojawiło się światło na końcu tunelu. Że za chwilę będą kolejne ograniczenia wolności. Kolejne straszenie ludzi.

Chociaż mało mnie to kręci, tak jak zawsze.

Wysłuchuję się w ciszę. To niezwykle. Nic nie lata, nic nie wybucha, nie podskakuje ziemia, bramy i ściany. [...]

Daj, Boże, mojemu narodowi nieco wytchnienia, nieco Twojej łaski. A szczególnie tym, którzy nie zważając na nic, pozostali w strefie walk, by spróbować obronić to, co osiągnęli ciężką pracą i potem. Bo nic więcej nie mają i właśnie to jest dla nich wszystkim, i za to ludzie, z którymi się w te dni kontaktowałem, będą gryźć najeźdźców do ostatniego swego tchnienia.

Może to i jest nasza ukraińska cecha: w obronie swojego krewnego jesteśmy gotowi pojednać się z wczorajszymi wrogami, wznosząc się ponad waśnie i swary.

Tak, chciałoby się wierzyć, że jutro będziemy w stanie zdać ten, wydaje się, że beznadziejny, egzamin i zacząć budować świat, w którym będzie ciepło i spokojnie. Szkoda, że we wszystkie poprzednie lata większość żyła tak niekomfortowo.

Świat wschodniostowiański po 24 lutego 2022 r. przestał istnieć jako całość. Był chory, słaby, bezideowy. Ale jakąś jedność dawało się odczuć. Ale przecież nikt nie może przyjść do mnie na podwórko i mówić mi, jak mam żyć.

16 marca, środa

Nie siadłem do komputera, zanim nie przekonałem się, że z najbliższymi mi kobietami – Jiwą, Rysią, Tanią i Natałką – wszystko jest ok. Żywe. Całe. Może któraś i trochę wystraszona, ale tego z lakonicznych sms-ów nie wynioskujesz.

Oczywiście, najbardziej lękam się o córki – Jiwę i Rysię. Bardzo się lękam. Co zrobiłem nie tak w swoim życiu, że ich dzieciństwo przyćmiła ta wojna? Co mogłem zmienić? Czy naprawdę powinienem był wyjechać i zająć się biznesem, a nie zajmować się Wasylem Stusem i spuścizną po nim? Na jej opracowywanie i wydawanie poświęciłem ponad 30 lat, a ona dotychczas, przynajmniej w części dotyczącej jego programu etycznego, nie została zauważona. Tak więc i nie jest w modzie, ogólnie rzecz biorąc.

My, Ukraińcy, jesteście jak niedojrzałe nastolatki, dla których zmieniające się wartości są ważniejsze od cierpienia i życia. Szczególnie życia innych.

Wczoraj dowiedziałem się, że w Ukrainie zginęło już 375 dzieci.

375 nieprzeżytych i niespełnionych losów, miłości...

A ilu chorych, ile ciężarnych, ilu słabych odeszło. [...]

Wczoraj około 5 minut przyglądałem się przebiśnigom, które swoimi białymi główkami „wykluły” się na sąsiednim podwórku kilka dni temu. Zerwałem listek pietruszki, powąchałem, pozułem z zadowoleniem, jakiego nigdy dotąd nie odczuwałem. [...]

Wczoraj mama spała od nocy do obiadu. Błada, prawie nie oddychała. [...]

W domu +6, na dworze po obiedzie +15, więc ogrzewamy dom, jak możemy. I tak to do wieczora temperatura wewnątrz podniesie się o około 2 stopnie.

Tymczasem szans na prąd nie ma żadnych.

A tym bardziej na gaz.

I okazuje się, że wyjazd do Kijowa to nie tylko praca. Z powrotem trzeba przywieźć benzynę (do generatorów), papierosy i tytoń (już uzgodniliśmy, u kogo kupimy), leki.

Jedzenie jest. Na około dwa, trzy tygodnie.

Zaczęli nas nękać szabrownicy. Im nie przeszkadzają, jak się wyduje, ani nasi, ani Rosjanie. Tam splądrowali dom, tam sklep, a ze stacji benzynowej „AMIK” próbowali wynieść wielką chłodziarkę – jednak nie zmieściła się w drzwiach. Czasami do nich strzelają, ale żadnego specjalnego współczucia nie budzą. Tak jakby nie byli ludźmi...

Dziś ostatni raz nakarmię koty, które przez całą zimę dokarmiła Natałka, a i ja też trochę. Teraz one biegają, mruczą... Sąsiedzi, do których

w większości należą, wyjechali bądź się poukrywali, więc zebrano się ich sześć czy siedem. I wszystkie patrzą z nadzieją. A karmy wystarczy na jeden raz, maksimum dwa. [...]

Mam na pendrive filmy, ale zupełnie nie korci mnie, żeby cokolwiek oglądać.

Nie tęsknię nawet za piłką nożną, któremu to zainteresowaniu kiedyś poświęcałem najwięcej swego wolnego czasu.

Na czytanie także nie mam ochoty: bierzesz *non-fiction*, a treści, prawdziwej treści, prawie nie ma. Tylko takie ogólne przemyślenia na ogólne tematy. A to, co najbardziej irytuje i odpycha, to ta nieobecność problematyki moralnej, której brak w mojej sytuacji odbieram szczególnie dotkliwie.

Być może dlatego teraz najbardziej bliscy i familiarni są dla mnie sąsiedzi – prości ludzie, dla których moralność i samopomoc są czymś naturalnym, pochodzącym jakby z głębi ich wnętrza, jakby były częścią ich natury. A nie było to przez dłuższy czas modne. Bardzo przyjemnie jest to widzieć i odczuwać. Bardzo.

Wczoraj starałem się porozmawiać o jakiejś zapłacie z ludźmi, którzy zostaną z mamą na czas mojego wyjazdu do Kijowa. Taktownie, bojąc się, że kogoś obrażę. Nikt nie chciał nawet o tym słyszeć. A ja mogę nie wrócić. Trzy, cztery kilometry przed zakrętem na Horenycze są strasznie niebezpieczne, a dalej jeszcze kawał już tylko po prostu niebezpiecznej drogi. Przy czym my funkcjonujemy tak, jakby to było czymś codziennym i nieuniknionym, dlatego też nic przytrafić się nie może i nie powinno.

Ucichło. Pójdę do Serhija, napijemy się kawy we dwóch. To stało się już rytuałem. Zaczyna się nowy dzień.

17 marca, czwartek

[...] Do Kijowa dojechałem względnie spokojnie.

Na dwóch naszych punktach kontrolnych czepiali się: śmierdzi spirytusem, a u nas jest prohibicja. Wyjaśniałem, skąd jadę. Pokazywałem archiwum. Zresztą wczoraj 150 gram przecież wypilem, bo bez tego pod cały czas trwającymi obstrzałami, bez wiadomości, a tylko w kręgu nowych przyjaciół-sąsiadów nie da się obejść. Może i słusznie zakazano spożywania alkoholu, ale...

Jak bez niego mają się rozgrzać ludzie, u których w pomieszczeniach mieszkalnych temperatura nigdy nie przekracza 6–8 stopni, a niektóre domy ogrzewają się tylko od słońca? [...]

A tak w ogóle to z dmytriwskiego, prawie gminnego otoczenia trafiłem do stołecznego. Także ciepłe, także spójne, ale jednak...

- Bardziej podzielone.
- Bardziej nastawione na wykorzystywanie stanowisk służbowych.
- Bardziej. Bardziej. Bardziej...

Potem – korki na punktach kontrolnych i nareszcie Muzeum Tarasa Szewczenki.

Wypakowałem archiwum Wasyla Stusa (głównie rękopisy i fotografie) i w końcu odetchnąłem z ulgą...

Pierwszy od dziesięciu dni gorący prysznic. Gdzieś o 14 pierwszy w tym dniu ciepły posiłek.

Wieczorem chciałem zobaczyć dzieci: wyjadę wcześniej, bo nie chciałem mieć kłopotów.

Jednak w Kijowie pić nie będę. Ani kropelki. Nie chciałem być od kogoś zależny.

Poraziła mnie tragedia Mariupola: jak można zrzucić bomby na teatr dramatyczny, pod którym w schronach chowają się kobiety i dzieci...

Nijak nie mogę sobie tego poukładać w głowie. No nijak.

Po co rozsiewać taką nienawiść do siebie? Do Rosjan? Po co taka niekontrolowana brutalność?

Nie pojmuję. Zupełnie nie mogę tego zrozumieć.

Porozmawiałem z kolegami. Krótko. Jestem bardzo zmęczony. Czuję, jak zmęczenie mnie przygniata, mój organizm domaga się bodaj krótkiego odpoczynku.

Za godzinkę pójdę do dzieci. Bardzo się stęskniłem.

Bardzo chcę je objąć i poczuć bicie ich serc.

Od jutra będę już spokojny: w stosunkowo bezpieczne miejsce wiozłem dzieci, uratowałem archiwum Wasyla Stusa.

Pozostały mi już tylko takie obowiązki, których podejmujemy się z własnej woli...

18 marca, piątek, Kijów, Muzeum Szewczenki

Kijów to nie Dmytriwka.

Podstawowe odczucie, jakiego nie mogę się pozbyć.

Tu jest bezpieczniej, ale gorzej.

Więcej ludzkiego „drugiego dna”, mniej samopomocy, więcej strachu i przypadków wykorzystywania ograniczeń stanu wojennego.

Jednak na zachodzie Ukrainy jest jeszcze gorzej. [...]

I jeszcze: kijowianie bardziej się boją. W mniejszym stopniu odczuwają oddech losu. Mniej i wolniej zmieniają się niż mieszkańcy mojej wsi, którzy niby żyją osobno, ale jak jedna wielka wspólnota, w której każdy w te dni gotowy jest przyjść z pomocą.

Myślę o Mariupolu.

Piękne donbaskie miasto, które w ciągu ostatnich 8 lat bardzo mocno się rozwinęło. I co? Jest zniszczone w około 80 procentach. A może bardziej.

Myślę, że to znak tego, iż Moskale rozumieją, że ono im nie sprzyja. Że oni tutaj nie pozostaną. Że ta ofiara – Boże, jak strasznie jest o tym myśleć, a tym bardziej pisać – oznacza światełko na końcu tunelu.

A jeszcze wspominam Aleppo.

Muzułmańską świątynię, zniszczoną według tego samego scenariusza.

Zniszczoną bez żadnego wojskowego sensu...

Dziś na azerbejdżańskiej stronie wrzucono przekład wiersza taty: „Jeszcze się zazielenią dumne urwiska Sławuty...”: *Dneprin sulan axsin...*

Dziękuję wam, moi muzułmańscy przyjaciele, za to wsparcie.

Bardzo dziękuję...

19 marca, Kijów

[...] Nastawiam swoich współpracowników na myślenie perspektywiczne, na przyszłe projekty, na życie. Mamy je budować i to, jakie to nowe życie będzie, zależy tylko od nas.

A tak w ogóle to bezcenne doświadczenie. Za które zapłacono bardzo, bardzo wysoką cenę. Jednak widzę, czuję, że większość z nas stała się lepsza, serdeczniejsza, bardziej ludzka...

Mam nadzieję, choć nie bardzo wielką, że u wielu ta droga przez strach, cierpienia i utraty wyzwoli twórczy potencjał, który dotychczas był przyprószonej szarą codziennością i prochem niewiary.

I teraz pojawi się wiara w to, że możemy. Teraz należałoby dodać do tego jeszcze obowiązek: powinniśmy. A dla naszego ukraińskiego charakteru jest to nad wyraz ważne.

Zaczyna się nowy dzień. Mam nadzieję, że ostatni dzień w Kijowie przed powrotem do Dmytriwki.

21 marca, poniedziałek, Dmytriwka

Wczoraj jednak dostałem się do Dmytriwki.

Wbrew obawom droga zajęła nie więcej niż godzinę i cały czas było prawie spokojnie. Choć dobrze, że przezwyciężyłem chęć zajechania do sklepu czy dotankowania samochodu. Bo już po 30–40 minutach od przyjazdu pędziły nieprzyjacielskie bwp [bojowe wozy piechoty – przyp. red.] i czołgi. Przykro byłoby je spotkać.

A tak wszystko dowiozłem. Mnie i Serhijowi jedzenia wystarczy na długo. [...]

Ludzie mówią, że w okolice wsi podeszły jednostki wyparte z Wożela i Buczy. Podobno Rosjanie uprawiają masowo maruderstwo, bo są głodni, źli i wystraszeni. Na Kubie, peryferyjnej części Dmytriwki, gdzie stało do czterdziestu sztuk sprzętu wojskowego, wedle sąsiadów nie pozostał ani jeden niesplądrowany dom. Myślę, że przede wszystkim szukają jedzenia. Oczywiście, nie obyło się też bez udziału naszych ludzi, którzy czy to ze strachu, czy z innych powodów dawali im wskazówki. Ale w ogóle to noc minęła i dobrze...

Tak samo dobrze, że wyjechałem do Dmytriwki wczoraj. Dzisiaj bym nie dojechał.

Przyszło hasło pozwalające przerzucić zasoby cyfrowe Muzeum Szewczenki do chmury na serwerach w Niemczech.

Pójdę zająć się zaopatrzeniem, będę je organizować. Zamawiać leki dla mieszkańców wsi itp.

Życie trwa. Dziś o 11 rano jest już prawdziwa wiosenna pogoda. Myślę nawet, czy nie otworzyć okna, żeby do nieopalanego domu weszło nieco ciepłego powietrza.

Życie trwa.

22 marca, wtorek

Dziś jest pierwsze święto podczas tej wojny. Sąsiad Serhij ma urodziny.

Nie miałem mu co dać, więc dałem *Listy do syna* [książkę Wasyla Stusa – przyp. red.].

Coś poczyta sam, coś jego córka. Do niczego mu to nie jest potrzebne, ale się ucieszył.

On przez całe życie pokonuje wszelkie trudności. Trzeba żyć, trzeba znajdować maleńkie radości w tych nieludzkich okolicznościach.

Mama śpi. Ciężko oddycha. W nocy trochę jęczała, ale mniej niż zwykle. Może troszkę jej ulżyły środki przeciwbólowe.

Rano przejechały koło nas dwie sztuki sprzętu wojskowego w stronę Kubu, gdzie stoi wróg.

Potem stamtąd strzelał grad. Jedna rakietka i mnóstwo wybuchów w tym rejonie, gdzie stoją nasi. Daj Boże, żeby wytrzymali i aby śmierci było mniej.

Wczoraj po wsi poszły słuchy, że dziś lub jutro do wsi wkroczą Rosjanie... Podobno zabierają telefony, generatory, jedzenie...

Zresztą oni i tak stoją w okolicy i kręcą się wokół wsi. Co będzie, to będzie. Na wszelki wypadek poinformowałem bliskich, że przez dzień,

dwa lub trzy nie będzie się można ze mną połączyć, żeby nie martwili się przedwcześnie. [...]

Przy drodze, którą dojeżdżałem do trasy, Rosjanie porozmieszczała snajperów (jednego czy kilku – nie wiadomo). I w ten to sposób stanie się ona jeszcze bardziej niebezpieczna.

W Kijowie i u nas teraz znów na półtorej doby wprowadzają godzinę policyjną.

Moskale chcą zniszczyć Mariupol jako miasto, które się nie poddaje, i dali mieszkańcom ostatnią szansę, by je opuścić. Oczywiście, zastosują zmasowane bombardowania.

Dziwne są wyroki Twoje, Panie. Bardzo dziwne...

Żadnej logiki, jedynie ambicje rozwścieczonych polityków. [...]

W Mariupolu było bardzo dużo ludzi, którzy do wybuchu wojny byli pozytywnie nastawieni do Rosjan. Teraz, sądząc po tym wszystkim, o tym nawet mowy nie ma. I nie tylko w Mariupolu, ale także w Siewierodonecku, Słowiańsku, Kramatorsku...

I po co było zasiewać tę nienawiść?

I po co taki rozbrat?

I to jeszcze w regionie, gdzie wiele rodzin od pokoleń mieszka i pracuje po obu stronach granicy...

Przykre i bolesne.

Nie wyobrażam sobie nawet, jak można to wszystko wyrzucić z siebie bądź przetrwać.

Myślę o Jarosławie.

Synu.

Będzie mi bardzo przykro, jak wraz ze swoimi synami i żoną jednak będzie musiał wyjechać z Ukrainy. Bo co on ma – uznany programista – tutaj robić?

Do 2014 r. byłem dumny, że moje dzieci mieszkają i pracują w Ukrainie.

Do 24 lutego 2022 r. po prostu cieszyłem się, że mam to szczęście, że je widuję, chociaż zarówno Jarosław, jak i Stepan mieli mnóstwo propozycji zza granicy.

A teraz chcę, żeby po prostu przeżyli. Realizowali się jako indywidualności na tej dzikiej i bezwzględnej planecie Ziemi.

A wnuki przedłużą ród. Gdzie? Życie pokaże.

Dziwne, ale nigdy nie miałem marzeń, poza jednym, jeszcze dziecięcym, żeby przeżyć życie bez wojny. Czasami to marzenie wydawało się takie banalne, że aż wstyd.

A teraz widzę, jak to marzenie było prawdziwe.

I tak sobie żyłem, nieustannie przyjmując wyzwania losu, starając się nie bać i nie narzekać.

A teraz przyszedł czas i na to wyzwanie...

Jakiegokolwiek byliby, jestem pewien, że i tę rękawicę rzuconą przez Los przyjmę z wdzięcznością, aby z dziećmi i z ludźmi, których kocham, wszystko było dobrze...

23 marca, środa

Dzień urodzin Serhija okazał się niespokojny i nerwowy.

I nawet nie tyle z powodu bliskich i dosyć aktywnych działań bojowych, ile ze względu na ludzi i brak informacji.

Przy czym ludzie jak to ludzie. Ktoś zaciska zęby i radzi sobie z samym sobą, trudnymi warunkami i nawet pomaga innym, a ktoś na odwrót, czeka aż mu wszystko przyniosą i podadzą. Bo jest człowiekiem i domaga się należnych mu warunków.

A warunków nie ma. Tak więc naczelnik Taras Tarasowycz organizuje korytarz, żeby takich wyewakuować, bo zapewnić tylu osobom wodę, jedzenie, ładowanie telefonów jest bardzo trudno, a zasoby wsi nie są nieograniczone. Ludzie wszystko to rozdmuchali i poszli rozpuszczać plotki po wsi: kapitulacja, ucieczka itp...

Przyszło i samemu nieco się podenerwować, bo gdyby wyjechała Tania, to musiałbym i ja, bo nikt inny oprócz niej nie może pobyc z mamą, kiedy będą wyjeżdżał do Kijowa w następnym tygodniu.

A tam, tak jak i zawsze – mam oparcie przede wszystkim w dzieciach. Mieszkanie, klucze, miejsce... Ale kiedy uświadomiłem sobie, jakbym jechał z taką leżącą mamą, która prawie cały czas śpi i we śnie marznie, jak będę przygotowywać dla niej miejsce w cudzym mieszkaniu, jak będę biegał (o ile dowiozę ją żywą) za najpotrzebniejszym – to na wyjazd nie miałem zupełnie ochoty.

Tato zmarł na Uralu.

Przynajmniej mama niech umrze we własnym domu. [...]

Moją decyzją o pozostaniu najbardziej chyba rozczarowana jest Natałka. Denerwuje się. Ale jestem pewien, że dokonałem właściwego wyboru. Jestem pewien, że tutaj w Dmytriwce mama będzie miała więcej spokoju i ciepła. Mnie w Kijowie byłoby wygodniej i oczywiście miałbym większe możliwości pracy. Ale dla mamy taka przeprowadzka to jedna wielka męka. Dość już przeszła.

Zaczął się dzień. Ostatni dzień pierwszego miesiąca wojny. [...]

25 marca, piątek

Ranek okazał się niespokojny.

Jakoś przed piątą strzelali prawie spod domu. Wydawało się, że ktoś wali pod oknem kuchni czy pod parkanem. Wszystko się trzęsło.

Ale jak już zdążyłem się ubrać i wyjść – nigdzie nikogo. Napiłem się wody. Zapaliłem papierosa. Posłuchałem śpiewu ptaków, które wznowiły swój koncert, jak tylko ludzie ucichli z odgłosami swoich wystrzałów.

Wczoraj pomagałem Serhijowi i Jarkowi przelewać i ukrywać olej na potrzeby naszych – wojskowych, strażaków i medyków. Gdzieś w pobliżu kręcą się „pojeby”, tak Serhij nazywa okupantów, a oni – to znaczy Serhij i Jarko – po prostu wykonują swoją pracę. Moja pomoc, bo co ja umiem, była niewielka i trwała nie więcej jak 5–7 minut. Jednak cieszę się, że mnie zawołali, że byli ze mną spokojniejsi, że...

Mama drugi dzień śpi. Oddycha nierównomiernie, szybko, ciężko. Tak jakby napełniała swoje płuca powietrzem, którego najwyraźniej jej brakuje.

Kiedy zmieniam jej ubranie lub ją poję, prawie nie reaguje. Tylko wtedy, gdy ból wyrывa ją z letargu. Ale postanowiłem chociaż raz na dobę ją przebierać. Poję trzy, cztery razy, kiedy choć troszkę się przebudza.

Dzisiejszej nocy mija druga doba (z dwóch), jakie nasi dali Rosjanom na poddanie się. Chodzą słuchy, że w okolicy są ich prawie trzy tysiące i tej nocy albo jutro rano rozpocznie się oczyszczanie terenu. Wieś jest więc w strefie ryzyka. [...]

Wspomnę, choć to niezbyt istotne, że w ciągu ostatnich czterech, pięciu dób we wsi pojmano dwóch szabrowników. Obu przywiązano do słupów. Ale ludzie mówili o tym z obrzydzeniem, a nie ciesząc się z cudzych cierpień. Przykre, że tak nisko może upaść człowiek, bo czym trzeba się stać, żeby okradać mieszkańców własnej wsi z plazmy czy innych rzeczy... Starsze kobiety podobno nawet wstydzą się z powodu tego, że ci szabrownicy są z tej samej wsi, co one. [...]

U nas w muzeum wystawa akwarel kijowianina Maksymiliana Wołoszyna. Razem z akwarelami Szewczenki. Marzyliśmy w 2014 r., że zawieziemy Szewczenkę na Krym, do Koktebela. Ale...

A Maksymilian zmarł właśnie na Krymie. Ukrywał przed głodem Cwietajewą, czerwonych przed białymi, białych przed czerwonymi. A z powodu czerwonego terroru zmarł.

Jednak Kijów w nim pozostał, pomimo Paryża, pomimo tamtejszej atmosfery.

Nie siewca przyjdzie zebrać ciernisty plon siewu.
Ten, kto miecz ujął w ręce, ten od miecza zginie.
Kto raz upił trucizny z chmielnej czary gniewu,
Ten katem lub ofiarą może być jedynie*.

* Przekład fragmentu wiersza Maksymiliana Wołoszyna *Anioł śmierci* za e-bookiem wydanym w serii *Klasyka Virtualo*; nie podano w nim nazwiska tłumacza.

Zostało to napisane ponad wiek temu, a wszystko to o nas, wszystko to – o nas...

27 marca, niedziela, Dmytriwka

25 marca, około 15.00, umarła mama.

Odeszła cicho i spokojnie. Ostatnie siły witalne opuściły jej umęczone ciało i jej ziemską drogą dobiegła końca. O 13.30 jeszcze oddychała. Równno, choć oddech jakby słabł. Przez cały ten dzień działo się bardzo dużo. Granaty, rakiety, wymiany ognia z automatów w pobliżu. Wszystko wokół spowijały chmury dymu.

Taki los. W 1941 ona wraz ze swoją mamą ewakuowały się z Ufy, uciekając przed Niemcami. Podczas przeprawy przez Wołgę na barkę, tuż obok niej, upadł pocisk, ale się nie rozerwał, bo spadł na worek z piaskiem. Teraz wszyscy uciekają na Zachód przed Rosjanami, a mama nie czuła całej tej grozy i umarła własną śmiercią. Tak jakby jej życie i Los zależały od czegoś innego, niezemskiego. Pewnie miał rację tato, Wasyl Stus, pisząc, że ich, tzn. jego i mamy, losy należą do historii.

Dobrze by było wiedzieć tylko – jakiej...

Kiedy udało się już zawiadomić władze, moje dzieci i Natałkę o jej śmierci, której poza mną nie miał kto stwierdzić, obmyłem mamę. Wraz z Serhijem podwiązaliśmy jej brodę, a następnie ubrałem mamę w prosty, ale jej ulubiony T-shirt, spódnicę. I nowe białe skarpetki. Mama na łóżku wyglądała ładnie. Pocałowałem ją w czoło. Odmawiałem modlitwy i dziękowałem Bogu, że dał mi łaskę troszczenia się o najbliższą mi osobę do ostatniego jej tchnienia.

Dziękuję, Boże. Bardzo, bardzo dziękuję.

Następnego dnia chowaliśmy mamę. Dostała miejsce na cmentarzu, a nawet trumnę, którą Serhij z Jarosławem obili tkaniną. Także bardzo dziękowałem.

Dwóch grabarzy wykopało grób, a Jarosław ze swoim sąsiadem zrobili solidny żelazny krzyż. Trumnę zawieszono na cmentarzu na taczce, bo po drodze, po której codziennie pędzą wpr i rosyjskie czołgi, jechać busem jest niebezpiecznie. Niewyobrażalnie niebezpiecznie.

Do 12 pochowaliśmy.

Teraz wrośłem w Dmytriwkę. Tu jest moja mama, czyli moje korzenie. Oddaliśmy jej cześć.

*Zacząłem się modlić.
W myślach i nie do
końca kanonicznie. Niby
odkrywając jakiś kanał
do świata i Boga, aby
ustrzegł wszystkich
tych, których kocham.*

Dzisiaj trzeci dzień od jej śmierci. Zaniósę mamie na cmentarz śniadanie. Oczywiście, teren cmentarza snajperzy mają jak na dłoni, ale mam taką potrzebę. Więc pójdę.

Wczorajszy wieczór tylko zwiększył napięcie. U Tani i dzieci od dawna nie było prądu i zasięgu telefonii komórkowej, więc wczoraj po południu wyjechali z Kijowa.

Dowiedziałem się o tym po południu, już po powrocie z cmentarza.

Strasznie się denerwowałem. Czy im się uda, czy będą w stanie dojechać przed godziną policyjną do Winnicy, a przynajmniej do Humania.

Dojechali.

Dojechali do Winnicy i doczekali się gospodarza mieszkania, w którym przenocowali. Ogrzałem letnią kuchnię i w końcu mogłem zasnąć.

*

11.00.

Właśnie wróciłem z cmentarza, na który zaniósłem mamie śniadanie. Padał śnieg, zaczęli strzelać. Ale w oddali. Głośno, jednak jakoś pozwoli i jakby przez sen. Zapaliłem papierosa. Położyłem na mogile kilka gałązek jałowca, które ściąłem na podwórku. I kilka cukierków, jakie mama lubiła...

Pomodliłem się.

Jakoś tak pięknie się modlę, choć przecież do modlitwy nie przywykłem. Modlitwa przechodzi we wspomnienia-myśli-odczucia. I jesteś jakby nie tutaj, jakby nie na cmentarzu.

Patrzę na fotografię młodej, pięknej mamy. Słyszę jej głos. I już nie pamiętam jej umęczonych życiem, pomarszczonych od choroby rąk. Tylko ciepło jej głosu. I jej miłość.

Dziękuję ci, mamo, za wszystko.

Bardzo dziękuję. [...]

Tak się zdarzyło, że wszystkie moje dzieci i wnuki są już w centralnej lub zachodniej Ukrainie: Winnica, a do wieczora, mam nadzieję, Frankiów i Lwów.

Jak im się układa?

Czy wróci ktoś do Kijowa?

Czy rozjadą się po całym świecie?

Będzie, jak Bóg da. Najważniejsze, że teraz są bezpieczni, że ród przetrwa, a ja będę gryzł moją kijowsko-dmytriowską ziemię. Moją ziemię i tradycję.

Jutro wyjeżdżam do Kijowa.

Do muzeum.

Do pracy.

Tęsknię. Bardzo tęsknię za pracą, za uchwyceniem perspektywy.



Grób Walentyny Popeliuch-Stus (1938–2022).

Fot. z archiwum autora

Jaka ona będzie? [...]

Dziś w wielu cerkwiach Ukrainy wspominają mamę. Modlą się za jej duszę. Za Ukrainę. Za zwycięstwo. Tato więc miał rację: mama też przeszła do historii – tej wielkiej i tej małej, prywatnej. Ona nakłada się na inne i staje się gałązką, drzewem rodu.

Dziękuję, Boże, że pozwoliłeś mi zrozumieć mi moją tożsamość. Tak ważne było to odczuć i choć trochę uświadomić sobie, że jest się częścią całości.

Dziękuję Marcie i Natalii, które wiele zrobiły, aby na dzisiejszych nabożeństwach wspominano Wałę Popeliuch – kochanego „kopcuszka” Wasyla Stusa i moją mamę.

Kto wie, może i nas czeka taka transformacja.

Właśnie teraz z jakiegoś powodu wydaje mi się ona całkiem realna, pomimo że ziemską rzeczywistość obiecuje nam zupełnie inny scenariusz na najbliższą przyszłość.

Jednak złożono wielkie ofiary i wierzę, chcę wierzyć, że nie pójdą one na marne.

Że wszystko będzie dobrze.

Że życie zwycięży.

P. S.

29 marca, wtorek, Dmytriwka

Mój dom i płot posiekane odłamkami ciężkich granatów moździerzowych.

Wojna wprowadza korekty. Cóż zrobisz.

Wczoraj po powrocie z cmentarza już wiedziałem, że Tania z dziećmi ruszyła dalej do Frankiwska. Cieszyłem się z tego, że pojechali we względnie bezpieczne i wygodne miejsce.

A wieczorem zaczęło się.

Najpierw przyszli nasi. Cicho.

A od 19 do 23 się zaczęło... Ostrzał z granatników i jeszcze jakiegoś ciężkiego uzbrojenia. A wszystko to przeważnie na nasz zakątek, tutaj, gdzie przechodzili nasi żołnierze. Zapalił się dom starszej kobiety, znanej tutejszej dziecięcej lekarki, więc ja i Sierhij tam jesteśmy. [Wyprowadziliśmy] kobietę na ulicę, ale dom płonął. Próbowaliśmy wiadrami gasić pożar.

Misza, miejscowy zwiadowca i straceniec, wlaź na górę, a my podaliśmy wiadra. Ale gdzie tam. Przyjechał beczkowóz, ził. Jednak ostrzał z granatników się nasilił. I musieliśmy uciekać. Wszyscy.

Tam, którędy bieглиśmy z Sierhijem, następnego dnia były trzy leje po pociskach. Nieduże, do metra.

[...] Ogółem na wioskę spadło tej nocy do 70 pocisków z ciężkich granatników i innej broni. Głównie na nasz zakątek – to kawałek ziemi mniej więcej 100 metrów na 100. Na Kubie pięć domów spłonęło, w całej wsi dziesięć [...].

Chowaliśmy się w piwnicy Sierhija wraz z jego sąsiadką Dernową. Były także i komiczne epizody, kiedy śmiertelnie przestraszona kobieta martwiła się o psa, kury i szmaty. Serhij nie wytrzymał i kłął, bo wybuchy były coraz bliżej. Strzelali Rosjanie z niewielkiej odległości i czemuś tylko do domów. A sąsiadka stale pytała: czemu strzelają? Kto strzela? Skąd strzelają? A jak ogród zostanie poorany przez wyrwy, to jak wtedy kartofle sadzić? A kto jej szyby powstawia, jeśli wylecą?

Rezultat – minus pięć domów. Pozostałe stoją z powybijanymi szybami i powyrywanymi drzwiami.

Przez całą noc we wsi płonęły pożary.

Wczoraj oczyszczano drogi, aby można było się przemieszczać.

Próbowałem wyjechać w stronę Kijowa, ale Misza odradził, powiedział, że do samochodów strzelają tak swoi, jak i obcy, więc zbyt ryzykowny byłby nawet wyjazd do Szpytek po akt zgonu mamy.

Zabito 72-letniego dziadka. Szedł z ogrodu do domu. W ten sposób pewnie przełamywał strach. Kto zabił, kto strzelał – nie ustalisz. Komuś wydawał się podejrzany...

Pod wieczór koło domu przejechali uzbrojeni nasi.

Szykowaliśmy się na najgorsze, ale noc minęła spokojnie, a rano przyszła wiadomość, że wyzwolono Irpień.

Patrzę naokoło i podziwiam. Tyle złego, tyle ognia i biedy, a dom, w którym przechowywane jest archiwum taty, prawie nieuszkodzony (przedniej szyby mojego samochodu można nie liczyć), tak samo względnie całe domy Serhija i Jarosława, którzy bardzo pomagali mnie i mamie.

Przychodzi mi na myśl teoria noosfery Wiernadskiego.

Zawsze podobała mi się jego cudowna myśl o energii duchowej, która tworzy się wokół ziemi równoległe z biosferą. Teraz sprawdzam, czy znajduję tego potwierdzenie: rękopisy i archiwa nie płoną, energia prawdziwych utworów (tekstów) broni nie tylko siebie, ale i swoich wyznawców, ludzie, którzy robią to, co muszą, bez płaczu i narzekań – żyją.

I jest to największa nadzieja i najważniejsze doświadczenie tej wojny. Przynajmniej dla mnie. ■

Przełożył Marek S. Zadura

DMYTRO STUS – ur. 1966 w Kijowie. Literaturoznawca, redaktor. Dyrektor generalny Narodowego Muzeum Tarasa Szewczenki w Kijowie. Syn wybitnego poety i dysydenta Wasyla Stusa.

HALA MAZURENKO

Nieśmiertelniki

Słysząc! Czy też nie słysząc?

Czy jak za głuchą ścianą
Hałas, płacz i harmider?

Skąd mamy wiedzieć? Czy mamy dowód?
Dlaczego termometr się stłukł, a rękopis zaginął?

Na łóżku rozsypała się rtęć. Już nikt jej nie pozbiera!

Czy nie wiedział, co czyni, ten, co szedł, by dokonać zbrodni?
I już więzień po „kipiszu” nie wstanie z martwych
W szpitalu, „sprawę się przyklepało”,
A cokolwiek ukłuło sumienie,
Szast-prast umilkło!

Tylko później przemówili jak bracia
Ludzie twardzi, uparci, uczciwi...

I otoczą nieśmiertelniki głowę
Poety,
A po latach wnuczka zapyta babci:
„Powiedz mi, chcę wiedzieć o Wasylu Stusie,
O jego dziełach, o jego okrutnym losie!”
A babka odpowie:
„Powiedziałabym. Ale drzwi mają uszy.
Boję się umrzeć, bo mnie otrują na śmierć”.

Koniec stycznia

Szczęśliwi, którzy mają dobrego Nauczyciela.
W cieniu obrosłych mchem kamiennych bab-menhirów
Ujrzą Tęczę, a ona jak bardom i druidom
Dokładnie im wszystko objaśni.
A mnie uszy zalano cyną wrącą,
Skoro śmiałam przystanąć u bramy, by posłuchać Wed.
Od tych pradziejów z wyparzoną uchem
Przechodzę z jednego w drugie życie.
Boję się, by nie wiano mi smoły do gardła,
Skoro wyznam o przewartościowaniu wartości
I o tym, jakie to ja widziałam kielichy krwi
Na progu innej świadomości.
A oto przede mną sześć węzłów Buddy,
Trzeba rozwiązać jeden po drugim,
Nie chcę przerywać, chcę poznać do głębi samą siebie,
Aż po ostatni węzeł gordyjski. Jego
Mam przeciąć jak jabłko Poznania Dobrego i Złego,
Które zerwałam w odległej przeszłości.

Przełożył Adam Pomorski

HALA MAZURENKO – ur. 25 grudnia 1901 r. w Petersburgu, zm. 27
maja 2000 r. w Londynie.

Wojna wszystko zmieniła

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA
W ROZMOWIE ZE ZBIGNIEWEM NOSOWSKIM
I GRZEGORZEM PACEM

Ukraińcom nie podobało się wiele rzeczy w funkcjonowaniu ich państwa, ale absolutna większość odczuwała dumę z niepodległości. Dlatego stanęli – także na wschodzie – w obronie tego, co uważają za swój bezdyskusyjny dorobek. Putin nie wziął pod uwagę tej skali utożsamienia się Ukraińców z państwem.

ZBIGNIEW NOSOWSKI Trzy dni po rosyjskiej inwazji na Ukrainę mówiłaś w wywiadzie dla naszego portalu Więź.pl: „Wszystko zależy od tego, jak długo Ukraina się utrzyma”. Utrzymuje się (w chwili, gdy rozmawiamy) prawie trzy miesiące. To już zwycięstwo?

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA Ukraina wygrała tę wojnę – w sensie politycznym – w ciągu jej pierwszych kilku dni. Są oczywiście olbrzymie straty w ludziach, kolosalne zniszczenia materialne. Ale Ukraińcom udało się stworzyć narrację przekonującą dla opinii publicznej tak wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Również militarnie Ukraina pokazała, że jej armia nie jest z papieru. To było zaskoczenie nie tylko dla Rosjan, ale też dla bardzo licznych obserwatorów zagranicznych. Wielu ekspertów było przekonanych, że inwazja zakończy się w ciągu paru dni wielkim sukcesem rosyjskim. Rosyjska agencja prasowa opublikowała

nawet po dwóch dniach wojny komunikat, że Kijów jest zajęty – po czym go wycofała. Domyślam się, że Rosjanie mieli wcześniej przygotowaną taką depezę, bo byli pewni, że tak właśnie się wydarzy.

Podobnie reagowano w niektórych kręgach Zachodu. Ambasador Ukrainy w Niemczech, Andrij Melnyk, opowiadał, że gdy zwrócił się tuż po inwazji do polityków niemieckich o pomoc, odpowiedziano mu: Nie ma co się wysilać, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin padniecie. Ale przecież Stany Zjednoczone też miały wątpliwości. To widać choćby w amerykańskich decyzjach dotyczących pomocy wojskowej dla Ukrainy.

GRZEGORZ PAC Na początku dostarczano Ukraińcom broń w gruncie rzeczy partyzancką.

BERDYCHOWSKA To ulegało zmianie w miarę rozwoju sytuacji, gdy okazywało się, że Kijów wciąż nie jest zdobyty, podobnie Charków czy Mariupol. Fakt, że

państwa Zachodu, w tym część członków NATO, zdecydowały się na przekazywanie Ukrainie broni ciężkiej, to dowód, że przeszły one od przekonania, iż Ukraińcy padną, do przekonania, że mogą wygrać nie tylko politycznie, ale także militarnie.

Przyczyniła się do tego sprawność państwa ukraińskiego, zaskakująca także dla wielu ekspertów. Nie miała ich część miała mnóstwo zastrzeżeń i do ukraińskiej klasy politycznej, i do sposobu, w jaki Ukraińcy traktowali własne państwo. Struktury państwowe były uważane za mało sprawne w zaspokajaniu elementarnych potrzeb własnych obywateli i skorumpowane.

A teraz okazało się, że te nasze surowe oceny nie były do końca sprawiedliwe, a w każdym razie nie są sprawiedliwe obecnie, w roku 2022. Odpowiadały one bardziej rzeczywistości roku 2014, kiedy państwo ukraińskie bez jednego wystrzału oddało Krym i sporą część Donbasu. Obecny opór armii ukraińskiej i Ukraińców jako takich nie byłby możliwy bez sprawnego działania struktur i instytucji państwa.

W sposób szczególny podkreślić trzeba pierwszorzędne znaczenie kolei. Okazało się, że w warunkach wojennych to kolej autentycznie łączy cały kraj. I choć ataki rosyjskie kierowane są obecnie właśnie na infrastrukturę kolejową, to kolej ukraińska potrafi się szybko dostosować i funkcjonować dalej sprawnie.

NOSOWSKI Jak na tym tle wygląda samoorganizacja społeczeństwa ukraińskiego?

BERDYCHOWSKA To wiadomo już od roku 2014: poziom samoorganizacji społecznej Ukraińców jest imponujący. Mamy do czynienia z olbrzymim ruchem wolontariackim.

Tu trzeba przypomnieć, że w gruncie rzeczy ta wojna, z różnym natężeniem, trwa od ośmiu lat – co prawda, dotąd skoncentrowana była na Donbasie i nie miała charakteru, jak teraz się mówi, wojny pełnowymiarowej. Ale trwała. Zrozumiałe byłoby więc, gdyby po ośmiu latach wolontariackiego wspierania armii ludzie byli zmęczeni. A zupełnie nie widać śladów takiego zmęczenia.

PAC Gdy się patrzy na kolejne ukraińskie Majdany, widać to samoorganizujące się społeczeństwo.

BERDYCHOWSKA Tak, to dłuższa tradycja, ale teraz mamy jakościową różnicę w zaangażowaniu społeczeństwa. Tak jak jest różnica między wojną na Donbasie a wojną po 24 lutego. Poprzednio była to *de facto* wojna pozycyjna, w której do wymiany ognia dochodziło sporadycznie. Właściwie obie strony wyczerpywały się na szachowaniu przeciwnika, a nie na działaniach ofensywnych. Teraz jest zupełnie inaczej. Przecież w efekcie działań wojennych niemal połowa społeczeństwa ukraińskiego – około dwunastu milionów ludzi! – musiała opuścić swoje miejsca zamieszkania. Litwa, Łotwa i Estonia razem wzięte nie mają takiej masy ludzi! Ponad pięć milionów obywateli Ukrainy wyjechało za granicę. Odpowiedź na tę sytuację to kolosalne wyzwanie. Podjęcie go spoczywało głównie na strukturach państwa, ale wszystko nie powiodłoby się bez ogromnego zaangażowania wolontariatu.

PAC W poprzednich latach ci sami obywatele Ukrainy dość często narzekali na swoje państwo: że jest trwale przeżarte korupcją, że nie zaspokaja podstawowych potrzeb, że są nim zwyczajnie zmęczeni...

BERDYCHOWSKA I były to słuszne pretensje, rodzące nawet przekonanie, że można się zupełnie bez państwa obyć. To skończyło się w roku 2014. Ciekawy jest przypadek Serhija Żadana, który wcześniej należał do grona Ukraińców mających rozliczne pretensje do własnego państwa. I nagle w 2014 r. – gdy samo istnienie tego państwa stanęło pod znakiem zapytania – stanął z całą swoją energią po jego stronie.

Na skalę społeczną widać było ten fenomen silnego utożsamiania się z państwem w badaniach przeprowadzanych co roku przez Instytut Filozofii i Socjologii Ukraińskiej Akademii Nauk. Ich raporty o stanie społeczeństwa ukraińskiego konsekwentnie pokazywały, że z jednej strony Ukraińcom nie podoba-

ło się wiele aspektów funkcjonowania ich państwa, mieli długą listę skarg i zażaleń, ale z drugiej strony dumę z posiadania własnego państwa wyrażało zawsze ponad 70, a niekiedy nawet ponad 80% badanych. Ta postawa zaktualizowała się, gdy Ukraińcy zorientowali się, że Rosja zaatakowała nie jakąś część Ukrainy, lecz państwo jako takie. Dlatego stanęli w obronie tego, co uważają za swój bezdyskusyjny dorobek i tytuł do dumy: własnego państwa.

PAC A jednocześnie alternatywa, czyli *ruskiej mir*, pokazała się światu z najbardziej odrażającej strony.

BERDYCHOWSKA Pod tym względem nie-
zwykle interesujące są metamorfozy tych polityków ukraińskich, którzy byli uważani za prorosyjskich i którzy realnie byli prorosyjscy. Największe wrażenie zrobił na mnie Ołeksandr Wiłkuł z Krzywego

Rogu, który wcześniej był związany z Partią Regionów, był nawet wicepremierem za czasów prezydenta Janukowycza. Jak klasyczny polityk ze wschodu Ukrainy uważał, że z Rosją trzeba się dogadywać, a zasadniczo to są przecież bracia. I oto 24 lutego tenże prorosyjski Wiłkuł natychmiast stanął na czele obrony Krzywego Rogu. Cieszył się tam dużym autorytetem, bo przez lata był dyrektorem licznych miejscowych przedsiębiorstw, a Krzywy Róg to największe miasto przemysłowe w Ukrainie, wytwarzają-

ce 10% produktu krajowego brutto, bardzo zresztą specyficzne, które po przekątnej liczy sto kilometrów. Początkowo Wiłkuł kierował obroną miasta na mocy swojego, że tak powiem, publicznego autorytetu, dopiero później został oficjalnie szefem administracji wojskowej Krzywego Rogu.

Najciekawsze, że jego postawa była całkowitym zaskoczeniem dla wielu ukraińskich politologów. I nawet jego byli kompani z Partii Regionów nie mogli uwierzyć w to, że on rzeczywiście na poważnie stanął na czele obrony miasta. Ołeh Carow, jeden z najbardziej prorosyj-

Po wojnie albo język rosyjski zacznie zanikać w Ukrainie jako język okupanta, albo dwujęzyczność zostanie usankcjonowana, bo obywatele rosyjskojęzyczni już nie będą musieli udowadniać swojego patriotyzmu.

skich polityków Partii Regionów, który zresztą po 2014 r. uciekł do Rosji, apelował do Wiłkuła, że przecież go dobrze zna i jest przekonany, że ten poprze Rosję. Na to Wiłkuł odpowiedział krótko i nieparlamentarnie, ale tak, by Carow nie miał problemu ze zrozumieniem: „Spier..., zdrajco, razem ze swoimi modawcami!”.

Ostatnio Wiłkuł stwierdził, że po tym, co Rosja zrobiła Ukrainie, „nie mamy już żadnej wspólnej historii, mamy tylko różną przyszłość”. Dlatego, choć sam uważa dzień zwycięstwa w II wojnie światowej za ważny element swojego dziedzictwa i w przeszłości był to dla niego 9 maja, to teraz, jak powiedział, zrobi wszystko, aby w przyszłości w Ukrainie obchodzono to święto – tak jak w krajach zachodnich – 8 maja.

NOSOWSKI Czego zatem Putin nie wiedział o Ukraińcach, że osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego? Nie tylko nie pokonał ich militarnie, ale jeszcze – jak powiadają niektórzy – zjednoczył Ukrainę.

BERDYCHOWSKA Przede wszystkim stanowczo protestuję przeciwko stwierdzeniom, że Putin stworzył Ukrainę jako jedność. To przejaw podejścia bardzo protekcyjnego w stosunku do Ukraińców.

Natomiast odpowiedź na to pytanie, czego Putin nie wiedział, wydaje mi się prosta: Putin nie wziął pod uwagę skali utożsamienia się Ukraińców z państwem, o której mówiły wspomniane przeze mnie badania Akademii Nauk. Dla Ukraińców – bez względu na to, czy respondenci byli ze wschodu czy z zachodu – własne państwo było pierwszym i głównym powodem do dumy. Owszem, istniały różnice skali – powiedzmy, na

Krymie sześćdziesiąt procent, a na zachodzie dziewięćdziesiąt – ale tak czy owak była to zdecydowana większość.

NOSOWSKI Czyli głównym czynnikiem jednoczącym Ukrainę stało się państwo?

BERDYCHOWSKA Dokładnie tak. Jeżeli mielibyśmy identyfikować główny czynnik, który stworzył współczesny naród ukraiński w sensie politycznym, to jest nim państwo. Na szczęście dla narodu państwo miało trzydzieści lat, żeby wytworzyć pewne mechanizmy identyfikacyjne. Bo gdyby taki atak nastąpił w roku np. 1992, to mogłoby być zupełnie inaczej.

PAC Wtedy Ukrainę opisywano, używając schematu podziału na pół, który przecież już dawno przestał być aktualny.

BERDYCHOWSKA Oczywiście, ale sęk w tym, że nie tylko Putin nie dostrzegał pewnych zjawisk, które stały się faktem długo przed 24 lutego. Również Ukraińcy z zachodu kraju nie widzieli przemian dokonujących się na wschodzie.

Putina wprowadzili w błąd ukraińscy politycy prorosyjscy, jak np. Wiktor Medwedczuk. A jeszcze bardziej zwiodła Putina lekkość, z jaką udało mu się zająć Krym i ponad połowę Donbasu. Na podstawie tego doświadczenia mógł myśleć, że ten scenariusz powtórzy się obecnie.

Dodam, że tamta historia była demoralizująca i wstydliva dla samych Ukraińców. Miała bowiem miejsce agresja sąsiedniego mocarstwa i ich własne państwo właściwie niczego nie zrobiło, nie zareagowało. Oczywiście ukraińscy politycy tłumaczyli się, że byli hamowani przez zachodnich partnerów hasłem: „Nie dawajcie Putinowi pretekstu do wojny”. Czym innym jest jednak nieda-

wanie pretekstu, a czym innym oddanie kawałka kraju bez jednego wystrzału, jak stało się w przypadku Krymu. W Donbasie zaczęły się walki, ale jednak spora część terenu została przejęta przez Rosję.

PAC Wiele się zmieniło przez te osiem lat i te przemiany były przecież wyraźnie zauważalne. Dlatego szokujący jest dla mnie poziom niezrozumienia sytuacji ze strony Rosjan, którzy oczekiwali, że zostaną w Ukrainie przyjęci kwiatami.

BERDYCHOWSKA Nawet dzień przed atakiem Putin całkiem serio wysłał poufne ultimatum do dowódców wojska ukraińskiego na Donbasie. Apelował, żeby poddali się, złożyli broń i będą mogli wrócić do domów. Mało tego, już publicznie zwracał się do nich, mając na myśli władze Ukrainy, słowami: „Zróbcie porządek z tymi swoimi narkomanami, nam będzie łatwo się dogadać”. To ilustracja rzeczywistego stosunku Putina do Ukraińców jako takich. Przecież gdyby miał odrobinę szacunku do przeciwnika, to nie nazywałby ich narkomanami...

PAC Putin stał się ofiarą własnych ograniczeń?

BERDYCHOWSKA Z całą pewnością tak. On uważał, że praktycznie nie ma przeciwnika. Że wystarczy dmuchnąć na ten ukraiński domek z kart i on się rozpadnie. Stanowisko Putina właściwie nie zmieniło się od czasu spotkania NATO–Rosja w Bukareszcie w 2008 r., gdy mówił o Ukrainie jako „niedo-państwie”, które właściwie nie ma żadnych szans na samodzielne istnienie. Lata płynęły, pojawiały się nowe doświadczenia, tylko nie u niego. On wciąż uważa, że to niedopuszczalne, aby „na ziemiach rosyjskich”, jak to określił w swoim wystą-

pieniu pod koniec kwietnia 2022 r., powstawało państwo, które będzie wrogie w stosunku do Rosji. Inna sprawa, że określenie „ziemie rosyjskie” to przecież czysty rewizjonizm.

PAC A może to są ograniczenia nie tylko Putina, ale po prostu Rosjan? Nawet niektórzy wybitni przedstawiciele rosyjskich elit czy dysydenci – a symptomatyczną postacią może tu być Josif Brodski – nie potrafili nie myśleć pogardliwie o Ukraińcach.

BERDYCHOWSKA W dużej części tak jest. Spora część rosyjskiego społeczeństwa nie jest w stanie pogodzić się z faktem istnienia niepodległego państwa ukraińskiego, które samodzielnie wybiera sobie sojusze. Przy czym nawet dla części z tych ludzi atak militarny był szokiem.

Tym bardziej trzeba dostrzec te – niestety, nieliczne – osoby, które były w stanie publicznie powiedzieć jako Rosjanie, że Ukraińcy mają prawo do samostanowienia. Tę tradycję tworzyli przed laty Władimir Bukowski czy Natasza Gorbaniowska. Obecnie pewna część wielkomińskiej inteligencji rosyjskiej wystąpiła przeciwko wojnie. Sporo z nich jest już jednak na emigracji. W sumie jest więc w Rosji niewiele znaczących postaci, które mają odwagę mówić o tym, że uznają prawo Ukraińców do suwerennego państwa.

NOSOWSKI A jak wygląda dla Rosji bilans sytuacji po trzech miesiącach wojny?

BERDYCHOWSKA Podstawowym efektem, dla Rosjan zaskakującym, jest to, że oni sami, swoimi rękami zdekonstruowali opcję prorosyjską w polityce ukraińskiej.

PAC A z punktu widzenia samych obywateli Rosji? Czy tam nie nabiera znaczenia opcja: trzeba działać jeszcze ostrzej?

BERDYCHOWSKA Propaganda rosyjska uwikłała się w sprzeczności. Przez całe osiem lat twierdziła, że władze ukraińskie to naziści, junta, która okupuje do brych Ukraińców, czyli Małorusinów. Twierdzono, że powinnością rosyjską jest wyzwolenie narodu ukraińskiego z niewoli, w której trzyma go junta kijowska.

W tej narracji historycznie Ukraińcy są efektem pracy sztabu generalnego Austro-Węgier, ewentualnie Polaków, ale to w mniejszym stopniu. W tej wersji istnieje jeden naród małoruski, któremu austriacy wojskowi próbowali narzucić „ukraińską czapę” z gruntu temu narodowi obcą. Cały koncept ukraiński to jest w gruncie rzeczy koncept austriacki.

Ostatnio jednak słychać z Moskwy powtarzany na okrągło przekaz, że Ukraińcy to naziści, faszyci, antysemita. Taka propaganda szerzy się obecnie w Rosji bardzo szeroko. Uciszone zostały media, które miały pewną autonomię (m.in. radio „Echo Moskwy”, Telewizja „Dożd”). Trudno więc powiedzieć, jakie dokładnie są postawy Rosjan.

NOSOWSKI Czy inna Rosja jest możliwa?

BERDYCHOWSKA Na razie nie ma na to perspektyw. Przede wszystkim obecnie presja propagandowa została jeszcze wzmocniona. Dominuje przekaz, że Rosja została zaatakowana przez cały Zachód. To Zachód chce zniszczyć rosyjski

sposób myślenia, rosyjski sposób życia, rosyjską tożsamość.

PAC A Rosjanie stali się nowymi Żydami Europy.

BERDYCHOWSKA Oczywiście. W istocie cała Europa, zresztą Stany Zjednoczone też, jest nazistowska. W rosyjskiej telewizji usłyszycie wprost stwierdzenia typu

„Myślicie, że zaatakowała nas Unia Europejska? Nie, zaatakowała nas nazistowska Unia Europejska”. To jest tak absurdalne, że nie sposób z tymi tezami polemizować. Niestety, mamy do czynienia z sytuacją jak z *bon motu* Goebbelsa: kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Jeśli wystarczająco dużo razy powtórzysz pewne sądy, to w końcu znajdą się ludzie, którzy w nie uwierzą.

Dlatego gdy dochodzi do jakiegokolwiek nieszczęścia czy zbrodni, stałym elementem propagandy

rosyjskiej jest komunikat, że Ukraińcy sami to sobie zrobili. Sami zainscenizowali masakrę w Buczy, sami ostrzeliwali, sami niszczyli swoje miasta. Nigdy nie usłyszymy, że np. artyleria rosyjska omyłkowo ostrzelała jakieś cywilne cele ukraińskie – nie, to dzieło artylerii ukraińskiej. A dlaczego oni sami niszczą własny kraj, własne zasoby, własną infrastrukturę? Żeby był obrazek w mediach międzynarodowych... To kompletnie absurdalne, ale kremlowski przekaz jest pod tym względem konsekwentny. Nie-

Znaczące są metamorfozy prorosyjskich polityków ukraińskich. Na przykład Ołeksandr Witkuł z Krzywego Rogu, wcześniej związany z Partią Regionów, 24 lutego natychmiast stanął na czele obrony miasta.

bywały poziom tupetu, arogancji i przekonania, że można powiedzieć wszystko.

A drugim kluczowym elementem propagandy jest teza, że Ukraińcy powinni Rosjan kochać i być im wdzięczni – mimo wszystkiego, co wojsko rosyjskie robi.

PAC Pamiętam bardzo symboliczną historię, bodaj z Buczy, która dobrze chyba to ilustruje. Żołnierz rosyjski przez tydzień gwałcił dziewczynę, po czym powiedział, że ją kocha i chce, żeby z nim pojechała do Rosji. Po czym ją zabił, bo nie mógł zrozumieć, dlaczego odmówiła.

Wniosek z tego opisu płynie bardzo pesymistyczny: nawet gdy ta wojna w formie otwartej kiedyś się skończy, to te dwa państwa nie mają żadnych szans, żeby nie być na kursie kolizyjnym w najbliższych dziesięcioleciach. Możliwe są inne scenariusze?

BERDYCHOWSKA Kurs kolizyjny to trochę za dużo powiedziane. Natomiast rzeczywiście trudno sobie wyobrazić szybkie odtworzenie normalnych, dobrosąsiedzkich relacji rosyjsko-ukraińskich. Ja uważam, że Ukrainę i Rosję w następnych dekadach czeka relacja zimnowojenna. To by oznaczało, że nie będzie – i oby nie było! – ostrej wojny, ale nie będzie też żadnej współpracy. Po prostu skala zbrodni, zniszczeń i destrukcji jest niebywała. Jak mówi prezydent Wołodymyr Zełeński: terytoria możemy odbić, ale ludzi do życia nie przywrócimy.

PAC A co z innymi państwami? Jak świat będzie dalej żył z taką Rosją? Kiedyś trzeba będzie zdjąć sankcje...

BERDYCHOWSKA Warto pamiętać, że obecnie nawet kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który nie ma dobrej prasy ani na świecie, ani w Ukrainie – powiedział, że sankcje zostaną zdjęte wtedy, kiedy Ukraińcy

uznają, że można je zdjąć. To bardzo daleko idąca deklaracja.

NOSOWSKI I tu pojawia się kluczowa rola polityki zagranicznej prezydenta Zełeńskiego. Gdy on zwyciężył w wyborach, przenikliwie zamawiałaś dla „Więzi” artykuły pokazujące nadzieje, jakie można z nim wiązać. Sam ze wstydem przyznaję się, że widziałem wtedy w jego kandydaturze niemal wyłącznie potencjał do żartów. Okazało się jednak, że miałaś rację.

BERDYCHOWSKA Zwłaszcza z perspektywy czasu widać, że wybór Zełeńskiego był dla Ukrainy opatrnościowy. Pamiętajmy, że głos na niego w drugiej turze oddało 75% wyborców – to najwyższy wynik w historii wyborów w niepodległej Ukrainie.

Wyrażam najwyższy szacunek wobec prezydenta Zełeńskiego. Przecież 24 lutego on nie mógł wiedzieć, ani co naprawdę planują Rosjanie, ani na kogo w świecie może liczyć, kto i jakie wsparcie może realnie zaoferować Ukrainie. I w takich uwarunkowaniach był zdolny prowadzić politykę niesamowicie skuteczną! Dzięki temu wróciły do bieżącej agendy polityki międzynarodowej tematy, które jeszcze rok temu uznawalibyśmy za mrzonki, choćby wejście Ukrainy do Unii Europejskiej. To oczywiście nie dokona się z poniedziałku na wtorek, ale w tej tragicznej sytuacji temat został zakwalifikowany na tyle poważnie, że szefowa Komisji Europejskiej przyjechała do Kijowa, żeby wręczyć prezydentowi Zełeńskiemu kwestionariusz pytań, na które Ukraina musi odpowiedzieć, co z kolei będzie punktem wyjścia dla UE do podjęcia decyzji w sprawie członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej.

PAC Iście kozacki numer!

BERDYCHOWSKA To naprawdę niebywałe. Wolę sobie nie wyobrażać innego polityka na miejscu Zełenskigo. On nie miał wcale w rękę wiele kart atutowych – co najwyżej to, że ukraińska armia się biła, społeczeństwo się samoorganizowało, a on nie miał kompleksów... A o aktualizacji tematu członkostwa Ukrainy w UE Zełenski zaczął mówić już w drugim tygodniu wojny!

Myszę, że tym, co zdobywa prezydentowi Ukrainy powszechny szacunek – i wśród jego rodaków, i wśród publiczności międzynarodowej – jest jego autentyczność. On jest szczery w swoim zaangażowaniu, to nie jest teflonowa polityka.

NOSOWSKI Kiedy on zaczął mówić po ukraińsku?

BERDYCHOWSKA Dopiero po zwycięstwie w wyborach. W czasie kampanii prezydenckiej posługiwał się wyłącznie językiem rosyjskim. Nawet padło wtedy pytanie dotyczące tej kwestii, bo przecież ustawa o języku wymaga, by najwyższy przedstawiciel państwa mówił po ukraińsku. Wtedy rzecznik prasowy sztabu Zełenskigo odpowiedział, że gdy jego szef zostanie wybrany, to będzie mówił po ukraińsku.

I rzeczywiście zaczął, natychmiast po zwycięstwie. Początkowo przychodziło mu to z pewnym trudem, ale dziś mówi po ukraińsku tak biegle, że osoby niezorientowane nie uwierzą, że kiedyś był w zasadzie wyłącznie rosyjskojęzyczny.

NOSOWSKI A jak widzisz przyszłość rosyjskojęzycznych Ukraińców i języka rosyjskiego w Ukrainie?

BERDYCHOWSKA Cokolwiek powiedzą na to ludzie z zachodniej Ukrainy, to jednak w całym kraju dominującą grupą językową są ciągle obywatele rosyjsko-

języczni. Bardzo ważne jest to, że oni walczą w tej wojnie w obronie państwa ukraińskiego i ponoszą największe ofiary. Widzę zatem dwie możliwe drogi: albo język rosyjski zacznie zanikać jako język okupanta, albo odwrotnie, dojdzie do społecznego usankcjonowania dwujęzyczności, bo obywatele rosyjskojęzyczni już nie będą musieli udowadniać swojego patriotyzmu.

Jestem bardzo ciekawa, w jakim kierunku to się rozwinie. Z jednej strony skala nieszczęścia, które przyniosła Rosja, jest niewyobrażalna. Ale z drugiej strony to właśnie rosyjskojęzyczni Ukraińcy trzymają gardę i to głównie oni walczą w obronie niepodległości. Tak jest w Kijowie, w Charkowie, w Mikołajowie. W Kijowie używa się obu języków, ale Charków to miasto zasadniczo rosyjskojęzyczne. Myszę, że Rosjanie byli przekonani, że gdzie jak gdzie, ale w Charkowie to ich przywitają z radością. Jest całkowicie inaczej. To miasto stało się bastionem ukraińskim.

Co do przyszłości języka rosyjskiego w Ukrainie, to uważam, że którąkolwiek opcję wybiorą Ukraińcy, będzie ok. Oni sami muszą o tym zdecydować.

PAC Zapewne niektórym działaczom z zachodniej Ukrainy nie byłoby łatwo pogodzić się z zaakceptowaniem języka rosyjskiego?

BERDYCHOWSKA Uważam, że niektórzy z nich, zwłaszcza ludzie z Galicji, powinni złożyć samokrytykę. To, co pisali o rodakach ze wschodniej części kraju – nawet bardzo znani w Polsce pisarze, jak Jurij Andruchowycz czy Taras Prochaško – to były rzeczy zwyczajnie haniebne. Oni po prostu powinni przeprosić swoich współobywateli.

Na taką samokrytykę stać było wspomnianego już Żadana. Gdy Zełenski został prezydentem, ten pisarz – pochodzący ze Starobielska, ale od studiów związany z Charkowem – przyłączył się do galicyjskiej krytyki zwycięzcy wyborów. Twierdził, że Zełenski na pewno jest prorosyjski. Żadan napisał wtedy i zagrał ze swoim zespołem „Sobaki” piosenkę *Wowa do Rostowa* – Wowa to zdrobniałe imię Zełenskiego w wersji rosyjskiej, a Rostów to oczywiście miasto w Rosji. Kilka tygodni temu Serhij Żadan powiedział w wywiadzie, że wysadził tę piosenkę w kosmos, dokładnie wycyścił internet, tak aby nikt już nigdy jej nie znalazł.

PAC A jaka przyszłość teraz stoi przed Ukrainą? Nie można bowiem przesadzić z optymizmem. Owszem, Ukraina radzi sobie na froncie, zyskała sympatię w świecie, klasa polityczna się skonsolidowała, społeczeństwo po raz kolejny się sprawdziło – ale mamy do czynienia z kolosalną skalą zniszczeń. Życie po wojnie, nawet zwycięskiej, będzie strasznie trudne.

BERDYCHOWSKA To oczywiście racja i cały czas mówię o zniszczeniach. Ale również w tej dziedzinie można odnaleźć racjonalne powody do nadziei. Oto bowiem już obecnie w wielu instytucjach ukraińskich myśli się nie tylko o zdobywaniu broni do dalszej walki z agresorem, lecz także o planach odbudowy. To naprawdę dzieje się w czasie trwającej wojny!

Ukraińcy już zaczynają zbierać pieniądze czy tworzyć fundusze, które mają dostarczyć środków na odbudowę kraju. Prezydent Zełenski przy okazji wystąpienia w parlamentach krajowych zwraca się do swoich partnerów z apelem, żeby

objęli patronatem odbudowę jakiegoś konkretnego miejsca na mapie Ukrainy. To właśnie najlepiej świadczy o ekipie Zełenskiego. Oni rozumieją, że po zakończeniu działań wojennych najważniejsza będzie długofalowa odbudowa zniszczonego kraju.

Są w tym skuteczni. Jeszcze w 2014 r. społeczność międzynarodowa zastanawiała się, ile pieniędzy dać Ukrainie: aż 10 miliardów dolarów czy może wystarczy 7 miliardów? Obecnie mowa jest o kwotach idących w setki miliardów. To zupełnie inna skala. Jest to możliwe właśnie dlatego, że Ukraińcy potrafili umiejętnie przedstawić stopień destrukcji spowodowanej rosyjską agresją.

Tego typu myślenie jest obecne także na poziomie lokalnym. Samorządy podejmują własne działania z myślą o odbudowie. Na przykład mer Charkowa Ihor Terechow (zachowujący się nadzwyczaj bohatercko w czasie rosyjskiego oblężenia miasta) już przygotowuje plan odbudowy miasta. Zadeklarował swój udział w tym dziele Norman Foster, wielki brytyjski architekt. Ma to duże znaczenie symboliczne, gdyż Charków był pierwszą stolicą Ukrainy, tuż po dojściu bolszewików do władzy. Wtedy powstał tam np. imponujący gmach Derżpromu, który jest podręcznikowym przykładem konstruktywizmu.

NOSOWSKI Wiadomo już dobrze, jak ważna jest Ukraina dla Polski. Stało się to oczywistą oczywistością polskiej polityki, poza grupami absolutnie skrajnymi. Ale jakie znaczenie ma Polska dla Ukrainy? I czy wojna tu coś zmieniła?

BERDYCHOWSKA Uważam, że ta wojna wszystko zmieniła. Po pierwsze, jeżeli chodzi o efektywną pomoc dla Ukrainy,

Polska jest w absolutnej czołówce zarówno pod względem wysokości przekazanych środków, jak i licząc odsetek PKB przeznaczony na pomoc. Licząc bezwzględnie pieniądze, tylko USA wsparły Ukrainę bardziej niż Polska. A jeśli chodzi o odsetek PKB – pierwsza jest Estonia, druga Polska.

Ukraińcy masowo dostrzegli polską życzliwość i traktują Polskę jako pierwszy kraj pomocy. Pamiętajmy, że liczba uchodźców ukraińskich, którzy dotarli do naszego kraju, jest wyższa niż statystyki Straży Granicznej mówiące o 3,2 mln osób – jest bowiem także sporo osób, które docelowo jechały do Polski, ale przez Rumunię, Mołdawię czy Słowację.

Po drugie, to, co pokazała Polska jako kraj przyjmujący Ukraińców, jest nadzwyczajne. Uważam, że naprawdę wszyscy zasługują na najwyższą ocenę. I społeczeństwo, i organy rządowe, i samorządy, i organizacje społeczne, i Kościół, i biznes. Fakt, że ludzie uciekający przed wojną i przekraczający granicę Rzeczypospolitej, czuli się tu zaopiekowani, będzie zapamiętany na długie lata.

Po trzecie, z Polski i przez Polskę idzie olbrzymia pomoc humanitarna, militarna i wszelka inna dla Ukrainy. Tu symbolicznie warto wspomnieć pierwszy transport pomocy z Warszawy do Charkowa, który dotarł tam kilka dni po rosyjskiej agresji. Miasto było intensywnie bombardowane, wręcz masakrowane, a tu

przyjechała pomoc z Warszawy. To są sytuacje, które się zapamiętuje i które wszystko zmieniają.

Znamienne jest wystąpienie Zelenskigo przed polskim parlamentem. Do żadnego innego parlamentu Zelenski tak

nie przemawiał. Do Polaków mówił o braterstwie, bardzo osobiście. Żaden inny naród czy państwo nie zostały tak wyjątkowo potraktowane.

W dniu święta Konstytucji 3 maja przez cały dzień w telewizji ukraińskiej sąsiadowały ze sobą serduszka w barwach polskich i w barwach ukraińskich. Przez cały dzień pojawiały się filmy, w których Ukraińcy dziękowali Polakom za pomoc. Jeden z takich filmów kończył się słowami: *Z dnem*

To jedno z najpiękniejszych doświadczeń w moim życiu, gdy nagle przestałam być wyjątkiem, a stałam się częścią reguły – po prostu masa rodaków poczuła imperatyw pomocy Ukraińcom.

konstytucji ridni (Kochani. Najlepsze życzenia z okazji Dnia Konstytucji). Szkoda, że o tej akcji telewizji ukraińskiej (a właściwie wszystkich największych ukraińskich kanałów telewizyjnych, połączonych w „Jedyni Nowyny”) właściwie u nas nie mówiono i nie pisano... Tym bardziej że ciągle pojawiają się głosy, że Ukraińcy nie doceniają tego, co dla nich robi nasz kraj i nasze społeczeństwo. Jestem stałym widzem ukraińskich mediów i muszę raz jeszcze podkreślić, że żaden inny kraj nie został tak wyróżniony.

Gdyby ktoś wątpił, czy jest to naprawdę znaczące, dodam, że rosyjska propaganda zauważyła zbliżenie polsko-ukraińskie. Przez długi czas Polska była w zasadzie nieobecna w propagandzie

rosyjskiej, bo byliśmy dla nich krajem nieistotnym. Teraz to się radykalnie zmieniło.

PAC Polska jako hiena Europy...

BERDYCHOWSKA Wszystkie motywy są wykorzystywane. Rosjanie grają zwłaszcza na polskich resentymentach historycznych, twierdząc, że tak naprawdę Polakom chodzi o odzyskanie pięciu obwodów zachodnioukraińskich, które „nazywają Kresami”.

Obecnie Ukraińcy w te rosyjskie slogany nie wierzą, bo doświadczyli bezinteresowności polskiej pomocy. Dobrze oddaje tę sytuację mem, który pojawił się tuż po wprowadzeniu przez Rosjan „informacji” o rewizjonistycznych planach Polski: *Rosjany każut', szczo Pol'szcza p'tanuje zachopyty Zachidnu Ukrainu, ta Zachidna Ukrajina uże dawno w zachoplenni wid Pol'szczzi...* To zdanie bardzo trudno przełożyć na język polski, ponieważ gra znaczeń przebiega między *zachopyty*, czyli zając, zagarnąć i *zachoplennia*, czyli zachwycać się i w bardzo niedoskonałym przekładzie mogłoby brzmieć: Rosjanie mówią, że Polska chce zając zachodnią Ukrainę, ale zachodnia Ukraina już dawno jest zachwycona Polską.

Pomoc była masowa, a efekt skali jest tu bardzo ważny. A trzeba dodać, że informacje, które posiadamy o skali tej pomocy, nie są pełne. Niektóre informacje są świadomie podawane z dużym opóźnieniem (np. o polskich czołgach dostarczonych Ukraińcom), albo i wcale. Być może o pełnej skali tych działań dowiemy się dopiero jakiś czas po wojnie, o ile w ogóle się dowiemy...

Symboliczne znaczenie ma również fakt, że pierwsze negocjacje rosyjsko-

-ukraińskie dokonywały się w taki sposób, że Ukraińcy przyjeżdżali do Polski i następnie polskimi helikopterami wojskowymi byli transportowani na Białoruś. To jest poziom relacji, o którym kiedyś można było tylko marzyć.

NOSOWSKI Ty należysz do osób, które od lat odważały się marzyć o lepszej przyszłości polsko-ukraińskiej i na jej rzecz intensywnie pracowały. Jak się czujesz, gdy to, co było wcześniej ograniczone do wąskiego kręgu pasjonatów, nagle okazało się postawą masową?

BERDYCHOWSKA A nawet powszechną... Skoro pytasz osobiście, to powiem, że jest to jedno z najpiękniejszych doświadczeń w moim życiu, gdy nagle przestałam być wyjątkiem, a stałam się częścią reguły – po prostu masa rodaków (z różnych powodów) poczuła imperatyw pomocy Ukraińcom i aktywności na ich rzecz.

PAC A co miało największe znaczenie w uformowaniu obecnej przyjaznej postawy Polaków wobec Ukraińców?

BERDYCHOWSKA Olbrzymie znaczenie ma pod tym względem migracja zarobkowa Ukraińców do Polski po 2014 r. Dzięki temu powstały nowe relacje międzyludzkie, osobiste doświadczenia Polaków z Ukraińcami, w których efekcie ukraińscy migranci byli dwukrotnie lepiej oceniani niż Ukraina jako taka (badania opinii publicznej przeprowadzone na zlecenie Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia). Prawie w każdym mieście, nawet niewielkim, można było spotkać ukraińskich migrantów. Ich aktywność, pracowitość, sposób zachowania bardzo zmieniły podejście Polaków. Teraz to zaowocowało.

Niedawno wyszukałam nawet dane dotyczące liczby sprawców przestępstw kryminalnych w Polsce. No i okazało się, że w przypadku obywateli Ukrainy były to odsetki naprawdę minimalne. A najczęstsze były przestępstwa dotyczące jazdy po pijanemu. Czyli po prostu doświadczenie pokazało, że przybysze z Ukrainy to są sensowni, pracowici ludzie, którzy zostawili swoje rodziny, żeby trochę poprawić ich byt.

NOSOWSKI I że ten Charków, co prawda, daleko, ale Alosza stamtąd przyjechał i on nam mieszkanie remontował...

BERDYCHOWSKA To jest szalenie ważne. Bo w migracji zarobkowej po 2014 r. wzięła udział cała Ukraina. Przyjeżdżali już nie tylko ludzie ze Lwowa i Wołynia. W pewnym momencie z Dworca Zachodniego w Warszawie można było dojechać do każdego właściwie miejsca w Ukrainie.

Gospodarka polska była wtedy bardzo chłonna. Ukraińcy byli tu po prostu niezbędni. Dzięki temu ich praca nabierała charakteru bardziej ucywilizowanego – trzeba im było zapewnić pewne elementarne uprawnienia.

Wśród czynników ułatwiających obecne zbliżenie jest też – nie ma co ukrywać – element antyrosyjski. Nie wiem, czy da się to wymierzyć dokładnie, ale pewien istotny fragment tej naszej wspólnej reakcji był związany z faktem, że i Polacy, i Ukraińcy dobrze znają zagrożenia ze strony Rosji.

PAC Spotkałem się z ciekawą obserwacją porównującą nastroje wobec Ukrainy z jednej strony w Polsce, a z drugiej np. w Niemczech czy we Włoszech. U nas Ukraińcy są postrzegani jako ofiary tej wojny i jako bohaterowie tej wojny. A już za naszą zachodnią granicą widziani są

wyłącznie jako ofiary. Znika bohaterstwo... To trochę wyjaśnia podejście tych zachodnich intelektualistów, którzy radzą, żeby Ukraińcy jak najszybciej się poddali, byle tylko zaoszczędzić ofiar.

BERDYCHOWSKA To ciekawe spostrzeżenie, trafnie nazywające różnice w postrzeganiu Ukrainy.

NOSOWSKI W tym numerze „Więzi” publikujemy Twój duży tekst o historii relacji dysydentów ukraińskich z polską opozycją w PRL. Zajmujesz się też od lat podtrzymywaniem dziedzictwa Jerzego Giedroycia i „Kultury” paryskiej, która pod względem uświadomienia miejsca Ukrainy w polskiej myśli politycznej odegrała rolę absolutnie pionierską. Jakie znaczenie miały działania tych środowisk z dzisiejszej perspektywy?

BERDYCHOWSKA Odpowiem całkowicie serio, choć patetycznie: my wszyscy stamtąd jesteśmy. Jedni w sposób uświadomiony, znając wszystkie możliwe teksty i przypisy do nich, inni nieświadomie. Ale nie byłoby dzisiejszego braterstwa bez tamtych pionierów, którzy zrozumieli i skutecznie przekonywali rodaków, że powstanie niepodległej Ukrainy jest dla Polski sprawą pierwszorzędного znaczenia.

Warto było się spieszyć z uznaniem niepodległości Ukrainy w 1991 r. Takich faktów się nie zapomina w relacjach między narodami. Można się spierać, czy Ukraińcy później dostatecznie docenili fakt, iż Polska jako pierwszy kraj na świecie uznała Ukrainę. Ale miało to absolutnie fundamentalne znaczenie i dzisiaj też owocuje.

PAC Charakterystyczne, że w Polsce bardzo szybko po rozpoczęciu rosyjskiej agresji przyjęła się taka narracja, że Ukra-

ińcy walczą teraz za nas, walczą o naszą wolność.

NOSOWSKI A Giedroyciem mówią ludzie, którzy wobec „Kultury” paryskiej mogą być nastawieni bardzo niechętnie.

BERDYCHOWSKA I o to właśnie chodzi!

Tylko że koniecznie – obok tej tradycji myśli politycznej – trzeba dodać jeszcze jedną postać: Jana Pawła II. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że nie byłoby dziś bliższego zbliżenia polsko-ukraińskiego, gdyby nie stanowisko papieża Polaka. Gdyby nie święci Cyryl i Metody, ustanowieni przez niego patronami Europy. Gdyby nie liczne świadome nawiązania do tradycji jagiellońskiej. Gdyby nie cen-

tralne obchody tysiąclecia chrztu Rusi i Ukrainy na Jasnej Górze w 1988 r. Gdyby nie konkretne rzeczy, które papież robił dla Ukrainy. Gdyby nie to, że w 1987 r. laureatem pierwszej nagrody Fundacji Jana Pawła II był polsko-ukraiński intelektualista Włodzimierz Mokry. Jeśli w polskich sporach między tradycją endecką a prometejską wygrała ta druga, to z pewnością dzięki Janowi Pawłowi II.

A teraz przede wszystkim życzymy Ukraincom i sobie, żeby wreszcie nastąpił upragniony dzień po wojnie. Bo my tu rozmawiamy o braterstwie, pomaganiu uchodźcom, wspieraniu Ukrainy – a tam prawdziwi ludzie wciąż giną. ■

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA – absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, specjalizuje się w historii Ukrainy w XX wieku i stosunkach polsko-ukraińskich. Współautorka (z Olą Hnatiuk) książki *Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi*. Autorka wyboru i redaktor antologii publicystyki „Kultury” paryskiej poświęconej kwestii ukraińskiej *Zamiłowanie do spraw beznadziejnych* oraz tomu szkiców *Ukraina: ludzie i książki*. Edytorka korespondencji Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej (2005), Bohdanem Osadcukiem (2019) i Józefem Łobodowskim (2022). Laureatka Nagrody im. Jerzego Giedroycia w roku 2016. Należy do redakcji kwartalnika „Więź” i do Zespołu Laboratorium „Więzi”. Mieszka w Warszawie.

„Wkrótce was wyzwolimy” Wołodymyr Zełenski i Iwan Groźny

NATALIA BRYŻKO-ZAPÓR

W serialu *Sługa Narodu* głównemu bohaterowi, którego grał Wołodymyr Zełenski, zjawiały się w wizjach różne postaci historyczne. Nawiedził go także car Iwan Groźny. Mówił: „Wkrótce was wyzwolimy. Jak to nie trzeba? Do jakiej znowu Europy? Przecież my, Słowianie, jednej jesteśmy krwi”. Scenę nakręcono na przełomie lat 2015–2016.

Wołodymyr i Ołena praktycznie od początku krzyworoskich sukcesów w kwn udzielali się w jednej drużynie*. Pobrali się w 2003 roku, po kilku latach związku, który przeżył parę kryzysów i rozstań, ale ostatecznie zakończył się założeniem rodziny. O ile mąż był od dawna osobowością medialną z cechami przywódczymi, o tyle Ołena zupełnie nie. Nie występowała na scenie, tylko tworzyła za biurkiem skecze i scenariusze. Od kamer i polityki stroniła. Przed wyborami prezydenckimi 2019 roku udzieliła zaledwie kilku wywiadów. W jednym z nich opowiadała:

Całe życie pracuję jako autorka tekstów i scenariuszy. Teraz w Studiu Kwartał 95. Piszemy śmieszne rzeczy, a czy są udane – oceniają widzowie. Robimy to od ponad piętnastu lat, więc skoro widzowie nie są zmęczeni oglądaniem naszej pracy, to znaczy, że prawdopodobnie się udają. Lubię

* Tajemniczy dla polskiego ucha skrót kwn jest nie tylko rozpoznawalny czy zrozumiały, ale wręcz oczywisty dla każdego mieszkańca obszaru byłego ZSRR. Klub Wesołych i Pomysłowych (ros. Klub Wesołych i Nachodczliwych) istnieje do dziś, ale powstał ponad sześćdziesiąt lat temu jako cykliczny telewizyjny program rozrywkowy, w którym amatorskie zespoły satyryczne z różnych miast ogromnego radzieckiego obszaru rywalizowały o zwycięstwo w rozmaitych humorystyczno-kabaretowych dyscyplinach. Program pojawił się na antenie centralnej telewizji ZSRR jeszcze w okresie tzw. odwilży w 1961 roku i błyskawicznie zdobył olbrzymią popularność, bo rozrywka nie gościła w radzieckich stacjach zbyt często.

to, co robię, a praca naprawdę powinna sprawiać przyjemność. Mnie daje maksimum zadowolenia¹.

Jej mąż zaś do owacji dawno przywykł. Miał niecałe dwadzieścia lat, gdy w 1997 r. wystąpił w rosyjskim Soczi podczas festiwalu organizowanego przez producentów KWN. Zadebiutował jako aktor z humorystyczną miniaturą i został przez publiczność przyjęty bardzo życzliwie. Wraz z drużyną w tym samym roku został zwycięzcą rozgrywek.

W finale ukraińska drużyna rywalizowała z ormiańską. W punktacji prowadzili Ukraińcy, ale jurorzy orzekli remis i zapowiedzieli rozstrzygnięcie za rok. Do ponownej rywalizacji jednak nie doszło, bo Zełeński z przyjaciółmi założyli nowy zespół. Nazwali go Kwartał 95. Tak zaczęła się droga do wielkiego scenicznego sukcesu.

Kapitan nowej drużyny zostanie wiodącym ukraińskim producentem, a po latach sięgnie po prezydenturę. Natomiast jeden z jurorów KWN, producent telewizyjny Konstantin Ernst, stanie na czele Pierwszego Programu rosyjskiej telewizji, która po przekształceniu w Kanał 1 korporacji medialnej ORT będzie jedną z największych propagandowych tub rosyjskiej władzy. W marcu 2022 r. nazwisko Ernsta trafi na listę zachodnich sankcji personalnych, wprowadzonych w związku ze zbrojnym atakiem Rosji na Ukrainę.

„Odstąpienie prezydenta od narodu”

Po utworzeniu Kwartału 95 Zełeński postanowił zebrać najlepsze numery ze wszystkich pomniejszych krzyworoških drużyn i z tego *crème de la crème* stworzyć show. Na kolejnym festiwalu w Soczi z tym nowym programem zespół od razu zakwalifikował się do koncertu galowego. Widzom spodobało się szczególnie sparodiowanie ówczesnego prezydenta Borysa Jelcyna, który był już wówczas w złej formie i dawał wiele powodów do gorzkich żartów. Kilka razy w czasie podróży zagranicznych wyglądał na podpitego. Publicznie pojawiał się rzadko, a jego poparcie w społeczeństwie graniczyło z zerem. Parodiujący go aktor coś bełkotał, naśladując niewyraźną mowę Jelcyna, a Zełeński z boku komentował: „Właśnie obejrzeście noworoczne odstąpienie prezydenta od narodu”. Rzeczywiście do narodu ówczesnemu prezydentowi Rosji było już bardzo daleko, wkrótce musiał zrezygnować z pełnienia swojej funkcji.

Kiedy Jelcyna zastąpił Putin, satyrycy jeszcze przez pewien czas nadal drwili z polityków. Zełeński żartował więc także z nowego prezydenta. W najlepsze parodiował odwołanie przez niego w 2002 r. szefa Banku Centralnego Rosji Wiktora Geraszczenki, żartował z innych zmian. Nie zdawał sobie sprawy, jaki układ zależności finansowych i politycznych

zaczął właśnie tworzyć wokół siebie rosyjski lider. Putin zresztą także nie miał pojęcia o tym, jaką rolę w jego życiu odegra młody żartowniś.

Z czasem, już w Ukrainie, dowcipy Zełenskiego stawały się coraz ostrzejsze. Po aneksji Krymu nie zostawiał już na Rosji Putina suchej nitki. A tam wobec Ukrainy narastał obsesyjny rewanżyzm. Wiadomo na pewno, że kielkował on w głowie byłego funkcjonariusza KGB od dawna, opanowując też umysły wielu Rosjan.

W serialu *Sługa Narodu* głównemu bohaterowi, którego grał Wołodimir Zełenski, w trudnych chwilach zjawiały się w wizjach różne znane postaci historyczne. Nawiedził go także car Iwan Groźny.

Co warta śmierć bez tortur! Trzeba, żeby się męczyli przekłęci. Na pale wsadzać, kołem łamać, kolana w drobny mak rozgniatać, gorącym ołowiem nosy zalewać! Jak to niezgodne z prawem? Przecież to ty jesteś prawem! Jesteś przecież carem. Nie jesteś? To czy ty jesteś? Z Hołoborodków? Błazna miałem Proszkę Hołoborodkę. Dowcipnisia takiego. Język mu wyrwałem. Inaczej się nie da. Jaka inna droga, jaka Skandynawia? Co ty gadasz? Na Rusi człowiek inny, dziki! Inaczej nie rozumie, więc jak rękę wyciąga, odrąb ją! A jak ma problem w głowie, odrąb głowę! Od zaraniania dziejów tak na Rusi było i ty tak rób! Przecież jesteś ruskim carem. Jak to nie ruskim? Co znaczy ukraińskim? Książ kijowski może? To jak wy tam się, bracia, macie? Ciągłe pod Lachem i Litwinem? Wytrzymajcie, kochanieńcy, pomęczcie się jeszcze troszkę. Wkrótce was wyzwolimy. Jak to nie trzeba? Do jakiej znowu Europy? Przecież my, Słowianie, jednej jesteśmy krwi. Jaka własna droga? Mamy jedną drogę! Taką samą! A jak nie z nami, to z kim wy teraz?! Z kiiiiiiii?!?!

Scenę nakręcono na przełomie lat 2015–2016, zaś „wyzwoliciel” wtargnął do Ukrainy w roku 2022 z hasłami o wspólnej słowiańskiej drodze i wielkim moskiewskim strategu.

Pod koniec lat 90. ekipa Kwartału 95 jeszcze reprezentowała Ukrainę w rozrywkach KVN, chociaż wtedy jej „ukraińskość” była dość umowna. Żartowali bowiem po rosyjsku, przeważnie z rosyjskich realiów, obyczajów, polityków, celebrytów. Frontman Zełenski i jego zespół stawali się elementem rosyjskiej kultury masowej, obejmującej również tych Ukraińców, którzy znajdowali się pod wpływem rosyjskich produkcji. A były to całe rzesze, bo ukraiński rynek medialny dopiero kielkował. Większość jego oferty rozrywkowej w radiu i telewizji stanowił folklor z przestarzałą, wziętą z radzieckich wzorców estetyką, natomiast Rosja proponowała estradę, seriale i talk-show, a rosyjska telewizja była w Ukrainie powszechnie dostępna. O jej zgubnym wpływie zaczęto jednak mówić w pierwszej dekadzie XXI wieku. W drugiej – pomału wypychano ją z rynku, aż ostatecznie po prostu zamknięto po wydarzeniach 2014 roku.

Łatka antypatrioty

Trzeba tu zrobić krótką dygresję o liniach podziału wewnątrz ukraińskiej opinii publicznej, które powodowały głęboki rozdźwięk i wzajemną nieufność między elitami ukraińskojęzycznymi, nastawionymi na odrodzenie narodowe, a ciężącymi ku Rosji środowiskami pochodzącymi głównie ze wschodu i centrum kraju. Wtedy gdy ludzie pokroju Zełenskiego i jego zespołu występowali w Moskwie, rodziła się współczesna ukraińskojęzyczna kultura we Lwowie, Iwanofrankiwsku, Czerniowcach i Kijowie. Budziła się też w Charkowie i Czerkasach, Łucku i Sumach. Nazwiska Andruchowycz i Żadan podbijały serca czytelników w Europie, kapele rockowe, folk-rockowe, hip-hopowe coraz częściej śpiewały po ukraińsku, a Okean Elzy, Boombox czy Haydamaky dawały koncerty w Warszawie, Berlinie i Pradze. W Rosji też występowały – rynek muzyczny był tam wtedy chłonny i jeszcze otwarty na inność. Ale wewnątrz Ukrainy powstawał rów między elitami rosyjsko- i ukraińskojęzycznymi.

Te pierwsze z założenia podejrzewano o potencjalną zdradę narodowych interesów. Właśnie w tej grupie sytuowano Wołodomyra Zełenskiego. Łatki antypatrioty nie odklejono mu, nawet gdy został prezydentem. Nieufne wobec Zełenskiego środowiska ogłaszały przed każdym jego wyjazdem zagranicznym, że trzeba uważnie obserwować, czy nie zaszkodzi ukraińskiej racji stanu.

Podziały i wzajemna nieufność w ukraińskich elitach nie przysparzały krajowi siły. Hasło „wschód i zachód razem” pomagało tylko na krótką chwilę, gdy skandowali je demonstranci w czasie wielkich protestów. Potem podziały wracały i jedności zdecydowanie brakowało.

Gdy kwartałowcy wracali z Moskwy do Ukrainy, ich zasoby stanowił kilkunastoosobowy zespół dobrych aktorów i tekściarzy, dość popularnych, ale niezbyt jeszcze szanowanych przez ukraińskie środowisko medialne. Na założenie studia potrzebowali, jak opowiadał sam Zełenski, około 45 tysięcy dolarów, co na owe czasy w Ukrainie było kwotą zawrotną.

Pomocną dłoń wyciągnął do nich uznany już wtedy Ołeksandr Rodniański – ukraiński i rosyjski reżyser oraz producent, w tej drugiej roli znany między innymi z produkcji filmów Zwiagincewa i Sokurowa. W połowie lat 90. po kilku latach pracy dla niemieckiej stacji zDF wrócił do Ukrainy i stworzył tam kanał telewizyjny 1+1, który stał się natychmiast liderem ukraińskiego rynku. Rodniański, słynący z intuicji w doborze talentów, w 2004 r. dał ekipie Zełenskiego możliwość występów na swoim kanale, a że był w tym czasie także współwłaścicielem i producentem jednej z rosyjskich telewizji rozrywkowych, programy ukazywały się również w niej. W późniejszych latach drogi Rodniańskiego i telewizji

1+1 się rozeszły, ale to właśnie w jego czasach stała się ona trampoliną do sukcesu ekipy Kwartału 95.

Po wygranych przez Wołodomyra Zełenskiego wyborach prezydenckich Rodniański mówił o nim jako o osobie wyjątkowo utalentowanej, sprawnym liderze i świetnym organizatorze, który potrafi stworzyć zespół i nim pokierować. Ale za najważniejsze uznał, że Zełenski jest przedstawicielem nowego ukraińskiego pokolenia, które nie bardzo pamięta Związek Radziecki, bo go „pamiętać nie chce”. Stwierdził też, że będzie to pierwsza ekipa polityczna, która korzeniami nie wywodzi się z dawnego partyjnego lub komsomolskiego aktywu. Populizm Zełenskiego odnotował, zastrzegając jednocześnie, że nie jest on wcale groźniejszy od populizmu tak zwanych profesjonalnych polityków. A że politycy niesystemowi nie należą dziś do rzadkości, komentował Rodniański, to widocznie jest to odpowiedzią „na zamówienie społeczne wielkiej liczby wyborców, zmęczonych zwykłą, konwencjonalną i systemową polityką”².

Nie odważył się wtedy prognozować efektywności tej prezydentury. Nie przewidział też wtargnięcia Rosji do Ukrainy. Twierdził jeszcze, że cenzura w Rosji działa w ograniczonych obszarach, a twórcy cieszą się wolnością. Nie spodziewał się przyspieszenia rosyjskiego totalitaryzmu. Dopiero po inwazji na Ukrainę opuścił ostatecznie Rosję, zostawił tam swoją dużą firmę producencką i stanowczo potępił rozpętaną przez Kreml wojnę. Wyraził nawet żal, iż tak długo pozostawał elementem systemu, w nadziei, że jego produkcje są potrzebne społeczeństwu. Ale głosu takich postaci jak uznany na świecie reżyser nikt już wtedy w Rosji nie słyszał.

Od kucharza do nauczyciela

Plany rozwoju Studia Kwartał 95 zachwiały się, gdy pod koniec 2004 r. w Kijowie, a potem w innych ukraińskich miastach wybuchła pomarańczowa rewolucja. Ze wspomnień wynika, że członkowie Kwartału na Majdanie byli, ale bardziej martwili się o dalsze losy swojego zespołu. Jednak kariera się nie załamała.

Oprócz przedstawień satyrycznych studio zaczęło z czasem realizować kolejne projekty. W 2005 r. Zełenski poprowadził na innym popularnym kanale Inter program kulinarny „Mister Cook”. W tym samym roku na Interze ukazał się pierwszy „Wieczorny Kwartał”, polityczny kabaret satyryczny. Później ekipa Kwartału zadomowiła się w tej telewizji na dobre, Zełenski został nawet jej dyrektorem. Wspominał, że połowę czasu zajmowało mu administrowanie i zarządzanie finansami, a przecież jego żywiołem była twórczość. Zrezygnował z dyrektorowania na rzecz własnego studia. Wtedy mógł już sobie na to pozwolić – zespół radził sobie znakomicie.

„Wieczorny Kwartał” kilka razy zmieniał nadawcę, ale nie tracił na popularności. Studio rozwijało się bardzo szybko, produkowało nowe programy. Wszystkie trafione. Jeden z autorskich pomysłów Zelenskiego „Rozśmiesz Komika” dorobił się swoich zagranicznych mutacji – licencje sprzedano do Białorusi, Kazachstanu, a nawet do Chin. Po drodze pojawiły się ambicje przeciągania do Kijowa skupionej wówczas wokół Moskwy estrady z całej postradzieckiej przestrzeni. I to się również powiodło. W „Wieczornym Kwartale” oraz innych projektach, w tym tanecznych, reality show i serialach telewizyjnych, coraz częściej pojawiały się gwiazdy show-biznesu z wielu krajów dawnego ZSRR. Całkiem niespodziewanie dla Moskwy Kijów zaczął skutecznie z nią rywalizować o sympatie publiczności i dywidendy z rozrywki.

W 2007 r. do współpracy ze studiem ściągnięto z Moskwy Andrieja Jakowlewa, mającego już spory dorobek autora scenariuszy popularnych seriali, między innymi rosyjskiej wersji *Niani*. Jakowlew powołał w studiu nową, autorską grupę filmową KinoKwartał. Po wyprodukowaniu kilku własnych telewizyjnych komedii i sitcomów Kwartał zdecydował się na produkcję filmów pełnometrażowych. *Służbowy romans*, *Nasze czasy*, *Rżewski vs. Napoleon* czy *8 pierwszych randek* od razu stały się hitami. Jesienią 2015 r., gdy powstał słynny serial *Sługa Narodu*, jego twórcy byli już u szczytu popularności i sukcesu finansowego w show-biznesowej branży Ukrainy i całego postradzieckiego obszaru medialnego. Rosyjskojęzyczne produkcje nadawały się do emisji w większości krajów i rozchodziły się jak świeże bułeczki.

A jednak coraz ważniejszym kierunkiem pracy Kwartálu stawała się krajowa polityczna i społeczna satyra, a jej ostrze godziło tak samo mocno w establishment, jak w ukraińskiego „szarego zjadacza chleba”. Publiczność się nie obrażała. Zgodnie z Gogolowską maksymą „sami z siebie się śmiejecie” żywiłowo reagowała na dowcipy i coraz bardziej adorowała swoich prześmiewców.

Aktorzy „Wieczornego Kwartálu” rozśmieszali fanów, nieraz zmuszając ich do refleksji, w ciągu blisko siedemnastu lat. Nie przerwali działalności po odejściu Zelenskiego do polityki. On sam ogłosił, że zawiesza działalność do czasu zakończenia kadencji prezydenckiej. Nie wiadomo, czy był to tylko zabieg PR-owski, czy rzeczywiście planował powrót, ale swoje udziały w firmie przekazał najbliższemu współpracownikom z ekipy menadżerskiej z zastrzeżeniem, że „kiedyś przecież wróci”. Kierownikiem artystycznym zespołu aktorskiego został jeden z młodszych, ale

*Rosyjskojęzycznych Ukraińców
podejrzewano o potencjalną
zdradę narodowych interesów.
Zelenskiemu łatki antypatrioty
nie odklejono, nawet gdy
został prezydentem.*

najbardziej jaskrawych komików studia, Jewhen Koszowyj, który pochodzi spod Ługańska. Tego separatystycznego Ługańska, który stał się jednym z głównych ośrodków *russkiego mira** w granicach Ukrainy.

Występowali aż do początku 2022 roku. W ostatnim koncercie, świętując Nowy Rok, żartowali z przednoworocznej pandemii i posylwestrowej „alkodemii”, ze znalezionych w sieci noworocznych dań, którym po sylwestrze „jest tak samo niedobrze, jak i konsumentom”. Śpiewali nowe hip-hopowe przeboje, tańczyli, kpili z oligarchów, posiedzeń Rady Najwyższej, jej deputowanych, czołowych polityków, szefa prezydenckiej administracji oraz, jak zwykle, z memogennego byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Czyli ze wszystkiego i wszystkich.

Składali życzenia, a na sali po raz pierwszy od 2019 r. pojawił się Wołodymyr Zełenski. „Patrz! To chyba on!” – wykrzykiwali jego dawni kumple ze sceny, a zza kulis ktoś parodiował głos prezydenta, naśladując jego myśli: „Jak tu pięknie. Scena. Publiczność. Dawno nie widziałem tylu ludzi naraz bez transparentów i plakatów”. Zełenski siedział wśród publiczności szczerze rozbawiony. Słowem – było zabawnie i nostalgicznie, bo noworoczne show przez lata było hitem „Wieczornego Kwartału”. Zełenski-aktor jedenaście lat temu w jednym z wywiadów opowiadał, że Nowy Rok zawsze spędza na scenie – „znacznie lepiej wtedy płacą nam za naszą pracę”. Potem z przyjaciółmi i rodzinami zbierali się wszyscy przy stole, czasem sami gotowali, bo „musi być swojsko i rodzinnie”³.

Najzacieklejszy krytyk Poroszenki

Po Nowym Roku 2022 kwartałowych koncertów zabrakło. W lutym nikomu w Ukrainie nie było już do śmiechu. Jednak w czasie wojny ekipa w okrojonym składzie powróciła na ekrany telemaratonu „Ukraina razem” (#UAransom) w nowej odsłonie. Z wojennymi parodiami, nową wersją

* *Russkij mir* – rosyjski świat, ewentualnie także: rosyjski pokój (słowo *mir* ma dwa znaczenia). Pojęciem tym określa się wypromowaną w Rosji Putina koncepcję geopolityczno-kulturową, zakładającą wpływ rosyjskiej polityki na świat, w szczególności na kraje byłego Związku Radzieckiego, w następnej kolejności – dawnego imperium carów, ale także wszędzie tam, gdzie istnieje rosyjska diaspora. Koncepcja pojawiła się jako element polityki zagranicznej w pierwszej połowie lat 90. Wtedy jednak doktryna „rosyjskiego świata” odnosiła się do kontaktów Rosji z diasporą na całym świecie, a sam termin oznaczał po prostu ludzi, których łączyły rosyjska kultura i rosyjski język. Na początku pierwszej dekady XXI w. pojęcie to wykorzystywano w rosyjskiej dyplomacji kulturalnej właśnie w celu promocji kultury i języka. Potem transformowało się w projekt integracyjny o znaczeniu geopolitycznym, który nie ma formatu prawnego, więc może być interpretowany na wiele sposobów. W istocie stał się symbolem rosyjskiej ekspansji politycznej. Samo pojęcie ma długą historię, a ciekawostką jest, że jego początki sięgają czasów Rusi Kijowskiej. W średniowieczu oznaczało terytorium jej oddziaływania, w tym wpływów cerkiewnych.

znanej w świecie piosenki Andrija Babkina *Ja żołdat*, a potem jako „Bayraktar News”, czyli „mały program dla wielkiego kraju”. Dwaj czołowi aktorzy Kwartału Andrij Pikałow i Jewhen Koszowij odczytali własny, dobrany odpowiednio zestaw prześmiewczych wiadomości, w których wykpiłi Rosję i jej wojenne porażki w Ukrainie, dodając na koniec: „Mamy też dla Rosji dobre wieści – rynek usług pogrzebowych nie zamierza się z niej wycofywać”. Nie było jeszcze na świecie takiej wojny, której nie towarzyszyłaby satyra. Tak dzieje się i tym razem.

Dzisiaj aktorzy Kwartału nagrywają swoje programy wyłącznie po ukraińsku, ale we wcześniejszym okresie większość produkcji była rosyjskojęzyczna. Niektóre powstawały we współpracy z rosyjskimi producentami. Budziło to kontrowersje wśród publiczności ukraińskojęzycznej o poglądach narodowo-patriotycznych. Bijący rekordy popularności w Rosji rosyjsko-ukraiński serial Studia Kwartał 95 *Swaty* został nawet zakazany w Ukrainie w 2014 r., w czasie gdy ograniczano możliwość emisji zalewających ukraiński rynek rosyjskich kanałów. W obliczu wojny na Donbasie, aneksji Krymu i zmasowanej antyukraińskiej propagandy w rosyjskiej telewizji była to decyzja jak najbardziej racjonalna i pożądana. Ostatecznie naziemną i kablową emisję kanałów rosyjskich zamknięto za rządów Petra Poroszenki.

Jednak zakazanie serialu komediowego *Swaty* wywołało sporo kontrowersji. Ukraiński Instytut Filmowy tłumaczył takie rozstrzygnięcie udziałem w filmie rosyjskich aktorów, których Służba Bezpieczeństwa Ukrainy uznała za *persony non grata* w związku z ich poparciem dla aneksji Krymu i częstymi tam podróżami. Ukraińskie Ministerstwo Kultury decyzję poparło, ale Studio Kwartał 95 ją oprotestowało. Jego współwłaściciel i szef Wołodymyr Zełeński oświadczył, że produkcja jest „ukraińskim serialem telewizyjnym” wymyślonym „za ukraińskie pieniądze”. Kanał telewizyjny 1+1, który należał już wówczas do dnipro-pietrowskiego oligarchy Ihora Kołomojskiego, emitował serial i planował pokaz kolejnego sezonu, wprowadzenie zakazu nazwał „polowaniem na czarownicę”.

Studio Kwartał 95 określiło sytuację jako „absurdalną i przeczącą zdrowemu rozsądkowi”, zaś decyzję władz uznało za typowe odwracanie uwagi społeczeństwa od palących problemów. „Jesteśmy za wolną i niezależną Ukrainą, w której nie łamie się praw obywatelskich i wolności demokratycznych, lecz ich broni” – podał Kwartał w oficjalnym stanowisku. Było to bodaj pierwsze tak spektakularne spięcie Zełeńskiego z ówczesną władzą. „Jeśli komuś nie podoba się słowo «swaty», bo woli słowo «kumostwo», to niech najpierw zwalczy własne kumoterstwo, a potem wojuje z naszymi *Swatami*” – grzmiał, a adresatem jego oburzenia była z pewnością ekipa Poroszenki.



W GALERII „WIĘZI” Katarzyna Łysowenko, *Ogród smutku*, praca powstała w trakcie rezydencji artystki w bwa Zielona Góra – marzec 2022 r. (materiały prasowe: Galeria Arsenał, Białystok).

Zelenski wkrótce stał się wraz z całym Kwartałem najzacieklejszym jej krytykiem. Poroszenie wytykano niespełnienie obietnic wyborczych i zakonserwowanie korupcyjnych układów. A że Kwartał 95 był już wtedy bardzo popularny i do tego całkiem zamożny, mógł sobie na walkę z władzą pozwolić. Nie szczędził jej.

Zakaz emisji *Swatów* skasowano decyzją sądu w 2019 r., kiedy Zelenski odnosił już sukcesy w prezydenckiej kampanii wyborczej. Mimo to produkcja nie wróciła na ukraińskie ekrany. Całkiem inny serial – ten o belfrze, który został prezydentem – stał się dla Zeleńskiego trampoliną do politycznego zwycięstwa. ■

NATALIA BRYŻKO-ZAPÓR – dziennikarka, tłumaczka z języka rosyjskiego i ukraińskiego, dyplomata. Absolwentka slawistyki na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 80. działaczka opozycji antykomunistycznej. Od 1990 roku w dziennikarstwie. W latach 1991–1993 korespondentka polskich mediów w Rosji. Potem dziennikarka Polskiego Radia, redaktorka w Polskiej Agencji Prasowej. Po latach pracy dziennikarskiej przeszła do dyplomacji. Była radcą Ambasady RP w Kijowie (2001–2005), współpracowała z Komisjami Spraw Zagranicznych Sejmu i Parlamentu Europejskiego. W latach 2013–2017 była dyrektorem Instytutu Polskiego w Sankt Petersburgu. W 2018 roku założyła Fundację Partnerstwa dla Europy Środkowo-Wschodniej, która współpracuje z Ukrainą. Autorka książki *Pogranicze wszystkiego. Podróże po Wołyniu*.

Wkrótce w Wydawnictwie Więź ukaże się jej książka *Ja tu zostaję. Fenomen Wołodomyra Zeleńskiego*. Niniejszy tekst to fragment tej książki z pewnymi redakcyjnymi zmianami.

- 1 O. Torop, *Ołena Zeleńska: „Pisla peremohy Wowy choczcu pysaty scenariji dla 95 Kwartatu”*, www.bbc.com/ukrainian/features-47976364 [dostęp: 18.05.2022].
- 2 „Nieobyczajno odariennyj czetowiek”. Aleksandr Rodnianskij o wlijanii na wybory telewizora i siekrietie

pobiedy Zielenskogo, life.nv.ua/lyudi/50044726.html [dostęp: 18.05.2022].

- 3 *Intierwju Wołodomyra Zeleńskoho*, youtu.be/xnB4Ekx8nny [dostęp: 18.05.2022].

Rosja: powracający totalitaryzm

WŁODZIMIERZ MARCINIAK

Wojna z Ukrainą wydaje się logiczną konsekwencją ewolucji reżimu Władimira Putina. Jak zauważył Władimir Pastuchow, to, czego nigdy by nie zrobił podpułkownik KGB Putin, bez namysłu zrobił „ajatollah” Putin. Zaskoczenie wynika z tego, że proces przeobrażenia nie został zauważony.

Czasem warto zacząć od szczegółu, żeby zobaczyć szerszy obraz. Dzieje Mariupola, bohaterskiego miasta Marii, są jak metafora lokalnej historii imperium. Utopia, sowiecka anomia, ukraińskie odrodzenie narodowe – przerwane rosyjską agresją. W czasach sowieckich miastu nadano nazwę Żdanow, ku czci urodzonego tam znanego stalinowca.

W 1988 r. nakręcono tam najbardziej popularny film pieriestrojki *Mała Wiera*. Otwierają go krajobrazy zasnutego dymem industrialnego miasta – niekończące się szeregi kominów aż po kres horyzontu. Reżyser Wasilij Piczul, rodem z Mariupola, pokazał na tym tle pogrążony w całkowitej beznadziei obraz stosunków społecznych, ludzi nieumiejących i niechcących żyć, bezgraniczny cynizm i konformizm, wzajemną pogardę we wszystkich sferach życia: w rodzinie, w pracy i w społeczeństwie. Film był, co prawda, bardzo popularny dzięki scenom erotycznym, ale przede wszystkim obnażał stan anomii społecznej. Tytułowa mała Wiera to nie tylko bohaterka filmu, ale również mała wiara ludzi sowieckich. Porażająca diagnoza społeczna.

W niepodległej Ukrainie miasto to odzyskało nie tylko swoją historyczną nazwę, ale także wolę życia. Po zagarnięciu Doniecka przez miejscowych watażków Mariupol zaczął się szybko rozwijać i odnajdować swój oryginalny koloryt. Powrót imperium na te ziemie spowodował śmierć ludzi, zniszczenie obiektów materialnych i grabież dóbr kultury. Czy wraz z armią rosyjską powróci również nieład społeczny i moralny tak przenikliwie pokazany w *Małej Wierze* już ponad trzydzieści lat temu?

Rosjanie jak Grecy?

Historia obecności imperium na tych ziemiach zaczęła się od utopii. Zaporozże zostało przyłączone do Rosji w 1774 r. Na nowe obszary, z których

wysiedlono Kozaków, przybywali chrześcijanie z terenów chanatu krymskiego: Bułgarzy, Grecy, Ormianie. Akcją przesiedleńczą dowodził dobrze nam znany Aleksandr Suworow. Krymscy Grecy pod przewodnictwem biskupa gockiego Ignacego osiedlili się w okolicach miasteczka Pawłowski, któremu w 1779 r. Katarzyna II nadała pseudogrecką nazwę Mariupol (*Mariupolis*) ku czci Marii Fiodorowny, żony przyszłego cara Pawła. Jednakże religijni Grecy przekształcili miasto w ośrodek kultu maryjnego, nadając tym samym jego nazwie nowy sens.

Greckie nazewnictwo związane było z realizacją najbardziej ambitnego w dziejach Rosji planu imperialnego. Opracowany przez księcia Grigorija Potiomkina „projekt grecki” przewidywał nie tylko zdobycie Konstantynopola (to dawny pomysł Piotra I), ale także przekształcenie drugiego Rzymu w stolicę nowego imperium greckiego. Oba imperia – rosyjskie i greckie – połączyć miała pod berłem Aleksandra i Konstantego unia personalna i wspólnota wyznaniowa.

Według śmiałej fantazji Katarzyny Rosja występowała nie tylko jako protektorka walczącej o wolność Grecji, ale także jako spadkobierczyni Bizancjum. Ponieważ w „projekcie greckim” Konstantynopol zrównywany był z Atenami, to Rosja wstępowała także w nową dla siebie rolę spadkobierczyni Grecji antycznej. Eliminacja pośrednictwa Rzymu w procesie translacji kultury pozwalała Katarzynie, wychowanej przecież w duchu protestanckim, myśleć nie tylko o kulturowym priorytecie Rosji w Europie, ale także o jej priorytecie politycznym.

Ponad dwieście lat później Władimir Putin zażądał dla Rosji priorytetu w sferze bezpieczeństwa, ale oparł swoje pretensje na zerwaniu łączności cerkiewnej z Konstantynopolem i koncepcji odrębności kulturowej. Jeśli Katarzyna dowodziła, że Rosjanie są jak Grecy, a więc – przynajmniej postulatywnie – stanowią część cywilizacyjnego uniwersum oświecenia, to Putin – najwyraźniej w zgodzie z rosyjską odmianą koncepcji *Sonderweg* – twierdzi, że Rosjanie tworzą otoczony przez wrogów odrębny świat (*russkij mir*) ze swoją własną eschatologią, specyficznym systemem wartości, a przede wszystkim narodowym kościołem moskiewskim. Jeśli Katarzyna II u zarania imperium marzyła o unii dwóch stolic – Sankt Petersburga i Konstantynopola – to Putin usiłuje uporządkować pod względem geopolitycznym obszar postsowiecki.

Rosyjski kult wojny

Politolog Siergiej Miedwiediew postawił niedawno tezę o przekształceniu zwycięstwa w wojnie z Trzecią Rzeszą w religijny kult wojny. W czasach sowieckich dzień zwycięstwa był świętem głęboko antywojennym,

dniem pamięci o poległych. Rodzinne uroczystości memorialne w dużym stopniu przypominały polski Dzień Zaduszny, którego integralną częścią, obok pamięci o przodkach, jest także wspominanie poległych żołnierzy i bohaterów.

Dopiero w okresie rządów Putina dzień 9 maja przekształcił się w prawdziwe święto militarystyki i wojny. Charakter tego nowego Święta Zwycięstwa w pełni oddaje architektura i ikonografia Patriarszego Soboru Zmartwychwstania Chrystusa, szerzej znanego pod nazwą Głównej Świątyni Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Wygląd zewnętrzny tej świątyni, wzniesionej na podmoskiewskim poligonie Kubinka, stanowi syntezę pompatycznej architektury moskiewskiej Świątyni Zbawiciela przemieszanej z reminiscencjami modernistycznego stylu Alberta Speera.

Historyk sztuki Michaił Sidlin zwrócił uwagę na brak w ikonografii soboru scen Sądu Ostatecznego: „Jeśli nie ma Sądu Ostatecznego, to nie ma też odpłaty. A jeśli nie ma odpłaty za dobre i złe uczynki, to nie ma też i grzechu? I nie ma piekła? Ale jest raj”. Do raju niewątpliwie trafią generałowie i admirałowie, których wyobrażenia otoczone są pseudonimbami. Zamiast ikon Sądu Ostatecznego znajdują się w soborze zastępy niebiańskie: paradne i konne, z kopiami i z nimbami, na tle płonących miast i ognistych zórz. Na wiernych spoglądają niezmierzone szeregi żołnierzy i partyzantów, marynarzy i specnazowców, z karabinami i z automatami, w waciakach, w szynelach i w mundurach khaki.

Opiewana przez poetów sowiecka idea świętej wojny uzyskała kształt religijny w programie ikonograficznym świątyni, której proboszczem jest patriarcha Moskwy i Wszechrusi. Wojna jest tu święta, gdyż na czele niebiańskich zastępów stoi Zbawiciel, za nim kroczy kadra dowódcza, a dalej idą oficerowie i żołnierze, wszyscy według kolejności rang i stopni wojskowych.

Synodalna komisja do spraw kanonizacji poinformowała w maju br., że rozpatruje wniosek ministra obrony Siergieja Szojgu o zaliczeniu do zastępu świętych Cerkwi moskiewskiej generalissimusa Aleksandra Suworowa, dowodzącego między innymi stłumieniem chłopskiego powstania Jemieliana Pugaczowa i powstania kościuszkowskiego w Polsce w 1794 r. Już w 2001 r. został kanonizowany admirał Fiodor Uszakow, który pod koniec XVIII wieku wygrał w kilku bitwach morskich, będących do tej pory największymi sukcesami w historii floty rosyjskiej. W ten sposób następuje sakralizacja panteonu bohaterów, który został starannie

Długotrwała wojna to obecnie jedyny środek podtrzymania popularności Putina, która przed wojną systematycznie malała, ponieważ nie zaspokajał on tych potrzeb Rosjan, które rozbudził.

dopracowany jeszcze w czasach stalinowskich. Trzeba więc zgodzić się z argumentacją Michaiła Sidlina, że „stworzona została synkretyczna religia: prawosławie wojenno-patriotyczne. Obraz został w końcu skonstruowany na postchrześcijańskiej podstawie. Ideologiczny oręż Putina. Post- znaczy w tym wypadku anty-”¹.

Sakralizacja sowieckiej koncepcji świętej wojny

Jednakże Siergiej Miedwiediew dostrzega raczej podobieństwo tej religii do idei islamskiego dżihadu w jej najbardziej radykalnej formie: jako świętej wojny w celu ostatecznego zniszczenia świata niewiernych. Sowiecka idea świętej wojny została na nowo przemyślana i podniesiona do rangi ontologii i sensu istnienia współczesnej Rosji. „To nie jest już wojna w imię Zwycięstwa. To wojna dla wojny, wojna jako stan permanentny, przeżywanie ekstazy, nowy motor Rosji”².

W islamskiej koncepcji dżihadu raj to raczej miejsce wiecznego odpoczynku męczenników, podczas gdy zmanifestowana w Głównej Świątyni Sił Zbrojnych nowa koncepcja rajy to raczej wieczna walka i wojna bez końca, a pokój jest tylko sennym marzeniem. To koncepcja niezwykle użyteczna w czasach wojny. Dlatego też popularny pisarz i ideolog Zachar Prilepin w połowie kwietnia w programie telewizyjnym *Czas pokaże* mówił:

Wszyscy powinniśmy zrozumieć, że przed nami mobilizacja i globalna wojna na przetrwanie, na zniszczenie wszystkich naszych wrogów. Jedynym naszym zadaniem, naszej władzy, jest wyjaśnienie i uświadomienie całemu narodowi rosyjskiemu tego heroicznego obrazu naszej przyszłości³.

Zanim transformacja sowieckiej koncepcji świętej wojny została objawiona w Głównej Świątyni Sił Zbrojnych, następowała stopniowo i w ukryciu. Sygnalizowały jednak ten proces niektóre wypowiedzi prezydenta Rosji. Na przykład w trakcie forum wałdajskiego w 2018 r. Władimir Putin, prezentując doktrynę gwarantowanego odwetu nuklearnego, oświadczył: „My jako ofiara agresji, my jak męczennicy trafimy do rajy, a oni po prostu zdechną, ponieważ nawet wyznać grzechów nie zdążą”.

Posłużenie się argumentacją religijną w przemówieniu politycznym można uznać tylko za figurę retoryczną służącą do manifestowania swojego absolutnego imperatywu, graniczącego wręcz z desperacją. Ale być może był to sygnał o dokonujących się podskórnie przemianach ideowych. W takim ujęciu polityka zagraniczna Putina wydaje się racjonalizacją głębokich procesów wewnętrznych zachodzących w Rosji.

Poddaństwo narodów

Żartobliwie tę racjonalizację można uznać za spełnienie snu Katarzyny II, która według słów Jacka Kaczmarskiego marzyła o kochanku „takim jak imperium [...]”, co by i władcy, i poddańca był wcieleniem”. Głównym bowiem jej kierunkiem jest uzasadnienie właśnie imperialnych, a więc i imperatorskich ambicji, kompleksów i pragnień Władimira Putina i jego środowiska.

Liczne artykuły prezydenta Rosji o tym, że Rosjanie i Ukraińcy stanowią „w istocie jeden naród”, jego wypowiedzi o tym, że Ukraina bezprawnie otrzymała w czasach sowieckich ziemie historycznie rosyjskie, doskonale ilustrują zasadniczą przyczynę rosyjskiej agresji – niezdolność Putina i jego środowiska do pogodzenia własnych ambicji z uznaniem podmiotowości nie tylko Ukrainy, ale wszystkich postsowieckich państw i narodów. W tym także narodu rosyjskiego.

Poddaństwo narodów ma więc być warunkiem spełnienia marzenia władcy. Zniszczenie Charkowa i Mariupola – miast, w których znaczna część mieszkańców mówiła po rosyjsku – jest przecież wyraźnym sygnałem pod adresem obywateli Rosji. Propagandowa klisza „możemy powtórzyć!” nabrała nowego złowieszczonego charakteru w kontekście zbrodni wojennych w Buczy i w innych miejscach. Jeśli w Rosji ponownie zdarzy się kryzys nieposłuszeństwa, jak w Moskwie w 2011 r. lub jak w Kijowie w 2014 r., to „możemy powtórzyć!” – wszędzie, choćby w Omsku, Tomsku lub Woroneżu.

W celu uzasadnienia agresji skonstruowana została narracja, w której istotną rolę odgrywają takie klisze jak: „zostaliśmy oszukani”, „ekspansja NATO na Wschód”, „agresywna polityka Stanów Zjednoczonych”, „rozpętywanie wojny” i „wciąganie” Rosji do wojny w celu jej osłabienia lub nawet pokonania. Przy czym ideologowie i propagandyści w mniejszym lub większym stopniu są świadomi tego, że wrogość wobec Zachodu jest doskonałym uzasadnieniem rozpętanej przez Kreml wojny.

Wojna na użytek wewnętrzny

Potwierdzenie tego może stanowić wpis Aleksandra Dugina w komunikatorze Telegram na kanale Niezygar, uznawanym za prokremlowski. Redaktor naczelny portalu Katechon napisał, że wojna z Zachodem wyjaśnia

*W okresie rządów Putina
9 maja przekształcił się
w święto militarystyki i wojny.
Charakter tego nowego Święta
Zwycięstwa w pełni oddaje
architektura i ikonografia
Główniej Świątyni Sił
Zbrojnych Federacji Rosyjskiej.*

i uzasadnia w oczach narodu wszystko. W tym kontekście współczesna Ukraina – zwłaszcza po 2014 r. – oceniana jest jako instrument Zachodu w tej wojnie. Stąd też ma się rzekomo brać „wściekła rusofobia” i dążenie Ukrainy do NATO. Dugin dowodzi:

W moim przekonaniu naród rozumie cele i zadania specjalnej operacji wojskowej nie tylko nie gorzej, a nawet lepiej niż elita. Naród w swojej istocie jest przekonany, że Zachód jest naszym absolutnym wrogiem. Zniechęcić go do tego jest bardzo trudno, a wszelkie potwierdzenie, na odwrót – chwyta się zachłannie. Jeśli naród wszystko rozumie właśnie tak, to jest to ogromne – praktyczne i niewyczerpane – źródło poparcia dla kontynuacji specjalnej operacji wojskowej, to jej legitymizacja⁴.

Wywód Dugina potwierdza, że motyw konfrontacji z Zachodem zależy nie od „agresywnych” kroków państw zachodnich, a od potrzeb wewnętrznej propagandy Kremla, ta zaś podyktowana jest transformacją reżimu politycznego. Długotrwała wojna to w chwili obecnej – twierdzi Ksenia Kiriłłowa z Center for European Policy Analysis – jedyny środek podtrzymania popularności Putina, która przed wojną systematycznie malała, ponieważ nie zaspokajał on tych potrzeb Rosjan, które rozbudziła jego polityka i propaganda. Jeśli np. Putin obiecał obywatelom wielkość Rosji, to uzasadnione jest pytanie o to, dlaczego jej gospodarka pogrążona jest w stagnacji od 2008 r. Najwyraźniej innych środków podniesienia popularności prezydenta niż mobilizacja wojenna nie ma, a rozszerzenie NATO i polityka Ukrainy nie mają decydującego wpływu na politykę zagraniczną⁵.

Porażki wojenne tylko wzmacniają znaczenie tej racjonalizacji. Rosja rządzi bowiem oficerowie i podoficerowie przegranej „zimnej wojny”, którzy za wszelką cenę chcą wziąć rewanż za porażkę, a żądza zemsty rosła wraz ze wzrostem cen ropy naftowej. Są równie fanatyczni jak ludzie ogarnięci w Niemczech syndromem wersalskim. Bez żalu pożegnali się z ideologią komunistyczną, ale mentalnie pozostali w gabinetach, w których zachowali popiersia Feliksa Edmundowicza⁶.

Dlatego wszystko to, co się dzieje, interpretują oni przez pryzmat własnego światopoglądu. Zachód jest ich zdaniem tak fałszywy, że podstępnie wciągnął Rosję w wojnę, aby ją osłabić lub nawet pokonać. Porażki wojenne stanowią dodatkowe potwierdzenie tego, że Rosjanie walczą nie z Ukrainą, a z NATO.

Niezauważona ewolucja reżimu

W ciągu ostatnich 10 lat bardzo zmieniło się najbliższe otoczenie Putina. Wiele kluczowych stanowisk zajęli ludzie, którzy wywodzą się z osobistej

ochrony prezydenta*. W tym środowisku korupcja i pieniądze odgrywają mniejsze znaczenie niż w latach 90. W tej chwili bardzo liczy się osobista lojalność i wola przetrwania.

Polityka kadrowa Putina generalnie oparta jest na strachu i paranoi. Dlatego też ci ludzie zdają sobie sprawę z tego, że doprowadzili państwo i siebie na krawędź katastrofy. W wypadku przegranej grozi im sąd w Hadze lub śmierć. „Oni widzą, że przegrywają w Ukrainie – mówił niedawno analityk Roman Anin – ale nie wyciągają z tego wniosku, że popełnili błąd”⁷.

Wszyscy ci, którzy cieszą się z rosyjskich porażek wojennych, powinni pamiętać, że to jest tylko epizod wojny o przetrwanie. Świadomość porażki i strach konsolidują aktualną grupę rządzącą.

Formacja społeczna, która obecnie rządzi Rosją, ukształtowała się w latach 90. ubiegłego wieku w Sankt Petersburgu. Zwarte i hierarchicznie zorganizowane (*wiertikal vlasti*) środowisko polityczne złożone jest z oficerów KGB, urzędników miejskich, miejscowych przedsiębiorców i przestępców. Po objęciu stanowiska prezydenta Rosji przez reprezentanta tego środowiska jego władza rozszerzyła się na cały kraj.

Gdy po kilku latach prosperity wyczerpały się możliwości ekstenywnego rozwoju formacji, nastąpił kryzys gospodarczy w latach 2008–2009, a następnie kryzys polityczny lat 2011–2012. Klan petersburski nie utracił jednak władzy i nastąpiła zasadnicza transformacja ideologiczna grupy rządzącej. Skorumpowana klika pragmatycznych „pożeraczy budżetu” przepoczwarzyła się w sektę pseudoreligijnych fanatyków, posługujących się przedziwną mieszaniną prawosławnego fundamentalizmu, panslawizmu, stalinizmu i nazizmu.

W tym historycznym kontekście wojna z Ukrainą wydaje się logiczną konsekwencją ewolucji reżimu. Jak błyskotliwie zauważył Władimir Pastuchow z University College London, to, czego nigdy by nie zrobił podpułkownik KGB Putin, bez namysłu zrobił „ajatollah” Putin⁸. Zaskoczenie wynikało z tego, że proces przeobrażenia nie został zauważony.

Wódz naczelny

Przeprowadzona w 2020 r. reforma konstytucyjna umożliwiła nie tylko tzw. wyzerowanie kadencji, dzięki czemu Putin może się ponownie ubiegać o prezydenturę w 2024 r., ale także przekształcenie pragmatycznego i skorumpowanego państwa policyjnego w państwo kierujące

* Przykładem może być kariera Dmitrija Mironowa – osobistego ochroniarza i adiutanta, a obecnie asystenta prezydenta FR, odpowiadającego za decyzje kadrowe w tzw. strukturach siłowych.

się ideologią nacjonalistyczną w radykalnej wersji wodzowskiej. Koncepcję tę w latach 30. sformułował mieszkający w Niemczech filozof Iwan Iljin, który pisał, że naród i jego wódz spotykają się w tej tajemniczej głębinie, w której żyje miłość ojczyzny i irracjonalny nastrój państwowo-polityczny⁹. Putin kilkakrotnie powoływał się na poglądy Iljina, a w 2008 r. osobiście uczestniczył w pochowaniu jego prochów na terenie monasteru dońskiego.

W okresie po reformie konstytucyjnej doktryna polityczna środowiska Putina uzupełniona została o dwa istotne elementy: po pierwsze, przekonanie o wyższości narodu rosyjskiego nad innymi narodami, które nie są zdolne do utworzenia samodzielnych państw, oraz po drugie, militarizm uzasadniający wojnę jako sposób rozwiązywania sporów pomiędzy „wielkim narodem rosyjskim” a narodami „mniej wartościowymi”. W historii Europy podobny zestaw poglądów, uzupełniony jeszcze etatyzmem, nazwany został narodowym socjalizmem, do którego często bywa porównywany putinizm.

W toku tych politycznych i ideologicznych transformacji Putin przekształcił się z prezydenta stabilizacji w prezydenta czasu wojny, rządzącego w myśl zasady „wy się nie wtrącajcie do polityki, a ja was będę bronił”. Putin jest pierwszym od czasów Stalina przywódcą Rosji, który publicznie używa tytułu wodza naczelnego. Wielokrotnie podkreślał, że sukcesy wojenne w Gruzji, na Krymie i Donbasie oraz w Syrii są efektem jego osobistego zaangażowania w proces podejmowania decyzji.

Również agresja na Ukrainę pomyślana została jako polityczno-wojskowa operacja, która w zamierzeniu miała doprowadzić do objęcia urzędu prezydenckiego przez Putina na kolejną, tym razem sześcioletnią, kadencję. To wymagało przeprowadzenia operacji specjalnej. Putin będzie wtedy liczył sobie 72 lata. W tym samym wieku Józef Stalin przygotował się do III wojny światowej.

Reprodukcja „człowieka sowieckiego”

W ciągu kilku miesięcy poprzedzających wojnę ukazały się w Rosji dwie książki, których lektura może pomóc w zrozumieniu zachodzących procesów.

Historyk Olga Wielikanowa, profesor University of North Texas¹⁰, twierdzi, że stalinowskie technologie rządzenia i wywołane nimi reakcje masowe w zasadzie nie uległy zmianie. Wymienia ona następujące archetypy stalinowskiej kultury politycznej, które są aktywne po dzień dzisiejszy: brak solidarności społecznej, brak zaufania, wysoki poziom niezadowolienia ze stopnia zaspokojenia potrzeb materialnych i braku

realizacji obietnic, paradygmat „my *versus* oni”, preferowanie świadczeń społecznych ponad dochody z pracy, uwielbianie przywódcy i kompleks obłożonej twierdzy.

Wszystkie te mechanizmy kultury politycznej nadal są czynne i, jak sądzę, tłumaczą co najmniej dwuznaczną reakcję rosyjskiego społeczeństwa na wojnę z Ukrainą. Zasadnicza akceptacja działań naczelnego dowódcy połączona jest ze strachem przed koniecznością zapłacenia wysokiej ceny za jego niepowodzenia.

Socjolog Lew Gudkow – podsumowując dorobek socjologicznej szkoły Lewady, badającej od wielu lat procesy reprodukcji „człowieka sowieckiego” – opisał fenomen „powracającego totalitaryzmu”¹¹. Autorytarny model władzy i podążająca za nim ideologia są, co prawda, narzucone z góry, ale odpowiadają one społecznemu zapotrzebowaniu. W ten sposób powstają idealne polityczno-społeczne puzzle.

Gdy Putin nazwał rozpad Związku Sowieckiego „największą katastrofą geopolityczną xx wieku”, to społeczne zapotrzebowanie było jeszcze uśpione. Po wielu latach wysiłków i aneksji Krymu zostało ono rozbudzone. Dominującymi cechami politycznej kultury stalinizmu/putinizmu są: pasywne przystosowanie do przemocy i regresywna adaptacja do pogarszających się warunków życia. Ten typ kultury politycznej wyróżnia się także dualizmem zaufania: wodzowi należy ufać, ale jego ludziom już nie.

Przemoc jako forma komunikacji

Reakcją na ciągle rozpadający się porządek społeczny – co przenikliwie pokazał już film *Mała Wiera* – jest z jednej strony wysoka agresywność wobec obcych lub wrogów, a z drugiej strony tworzenie różnego rodzaju granic umożliwiających kontrolowanie sytuacji w ich obrębie. Socjolog i pisarz, tłumacz literatury polskiej Borys Dubin opisał szereg strategii radzenia sobie ludzi sowieckich z sytuacjami nieokreśloności¹². Najprostszym przykładem tworzenia granic mentalnych jest ideologia „odrzębnej drogi”.

Innym wariantem kontrolowania sytuacji niepewności jest reprodukcja kultury zony*, nawet w sytuacji, gdy zony instytucjonalnie już nie ma. W czasie spacerów po Moskwie rzucała mi się w oczy nieprawdopodobna ilość różnorodnych barier i ogrodzeń oraz permanentne naruszanie sfery prywatnej w przestrzeni publicznej. Chodzi mi jednak o rzeczy poważniejsze, takie jak wpływ zony na kulturę polityczną.

* W Gułagu zona to każda przestrzeń oznaczona przez konwojenta czterema umownymi znakami. Współcześnie to synonim systemu obozowego.

Przemoc bezpośrednia, symboliczna albo chociażby nawet operowanie znakami przemocy są główną formą komunikacji. Stąd też specyficzny stosunek do tzw. organów przemocy, które budzą strach i nienawiść, ale jednocześnie zaufanie. W życiu politycznym – dowodzi Dubin – dominuje figura samozwańca posługującego się leksyką i gestami *głównego na zonie*. Droga do władzy wiedzie poprzez użycie przemocy lub chociażby jej znaków. Człowiek występujący w roli samozwańca zostanie od razu rozpoznany. Wystarczy jedna poza, gest lub słówko, a wszyscy zrozumieją, chociaż nikt tego nie uczył, ani w domu, ani w szkole.

Gdy Putin w 1999 r. zapowiedział „wykańczanie czeczeńskich terrorystów w wychodku”, większość Rosjan natychmiast pojęła, że to właśnie on jest pretendentem do prezydentury. Badania socjologiczne szybko to potwierdziły. Zamiar objęcia urzędu prezydenta po raz piąty też wymaga wykonania gestu samozwańcy, rzucającego wyzwanie porządkowi międzynarodowemu.

Rosjanie wszystko zrozumieli, a Ukraińcy udają, że niczego nie rozumieją i nie podporządkowują się biernie przemocy. Przecież wódz naczelny tyle razy tłumaczył, że Rosjanie i Ukraińcy to „w gruncie rzeczy jeden naród”. Nie dostosowują się do norm rosyjskiej kultury politycznej, a więc sami są sobie winni...

WŁODZIMIERZ MARCINIAK – ur. 1954. Politolog, dr hab., specjalista w zakresie polityki rosyjskiej. Przez wiele lat związany z instytucjami akademickimi: Szkołą Główną Handlową, Instytutem Studiów Politycznych PAN, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Akademią Ignatianum w Krakowie. W latach 2016–2020 był ambasadorem Polski w Rosji. Autor książki *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*. Mieszka w Komorowie.

- 1 Tekst M. Sidlina został w internecie zablokowany. Znalazłem go na FB Mari Sokol, wpis z 26.04.2022: www.fb.com/mari.sokol/posts/5342184215813506 [dostęp: 25.05.2022].
- 2 Zob. www.svoboda.org/a/31833844.html [dostęp: 25.05.2022].
- 3 Cytował go diakon Andriej Kurajew: diak-kuraev.live-journal.com/3716184.html [dostęp: 25.05.2022].
- 4 Zob. www.t.me/russica2/46050, wpis z 15.05.2022 [dostęp: 25.05.2022].
- 5 K. Kirillova, *The Kremlin cannot Negotiate*, cepa.org/the-kremlin-cannot-negotiate [dostęp: 25.05.2022].
- 6 R. Anin, www.istories.media/opinions/2022/05/16/kak-putin-prinyal-reshenie-o-voine [dostęp: 25.05.2022].
- 7 Wypowiedź R. Anina dla Radio Swoboda: www.svoboda.org/a/31861120.html [dostęp: 25.05.2022].
- 8 W. Pastuchow, www.istories.media/opinions/2022/03/14/poslednyaya-grazhdanskaya-voina [dostęp: 25.05.2022].
- 9 I. Iljin, *Put' k oczewidnosti*, Moskwa 1993, s. 258.
- 10 O. Wielikanowa, *Konstitucija 1936 goda i massowaja političeskaja kultura stalinizma*, Moskwa 2021.
- 11 L. Gudkow, *Wozwratnyj totalitarizm*, t. 1–2, Moskwa 2022.
- 12 B. Dubin, *Rossija nuliewych: političeskaja kultura – istoričeskaja pamiat' – powszedniewnaja żyżn'*, Moskwa 2011.

Solidarnościowy kapitał mobilizacyjny

Polacy wobec ukraińskich uchodźców

MAREK RYMSZA

W spontanicznym organizowaniu pomocy ukraińskim uchodźcom wojennym dostrzec trzeba nie jakąś „nową solidarność” Polaków, lecz tę dobrze nam znaną z lat 1980–1981. W warunkach nadzwyczajnych doświadczenia „Solidarności” aktualizują się i wyrażają w uruchamianych *ad hoc* masowych akcjach społecznych.

Pomoc dla uchodźców wojennych z Ukrainy została w Polsce uruchomiona na olbrzymią skalę, współmierną do rozmiarów kwestii uchodźczej, liczonej w milionach osób doznających krzywdy. Pod koniec kwietnia 2022 r., czyli po dwóch miesiącach od napaści Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, liczba przybyłych do naszego kraju uchodźców z terenów konfliktu zbrojnego przekroczyła trzy miliony. Około 750 tys. uciekinierów wyjechało następnie do innych państw, część uchodźców wraca do Ukrainy. Majowe analizy natężenia i kierunków migracji wskazują na pewne ustabilizowanie sytuacji i pozwalają przyjąć, że obecnie około dwóch milionów ukraińskich wysiedleńców przebywa na terytorium Polski i korzysta z oferowanego im wszechstronnego wsparcia*.

* Trudno oszacować skalę rzeczywistych powrotów, są bowiem liczne przypadki ponownego wyjazdu po powrocie do Ukrainy. W maju dzienne bilanse ruchu ludności na granicy polsko-ukraińskiej pokazywały jednak, że liczba obywateli ukraińskich wjeżdżających do swego kraju z terytorium Polski przeważała nad liczbą obywateli opuszczających terytorium Ukrainy.

Rosnąca sympatia dla Polski

Reakcje wielu społeczeństw, zwłaszcza z krajów zachodnich, na podjęte przez nas działania pomocowe wskazują, że Polska jest krajem wzorcowym w skali Europy i świata, jeśli chodzi o reagowanie *ad hoc* na kryzys uchodźczy. Można wręcz mówić o rosnącej fascynacji Polską, czego wyrazem są przyjazdy do Przemyśla i innych polskich miast przygranicznych licznych zagranicznych wolontariuszy chcących uczestniczyć w akcji pomocowej i poczuć „ducha solidarności”.

Przypomina to fascynację polskim Sierpniem’80 i ruchem „Solidarności”, okazywaną przed niemal półwieczem przez wolne społeczeństwa zachodu. Owej fascynacji – wówczas i obecnie – towarzyszyło i towarzyszy pewne niedowierzanie, jak ów „duch solidarności” mógł się pojawić i niejako zmaterializować właśnie w Polsce. Jak to było możliwe, że masowy, 10-milionowy ruch obywatelski, w pełni pokojowy i z konstruktywnym programem społecznym, narodził się i przez kilkanaście miesięcy dynamicznie rozwijał w warunkach totalnej inwigilacji życia społecznego prowadzonej przez aparat państwa komunistycznego? Jak to jest możliwe dzisiaj, że solidarność z ukraińskimi uchodźcami okazuje społeczeństwo tak mocno wewnętrznie podzielone?

Jak to się dzieje, że Polacy nie tylko przyjaźnie witają Ukraińców, ale po prostu zapraszają ich do swoich domów? To przecież ci sami Polacy, którzy nie przejawiali zainteresowania przyjmowaniem przybyszów z Afryki Północnej w czasie europejskiego kryzysu migracyjnego z lat 2016–2017 i legitymizowali politykę rządu odmawiającego zgody na wdrożenie unijnego programu przymusowych krajowych „kontyngentów migracyjnych”. Fascynacja dominuje jednak nad niedowierzaniem i sympatia opinii publicznej wobec Polski rośnie w wielu krajach świata.

Uznanie ze strony innych nie jest bynajmniej kluczowym kontekstem podejmowanych tu rozważań. Nie chodzi bowiem o przeglądanie się w zwierciadle cudzych opinii. Przywołuję rosnącą na arenie międzynarodowej sympatię dla Polski i Polaków dlatego, że komentatorzy i zwykli obywatele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Niemiec trafnie rozpoznali istotę zaktywizowanego w Polsce ruchu pomocowego. Jest nią fenomen praktykowania społecznej solidarności.

Zrozumienie tego fenomenu pozwala zrozumieć ruch pomocowy – w tym jego uruchomienie (się) niemalże w czasie rzeczywistym względem pojawienia się kwestii uchodźczej – a także oszacować jego potencjał i przewidywać dynamikę rozwojową. Pozwala też przywołać – nie w sposób wspomnieniowy, ale jako kluczowy kontekst analityczny – doświadczenia ruchu „Solidarności”, który ponad czterdzieści lat temu rozpoczął proces upadku komunizmu w Polsce i naszej części Europy.

Niektórzy eksperci – świadomi wagi doświadczeń „pierwszej Solidarności”, ale traktując je jako wydarzenia minione, niejako społecznie „zamknięte” – piszą o organizowaniu pomocy ukraińskim uchodźcom w kategoriach budowania zasobów „nowej” solidarności¹. Będę starał się pokazać, że nie o nową, ale o tę znaną i rozpoznaną solidarność tu chodzi. Wskażę na podobieństwa ruchu społecznego „Solidarności” z lat 1980–1981 i ruchu pomocy uchodźcom A. D. 2022. Następnie spróbuję wytłumaczyć nieprzypadkowość tego podobieństwa, odwołując się do zaproponowanej w tytule artykułu kategorii solidarnościowego kapitału mobilizacyjnego.

Polski model reakcji *ad hoc* na kryzys uchodźczy

Uruchomione w Polsce w trybie doraźnym działania pomocowe adresowane do uchodźców wojennych z Ukrainy wyróżniają się czterema cechami. Są to:

- 1. NATYCHMIASTOWE OTWARCIE GRANIC** dla uchodźców wojennych po agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, która nastąpiła 24 lutego 2022 r. Kolejki oczekujących na przekroczenie granicy formowały się nie przed polskimi szlabanami granicznymi, ale po stronie ukraińskiej, w wyniku kontroli służb ukraińskich, mających na celu m.in. uniemożliwienie wyjazdu z kraju mężczyznom zobowiązanym do uczestnictwa w działaniach na rzecz obrony ojczyzny.
- 2. ODDOLNIE ANIMOWANA WSPÓŁPRACA MIĘDZYSEKTOROWA.** Zarówno punkty recepcyjne uruchomione bezpośrednio po otwarciu granic dla uchodźców w miejscowościach wzdłuż granicy z Ukrainą (Dorohusk, Zosin, Hrebenne, Korczowa, Medyka, Budomierz, Krościenko) oraz na dworcu kolejowym w Przemyślu, jak i centra relokacyjne w oddalonych od granicy dużych aglomeracjach miejskich prowadzone są przez administrację samorządową przy współpracy administracji państwowej oraz przy ogromnym zaangażowaniu wolontariuszy – miejscowych i przyjezdnych, a także wymiernym materialnym wsparciu ze strony świata biznesu.
- 3. Przyjęcie w krótkim czasie bardzo dużej liczby uchodźców i ich sprawna relokacja na terytorium Polski jako kraju przyjmującego, przy jednoczesnym POZOSTAWIENIU UCHODźCOM DECYZJI CO DO MIEJSCA POBYTU,** w tym możliwości powrotu do Ukrainy lub wyjazdu do państw trzecich. Wsparcie ma charakter pomocniczy i nie odbiera uchodźcom prawa i przestrzeni decydowania o własnym losie.
- 4. Uruchomienie systemu wsparcia społeczno-publicznego BEZ TWORZENIA OBOZÓW DLA UCHODźCÓW** jako miejsc dłuższego pobytu

w zawieszeniu pomiędzy społeczeństwem pochodzenia a społeczeństwem przyjmującym. Ten właśnie aspekt najmocniej wyróżnia wyłaniający się polski model pomocowy i przesądza o unikalności Polski w skali europejskiej jako kraju przyjmującego na skalę masową uchodźców wojennych*.

Podstawą uruchomienia systemu społecznej absorpcji uchodźców i podjęcia w szerokim zakresie działań pomocowych była i jest nadzwyczajna mobilizacja społeczna. Warto zastanowić się, jakie zasoby społeczeństwa polskiego są podstawą tej zdolności mobilizacyjnej i jak je wytworzyliśmy. Jak to się stało, że Polska, charakteryzowana w licznych pracach socjologicznych jako państwo i społeczeństwo o niskim poziomie kapitału społecznego i innych przymiotów przypisywanych dojrzałym społeczeństwom obywatelskim, okazała się krajem wzorcotwórczym w zakresie uruchomienia i prowadzenia ogólnospołecznej akcji pomocowej? Skąd bierze się nasza zdolność wspólnotowego zaangażowania przekraczającego podziały społeczne utrwalane przez kilkanaście lat „twardej” polaryzacji politycznej, rozwój mediów tożsamościowych i społecznych baniek (*social bubbles*) jako samoizolujących się środowisk życia?

Podobieństwo działań solidarnościowych z lat 1980–1981 i 2022

Podstawą kompetencji mobilizacyjnych Polaków są doświadczenia ruchu „Solidarności” z lat 1980–1981. Doświadczenia te ukonstytuowały format społeczeństwa obywatelskiego w Polsce² i utrwaliły wzory samoorganizacji społecznej w postaci uruchamianych *ad hoc* masowych akcji społecznych. Siła sprawcza i potencjał mobilizacyjny ruchu „Solidarności” przejawiały się na trzy powiązane ze sobą sposoby. Ich wyrazem były:

- ODZYSKIWANIE PRZEZ OBYWATELI PRZESTRZENI PUBLICZNEJ i pierwszeństwa w bezpośrednim zarządzaniu nią – w ramach prowadzonych akcji obywatelskich – względem działań czynnika urzędniczego (aparatu państwa).
- POCZUCIE RACJI MORALNEJ. „Uwspólnienie poczucia racji moralnych”³ upodmiotawia i daje siłę do prowadzenia działań zbiorowych. Przyczym było to coś więcej niż przekonanie, że jako obywatele mamy

* Poza granicami Europy społeczna absorpcja charakteryzowała m.in. pomoc Libańczyków dla uchodźców z ogarniętej wojną domową Syrii, tyle że – koniec końców – pozostawione bez odpowiedniego wsparcia ze strony wspólnoty międzynarodowej państwo i społeczeństwo libańskie nie było w stanie udźwignąć ciężaru kosztów tej absorpcji. O ostatecznym odbiorze polskiego modelu pomocowego przesądzi zdolność normalizacji środowiskowych działań pomocowych.

rację. To było także przekonanie, że sama władza jest świadoma, iż tej racji nie ma i że koniec końców pozostaje jej wariant siłowy. Wreszcie było to przekonanie, że we wspólnotowym działaniu nie chodzi o interes grupowy, lecz o dobro ogólnospołeczne. Racja moralna pozwalała utrzymać pokojowy charakter działań pomimo licznych prowokacji ze strony aparatu państwa.

- **INKLUZYWNY CHARAKTER RUCHU.** „Solidarność” zapraszała do uczestnictwa wszystkich Polaków, także ludzi aparatu władzy. Nie było przypadkiem ani powodem zgorznienia, że jednym z jej kluczowych działaczy był Bogdan Lis, członek PZPR. Do NSZZ „Solidarność” mógł się zapisać w zakładzie pracy każdy pracownik, a programowo ruch był – jak to ujęła Jadwiga Staniszkis – „samoograniczającą się rewolucją”⁴, zdolną powściągać postulaty radykalnej zmiany i – jak długo było możliwe – unikać otwartej konfrontacji z władzą.

Jeśli przyjrzymy się akcji pomocowej adresowanej do uchodźców wojennych z Ukrainy, odnajdziemy te same elementy składowe mobilizacyjnej energii.

Po pierwsze, wyraźne jest poczucie obywatelskiego sprawstwa związane z realnym zarządzaniem działaniami w przestrzeni publicznej. Działania pomocowe w różnych miastach były spontanicznie inicjowane przez obywateli. Państwo polskie po 24 lutego 2022 r. okazało się w pełni republiką, czyli dobrem wspólnym wszystkich obywateli, jak to stanowi Konstytucja RP z 1997 r., gdzie – jak to z kolei ujmowała Konstytucja marcowa z 1921 r. – „władza zwierzchnia należy do Narodu”.

W debacie eksperckiej często pojawia się motyw urzędnika państwowego, który w pierwszych dniach po wybuchu wojny pojawiał się w różnych centrach pomocowych, gdzie prace w bezpośredniej styczności z uchodźcami prowadzili już wolontariusze, i pytał się, co miałyby robić i w czym pomóc. Obrazek ten stanowić ma ilustrację stanu zagubienia państwa. Tymczasem jest to ilustracja wdrażania w życie, zapisanej w preambule naszej obecnej ustawy zasadniczej, idei pomocniczości.

Istotą tej idei – w literaturze naukowej określanej jako zasada subsydiarności – jest pomocniczość PAŃSTWA, a nie pomocniczość PAŃSTWU. Rzeczpospolita to w ujęciu republikańskim polityczna wspólnota obywateli, uznawana przez inne podobnie uformowane wspólnoty za zbiorowego i dobrze zorganizowanego gospodarza na swoim terenie. Pomocnicze państwo nie gasi społecznej samoorganizacji, ale ją wspiera, kierunkuje, formatuje. Polacy nie przyjmowaliby Ukraińców do swych domów, gdyby miało to być wyrazem pomagania służbom publicznym. Pomagali bezpośrednio poszkodowanym, oczekując wsparcia ze strony władzy publicznej. A pomagali w imię SOLIDARNOŚCI z potrzebującymi.

Po drugie, czynnikiem mobilizacji społecznej było uogólnione poczucie racji moralnej, którego podstawą jest przekonanie o niczym niesprawiedliwionej krzywdzie wyrządzanej Ukraińcom przez silniejszego i zaborczego sąsiada. Tej jednoznacznej oceny sytuacji nie było w przypadku migracyjnej „wędrówki ludów” w 2016 r.; w przekonaniu części Polaków pewność osądu moralnego naruszały wówczas m.in. obrazy wielu migrujących młodych mężczyzn. Z Ukrainy po 24 lutego 2022 r. przybywały zaś przede wszystkim matki z dziećmi, także seniorzy obojga płci. A liczni młodzi ukraińscy mężczyźni w tym samym czasie przemieszczali się w odwrotnym kierunku, aby móc bronić napadniętej ojczyzny.

Ważnym „aktywatorem” pomagania, oprócz przekonania o krzywdzie wyrządzonej przez Rosjan Ukraińcom, były też dowody męstwa i poświęcenia tych ostatnich w obronie napadniętej ojczyzny. Uruchoimiły one, zauważmy, także realną pomoc militarną ze strony państw NATO.

Postawę solidarności Polaków z pokrzywdzonymi wzmacnia także wspólnota losów, w tym możliwość przywołania własnych narodowych doświadczeń bycia napadniętym przez Rosję sowiecką w 1920 r. i Trzecią Rzeszę niemiecką w 1939 r. Także świadomość, że po ewentualnym siłowym podporządkowaniu Ukrainy kolejnym celem Federacji Rosyjskiej może być Polska.

Wreszcie warto mieć na uwadze, że aktywację działań solidarnościowych ułatwiała relatywna łatwość komunikacji, w tym podobieństwo języków, a także pozytywne doświadczenia wcześniejszych bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami ponad milionowej rzeszy przebywających w Polsce ukraińskich migrantów ekonomicznych. Ale kluczową rolę odegrało tu wspomniane uwspólnienie poczucia racji moralnych.

Po trzecie, chodzi o inkluzywność ruchu pomocowego. Włączyć się w akcję pomocową mógł i może każdy, bez względu na poglądy polityczne, stosunek do aktualnej władzy politycznej, wiek, zawód i wszelkie inne składowe społecznej tożsamości osób i środowisk. Zauważmy, że właśnie owej inkluzywności brakowało akcjom pod biało-czerwonymi sztandarami podejmowanym przez ostatnie kilkanaście lat przez obie strony politycznej barykady: czy to w ramach miesięcznic smoleńskich, czy akcji Komitetu Obrony Demokracji itp.

Można śpiewać hymn narodowy, ale jeśli inkluzywności nie ma, mobilizowana energia społeczna ma inny charakter. Jako taka używana jest na manifestowanie własnej wyższości względem antagonistów

Siłą polskiego społeczeństwa obywatelskiego jest umiejętność aktywowania ad hoc solidarnościowego kapitału mobilizacyjnego. Słabością jest brak umiejętności instytucjonalizacji tego kapitału.

i zazwyczaj nie zamienia się w działania pozytywne, a z czasem staje się wręcz energią wsobną. Generuje wówczas, co prawda, kapitał spajający w ujęciu Roberta Putnama, ale bez możliwości jego konwertowania w kapitał pomostowy⁵. A to ostatnie jest niezbędne dla urzeczywistnienia „ducha solidarności”.

Zdolność do obywatelskiego samoorganizowania się w sytuacjach nadzwyczajnych

Doświadczenia karnawału „Solidarności” były wyjątkowe, ale ich potencjał sprawczy polega na tym, że – choć przerwane przez represje stanu wojennego – nie stały się doświadczeniem historycznym, rodzajem li tylko przeżycia pokoleniowego, kształtującego losy i tożsamość określonej kohorty wiekowej, składającej się z bezpośrednich uczestników wydarzeń. Okazały się czymś więcej – wzorem samoorganizacji społecznej opartej na mobilizacji w sytuacjach nadzwyczajnych, zapisanej w głębokiej, nie-resetowanej pamięci zbiorowej. Są elementem swoistego nieusuwalnego kulturowego DNA⁶ i tym samym potencjałem możliwym do wielokrotnego aktywowania – przy zaiscieniu określonych warunków brzegowych – w postaci SOLIDARNOŚCIOWEGO KAPITAŁU MOBILIZACYJNEGO.

Warto pamiętać, że katalizatorem ruchu „Solidarności” była pierwsza pielgrzymka do ojczyzny papieża Jana Pawła II. To dziewięciodniowe wydarzenie społeczno-religijne (2–10 czerwca 1979 r.) było pierwszym od wielu lat w pełni pokojowym doświadczeniem odzyskania przez społeczeństwo przestrzeni publicznej: przeżyciem nie tylko wspólnego korzystania z niej w sposób wolny, ale też stawania się na moment zbiorowym gospodarzem tej przestrzeni.

Karnawał „Solidarności” 1980–1981 przyniósł podobne doświadczenia przeżywane w dłuższym horyzoncie czasowym, liczonym w miesiącach, ale tylko miesiącach. W latach 80. i 90. solidarnościowy kapitał mobilizacyjny aktywowany był na krótko, podczas kolejnych papieskich pielgrzymek do Polski, a na przełomie tych dekad w trakcie „plebiscytowych” wyborów do parlamentu (4 czerwca 1989 r. *).

W Trzeciej Rzeczypospolitej siłę solidarnościowego kapitału mobilizacyjnego mogliśmy także obserwować, gdy kilkaset tysięcy naszych rodaków postanowiło z dnia na dzień wybrać się do Rzymu, aby uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych Jana Pawła II, a następnie w jego beatyfikacji. W tym pospolitym ruszeniu na południe nie widzieliśmy nic

* Warto pamiętać, że chociaż były to wybory tylko częściowo demokratyczne, to zarazem kandydaci władzy przegrali wszystkie wolne mandaty, za wyjątkiem jednego miejsca w Senacie.

nadzwyczajnego. Wielu Polaków natomiast dziwiło się, że stolica Włoch okazała się tak słabo przygotowana na przyjęcie pielgrzymów.

Gdy zimą 2007 r., po okresie spadku formy, Adam Małysz niespodziewanie zwyciężył w słoweńskiej Planicy w pierwszym konkursie skoków narciarskich i odzyskał szansę (w przypadku wygrania zawodów następnego dnia) zdobycia czwartej Kryształowej Kuli – polscy kibice po zakończeniu transmisji telewizyjnej wsiedli w samochody i utworzyli nocną kawalkadę na trasie dojazdowej do Planicy.

Gdy z kolei w kwietniu 2010 r. z Rosji przetransportowane zostały samolotem do Warszawy ciała osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej, w tym prezydenta Lecha Kaczyńskiego, warszawiacy nie tylko tłumnie ustawili się na trasie przejazdu konduktu, ale też organizowali masowe pochody, przejmując, bez wsparcia policji, części jezdni. Ruch samochodowy odbywał się przy tym sprawnie, gdyż kierowcy okazywali się aktywnymi współuczestnikami samoorganizującego się wydarzenia (zaznaczmy, działo się to jeszcze przed uruchomieniem gorącego sporu o miejsce pochówku Pary Prezydenckiej).

To liczne dowody na to, że jako społeczeństwo jesteśmy zdolni do obywatelskiego samoorganizowania się *ad hoc* w przestrzeni publicznej w sytuacjach mniej lub bardziej nadzwyczajnych, gdy chcemy i widzimy potrzebę okazania solidarności. Zdolność tę nabyliśmy przez praktykę. To ważny zasób polskiego społeczeństwa obywatelskiego – tytułowy solidarnościowy kapitał mobilizacyjny. Gdy zdamy sobie z tego sprawę, nie dziwi fenomen ruchu pomocowego po wybuchu wojny w Ukrainie, sbyłość i rozmach uruchomionych oddolnie działań.

Konwersja kapitałów

W ujęciu ekonomicznym kapitał to każdy zasób w naszym posiadaniu, z którego jesteśmy w stanie zrobić użytek. Zrobić użytek znaczy tu nie tyle skonsumować dane dobro (i tym samym przestać nim dysponować), ile wykorzystać je jako czynnik produkcji w celu wytworzenia innego dobra. Także to nowe dobro można skonsumować, ale można też wykorzystać je dla wytworzenia kolejnego dobra. W takim procesie wytwórczym mamy do czynienia nie tyle ze zużywaniem zasobów, ile z konwertowaniem kapitałów.

Najłatwiejszy w użyciu i najbardziej konwertowalny jest kapitał finansowy (pieniądz), można go bowiem w prosty sposób inwestować i wymieniać na szereg innych dóbr: materialnych i niematerialnych. Obrót pieniądzem może jednak – jak to ma miejsce współcześnie (sprzyja temu zjawisku neoliberalnie zorientowana polityka makroekonomiczna) – wyryć się spod społecznej kontroli i stawać podstawą rozwoju rynków

spekulatywnych, które nie produkują żadnych społecznie użytecznych dóbr. Stąd współczesna ekonomia dostrzega wagę pytania, kto realnie kontroluje obrót pieniądzem. Ale rośnie też zainteresowanie ekonomistów dysponowaniem zasobami niefinansowymi, w tym dobrami niematerialnymi.

Wśród niematerialnych zasobów-kapitałów wyróżnia się między innymi kapitał ludzki, kapitał społeczny, kapitał kulturowy i kapitał instytucjonalny. Kapitał ludzki to osobiste zasoby kompetencyjne w posiadaniu i dyspozycji jednostek; zdobywamy je m.in. dzięki edukacji. Stąd popularność określenia edukacji jako „najlepszej inwestycji w kapitał ludzki”. Kapitał społeczny to zasoby w posiadaniu i użytkowaniu społeczności jako całości, których to zasobów tym samym nie sposób uprzywatnić, na przykład zabrać ze sobą, opuszczając daną wspólnotę. Przykładem jest tu uogólnione zaufanie czy zdolność wspólnotowego działania. Kapitał kulturowy przejawia się z kolei w zdolności komunikowania, wspólnocie skojarzeń i myślenia. Podstawowym, ale nie jedynym nośnikiem takiego kapitału jest język. Kapitał kulturowy to także doświadczenia zbiorowe akumulowane w „kulturowym DNA” dużych wspólnot, na przykład narodów. W tym znaczeniu Sierpień '80 to mit założycielski polskiego społeczeństwa obywatelskiego.

Kapitał instytucjonalny natomiast to „pamięć organizacji”, wzory działania zapisane w wypracowanych procedurach, obowiązujących standardach czy stosowanych na wpół formalnych urzędniczych pragmatykach. Kapitał instytucjonalny pozwala kontynuować działania organizacji pomimo fluktuacji kadr. Jest to więc zasób w posiadaniu organizacji, a nie jednostek czy społeczności. Warto jeszcze wspomnieć o kapitale moralnym. To szczególnie rodzaj niematerialnego kapitału odnawialnego: jest nim każdy niematerialny zasób, który przyrasta w miarę jego (prawidłowego) używania.

Zdolność uruchamiania inkluzywnych działań zbiorowych w przestrzeni publicznej zorientowanych na dobro wspólne to rodzaj kapitału społeczno-kulturowego, który proponuję określać mianem **SOLIDARNOŚCIOWEGO KAPITAŁU MOBILIZACYJNEGO**. Jedne społeczności mają tę zdolność większą, inne mniejszą. Społeczeństwa w stanie anomii (rozpadu wspólnoty) czy poddane władzy totalitarnej nie mają jej w ogóle lub pozostaje ona zbiorową zdolnością w stanie uśpionym. My mamy wysokie kompetencje, wręcz dyspozycje aktywowania działań zbiorowych – to siła polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Zarazem naszą słabością jest brak umiejętności instytucjonalizacji kapitału społecznej mobilizacji *ad hoc*.

Karnawał „Solidarności” lat 1980–1981, liczne pielgrzymki papierne czy inne przywołane tu (i nieprzywołane) zbiorowe manifestacje

inkluzywnej solidarności – wszystkie one stanowiły sytuacje nadzwyczajne, sprzyjające aktywacji kapitału mobilizacyjnego. Uruchomiona w ten sposób energia społeczna jest jednak możliwa do użytkowania w krótkiej perspektywie czasowej. Brak umiejętności przekształcania tego społecznego aktywu sprawia, że pomiędzy spektakularnymi akcjami obywatelskimi obserwujemy społeczny marazm, a badacze odnotowują niskie wyniki pomiarów takich składników kapitału społecznego, jak uogólnione zaufanie, aktywność stowarzyszeniowa czy siła pomostowych więzi społecznych.

Ruch pomocowy stwarza realne szanse na zmianę tego stanu rzeczy. Daje to możliwość – a wręcz konieczność – podjęcia pewnych działań publicznych. Powinny one dążyć do takiego dalszego formatowania akcji pomocowej adresowanej do uchodźców wojennych z Ukrainy, aby ów kapitał społecznej mobilizacji mógł – zamiast się wyczerpywać – przekształcać się w bardziej trwałe zasób. Aby stał się zbiorową dyspozycją do zorganizowanego działania na rzecz dobra wspólnego w stanie „normalizacji”, a nie tylko w sytuacjach nadzwyczajnych.

Innymi słowy, chodzi o to, aby nauczyć się przekształcania energii społecznej mobilizacji w społeczno-instytucjonalny KAPITAŁ SOLIDARNOŚCI. Czym jednak jest ów kapitał solidarności i jak konkretnie programować działania publiczne, aby mógł się on w polskim społeczeństwie wytwarzać i akumulować – to tematy na odrębne opracowania. Może będe miał sposobność podjąć je na łamach „Więzi”. ■

MAREK RYMSZA – ur. 1966. Socjolog, dr hab., kierownik Zakładu Socjologicznych Analiz Polityk Publicznych w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, od 2020 r. prodziekan Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji uw. Od 2017 r. doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy, od 2021 r. przewodniczący prezydenckiej Rady ds. Społecznych. Wieloletni (2004–2016) redaktor naczelny kwartalnika „Trzeci Sektor”. Członek Zespołu Laboratorium „Więzi”. W latach 2013–2017 był członkiem redakcji kwartalnika „Więź”, poprosił o zawieszenie członkostwa na czas pełnienia funkcji doradcy prezydenta.

-
- 1 Zob. *Inicjatywa Nowa Solidarność*, Małopolska Szkoła Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Kraków, marzec 2022.
 - 2 I. Słodkowska, *Społeczeństwo obywatelskie na tle historycznego przełomu. Polska 1980–1989*, Warszawa 2006.
 - 3 E. Ciżewska-Martyńska, K. Mazur, *Sprawy społeczne w programie ruchu Solidarność*, w: *Stulecie polskiej polityki społecznej 1918–2018*, red. E. Bojanowska, M. Grewiński, M. Rymśza, G. Uścińska, Warszawa 2018, s. 109.
 - 4 J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010.
 - 5 Zob. R. Putnam, *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. P. Sadura i S. Szymański, Warszawa 2008.
 - 6 Zob. E. Hałas, *Konstruowanie tożsamości państwa-narodu. Konflikt symboliczny o Preambułę do Konstytucji*, w: *„Solidarność” w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005.

Ukraińcy w Polsce: kłopotliwe współzamieszkiwanie czy braterstwo narodów?

KRZYSZTOF CHACZKO

Olbrzymie wsparcie Polaków dla uchodźców z Ukrainy powinno stać się początkiem polityki wytyczającej drogę do trwałego sojuszu obu narodów. Tak jak w powojennej Anglii – trzeba tę solidarność zinstytucjonalizować. Niepodjęcie tej próby byłoby epokowym polskim błędem.

Na początku było zaskoczenie. Nie tylko wybuchem wojny, ale też ilością i jakością wsparcia, które popłynęło i wciąż płynie ze strony Polaków do uchodźców z Ukrainy. Ta gigantyczna pomoc – ogromny, żywiolowy ruch obywatelski – może być początkiem zmiany o charakterze epokowym: utrwalenia braterstwa naszych narodów. Problem jednak w tym, że droga do tej rzeczywistości jest niezwykle wyboista lub, mówiąc literacko, zaklęta w rewirach i znacznie łatwiej z niej zbroczyć w kierunku zupełnie przeciwnym: kłopotliwego współzamieszkiwania.

A ze stosunkami Polaków z innymi nacjami jest trochę jak w przypowieści żydowskiej, w której pewien chasyd zatopiony w modlitwie zagubił się w ogromnym lesie. Po kilku dniach błądzenia napotkał w gęstwinie mężczyznę odzianego w skórę zwierzęcia. Uradowany chasyd podszedł do człowieka z lasu z pytaniem o drogę. „Mam dobrą i złą wiadomość – odpowiedział napotkany. – Zła wiadomość jest taka, że też jestem chasydem, który dawno temu zgubił się w tym lesie. A dobra wiadomość jest taka, że po czasie tu spędzonym znam mnóstwo dróg, które nie prowadzą do celu”.

Polacy dobrze znają drogi nieprowadzące do braterstwa narodów. Dlaczego więc obecnie w przypadku Ukraińców mielibyśmy odnaleźć akurat tę właściwą drogę? Dlaczego jest to i trudne, i niezbędne?

„Nie jesteśmy ukrajinofilami”

Wybitny znawca tematyki żydowskiej Szymon Rudnicki zatytułował swoją książkę o przedwojennych stosunkach polsko-żydowskich: *Równi, ale niezupełnie*¹. Ten celny zwrot doskonale oddaje nie tylko ogólną sytuację mniejszości narodowych w Drugiej Rzeczypospolitej, ale także generalne postrzeganie przez Polaków ról społeczno-politycznych poszczególnych nacji pojawiających się w różnych okresach na nadwiślańskiej ziemi.

Brzmi to nieco obrazoburczo, szczególnie w kontekście dominujących przekazów szkolnych mówiących o historycznej tolerancji narodu polskiego, wielokulturowości dawnej Rzeczypospolitej, pokojowym współzamieszkiwaniu itd. Tyle że podręcznikowe „pokojowe współzamieszkiwanie” różnych narodów w ramach państwa polskiego było raczej zwykłym odseparowanym sąsiedztwem. Życiem obok siebie, a często po prostu wbrew sobie.

Wiele by można mówić o Polsce międzywojennej, ale na pewno nie to, że była to kraina tolerancji. We wstępie do znakomitej antologii tekstów polskiej myśli politycznej w odniesieniu do Ukraińców pt. *Nie jesteśmy ukrajinofilami* Adolf Juzwenko słusznie zaznacza, że na dobrą sprawę przed wojną praktycznie nic nie pomagało relacjom polsko-ukraińskim. „W Drugiej Rzeczypospolitej idea państwa narodowego wzięła górę nad ideą narodu państwowego. Wśród Ukraińców, zwłaszcza po wybuchu II wojny światowej, nienawiść wzięła górę nad rozsądkiem”².

Mniejszości narodowe – szczególnie te najokazalsze, czyli właśnie Ukraińcy i Żydzi – traktowane były niczym drażniący narośl na krępkim polskim ciele. Tolerancji nie było w żadnym politycznym słowniku, a pałąk po głowie można było dostać za ruski akcent lub jidysz. Podziały etniczne nakładały się na podziały socjalne; podziały językowe na polityczne. Państwo polskie niemalże oficjalnie prowadziło politykę dyskryminacji mniejszości, czego przykładem była akcja polonizacyjno-rewindykacyjna na wschodzie kraju w 1938 r.

Jeśli pojawiały się chlubne wyjątki w postaci np. wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego, to w zalewie nacjonalizmów skazane były na porażkę. Zofia Kossak-Szczucka w słynnych wspomnieniach z Wołynia wprost pisała o przewadze duchowej polskiego chłopca – nieświadomie, lecz głęboko kulturalnego – nad stojącym o wieki za nim Rusinem (czytaj: Ukraińcem), utożsamiając tereny zamieszkałe przez mniejszości wschodnie ze świętymi polskimi ziemiami:

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy [...].

Ziemiom najmilszą mimo prześladowań, Ziemiom rodzona pomimo traktatów, Ziemiom polska i ojczyzna mimo planów partii, Ziemiom nasza – pomimo sądów cudzoziemskich³.

W momencie utworzenia Związku Radzieckiego i na rok przed hitlerowskim puczem monachijskim słowa te brzmiały równie poetycko, co złowieszczo.

II wojna światowa brutalnie przerwała tę napiętą kohabitację. Dodatkowo Polacy z Ukraińcami rozeszli się – mówiąc Sienkiewiczem – z gniewem w sercu i z urazą. A pamięć historyczna, prócz tego, że integruje, potrafi wybornie dzielić narody. Międzywojenne polsko-ukraińskie spory spotęgowały rzeź wołyńska i akcja Wisła. W PRL z kolei nie było szans na jakąkolwiek dyskusję w tym obszarze. Skoro Ukraińcy stali się częścią radzieckiej rodziny, sprawy być nie mogło.

Ale cierń przeszłości wciąż tkwi w pamięci. Niezagojona rana odezwała się po odzyskaniu pełnej wolności i suwerenności, ujawniając tłumiony latami absmak: Ukraińcy stali się niemalże wrogiem nr 1. Tak, niełatwo to dziś przyznać, ale w latach 90. Ukraińcy (obok Romów i Żydów) uchodzili za najbardziej nielubiany naród wśród Polaków, np. w 1994 r. niechęć do Ukraińców przejawiało aż 66% polskich respondentów⁴.

W ostatnich trzech dekadach nastawienie Polaków do sąsiadów ze wschodu znacznie się polepszyło. Znaczący wpływ na to miała zapewne migracja ekonomiczna wielu Ukraińców do Polski po 2014 r., czyli możliwość osobistego spotkania przedstawicieli i przedstawicieli tego narodu. Lecz jak wynika z badań CBOS, w 2020 r. wciąż zaledwie 35% Polaków wyrażało sympatię do Ukraińców. Reszta żywiła niechęć (33%) bądź obojętność (28%). Nie lepiej było z innymi nacjami. Tylko jeden procent więcej Polaków lubiło Niemców (36%), 30% sympatyzowało z Żydami, 26% z Rosjanami, 20% z Romami, zaś zaledwie 15% Polaków przejawiało sympatię do Arabów.

Co ciekawe, największą niechęć do Ukraińców wykazały dwie grupy Polaków: starzy i młodzi. Nietrudno domyśleć się, co się za tym kryło: ludzie starsi tkwili w historycznych, wołyńskich uwarunkowaniach, a młodzi traktowali Ukraińców jak ubogich, nieatrakcyjnych sąsiadów podejmujących najniższe płatne prace. Niestety, bagaż historyczny nie ułatwia braterstwa.

„Czy będzie się pan wysadzał w tramwaju?”

Pozwolę sobie na ton nieco prywatny. Pamiętam sytuację, która miała miejsce w szczycie konfliktu migracyjnego w Europie, kiedy jak gejzery

strzelały nastroje antyuchodźcze. Gdy czekałem na tramwaj w centrum krakowskiej Nowej Huty, uprzejmy starszy jegomość, któremu przed sekundą pomogłem doładować konto telefoniczne, zwrócił się do mnie – osoby o nieco ciemniejszych włosach niż u przeciętnego Polaka i nieco ciemniejszej karnacji niż u przeciętnego Polaka – ze śmiertelnie poważnym zapytaniem: „Czy będzie się pan wysadzał w tramwaju?”. Nawet teraz, gdy przypominam sobie ten moment, czuję komizm tej sytuacji, ale i niepokój. Niepokój spowodowany potencjalnym zagrożeniem czyhającym za rogiem, we własnym kraju, z powodu nieco ciemniejszych włosów niż u przeciętnego Polaka i nieco ciemniejszej karnacji niż u przeciętnego Polaka.

Oczywiście kolor jest tylko symbolem, bo rzecz dotyczy odmienności – jakkolwiek rozumianej: językowej, etnicznej, kulturowej, religijnej. Joanna Konieczna z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego zauważa, że „Poczucie dystansu, podobnie jak inne wskaźniki postaw wobec narodów sąsiednich, jest zapewne w znacznej mierze funkcją informacji. Wiadomo od dawna, że częściej boimy się i odrzucamy to, co nieznanie”⁵. A dane CBOS z 2015 r. pokazywały, że niemal 70% Polaków nie znało żadnej osoby należącej do mniejszości narodowej bądź etnicznej⁶. Nie znało, gdyż niełatwo o to w tak homogenicznym kraju jak Polska.

Mimo pozorowanego zamknięcia Polski Ludowej w latach 1949–1989 kraj na trwałe opuściło ponad 2 mln obywateli⁷. To w sporej mierze były właśnie mniejszości narodowe, a raczej ich powojenny cień. Przez dekady PRL komuniści usilnie dążyli do stworzenia państwa narodowego. I udało im się. Wedle danych ze spisu powszechnego z 2011 r. (dopiero jesienią br. mają ukazać się wyniki najnowszego spisu w tym obszarze) jedynie 0,8% Polaków utożsamia się z ustawowymi mniejszościami narodowymi bądź etnicznymi. Zaznaczmy to wyraźnie: w około 38-milionowym społeczeństwie zaledwie mniej więcej 300 tys. osób odczuwa większy lub mniejszy związek z inną etnicznością niż polską. 300 tys. osób. Jedno spore miasto. Białystok.

Jak więc Polacy mieli konfrontować swoje postawy z innością czy modyfikować narosłe latami stereotypy na temat innych nacji, gdy brakowało żywego kontaktu z ich przedstawicielami? Regularna styczność z osobami reprezentującymi np. odmienne systemy wartości czy postawy ma nieprzeceniony wymiar poznawczy i przekłada się na wzajemne relacje o zmniejszonym natężeniu emocjonalnym i ideologicznym.

II wojna światowa stała się kotłem zamachowym pozytywnych reform socjalnych, przewyższając znaczenie innych czynników, jak możliwości ekonomiczne, charakter ustroju politycznego czy profil rządów.

Niewykluczone, że z tego powodu polscy respondenci znacznie chętniej akceptują na przykład Ukraińców w takich rolach, które stosunkowo mało wpływają na ich życie⁸. Takich, które ograniczają konieczność kontaktu i wykluczają bezpośrednie oddziaływanie. Sąsiad czy kompan w pracy – ok, ale nie daj Boże szef czy ktoś, kto będzie miał wpływ na poczynania albo odbierze Polakowi głos.

I jeszcze jedna rzecz warta jest uwagi – dualizm w polskich postawach wobec państwa i społeczeństwa ukraińskiego. Zasadniczo Polakom łatwiej przychodzi sympatyzowanie z instytucją państwa ukraińskiego niż z samymi Ukraińcami. Piotr Kościński na łamach „Rzeczpospolitej” w 2003 r. ujął to w postaci skrótu myślowego: „Ukraińcy – raczej nie, Ukraina – tak”⁹. Możliwe, że echo tego zjawiska słychać także w polskiej mowie, gdyż termin „Ukrainiec” wciąż wydaje się zawierać w sobie nieprzyjemne konotacje, w przeciwieństwie do raczej pozytywnie odbieranego słowa „Ukraina”.

„Pomoc tak, przywileje nie”?

Zacytowane wyżej hasło pojawia się coraz częściej w środowiskach związanych z Konfederacją, a po cichu powtarzane jest przez Polaków kontekstujących nadmierne korzystanie przez Ukraińców z polskich świadczeń socjalnych. Jasno wyraził to w marcu na Twitterze Krzysztof Bosak: „Nadgorliwość rządu i niektórych instytucji powoduje poczucie niesprawiedliwości. Nie tylko u Polaków, ale i Ukraińców, którzy przybyli wcześniej!”.

W opublikowanym dwa lata temu bardzo ciekawym raporcie *Bezwarunkowy Dochód Podstawowy. Nowy pomysł na państwo opiekuńcze?* – analizującym możliwości wprowadzenia w Polsce (rewolucyjnego) comiesięcznego świadczenia pieniężnego przyznanego bez żadnych warunków – znalazły się niezwykle interesujące wyniki sondażu. Otóż ponad 70% pracujących Polaków twierdziło, że kontynuowałoby pracę zawodową, gdyby otrzymywało świadczenie w postaci takiego miesięcznego wsparcia pieniężnego, ale zaledwie 22% uważało, że inne osoby kontynuowałyby pracę zawodową po wprowadzeniu takiego dochodu¹⁰.

Przeciętny pogląd Polaka wygląda więc następująco: „Ja nie rzucę pracy mimo otrzymywania pieniędzy od państwa, ale z moimi sąsiadami to już nie wiadomo. Raczej wybiorą życie na socjalu”. Skąd to się u licha bierze? Polacy generalnie przejawiają nieufność w stosunku do innych osób, co manifestuje się właśnie w podejrzliwości co do trafności funkcjonowania transferów pieniężnych, gdyż „obawiają się, że trafią one do tych, którzy na to z różnych powodów nie zasługują. Jeśli są gotowi poprzeć politykę społeczną opartą na poprawie usług publicznych kosztem transferów społecznych, to właśnie ze względu na podejrzliwość wobec innych”¹¹.

Podobne odniesienia znajdują się np. w raporcie z badań *Spółeczeństwo na zakręcie*, gdzie wyraźnie widać, że wszyscy ci, którzy korzystają z publicznej pomocy pieniężnej, są stereotypowo i pejoratywnie postrzegani przez respondentów jako osoby konsumujące owoce ciężkiej pracy „zwykłych ludzi”¹². To zjawisko potępiania korzystania ze świadczeń socjalnych wpisuje się zresztą w szerszy proces, który w innym miejscu określiłem mianem socziaderstwa¹³.

Mówiąc najprościej, socziadersi to osoby lekceważące obowiązujące prawa socjalne, co w praktyce oznacza protekcjonalizm i wykluczanie osób mających pod górkę i doświadczających ubóstwa. Socziadersi uważają, że bieda jest wyłącznie winą biednego. Jej źródło dostrzegają przede wszystkim w degeneracji moralnej osób doświadczających ubóstwa, ich fatalnym postępowaniu i licznych dysfunkcjach. Stąd rozwiązanie tej kwestii widzą w ścisłej kontroli tych osób – a szczególnie nadzorze w wydatkowaniu transferów pieniężnych – w dyscyplinie, w posłuszeństwie, w uległości. W końcu: we wstydzie. I aby potwierdzić swoje (protekcjonalne) wybory, socziadersi otulają to wszystko fałszywą troską o los najsłabszych. Niełatwo ocenić poziom występowania tego zjawiska w społeczeństwie polskim, ale intuicyjnie twierdzę, że jest on wysoki.

Spoglądając z tej perspektywy, można założyć, że kwestia tzw. ukraińskiej roszczeniowości socjalnej będzie stale narastała w polskim społeczeństwie. Ręka do góry, kto nie słyszał opinii, że „ci Ukraińcy to jeżdżą zbyt dobrymi autami i są zbyt zadbani jak na uchodźców wojennych”. Tak samo było z uciekinierami z Syrii. Ale to funkcjonuje także w przypadku Polaków korzystających z pomocy społecznej. Bo uniwersalne zjawisko socziaderstwa polega właśnie na przekonaniu, że na wsparcie socjalne zasługują wyłącznie ci, którym zostały już tylko łańchmany i upokorzenie.

Za bardzo niebezpieczny fenomen w polskim społeczeństwie uważam narastającą kumulację tych dwóch opisywanych wyżej uprzedzeń: etnicznego i socjalnego. Negatywna synergia płynąca z połączenia tych elementów stanowi największą barierę w realizacji pięknego snu, który czasem przychodzi do nieco rozmarzonej głowy – braterstwa Polaków i Ukraińców jako pozytywnego efektu obecnej wojny.

Wpływ wojen na politykę społeczną

Historia pokazuje, że wojna, pomimo całego swojego okropieństwa, może nieść także pozytywne konsekwencje. W wyniku tragedii II wojny światowej rozwinęły się powszechne prawa człowieka, zainicjowano wspólną europejską, przebudowano państwa opiekuńcze w duchu obywatelskim. Ponad 60 lat temu nestor europejskiej nauki o polityce społecznej Richard

Titmuss jako pierwszy stwierdził, że światowy konflikt z lat 1939–1945 wywarł ogromny pozytywny wpływ na rozwój socjalny państw Starego Kontynentu. Mało tego, Titmuss sugerował, że wpływ wojen na politykę społeczną wzrasta wraz z intensywnością i skalą działań wojennych¹⁴.

Miał rację. Zaledwie dwa lata temu politolodzy Herbert Obinger i Carina Schmitt w artykule *World War and Welfare Legislation in Western Countries*, zamieszczonym w prestiżowym „Journal of European Social Policy”, opublikowali wyniki badań z 16 państw nad rozwojem ustawodawstwa socjalnego w latach 1880–1955. Autorzy doszli do wniosku, że konflikty militarne, a szczególnie II wojna światowa, były kołem zamachowym reform socjalnych, przewyższając znaczenie innych czynników w tym względzie, jak możliwości ekonomiczne, charakter ustroju politycznego czy profil rządów.

To nie paradoks, że wojna zmniejsza różnice społeczne – bomby i brak żywności dotyczą wszystkich obywateli. A to rodzi konieczność poszukiwania rozwiązań na rzecz całości społeczeństwa. Po tragicznym okresie drugowojennej bitwy o Anglię rząd brytyjski uznał, że wojenne doświadczenia solidarności i opiekuńczości międzyludzkiej zostaną zachowane także w czasie pokoju i nastąpi „instytucjonalizacja solidarności”. Zerwano z selektywnym wsparciem socjalnym dominującym do tej pory w ustawodawstwie społecznym tego państwa. Uniwersalna opieka zdrowotna, rozwój powszechnych ubezpieczeń społecznych, świadczenia społeczne dla każdej rodziny oraz wspieranie przez państwo pełnego zatrudnienia – procesy jak na tamte czasy niemalże rewolucyjne – miały być podstawą nowego wspólnotowego i opiekuńczego angielskiego społeczeństwa, jednoczącego różne grupy społeczne.

„Powszechna opieka zdrowotna jest produktem ubocznym bitwy o Anglię”¹⁵ – stwierdził polityk brytyjskiej Partii Pracy Richard Crossman, podsumowując socjalne dokonania powojennej Anglii. Nicholas Barr dodawał zaś: „Jeśli państwo opiekuńcze ma jakąś datę, to jest nią 5 lipca 1948 r., gdy równocześnie weszły w życie postanowienia ustaw o: ubezpieczeniu społecznym, wypadkach przy pracy, pomocy społecznej i państwowej służbie zdrowia (zasiłki rodzinne i wyższe emerytury wprowadzono w roku 1946)”¹⁶. Z II wojny światowej Brytyjczycy wyszli z odmienionym społeczeństwem i zjednoczeni jak nigdy.

To dobra wiadomość dla Kijowa. Polacy powinni zrobić wszystko, by także Ukraińcy wyszli zjednoczeni z wojny. Zjednoczeni we wspólnocie narodowej i zjednoczeni w sojuszu polsko-ukraińskim.

Polacy powinni zrobić wszystko, by także Ukraińcy wyszli zjednoczeni z wojny. Zjednoczeni we wspólnocie narodowej i zjednoczeni w sojuszu polsko-ukraińskim.

Zinstytucjonalizować doświadczenie braterstwa

Jeśli braterstwo Polaków i Ukraińców jest obecnie polską racją stanu – a tak uważam – to koniecznością jest podjęcie natychmiastowych działań w celu realizacji tej idei. Tyle że rząd polski wciąż nie określił nawet priorytetów polityki migracyjnej.

W lipcu poprzedniego roku pojawił się, co prawda, projekt takiej strategii opracowany przez Międzyresortowy Zespół do spraw Migracji, który omawiał m.in. kwestie legalnej i nielegalnej migracji, ochrony cudzoziemców czy emigracji Polaków. W myśl widniejących w nim zapisów Polska planowała zasilanie rodzimej siły pracowniczej z sześciu priorytetowych kierunków: Ukrainy, Gruzji, Armenii, Mołdawii, Białorusi oraz... Rosji.

Dokument ten jednak – opracowywany przez rok przy wsparciu organizacji pozarządowych – zawierał zaledwie nieco ponad 20 stron (*sic!*) i brakowało w nim choćby kierunkowych wskaźników (np. pożądanej skali migracji do Polski), co wydaje się rzeczą konieczną w dokumentach typu strategicznego. Prawdopodobnie między innymi z tego powodu w listopadzie poprzedniego roku nagle zniknął z porządku obrad Rady Ministrów i raczej już doń nie wróci. Szczególnie że sytuacja migracyjna po 24 lutego 2022 r. uległa diametralnej zmianie. Nie pomaga także fakt, iż dopiero w kwietniu tego roku utworzono funkcję pełnomocnika rządu ds. uchodźców (został nim wiceminister administracji i spraw wewnętrznych Paweł Szefernaker), o którym jednak – jak się wydaje – mało kto z obywateli w ogóle słyszał.

Polska bezwzględnie potrzebuje zatem dokumentu wytyczającego drogę do sojuszu z Ukrainą. Drogę do braterstwa. Do zjednoczenia. Taki dokument – mówiąc metaforycznie – zszyje polityczno-społecznymi nićmi dwa odległe od siebie elementy. W tym duchu Edwin Bendyk i Piotr Buras pisali, że: „W Polsce już dzisiaj należy myśleć o tym, jaką rolę nasz kraj mógłby odgrywać w powojennej architekturze bezpieczeństwa, która musi się zrodzić na gruzach aktualnego porządku”¹⁷.

W rzeczy samej – nie wystarczy nakładka na Facebooku promująca akcją „Płomień braterstwa”. Trzeba sięść i opracować wielopłaszczyznowy dokument tego typu. Co powinno się w nim znaleźć? Trzy poziomy wydają się kluczowe.

Po pierwsze, strategia powinna odnosić się do kwestii historycznych – od powołania grupy historyków z Polski i Ukrainy w celu wypracowania pojednania na tym gruncie, po ustanowienie polsko-ukraińskiego instytutu zajmującego się zagadnieniami przeszłości i przyszłości. Nie sądzę, by bez załatwienia kwestii historycznych udało się nawiązać trwałe braterstwo między Polską a Ukrainą.

Po drugie, strategia powinna wziąć pod uwagę poziom między-
ludzki – to, co zasadniczo już trwa w społeczeństwie polskim. Należy to
ująć w formę zinstytucjonalizowaną: przedstawić założenia do procesu
systemowych interakcji między Polakami i Ukraińcami w celu rozwija-
nia stosunków międzyludzkich. W literaturze naukowej określa się to
mianem „podejścia relacyjnego” (*relational approach*), które zakłada, że
stosunki między przeciętnymi obywatelami różnych państw są funda-
mentem w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych.

I po trzecie, dokument musi dotyczyć poziomu międzypaństwo-
wego – od podpisania traktatu sojuszniczego pomiędzy Polską a Ukrainą,
poprzez popieranie integracji Kijowa z Unią Europejską, aż po powoła-
nie forum wspólnych interesów gospodarczych. Krótko mówiąc, w tym
punkcie idzie o prawno-organizacyjne zaplanowanie wspólnoty intere-
sów polityczno-ekonomicznych. Sztuka polega na tym, by na tych trzech
poziomach osiągnąć konsensus pomiędzy Polską a Ukrainą.

To trudne, ale nie niemożliwe. Przecież na dobrą sprawę językowo,
historycznie, kulturowo czy mentalnie Polakom bliżej jest do Ukraińców
niż do społeczeństw zachodnich. Któż jak nie Ukraińcy ma najbardziej
zbliżone do Polski martyrologiczne dzieje? Grzegorz Szymborski pisał
na łamach portalu Więź.pl, że wyprawa kijowska z 1920 r. uchodzi obok
bitwy pod Chocimiem, stoczonej trzysta lat wcześniej, za najbardziej zna-
mienity przykład polsko-ukraińskiego braterstwa. W obu przypadkach
zdystansowanych do siebie Polaków i Ukraińców zjednoczył wspólny
wróg¹⁸. Tak też jest dzisiaj.

Nie mam wątpliwości, że proces, który obecnie zachodzi w polskim
społeczeństwie – to epokowe wsparcie dla uchodźców z Ukrainy – na-
leży potraktować jako działanie sprzyjające niedopuszczeniu do tego, by
upiory przeszłości zadecydowały o przyszłości relacji Warszawy i Kijowa.
Gigantycznym, ale koniecznym wyzwaniem powinna być próba rozcią-
gnięcia tej solidarności na czasy po ustaniu rosyjskiej agresji na Ukrainę.
Tak jak w powojennej Anglii – chodzi o jej zinstytucjonalizowanie. Jestem
przekonany, że niepodjęcie tej próby byłoby ogromnym polskim błędem.
Błędem epokowym. ■

KRZYSZTOF CHACZKO – ur. 1979, doktor nauk o polityce, publicysta, redak-
tor naczelny pisma „Wiadomości Społeczne”. Członek Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej. Adiunkt i zastępca dyrektora
Instytutu Spraw Społecznych i Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Pedago-
gicznego w Krakowie. Współautor m.in. książek *Demokracja izraelska* oraz
Organizacja pomocy społecznej w Polsce 1918–2018. Publikował na łamach
„Przeglądu Politycznego”, „Krytyki Politycznej”, „Kontakt” czy „Nowego
Obywatela”. Mieszka w Krakowie.

- 1 S. Rudnicki, *Równi, ale niepełnie*, Warszawa 2008.
- 2 *Nie jesteśmy ukrajinofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów*, red. P. Kowal, J. Ołdakowski, M. Zuchniak, Wrocław 2008, s. 7.
- 3 Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Warszawa 1996, s. 377.
- 4 *Stosunek do innych narodów. Komunikat z badań CBOS*, Warszawa 2020.
- 5 J. Konieczna, *Polacy–Ukraińcy, Polska–Ukraina. Paradoxy stosunków sąsiedzkich*, www.batory.org.pl/doc/paradoxy.pdf [dostęp: 22.04.2022].
- 6 *Tożsamość narodowa i postrzeganie praw mniejszości narodowych i etnicznych. Komunikat z badań CBOS*, Warszawa 2015, s. 4.
- 7 D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.
- 8 J. Konieczna, *Polacy–Ukraińcy, Polska–Ukraina*, dz. cyt.
- 9 P. Kościński, *Niebezpieczne „terytorium etniczne”*, „Rzeczpospolita”, 1 lipca 2003.
- 10 P. Kukołowicz, R. Szafranberg, R. Trzeciakowski, *Bezwartkowy Dochód Podstawowy. Nowy pomysł na państwo opiekuńcze?*, Warszawa 2020, s. 7.
- 11 P. Sadura, S. Sierakowski, *Koniec hegemonii 500 plus*, Warszawa 2021, s. 25.
- 12 *Spółczesność na zakręcie. Zmiany postaw i wartości Polaków w latach 1990–2018*, red. M. Marody, Warszawa 2019, s. 86.
- 13 K. Chaczko, *Przypowieści socjaldżadów*, www.magazynkontakt.pl/przypowiesci-socjaldzadów [dostęp: 25.04.2022].
- 14 R. M. Titmuss, *Essays on the Welfare State*, London 1958 [tłum. własne].
- 15 J.-N. Müller, *Przeciw demokracji. Idee polityczne XX wieku w Europie*, Warszawa 2016, s. 182.
- 16 N. Barr, *Ekonomia polityki społecznej*, Poznań 1993, s. 49.
- 17 E. Bendyk, P. Buras, *Polska wobec wojny, Polska w świecie po wojnie. Zadania na nowy czas*, Warszawa 2022, s. 3.
- 18 G. Szymborski, „Polacy dwudziestolecia zawiedli cudze i własne nadzieje”. Jerzy Stempowski o Polakach i Ukraińcach, www.wiez.pl/2020/04/22/polacy-dwudziestolecia-zawiedli-cudze-i-wlasne-nadzieje-jerzy-stempowski-o-polakach-i-ukraincach [dostęp: 29.04.2022].

Archiwum KULTURY

Jerzy Giedroyc Józef Łobodowski

Listy 1947–1988



JERZY GIEDROYC, JÓZEF ŁOBODOWSKI

Listy 1947–1988

Wydawnictwo Więź prezentuje kolejny tom z serii Archiwum „Kultury”, zawierający tym razem ogromną korespondencję (839 listów) Jerzego Giedroycia z Józefem Łobodowskim, przebywającym na emigracji w Madrycie wybitnym poetą i tłumaczem. Ta książka to nie tylko próba przypomnienia Łobodowskiego, doskonałego tłumacza dawnej i współczesnej poezji ukraińskiej, ale też kolejna ilustracja zabiegów Redaktora „Kultury” na polu budowania dobrych relacji polsko-ukraińskich, w imię przyszłej współpracy dwóch niepodległych i suwerennych państw. Listy opracowała Bogumiła Berdychowska.

WSPÓŁWYDAWCA Wydawnictwo Naukowe UKSW

830 S., CENA 60 ZŁ

NOWOŚĆ

WIĘŻ

W NASZEJ KSIĘGARNI INTERNETOWEJ 20% TANIEJ!
tel./fax (22) 828 18 08 www.wydawnictwo.wiez.pl

Jeśli padnie Ukraina, następna będzie Litwa

MARIUSZ ANTONOWICZ

Litwini rozumieją, że gdyby nie decyzje o wstąpieniu do UE i NATO, rakiety mogłyby spadać obecnie na Kłajpedę i Szawle, Wilno i Kowno mogłyby być zrównane z ziemią, a w całym kraju wojsko okupacyjne organizowałoby referendum w sprawie dołączenia Litwy do Rosji. Dlatego Litwini kibicują Ukrainie.

Od pierwszego dnia swojej upragnionej i wywalczonej niepodległości, 11 marca 1990 r., Litwa z determinacją dąży do tego, by dołączyć do Zachodu. Zwieńczeniem tej drogi miał być rok 2004, kiedy Litwa wstąpiła do Unii Europejskiej i NATO. Owszem, pewnym problemem było kilka pozostałości po radzieckiej okupacji – choćby całkowita zależność energetyczna od Rosji, spore więzi gospodarcze z tym krajem czy wpływ rosyjskich mediów – ale miało to, przynajmniej teoretycznie, zmienić się z biegiem czasu i wraz z coraz głębszą integracją z Europą.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, litewskie działania na rzecz całkowitego zerwania z Rosją, podejmowane do 24 lutego 2022 r., można porównać do próby ucieczki Orfeusza i Eurydyki z Hadesu – niby się udaje, ale ciągle ktoś się ogląda za siebie i całe przedsięwzięcie, jeśli nie upada, to przynajmniej mocno zwalnia.

Społeczeństwo nadal spoglądało w stronę Rosji

Z jednej strony Litwę na pewno można traktować jako kraj prawowicie zajmujący miejsce wśród państw Zachodu. Przemawia za tym nie tylko niemal 20 lat członkostwa w UE i NATO, ale także szerokie więzi gospodarcze, polityczne, kulturowe i naukowe z krajami zachodnimi. Wystarczy wspomnieć, że w 2019 r. Litwa otrzymała Złotego Lwa podczas Biennale w Wenecji, litewskich artystów można słuchać w filharmoniach całej Europy, litewski biznes powoli wchodzi w globalne łańcuchy dostaw,

a litewscy menadżerowie oraz dyplomaci są zatrudniani w największych korporacjach i organizacjach międzynarodowych.

Z drugiej strony przyznać należy, że przynajmniej część litewskiego społeczeństwa nadal spogląda w stronę Rosji. Nie chodzi tu oczywiście o wystąpienie z UE czy NATO albo tworzenie strategicznego partnerstwa z Rosją, ale raczej o więzi gospodarcze i kulturowe – często nadbudowane na nostalgia – które rzekomo miałyby przynieść wielkie korzyści dla państwa albo przynajmniej dla niektórych firm i ich właścicieli. Gwoli ścisłości przyznać należy, że Rosja i Białoruś rzeczywiście były największymi rynkami zbytu na przykład dla litewskich firm transportowych.

Powiązania biznesowe z Rosją lub Białorusią oddziałują również na scenę polityczną. Jeszcze w grudniu 2021 r. w Litwie wybuchł skandal, który prawie doprowadził do upadku rządu Ingridy Šimonytė. Wyszło na jaw, że państwowa spółka Koleje Litewskie za zgodą ministra transportu próbowała ominąć sankcje USA nałożone na białoruskiego producenta nawozów „Biełaruśkalij”. Władze spółki i minister tłumaczyli się, że bez tranzytu białoruskich nawozów bardzo ucierpią zarówno Koleje Litewskie, jak i port w Kłajpedzie. A działa się to w czasie, gdy oficjalna linia rządu głosiła, że na reżim Aleksandra Łukaszenki mają być nałożone maksymalne sankcje, i ten sam rząd nie unikał okazji, by miotać gromy na swoich partnerów w Unii za „haniebny handel” z krwawym dyktatorem. To nie jest jedyny grzech Kolei Litewskich. Litwa nadal funkcjonuje w rosyjskim systemie kolejowym i wciąż nie można dojechać z Wilna lub Kowna bezpośrednio do Warszawy. Nawet rok 2014, w którym litewski establishment poważnie zajął się rosyjskim zagrożeniem, tego nie zmienił.

Przykłady rozchodzenia się oficjalnej linii państwowej z działaniami obywateli można mnożyć. Po aneksji Krymu i rozpoczęciu wojny rosyjsko-ukraińskiej w 2014 r. wsparcie Ukrainy w jej dążeniach proeuropejskich oraz utrzymywanie sankcji nałożonych na Rosję stało się jednym z filarów litewskiej polityki zagranicznej. Mimo to do dziś ukraińska kultura jest w Litwie bardzo mało obecna – znalezienie w księgarni książki wydanej po ukraińsku, oglądanie ukraińskiego kanału telewizyjnego lub pójście do kina na ukraiński film do niedawna było praktycznie niemożliwe. Ponadto Litwa nie zdołała stworzyć silnych więzów gospodarczych z Ukrainą, a litewscy i ukraińscy naukowcy podejmowali niewiele wspólnych przedsięwzięć. Litwa do tej pory nie ma ekspertów od

Litewskie społeczeństwo wyraźnie poczuło, że to jest ich wojna. Ukraina tak samo jak Litwa była przecież okupowana przez Związek Radziecki. Tyle że Litwa zdołała wstąpić do Unii Europejskiej i NATO.

ukraińskiej literatury, kultury i polityki. Chociaż w Litwie zwiększała się liczba migrantów z Ukrainy, nadal nie ma tu żadnej parafii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej czy możliwości uczestniczenia w katolickiej Mszy św. w języku ukraińskim.

W tym kontekście znamienne jest to, że jeszcze do niedawna w Litwie można było oglądać rosyjską telewizję państwową, w kraju regularnie gościli artyści rosyjskiej sceny popularnej, w sklepach można było kupić mnóstwo gazet i czasopism po rosyjsku, z których tylko niewielką część da się zaliczyć do opozycyjnych lub kontrkulturowych. W 2015 r. drugie największe miasto Litwy, Kowno, wybrało na mera Visvaldasa Matijošaitisa, jednego z najbogatszych ludzi w kraju, właściciela firmy Vičiūnai, która prowadzi swoją działalność głównie na terenie Rosji. W 2016 r. wybory parlamentarne z kolei wygrała partia Związków Zielonych i Chłopów, której przewodniczył Ramūnas Karbauskis, oligarcha będący właścicielem firmy Agrokonzernas importującej nawozy oraz traktory z Białorusi, mający powiązania biznesowe z Mosze Kantorem, rosyjskim miliarderem wspierającym politykę Kremla.

Empatia i lęk

Sytuacja zaczęła się dynamicznie zmieniać po 24 lutego 2022 r. Litewskie społeczeństwo przeraziło się rosyjską inwazją na Ukrainę i ruszyło z ogromną, spontaniczną akcją wsparcia. Litwini zaczęli natychmiast przygotowywać konwoje pomocy humanitarnej. Organizacja pozarządowa Blue/Yellow, wspierająca wojsko Ukrainy, zebrała 28 milionów euro, co jest sumą olbrzymią, zważywszy na to, że w Litwie mieszka tylko 2,8 milionów mieszkańców.

Temu zaangażowaniu towarzyszyło mnóstwo działań symbolicznych, co jest zresztą bardzo charakterystyczne dla litewskiego społeczeństwa i myślenia politycznego. W całym kraju instytucje państwowe, uczelnie, szkoły, samochody, sklepy, indywidualne mieszkania czy domy wywieszały ukraińskie flagi. Nieustająco organizowane są koncerty i akcje wsparcia, a także protesty przed ambasadą Rosji. Każdy polityk czy biznesmen utrzymujący kontakty z Rosją gwałtownie traci poparcie. Gdy wspomniany mer Kowna, Matijošaitis, oświadczył, że nie zamierza likwidować swoich interesów w Rosji, jego notowania gwałtownie spadły, choć przed inwazją był jednym z najbardziej popularnych polityków w Litwie.

Trudno powiedzieć, ile w tym wszystkim jest autentycznej empatii dla Ukraińców, a ile lęku, że podobny los może spotkać też Litwę. Po wybuchu wojny w mediach pojawiły się informacje, gdzie można się schronić przed nalotami, co trzeba mieć w torbie na wypadek ucieczki,

jak radzić sobie z natłokiem informacji oraz jak wrócić do w miarę normalnego życia. Po rosyjskim ataku na zaporoską elektrownię atomową lekarze odradzali zażywanie jodu w tabletkach.

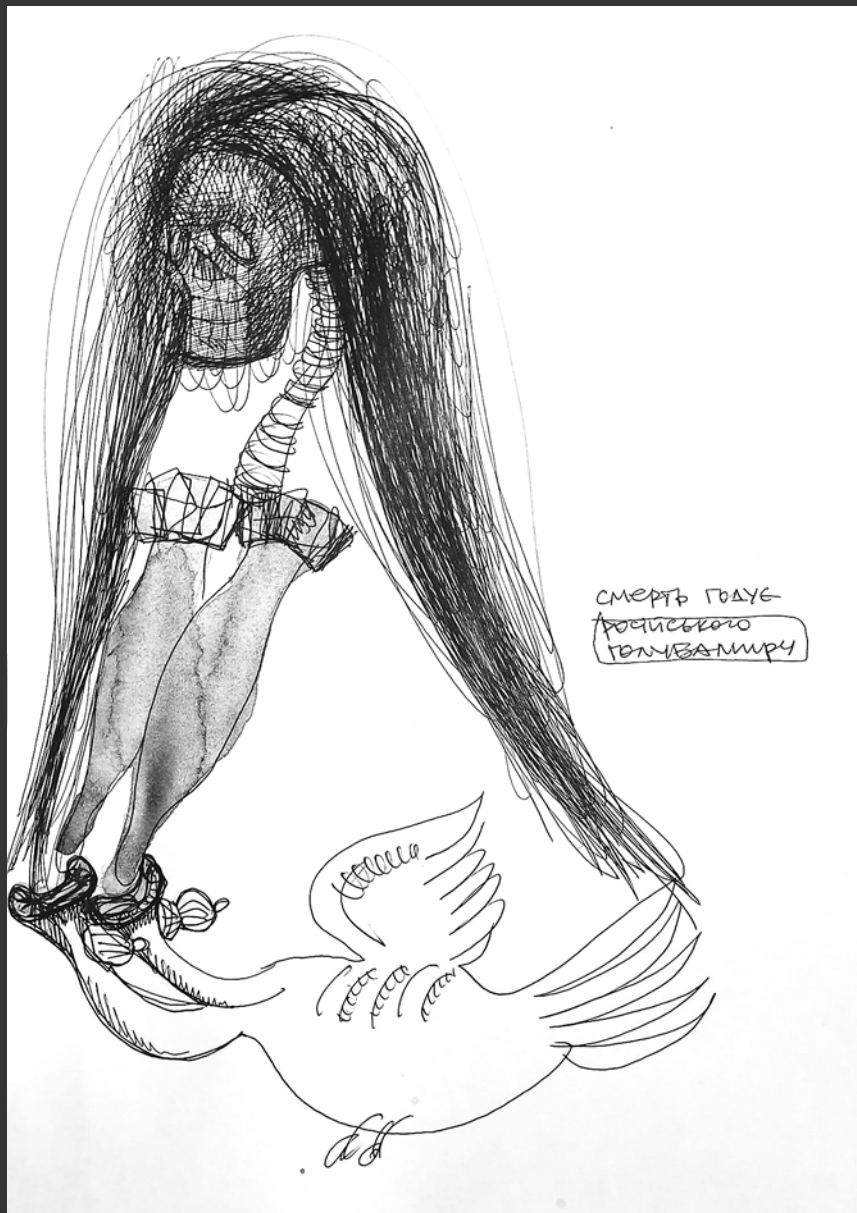
Można powiedzieć, że litewskie społeczeństwo wyraźnie poczuło, że to jest ich wojna. Ukraina tak samo jak Litwa była przecież okupowana przez Związek Radziecki. Tyle że Litwa w przeciwieństwie do Ukrainy zdołała wykorzystać okienko możliwości w latach 1991–2007 i wstąpić do Unii Europejskiej i NATO. Większość Litwinów rozumie, że gdyby nie tamte decyzje, rakiety mogłyby spadać obecnie na Kłajpedę i Szawle, Wilno i Kowno mogłyby być zrównane z ziemią, a w całym kraju okupacyjne wojsko organizowałoby referendum w sprawie dołączenia Litwy do Rosji. Dlatego Litwini kibicują Ukrainie, życzą jej zwycięstwa i starają się ją wspierać w walce, a wieczorami masowo słuchają Aleksieja Arestowicza, nieoficjalnego psychoterapeuty narodowego Ukrainy. Panuje bowiem przekonanie, że jeśli padnie Ukraina, następna będzie Litwa.

Zero tolerancji dla związków z Rosją?

Ze względu na nastroje społeczne w ostatnim czasie litewskie wojsko ochotnicze (odpowiednik polskich Wojsk Obrony Terytorialnej) oraz Związek Strzelców odnotowały rekordową liczbę zgłoszeń do swoich szeregów. Strzelcy przyjęli ten fakt z entuzjazmem, ale litewskie wojsko w specjalnym oświadczeniu apelowało, aby każdy ochotnik dał sobie przynajmniej kilka miesięcy na przemyślenie tej decyzji i nie działał pod wpływem emocji: „Jeśli pierwszy raz pomyśleliście o tym 24 lutego 2022 r., poczekajcie, ustąpcie miejsce tym, którzy już dawno o tym myśleli, i ten dzień był tylko punktem przełomowym. [...] trzeba patrzeć trzeźwo i ocenić, czy nie jesteś «żołnierzem emocjonalnym»”.

Takie słowa pokazują, że instytucje państwowe i polityczny establishment zareagowali na rosyjską inwazję spokojniej niż reszta społeczeństwa. Zapewne dlatego, że po szoku, który przyniosła okupacja Krymu w 2014 r., powoli, lecz konsekwentnie wprowadzali zmiany. Litwa przywróciła pobór do wojska i zaczęła wydawać 2% PKB na obronność. Dziś kraj jest praktycznie niezależny od rosyjskich surowców energetycznych.

Po inwazji Litwa dobrowolnie zrezygnowała z importu rosyjskiego gazu, a dzięki inwestycjom PKN Orlen w rafinerii w Możejkach wkrótce mogła też zrezygnować z rosyjskiej ropy. Obecnie pozostało już tylko odłączenie się od rosyjskiej sieci energii elektrycznej, co ma nastąpić do roku 2025. W kwestii uniezależniania się od rosyjskich surowców energetycznych Litwa znajduje się w czołówce UE, zaraz obok Polski, co niewątpliwie wzmacnia jej pozycję i status.



W GALERII „WIĘZI” Włada Rałko, Śmierć karmi rosyjską gołębicę pokoju, praca powstała po 24 lutego 2022 r.

W pierwszych tygodniach wojny z perspektywy decydentów wiele wskazywało na to, że społeczeństwo dogania ich wreszcie w postrzeganiu zagrożenia ze strony Rosji i że oto kształtuje się powszechny konsens: zero tolerancji dla jakichkolwiek związków z Rosją. Do tego dochodziły pozytywne zmiany w sytuacji międzynarodowej: wstąpienie Finlandii i Szwecji do NATO, rewolucja polityki obronnej Niemiec, powrót USA i ich przywództwa w Europie, nałożenie na Rosję i Białoruś drakońskich sankcji. Niektórzy komentatorzy twierdzili nawet, że dla Litwy pojawiło się mniej więcej dwuletnie okno dające możliwość obalenia reżimu Aleksandra Łukaszenki na Białorusi.

Litewscy politycy mogli zatem dojść do wniosku, że należy zachować spokój. Nawet jeśli sytuacja z Ukrainą ulegnie pogorszeniu, to Litwa będzie umacniać swoją pozycję w zachodnim sojuszu oraz zacieśniać w nim więzi polityczne i w zakresie bezpieczeństwa. Taką postawę można było dostrzec na przykład u doradczyni prezydenta ds. polityki zagranicznej Asty Skaisgirytė, która stale powtarzała, jak cieszy się ze zmiany w polityce Niemiec, które rzekomo już stały się liderami w polityce obronnej Europy.

Wyzwania i przeszkody, czyli co musi się zmienić

Późniejsze wydarzenia nieco skorygowały ten optymizm: niemieckie deklaracje okazały się tylko deklaracjami, a Szwecja i Finlandia będą musiały pokonać jeszcze niejedną przeszkodę na drodze do NATO. Także przed Litwą rysuje się długa walka o pozytywne zmiany w jej otoczeniu międzynarodowym. Prawdopodobnie będzie to robić tak jak w ostatnich latach – działając na granicy swoich możliwości, nie mając ku temu wystarczająco szerokiego poparcia wewnętrznego i ciągle ryzykując swoją wiarygodnością w oczach międzynarodowych partnerów. Tylko tym razem, aby sprostać największym od 2004 r. wyzwaniom, Litwa musi zmienić swój dotychczasowy sposób działania. Obecnie można wymienić kilka wewnętrznych przeszkód w tej walce o cele polityki zagranicznej.

Już po kilku tygodniach inwazji stało się oczywiste, że Litwa nadal ma problem z kompleksem rosyjskim. 21 marca 2022 r. szef Litewskiego Centrum PEN Gintaras Bleizgys napisał na swoim profilu na Facebooku, że „rosyjskie szkoły w Litwie w żaden sposób nie mogą przyjąć tych [ukraińskich – przyp. M. A.] dzieci, bo w ten sposób przyczynilibyśmy się do ludobójstwa Ukraińców”. Zatem jego zdaniem litewscy Rosjanie, obywatele Litwy, przyjmując ukraińskich uchodźców do rosyjskich szkół, które należą do litewskiego państwa, przyczyniają się do wynarodowienia Ukraińców. To tylko wypowiedź jednego człowieka, lecz zdaje się reprezentatywna dla myślenia istotnej części litewskiego społeczeństwa,

które nie jest zdolne odróżnić Rosji od Rosjan i od języka rosyjskiego. To wszystko pogłębia nieufność miejscowych Rosjan wobec Litwy oraz przeszkadza w budowaniu więzi z obywatelami Białorusi i Ukrainy, również tymi w diasporze, którzy posługują się językiem rosyjskim.

Obecnie w Litwie przebywa co najmniej 50 000 ukraińskich uchodźców. Większość z nich to kobiety i dzieci. Podobnie jak w Polsce, umiejętności uchodźców nie są do końca kompatybilne z potrzebami litewskiego rynku pracy, a systemowi edukacji staje się coraz trudniej przyjąć nowe dzieci.

Dotychczas litewskiemu państwu bardzo pomagało społeczeństwo, które organizowało zbiórki rzeczowe i pieniężne, a wiele rodzin otworzyło nawet swoje domy. Tyle tylko, że w takim stanie mobilizacji nie da się funkcjonować przez dłuższy czas, zwłaszcza że już pojawiają się trudności, na które oddolnym działaniem nie da się odpowiedzieć: brak miejsca do mieszkania czy zbyt mała liczba nauczycieli, szczególnie tych, którzy potrafiliby pracować po ukraińsku.

Problem polega na tym, że państwo litewskie również nie jest w stanie poradzić sobie z tymi bólami. Dlatego mogę śmiało stwierdzić, że państwo stoi dziś przed jednym z największych wyzwań czasu niepodległości – musi nauczyć się współpracować z sektorem pozarządowym, biznesem, wspólnotami lokalnymi, uczelniami wyższymi itd. Niestety, spora część litewskich urzędników nadal funkcjonuje według sowieckich zasad, na porządku dziennym są ogromna nieufność wobec obywateli, pogarda wobec słabszych, unikanie odpowiedzialności, brak inicjatywy. Bez zmiany tego stanu rzeczy Litwa w najlepszym wypadku roztrwoni cały kapitał, który nagromadziła w relacjach z Ukrainą. W najgorszym – stanie się bólem głowy całej Europy, co osłabi jej pozycję wewnątrz UE.

Jeśli państwo litewskie nauczy się współpracować z różnymi sektorami i grupami społecznymi, może też zdoła w ten sposób pokonać inną swoją słabość: brak umiejętności przekształcania abstrakcyjnych idei w konkretne działania. Przykładem tej słabości była opisana wyżej nieumiejętność przekucia idei „wsparcia dla Ukrainy” w trwałe sieci relacji międzyludzkich, które skutkowałyby współpracą niosącą korzyści dla szerokich grup społecznych.

Tylko z obywatelami na pokładzie

Przez ostatnie prawie 20 lat Litwa funkcjonowała jako małe państwo, z ograniczonymi zasobami, w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej. Z tego względu często działała w polityce międzynarodowej ponad swoimi możliwościami, ciągle szukając sposobów, jak na nią wpłynąć. Zawzyczał skutkowało to tym, że Litwa zajmowała się publicznym

moralizowaniem i oskarżaniem swoich zachodnich partnerów o naiwność wobec Rosji, bo cóż mogła zrobić innego jako mały kraj bez realnych narzędzi wpływu na bogatsze i większe kraje Zachodu?

Rosyjska inwazja na Ukrainę zmieniła tę sytuację radykalnie. Szok w litewskim społeczeństwie sprawił, że realne stało się odcięcie od toksycznych związków z Rosją, naprawienie asymetrycznych zależności od niej i pozytywna zmiana położenia geopolitycznego kraju. Jednak aby to wszystko osiągnąć, państwo musi wziąć na pokład swoich obywateli, z których część dotychczas zdawała się nie dostrzegać geopolitycznych zagrożeń i interesów litewskiej polityki zagranicznej.

Bez zmiany postaw społecznych i owocnej współpracy instytucji państwowych ze społeczeństwem Litwa nie udźwignie zadań, przed którymi teraz stoi. A stawka w tej grze jest wysoka – sukces oznaczałby, że Litwa osiągnęła to, o czym nieustannie marzą kolejne pokolenia od 1938 r.: trwały pokój w regionie, który wreszcie dałby szansę zajęcia się rozwojem i budową własnego dobrobytu. ■

MARIUSZ ANTONOWICZ – ur. 1990, doktor politologii, wykładowca w Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego. Studiował ekonomię, politykę i stosunki międzynarodowe w Litwie i Wielkiej Brytanii. Autor pracy doktorskiej o stosunkach Polski i Rosji w latach 2001–2013. Obecnie prowadzi badania porównawcze nad aktualną polityką Łotwy, Litwy i Polski wobec Białorusi. Laureat litewskiego Stypendium Niepodległości Państwa przyznawanego młodemu naukowcom w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. Członek Polskiego Klubu Dyskusyjnego, stały komentator wydarzeń bieżących w mediach litewskich i polskich.

WOŁODYMYR SWIDZINŚKYJ

Ogień

Złożył na ścianie czujne skrzydła
I jak ważka na liściu żabiścieku
Zamarł. W samotnej ciszy ja piszę, a on
Nadstawia przyciętego ucha, nasłuchuje.
Jak przyjaciel, jak wierny współnik lubi moją pracę.
Razem ze mną oddycha i razem ze mną myśli.
Wzdryga się, kiedy tylko się poruszę.
Dawno minęła północ. Dzika ciemność
Drapie chciwym pazurem okienną ramę.
Opadam z sił, ale przyjaciel jest nieustrudzony.
Zbliżam się. Dobry i ufny,
Nie spodziewa się śmierci. Dmuchałem.
Ziemia zadygotała. Nagle runął mrok,
Zwalił się w dół jak lawina kamienna.
Czy on zginął, czy umknął szybkim skrzydłem
Spod ciężaru – i przepadł w bezkresie?

1932

Zaczynało już świtać. Woda pod szuwarem
Zaczerwieniała mgliście. Siadłam w czółnie starym.
A był dziad w owym czółnie. Długa żółtka broda,
A pod powieką smutek jak mydlana woda,
Pomierzwione, skudłane włosy. I nieśmiało,
Lękliwie stare życie w nim się poruszało,
Jak do ziemi przywarły liść suchy, bez życia,
Skoro chrząszcz nim poruszy, szukając ukrycia.
A co mnie tam do tego? Młoda ja, zajażdża,
Wiosłować mi nie trudno. Wesole brzękadła
Wraz z podmuchem stepowym dzwonią mi nad uchem,
A ja się przekomarzam piosenką z podmuchem.
Płynęliśmy tak długo. Aż tu patrzę: Boże!
Nasz wąziuchny strumyczek obrócił się w morze.
I aż dziw bierze: nigdzie krzaka ani zioła,
Nie widać drzew i brzegów, a tylko dokoła
Na wodzie, kędy spojrzę, splata się i mieni
Mnóstwo gałęzi gęstwą chybotliwych cieni
I słychać szelest liści w porannej godzinie,
I czeremch, i czereśni skądśiś zapach płynie.

Przełożył Adam Pomorski

WOŁODYMYR SWIDZIŃSKYJ – ur. 8 października 1885 r. w Majanowie w powiecie winnickim guberni podolskiej, zm. 18 października 1941 r. we wsi Niepokryte koło Wowczańska w charkowskim. Został spalony żywcem przez straż NKWD w zabarykadowanej sowchozowej oborze wśród kilkuset więźniów, którzy w obliczu niemieckiej ofensywy wyprowadzeni zostali z więzienia w Charkowie.

odra

miesięcznik



„Odra”, miesięcznik wydawany przez Instytut Książki i Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. W 2011 roku obchodził 50-lecie swego istnienia. W latach 70. pismo zaskarbiło sobie uznanie odkrywaniem „białych plam” najnowszej historii (przez m.in. K. Moczarskiego w publikowanych tu *Rozmowach z katem*, H. Krall w *Zdążyć przed Panem Bogiem*), tocząc często boje z cenzurą. „Odra” jest cenionym forum debat dotyczących aktualnych problemów polskich i międzynarodowych; w dyskusjach i polemikach tych prezentują swe poglądy najwybitniejsi polscy i zagraniczni badacze, pisarze, artyści. Obecnie pismo kontynuuje zainteresowanie różnymi meandrami historii i polityki XX wieku, zamieszczając oryginalne teksty i rozmowy z prominentami polskiej współczesności, politykami, znanymi ekonomistami i pisarzami, polskimi i zagranicznymi. W stałym cyklu wprowadza w arkana światowej myśli filozoficznej, nowej sztuki, filmu. W katalogach „Odry” znajdują się wypowiedzi programowe i teksty autorów tej miary co J. Grotowski, Cz. Miłosz, Z. Herbert, G. Herling-Grudziński, M. Białoszewski, T. Karpowicz i in.; stale współpracowali z „Odrą” m.in. W. Szymborska, S. Lem, T. Różewicz. Pismo prezentuje, omawia i ocenia w działach eseistycznych i krytycznych najnowszą literacką twórczość krajową i zagraniczną oraz promuje utwory młodych pisarzy i artystów. Comiesięcznie nadsyłającym swe utwory debiutantom rad udziela tu K. Maliszewski w swoich „Pocztówkach literackich”. Do każdego numeru dołączony jest „8 Arkusz” poświęcony tendencjom w najnowszej poezji, prozie i krytyce.

ADRES REDAKCJI: RYNEK-RATUSZ 25, 50-101 WROCLAW

Tel./fax: 71 343-55-16, 344-77-37

„Odra” w Internecie: <http://www.facebook.com/MiesiecznikOdra>, <https://okis.pl/miesiecznik-odra/>

Cena prenumeraty na 2022 rok wynosi 99 złotych.

Bank Zachodni WBK SA Wrocław
15 1090 2398 0000 0006 0801 6846

NOWOŚCI WYDAWNICTWA WAM

RABAT DO -40%



39,90 zł **27,93 zł**

Nie bój się zmiany. O wierze, Kościele i bliskości Boga

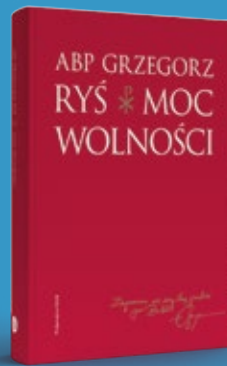
Autor trafnie zauważa, na czym polega dramat dzisiejszego Kościoła, wspólnoty i naszej indywidualnej duchowości. Pokazuje zarazem, w jaki sposób, dzięki nawróceniu oraz ewangelicznemu spojrzeniu na Kościół, możemy zyskać nową jakość życia i przeżywania wiary



42,90 zł **30,03 zł**

Zrozumieć siebie, odkryć Boga

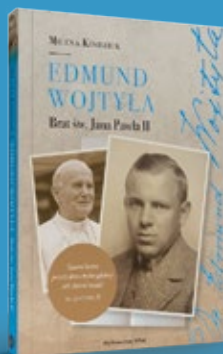
Jacek Prusak, jezuita, psycholog i psychoterapeuta przygląda się tym obszarom w naszym wnętrzu, gdzie sfery psychiczna i duchowa się ze sobą przenikają. Pokazuje motywacje naszej – nie zawsze zdrowej – religijności, zastanawia się nad emocjami, które towarzyszą nam w wierze bądź zwątpieniu.



46,99 zł **32,82 zł**

Moc wolności

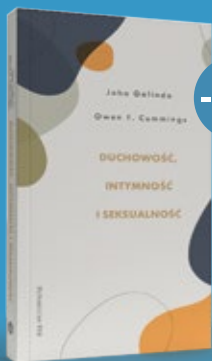
Arcybiskup Grzegorz Rys głosi Ewangelię jak mało kto: w sposób świadczący o żywym doświadczeniu wiary, bliskości i miłości Boga. Przekazuje Słowo z mocą, która może odmienić nasze życie.



42,90 zł **30,03 zł**

Edmund Wojtyła. Brat św. Jana Pawła II

Ukryte skarby, śmiertelne zarazy, kontrowersyjne mariaże, fałszywi egzorcyści i brawurowe fortele – każdy krakowski zaulek skrywa jakiś sekret, za każdym rogiem czai się tajemnica. Tętniące życiem ulice i budynki Starego Miasta od wieków są świadkami rozmaitych zdarzeń. Bogata w fakty i anegdoty książka autorstwa znawcy kultury, sztuki oraz historii Krakowa. Poznaj sekrety miasta i jego mieszkańców.



-40%

36,90 zł **22,14 zł**

Duchowość, intymność i seksualność

Aktualne, niesamowicie szczerze rozważania na temat bliskości. John Galindo i Owen F. Cummings, korzystając ze swojego bogatego doświadczenia w pracy psychologicznej i duszpasterskiej, pomagają rozwiązać ważny problem godzenia duchowości i seksualności. Książka pomoże w budowaniu relacji i zrozumienia dla siebie oraz bliskich.



39,90 zł **27,93 zł**

Dieta dr Ewy Dąbrowskiej®.

Fenomen samouzdrawiającego się organizmu. Naturalny sposób wspomagania płodności

W swojej najnowszej książce dr Ewa Dąbrowska wskazuje, że niewłaściwa dieta może być przyczyną trudności z poczęciem dziecka. Wyjaśnia też, w jaki sposób post uruchamia samoleczące procesy kluczowe dla odzyskania płodności.

WSZYSTKIE TYTUŁY DOSTĘPNE TAKŻE JAK EBOOK

wydawnictwom.pl

ZAMÓWIENIA
KSIĘGARNIA WYSZYŁKOWA



zamowienia@wydawnictwom.pl
tel. 12 62 93 260

Przy zamówieniu prosimy podać kod **KOD WIEZ222**
Przy zakupie od **99 zł** wysyłka w Polsce **GRATIS**

Polska opozycja w PRL a dysydenci ukraińscy

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA

„Państwo polskie, aspirując do panowania nad Białorusią, Litwą i Ukrainą, musi być imperialistyczne” – pisali w 1977 r. Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz i Adam Michnik. Ich artykuł *Sprawa polsko-rosyjska* paradoksalnie poświęcony był głównie stosunkowi Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Nowe polskie myślenie o Wschodzie zostało ukształtowane przede wszystkim przez „Kulturę” paryską*. Pismo to (i środowisko z nim związane) zaprezentowało całościowy program polskiej polityki wschodniej, w szczególności polityki w stosunku do Ukrainy. Na program ten składały się: uznanie powojennego granicznego *status quo*, postulat wspierania niepodległości Ukrainy, przekonanie, że konieczne jest umiędzynarodowienie sprawy ukraińskiej, oraz konstatacja, że kultura ukraińska jest równoprawną kulturą narodową wśród kultur europejskich.

Program ten wykułwał się w stałym kontakcie redaktora „Kultury” Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej na Zachodzie. Dodajmy, że choć Giedroyc próbował nawiązywać współpracę z bardzo różnymi ideowo środowiskami ukraińskiej emigracji (od lewicowców do banderowców), to przy „Kulturze” pozostali na dłużej (w jednym wypadku do zamknięcia czasopisma) ukraińscy liberałowie: Borys Łewycki, Jurij Ławrinenko, Jurij Szerech-Szewelow, Iwan Koszeliweć, Iwan Łysiak-Rudnycki i – najważniejszy spośród Ukraińców zaangażowanych w polsko-ukraiński dialog – Bohdan Osadczyk.

Na prawach dygresji warto zaznaczyć, że niezwykle ważna postać niemieckiej sowietologii, którą był Borys Łewycki, w kontekście tematu niniejszego tekstu jest istotna również dlatego, że to właśnie on był osobą,

* Tekst wystąpienia ogłoszonego 22 września 2021 r. w Senacie RP podczas konferencji „45. rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Wpływ KOR na sąsiednie kraje obozu komunistycznego”.

która rekomendowała Giedroycowi młodego Adama Michnika*. Spośród powyższego grona chciałabym zwrócić szczególną uwagę na Iwana Łysiaka-Rudnyckiego, bowiem odegrał on znaczącą rolę w przewartościowaniu historii Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich w środowisku emigracji ukraińskiej i osobiście w relacjach z Giedroyciem.

Pionierzy pojednania w PRL

W kręgu przedsierniowej opozycji w PRL dwa środowiska aspirowały do kształtowania nowego spojrzenia Polaków na wschodnioeuropejskie sąsiedztwo, w pełni uznając dążenia niepodległościowe Ukrainy, Litwy i Białorusi (czyli: ULB). Były to: Komitet Obrony Robotników i środowisko lubelskich katolików świeckich skupione wokół czasopisma drugoobiegowego „Spotkania”. Jedynym zaś środowiskiem opozycyjnym, które nie dostrzegało krajów ULB, był gdański Ruch Młodej Polski – dlatego w późniejszym piśmie tego środowiska „Polityka Polska” nie ukazał się ani jeden artykuł podmiotowo traktujący te kraje. Autorzy czasopisma rozpatrywali położenie Polski w tradycji typowo endeckiej, to znaczy jako kraju między Niemcami a Rosją.

Jeżeli chodzi o KOR-owskie myślenie o Wschodzie, to zostało ono przedstawione we wspólnym artykule Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza i Adama Michnika *Sprawa polsko-rosyjska z 1977 r.*¹ Paradoksalnie był on poświęcony głównie stosunkowi Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi. Ten krótki artykuł (zaledwie półtorastronicowy) był tak prze-myślany, że właściwie powinno się go cytować w całości. Konstatując, że Rosja, panująca nad narodami dzielącymi ją od Polski, jest i musi być

* W liście do Giedroycia z 24 września 1964 r. Lewycki pisał: „Przed paru dniami był tutaj BARDZO ciekawy młody facet z Warszawy, syn byłego wyznaczonego działacza KPZU, stały czytelnik «Kultury». Namówiłem go, ażeby spotkał się z Panem, on bał się, że przez niedyskrecję dowie się o tym ktoś z kół «syszczyków» [tu: donosicieli – przyp. red.]. Więc BARDZO PROSZĘ Pana, urządzić z nim spotkanie w sposób bardzo dyskretny. Może mógłby Pan coś dla niego zrobić: on jest zainteresowany kontaktami z kołami REWIZJONISTYCZNYMI. Sam uważa się za przedstawiciela młodych polskich «komunistów-rewizjonistów». Dla mnie była rozmowa z nim wielką satysfakcją; on opowiadał mi nie tylko o reakcji młodzieży na moje artykuły w «Kulturze», ale też sporo dyskutował ze mną i zmusił mnie, ażeby te artykuły jeszcze raz przeczytać, jego polemika była konkretna. [...] Młody gość z Warszawy opowie Panu dużo, czego ŻYCZY SOBIE MŁODA POSTĘPOWA GENERACJA do «Kultury». On nazywa się Adam MICHNIK i zadzwoni do Pana na dniach. Proszę jeszcze raz o dyskrecję. On tutaj spotkał się z wieloma ludźmi – z Nowakowskim, Pampuch – ale czegoś bał się, ażeby ze spotkania z Panem nie wyszły dla niego jakieś specjalne trudności w kraju”, *Jerzy Giedroyc – Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, wybrała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Berdychowska, listy autorów ukraińskich przełożyła O. Hnatiuk, Warszawa 2004, s. 468–469.

państwem imperialistycznym, godzącym w niepodległość Polski, autorzy pisali dalej:

Nie zawsze jednak uświadamiamy sobie, że twierdzenie to można odnieść również do Polski. Państwo polskie, aspirując do panowania nad Białorusią, Litwą i Ukrainą, musi być imperialistyczne. [...]

Gwarancją suwerenności Polski jest suwerenność narodów dzielących nas od Rosji i polityka godząca w suwerenność tych narodów jest antypolska. Nie ma granicy polsko-rosyjskiej, a każdy, kto ją buduje, musi sobie uświadomić, że robi to za cenę uciemiężenia Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dla Polski jest to program niesuwerenności, stałego, śmiertelnego niebezpieczeństwa, dla narodu rosyjskiego – program dyktatury deprawującej społeczeństwo. [...]

Bez przezwyciężenia wzajemnej wrogości niemożliwa jest wspólnota celów Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Polaków i Rosjan. Bez tej zaś wspólnoty pozostaniemy uwięzieni w historii na następne stulecia. Wynika stąd program działania: walczyć z ksenofobią we własnym narodzie, krzewić zrozumienie niepodległościowych aspiracji Ukraińców, Litwinów, Białorusinów².

Na marginesie zaznaczę, że jest to wyraźne nawiązanie (lub niezależny, ale równoległy sposób myślenia) do Deklaracji Ukraińskiej, która powstała z inicjatywy Jerzego Giedroycia w 1977 r., a która była podpisana przez przedstawicieli emigracji wschodnioeuropejskiej, w tym również Rosjan*. W Deklaracji Ukraińskiej również podkreślono, że obok imperializmu rosyjskiego, z którym walczą zniewolone przez Związek Sowiecki narody, Polacy muszą walczyć z pokusami imperialistycznymi we własnych szeregach. Trzeba też dodać, że właśnie wspomnienie o polskim imperializmie sprawiło, że niektórzy polscy emigranci nie podpisali Deklaracji, ponieważ uważali, że nie można na jednej szali kłaść imperializmu Rosjan i Polaków.

Znana jest jedna częściowo udana próba nawiązania bezpośredniego kontaktu między środowiskiem KOR-owskim a środowiskiem sowieckich dysydentów. Chodzi o spotkanie Zbigniewa Romaszewskiego z Andriejem Sacharowem z 1979 r. Tak wspominał to sam Romaszewski w rozmowie, którą z nim, jego żoną i córką przeprowadził Piotr Skwieciński: „Na pomysł, żeby jako KOR nawiązać współpracę z rosyjską opozycją, wpadłem

* *Deklaracja w sprawie ukraińskiej*, „Kultura” 1977, nr 5 (356). Deklarację tę podpisali: Andriej Amarlik, Władimir Bukowski, Zbigniew Byrski, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Natalia Gorbaniewska, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, Władimir Maksimow (redaktor kwartalnika „Kontinent”), Tibor Meray (redaktor naczelny „Irodalmi Ujság”), Dominik Morawski, Wiktor Niekrasow, Aleksander Smolar, Pavel Tigrid (redaktor kwartalnika „Svedectvi”).

po tym, jak na Śnieżce spotkaliśmy się z Czechami z Karty 77. Pomyślałem: dlaczego nie pójść dalej?”³.

Romaszewski wyjechał do Moskwy i pomimo różnych przeciwności zobaczył się z Sacharowem. Spotkanie zaowocowało czymś w rodzaju porozumienia programowego. Jak wspominał Romaszewski:

Uzgodniliśmy na przykład, że wspólnie wystąpimy w obronie Czechów i Słowaków z Karty 77, których wtedy więziono. Że wydamy wspólne oświadczenie w sprawie Katynia. Że oni będą pisać teksty do kor-owskiej prasy. [...] Niestety z tych planów nic nie wyszło, bo współpracownicy Sacharowa, z którymi rozmawiałem, już po paru miesiącach zostali aresztowani, a za rok sam profesor został zesłany bez sądu do miasta Gorki i wszelka łączność z nim stała się niemożliwa⁴.

Tak więc współpraca z dysydentami sowieckimi zakończyła się, zanim na dobre się zaczęła.

W kontekście Ukrainy koniecznie trzeba wymienić Jacka Kuronia, ponieważ prezentował on w tym względzie najbardziej wyraziste stanowisko. Andrzej Friszke w artykule *Walczyć o pojednanie*⁵ przekonująco pokazał, że Ukraina i Ukraińcy przewijali się przez cały okres aktywności publicznej Kuronia, niezależnie, czy była ona związana z działalnością w komunistycznych hufcach walterowskich, czy już w ramach opozycji demokratycznej. Myślenie Jacka Kuronia (i szerzej kor-owskie) o Ukrainie charakteryzowało się położeniem nacisku na prawa ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Zapewnienie pełni praw obywatelskich było w tym podejściu pierwszym wyzwaniem, jakie stało przed polską opinią publiczną. Polscy Ukraińcy byli tu rodzajem substytutu narodu ukraińskiego jako takiego. Aspiracjom niepodległościowym Ukraińców poświęcano mniej uwagi, co będzie podkreślane w materiałach KGB poświęconych pobytowi Adama Michnika na pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu na Rzecz Przebudowy (1–12 września 1989 r.). Nie trzeba właściwie dodawać, że żadnych bezpośrednich kontaktów między KOR a ukraińskimi dysydentami nie było.

Jeżeli chodzi o środowisko „Spotkań” lubelskich, to redaktorzy byli wiernymi kontynuatorami linii „Kultury” paryskiej aż do tworzenia bliźniaczych działów w swoim piśmie, jak np. wywodząca się z paryskiego miesięcznika „Kronika polsko-ukraińska”. Lubelscy katolicy łączyli kwestię praw dla mniejszości narodowych ze wsparciem niepodległościowych dążeń Ukraińców. Również to środowisko nie miało bezpośrednich kontaktów z Ukrainą. Początkowo głównymi partnerami lubelskich katolików byli przedstawiciele ukraińskiej emigracji na Zachodzie, w szczególności Kostiantyn Zełenko z Londynu, a w latach 80. w ich kręgu znalazł się

krakowski intelektualista, z pochodzenia Ukrainiec – Włodzimierz Mokry, który został stałym autorem „Spotkań”.

Oni wtedy siedzieli w łągrach

Jak sprawy ewentualnej polsko-ukraińskiej współpracy wyglądały z sowieckiej strony? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uświadomić sobie, że – to banalne stwierdzenie – Związek Sowiecki był państwem zamkniętym, zaś republiki związkowe były dosłownie odcięte od świata zewnętrznego.

Rachityczny, niemniej bezpośredni kontakt ze światem Zachodu można było mieć w Moskwie (ambasady, korespondenci zachodnich mediów). Dzięki obecności zachodnich dyplomatów i korespondentów było możliwe np. przewiezienie dla Giedroycia przez Halszkę Poniatowską tekstów Siniawskiego i Daniela. Natomiast na poziomie republik atrakcją mogły być co najwyżej kontakty z obywatelami państw demokracji ludowej (w Kijowie były konsulaty PRL, Węgierskiej Republiki Ludowej i Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, lecz jak się nietrudno domyśleć, zatrudnieni w nich dyplomaci średnio nadawali się na kurierów dysydenckich materiałów).

Izolacja republik związkowych od świata zewnętrznego była prawie doskonała. W efekcie niemal całość kontaktów ukraińskich dysydentów z zagranicą dokonywała się poprzez Moskwę, co zresztą było przyczyną napięć między dysydentami rosyjskimi a ukraińskimi. Ci ostatni od czasu do czasu oskarżali swoich moskiewskich kolegów o blokowanie przepływu informacji na Zachód, jeżeli te dotyczyły represji w Ukrainie.

Trzeba także mieć świadomość, że opresyjność Związku Sowieckiego była nieporównywalna z reżimem PRL (cokolwiek złego byśmy o PRL powiedzieli) i nie zakończyła się bynajmniej u progu pieriestrojki (np. Wasyl Stus zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach w łągrze w Kuczino na Uralu w 1985 r.). Konsekwencją tego stanu rzeczy jest bardzo ograniczona liczba egodokumentów (dzienników, zapisków bieżących) z okresu, który nas interesuje. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie prowadził notatek, które mogą, przy odrobinie pecha, stać się treścią aktu oskarżenia. Tę niewielką liczbę egodokumentów z epoki komunistycznej już po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości uzupełniło trochę wspomnień bohaterów ukraińskiego ruchu dysydenckiego. Z całą pewnością kopalnią wiedzy mogłyby być archiwa KGB. Niestety tylko niewielka ich część została wprowadzona do obiegu naukowego. Z egodokumentów okresu sowieckiego koniecznie trzeba wymienić systematycznie prowadzony przez lata dziennik Łesia Taniuka⁶ i zapiski obozowe Wasyla Stusa⁷.

Łeś Taniuk to jedna z najciekawszych postaci ukraińskiego życia intelektualnego drugiej połowy xx i początków XXI wieku. Reżyser teatralny, w latach 1958–1963 prezes Klubu Twórczej Młodzieży, wokół którego skupił się kwiat narodowej inteligencji ukraińskiej. Kiedy władze postanowiły położyć kres „odwilżowej” aktywności młodych inteligentów i przez Ukrainę przetoczyły się represje (które staną się kanwą książki przygotowanej przez Wiaczesława Czornowiła *Łycho z rozumu*), Taniuk salwował się ucieczką do Moskwy, gdzie przebywał w latach 1965–1986, robiąc przy okazji zupełnie solidną karierę teatralną (wystawiał spektakle m.in. w renomowanym МХАТ i Teatrze im. Stanisławskiego). Po powrocie do Ukrainy był w latach 1986–1988 głównym reżyserem Kijowskiego Teatru Młodzieżowego. Od 1990 r., czyli pierwszych częściowo wolnych wyborów w Ukrainie, był deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy przez kolejnych siedemnaście lat.

Moskiewski etap życia Taniuka niewątpliwie stanowi o jego wyjątkowości w ukraińskim kontekście, bo przez dwadzieścia lat był w samym centrum imperium, dzięki czemu ilość informacji, która do niego docierała, była bez porównania większa, niż gdyby mieszkał w Kijowie, a ponadto środowisko artystyczno-teatralne, w którym przebywał, charakteryzowało się, jak na sowieckie stosunki, wyjątkowym wolnomysłicielstwem. Ważne w zapiskach Taniuka jest również to, że Ukraina zajmuje w nich główne miejsce.

Innym świadectwem tamtej epoki są dzienniki *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. O ich wyjątkowości przesądza fakt, że są to zapiski więźnia łagru i dysydenta pisane wprost – autor nie ukrywa w nich swojego wrogiego stosunku do sowieckiej rzeczywistości i władz.

Jeżeli chodzi o postrzeganie przez sowieckich dysydentów polskiej opozycji, decydujące znaczenie miał fakt, że w propagandzie sowieckiej właściwie obecne były nazwiska tylko dwóch Polaków, oczywiście jako „elementów antysocjalistycznych”: byli to Jacek Kuroń i Adam Michnik. Paradoksalnie ich popularność nie wynikała z tego, że nawiązali oni bezpośrednie kontakty ze środowiskiem dysydentów sowieckich lub że znana była tam publicystyka czy pisarstwo polskiego duetu, ale była efektem swoistego PR-u, jaki wyżej wymienionym tworzyła propaganda w Związku Sowieckim.

Jeżeli chcemy zrozumieć, dlaczego ukraińscy dysydenci nie znali inicjatyw polskiej opozycji, nie odpowiadali na nie ani nie reagowali na powstanie tego czy innego środowiska opozycyjnego w Polsce, trzeba uświadomić sobie, że praktycznie w latach 70. i 80. niemal wszyscy ukraińscy dysydenci albo odsiadywali wieloletnie wyroki w łagrach, albo byli tuż przed aresztowaniem. W szczególności represje nabrały nowej dynamiki po powstaniu Ukraińskiej Grupy Helsińskiej (UHG), co miało miejsce 9 listopada 1976 r.

Aby zrozumieć, co oznaczało bycie ukraińskim dysydem, dobrze poznać podstawowe informacje:

- Wiaczesław Czornowił spędził w więzieniu czy łagrze kilkanaście lat, w okresach 1967–1969, 1972–1979, 1980–1981.
- Mychajło Horyń po raz pierwszy został aresztowany w 1965 r., spędził w obozie i więzieniu (gdzie trafił po dodatkowym procesie w łagrze) sześć lat. Po raz drugi był aresztowany w 1981 r. i w procesie w 1982 r. skazano go na dziesięć lat obozu i pięć lat zesłania. Z tego piętnastoletniego wyroku odsiedział ponad pięć lat i wyszedł na wolność w 1987 r.
- Światosław Karawanski, skazany tuż po wojnie na dwadzieścia pięć lat obozu, ponownie został aresztowany w obozie i skazany w 1969 r. na osiem lat więzienia. Nawiasem mówiąc, postać ta powinna być wyjątkowo interesująca dla polskiego czytelnika, ponieważ jeden z jego wyroków miał wyraźny polski ślad. Karawanski w obozie spotkał współwięźnia, który był świadkiem mordowania polskich oficerów przez NKWD w Katyniu. Karawanski opublikował relację w samizdacie. W efekcie za ten akt odwagi cywilnej zapłacił niemal nieprzerwanym więzieniem do momentu swojego wyjazdu ze Związku Sowieckiego w 1979 r. W obozach spędził łącznie trzydzieści jeden lat.
- Łewko Łukjanenko został skazany najpierw w 1961 r. na karę śmierci za postulat pokojowego wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego. Wyrok ostatecznie zamieniono na piętnaście lat więzienia. Został zwolniony z łagru w 1976 r, po czym ponownie aresztowany w 1977 r. Przebywał w łagrze do 1988 r., czyli łącznie dwadzieścia sześć lat.
- Myrosław Marynowycz w 1977 r. został skazany za udział w UHG na dwanaście lat pozbawienia wolności (siedem lat łagru i pięć lat zesłania). Do Ukrainy powrócił w 1987 r.
- Mykoła Rudenko skazany został w 1977 r. na dwanaście lat pozbawienia wolności (siedem lat łagru i pięć lat zesłania). Na wolność wyszedł w 1987 r. i zdecydował się na emigrację na Zachód.
- Wasyl Stus po raz pierwszy był aresztowany w 1972 r. i skazany na osiem lat pozbawienia wolności (pięć lat łagru i trzy lata zesłania). Po zakończeniu odsiadki wrócił na krótko do Ukrainy, ale przed moskiewską olimpiadą z 1980 r. został po raz kolejny aresztowany i tym razem skazano go na piętnaście lat pozbawienia wolności (dziesięć lat łagru i pięć lat zesłania). Stus do Ukrainy żywy już nie powrócił*. Zmarł w Kuczynie 4 września 1985 r. Był bodajże ostatnim

* Przeniesienie ciała Stusa i jego dwóch współtowarzyszy niewoli (Ołeksy Tychyja, Jurij Eytwyny) z dalekiego Uralu na cmentarz Bajkowy w Kijowie w listopadzie 1989 r. przekształciło się w wielką manifestację patriotyczną. W ponownym pochówku poety wzięło udział kilkadziesiąt, być może nawet sto tysięcy Ukraińców.

sowieckim więźniem politycznym, który zmarł w łagrze. Od prawie pół roku sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego był wówczas Michaił Gorbaczow.

- Jewhen Swerstiuk został aresztowany w 1972 r. i skazany w 1973 r. na siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Do Ukrainy powrócił w 1983 r.
- Josif Zisels, jedyny żydowski członek UHG, został w 1978 r. skazany na trzy lata łagru, po czym w 1985 r. po raz kolejny skazano go na trzy lata pozbawienia wolności.

Ukraińscy dysydenci patrzą na Polskę

Z egodokumentów powstałych w latach 70. i 80., późniejszych wspomnień ukraińskich dysydentów oraz opublikowanych już dokumentów z archiwum KGB wiemy natomiast, że przynajmniej część ukraińskiej inteligencji bardzo uważnie śledziła kolejne przesilenia polityczne w Polsce.

Doskonale to widać w dziennikach Taniuka, który rejestruje każdy przełom polityczny w Polsce, poczynając od studenckiego buntu z 1968 r., który tak przedstawił: „powstali studenci: hasła «precz z rządem», kpiny z PZPR, żądania demokracji. Pachnie zamieszkami i krwią”⁸. Dwa miesiące później dodaje: „strajki i demonstracje w Polsce. Około trzech tysięcy aresztowanych. Były zamieszki. Są ranni”⁹.

U Taniuka znajdziemy również odnotowaną grudniową masakrę z 1970 r. Ten zapis jest ciekawy również dlatego, że pokazuje, jak bardzo zmieniała się atmosfera w Związku Sowieckim, a w szczególności w Ukrainie. Nie ma już śladu liberalizmu okresu odwilży, pojawia się wszechobejmujący strach, który twórca dzienników ostatecznie przełamuje:

Wszystko jedno – zapiszę i schowam najgłębiej, żeby nie trafiło do na-
 zbyt ciekawskich oczu. Zapisać trzeba, ponieważ to historia i kiedy
 zaczną ją „poprawiać”, można będzie porównać ze swoimi zapiskami.
 W Polsce – na ulicach Gdańska, Szczecina, Sopotu, Gdyni – krew! Rząd
 rozstrzelał robotników, którzy – zastrajkowali! [...] Przychodzą wiado-
 mości „z tamtego świata”, że jest dwustu pięćdziesięciu zabitych i ty-
 siące rannych. Tak, w dławieniu [zamieszek] brały udział czołgi. Ekipa
 Breżniewa i Gomułki wybrała najbrutalniejszy wariant: zastraszyć, dać
 naukę – terror! – terror! – terror!¹⁰

Ukraiński autor zauważa strajki w Ursusie i Radomiu, które zaowocowały powstaniem KOR. Zapis jest z jednej strony ogólny, a z drugiej niezwykle charakterystyczny (tam, gdzie Taniuk podkreśla różnicę w zasobności Polski i Związku Sowieckiego): „Po Warszawie niespodziewanie

przetoczyła się w tym miesiącu fala buntów głodowych. Niszczono sklepy, palono gazety i rozbijano wystawy. Rzeczywiście niczego [w sklepach] nie ma: Polacy nie przywykli do takiego życia, jakie jest u nas”¹¹.

Jednak prawdziwy przełom w postrzeganiu Polski (oraz w liczbie wzmianek świadczących o tym, że sytuacja w naszym kraju była uważana za niebezpieczną przez ukraińskich dysydentów) przynosi okres „Solidarności”. W zapiskach Taniuka pojawia się po raz pierwszy nuta zazdrości w stosunku do Polaków: „Polska to jednak ma szczęście: sekretarz stanu Polak – Muskie*, doradca do spraw bezpieczeństwa – Brzeziński, papież – też Polak. Z jednej strony wielebni ojcowie, z drugiej wojsko i pieniądze z trzeciej”¹². Po sierpniu „polskie” wpisy w dziennikach Taniuka powtarzają się dosłownie co kilka tygodni. Już 25 sierpnia 1980 r. znajdujemy pierwszy wpis dotyczący Polski:

„Prawda” skromnie uroniła frazę o „przerwach w pracy”, jakie mają miejsce w Polsce. Natomiast tam od dwóch tygodni trwa wielki strajk. Ponad sto tysięcy ludzi [...]. Klasa robotnicza protestuje przeciwko działaniom samej partii, która, jak wiadomo, jest jej awangardą i wyrazicielką idei¹³.

Wielkie wrażenie zrobiły na Taniuku uroczystości związane z odsłonięciem pomnika robotników rozstrzelanych w 1970 r.:

„Solidarność” zorganizowała swoją akcję żałobną. W dziesiątą rocznicę rozstrzelania robotników ze Stoczni Gdańskiej. Był wielki pochód do samego pomnika pod dźwięk dzwonów i modlitwy. Cały teatr, który wyreżyserował Andrzej Wajda. Ludzie szli z pochodniami. Podeszli do zasłoniętego jeszcze pomnika. Zatrzymali się. Przez głośniki wymieniano alfabetycznie listę tych, którzy wówczas zginęli. W czasie każdej pauzy cały plac skandował: „stańcie do apelu”. Jednocześnie podnoszono zasłonę na pomniku i kiedy lista się skończyła, ludzie zobaczyli trzy olbrzymie krzyże¹⁴.

Inna uczestniczka ukraińskiego ruchu dysydenckiego, Switłana Kyryczenko, po ponad trzydziestu latach wspominała:

W 2000 r., kiedy piszę te słowa, to wszystko przygasło, odpłynęło w historię. Ale jak brzmiało w 1980–1981: Polska! Solidarność! Wałęsa! Przypadaliśmy do radioodbiorników, wyczytywaliśmy z gazetowych wersów. Wycinaliśmy z „Prawdy”, „Izwestii” – wszystko do najdrobniejszego szczegółu [...]. I czym to się zakończy: antykomunistyczne nastroje ogarniają całe polskie społeczeństwo. W „socobozie” po raz

* Edmund Sixtus „Ed” Muskie (1914–1996) – amerykański polityk polskiego pochodzenia. Urodził się jako Edward Marciszewski. W okresie 8 maja 1980–20 stycznia 1981 r. był sekretarzem stanu.

pierwszy rozlewa się oddolna rewolucja. Jej potężną siłą jest Kościół katolicki¹⁵.

W kontekście powyższego zapisu nie powinno dziwić, że rok 1980 przyniósł nowego bohatera, którym stał się Lech Wałęsa. Ukraińcy traktują Wałęsę właściwie jako synonim ruchu „Solidarności”. Myrosław Marynowycz w swoich wspomnieniach *Wseswit za koliuczym drotom* wspomina, jak przebywający w łagrze dysydenci tworzyli swoje postanie do „Solidarności”. Marynowycz pisał:

dobierałem słowa naszego tajnego telegramu, który chcieliśmy wysłać do polskiej „Solidarności”, o której wtedy było głośno na całym świecie. Zachwyceni tą widowiskową walką, chcieliśmy wyrazić swoim dalekim towarzyszom walki swoje wsparcie i solidarność. Do dziś nie wiem, czy ten telegram trafił do rąk strajkujących Polaków¹⁶.

„Polska daje przykład Ukrainie”

Najbardziej znanym dokumentem dotyczącym okresu „Solidarności” są zapisy *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. Wielki ukraiński poeta uważnie przyglądał się temu, co działo się w Polsce:

Chyba od samego Kijowa śledzę wydarzenia w Polsce. Niech żyją wolontariusze wolności. Cieszy ich, Polaków, niepokora wobec radzieckiego despotyzmu. W ich ogólnonarodowych wstrząsach biorą udział robotnicy, inteligencja, studenci – wszyscy, oprócz wojska i policji. Jeśli jednak pójdzie tak dalej, to jutro płomień ogarnie i wojsko [...]. W totalitarnym świecie nie ma innego narodu, który by z takim oddaniem bronił swoich ludzkich i narodowych praw. Polska daje przykład Ukrainie (psychologicznie my, Ukraińcy, jesteście bliscy, może najbliżsi Polaków) [...].

Jestem zachwycony polskimi rycerzami ducha i żałuję, że nie jestem Polakiem. Polska otwiera nową epokę w totalitarnym świecie i przygotowuje jego krach. Ale czy polski przykład stanie się naszym? Oto jest pytanie. Polska podpałała Rosję przez całe dziewiętnaste stulecie i teraz kontynuuje te próby. Życzę wszystkiego najlepszego polskim powstańcom. Spodziewam się, że policyjny reżim 13 grudnia nie zdusi świętego ognia wolności. Mam nadzieję, że w zniewolonych krajach znajdą się siły, które wesprą wyzwolenczą misję polskich wolontariuszy wolności¹⁷.

Lata pierwszej „Solidarności” były tak przełomowe, że oprócz żywej reakcji w Związku Sowieckim wywołały też wielkie poruszenie wśród ukraińskiej emigracji. Czołowy miesięcznik ukraińskiej emigracji „Suczasnist” wydał kilka numerów, w których szeroko przedstawiał wydarzenia

w Polsce. Redakcja zdecydowała się również wydać wówczas numer po polsku (1981, nr 6)¹⁸.

Kiedy wojskowa junta wprowadziła w Polsce stan wojenny, Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza wydała oświadczenie w pełni solidaryzujące się z Polakami:

Jako najbliżsi sąsiedzi Polski Ukraińcy w sposób szczególnie popierają walkę Polaków w ten ciężki dla nich czas. Wspólny, tragiczny los naszych narodów zobowiązuje nas do porozumienia i współpracy. Wzywamy wszystkich Ukraińców w ojczyźnie i w diasporze, by okazali wszystkim dostępnymi im środkami solidarność z Polakami oraz stawali w ich obronie¹⁹.

Żadna inna emigracja wschodnioeuropejska nie wykazała tak daleko posuniętej solidarności z walczącymi Polakami.

Ważną składową wizerunku Polaków w oczach ukraińskich i szerzej sowieckich dysydentów był wybór Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II w 1978 r. Odbývający wówczas karę łągru Myrosław Marynowycz wspominał wiele lat później:

Przypominam sobie ogólny entuzjazm, kiedy 16 października 1978 jego [Karola Wojtyłę] wybrano na papieża. Radość odczuwali wszyscy więźniowie polityczni, niezależnie od ich stosunku do religii i przynależności konfesyjnej. Dla nas było oczywiste, że w osobie papieża Polaka, który na własnej skórze odczuł niedolę komunistycznej dyktatury, komuniści będą mieć godnego przeciwnika. Dlatego wielu z nas prorokowało: to koniec komunizmu²⁰.

W innym miejscu swoich wspomnień Marynowycz pisze, że na Wielkanoc 1982 r. więźniowie napisali list do Jana Pawła II, „bo jego autorytet był na zonie nadzwyczajnie wysoki. Był traktowany jako papież wszystkich więźniów”²¹.

Jak łatwo się przekonać z wyżej przytoczonych cytatów, z perspektywy sowieckiej Ukrainy powstawanie poszczególnych ugrupowań opozycyjnych w Polsce było niewidoczne. W tych dziennikach czy wspomnieniach Polacy pojawiają się jako zbiorowy bohater antykomunistycznych buntów. Właściwie nikt z ukraińskich dysydentów nie był w stanie wymienić nikogo więcej poza Janem Pawłem II, Lechem Wałęsą oraz Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem – antybohaterami oficjalnej sowieckiej propagandy. Może o popularności Kuronia wśród ukraińskiej inteligencji (dość wąskich jej kręgów zorientowanych narodowo) mogło w pewnym stopniu stanowić jego zaangażowanie w Tygodnie Kultury Ukraińskiej, które odbywały się od 1988 r. do początku lat 90. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

1989: Polacy na zjeździe Ruchu

Niemniej polsko-ukraińska historia ostatnich trzydziestu lat mogłaby wyglądać inaczej, gdyby nie pewne wydarzenie, które było współtworzone przez ludzi wywodzących się z KOR. Chodzi o udział polskiej delegacji w pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy, który odbył się w dniach 8–10 września 1989 r. Do delegacji tej wchodzili: Adam Michnik (wówczas już poseł OKP), Bogdan Borusewicz (wówczas przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”), Zbigniew Janas (działacz związkowy z Ursusa, wówczas poseł OKP), Włodzimierz Mokry (ukrainoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego i poseł z ramienia OKP), Franciszek Sak (również poseł OKP, pochodzący z województwa koszalińskiego). Dwóch najbardziej znanych członków delegacji – Michnik i Borusewicz – miało więc za sobą KOR-owską genealogię.

Miałam to szczęście, że również tam byłam. Pozwolę sobie zatem na małe, trochę „kombatanckie” wspomnienie dotyczące tego zjazdu. Otóż okazało się, że nasz współtowarzysz – Bogdan Borusewicz – był najlepiej przygotowanym członkiem delegacji: dysponował transparentami „Solidarności” (które przyozdobiły, z inicjatywy samych delegatów zjazdu, ściany auli Politechniki Kijowskiej, gdzie odbywał się zjazd Ruchu), znaczkami (które masowo wymienialiśmy na znaczki Ruchu) itp.

Najważniejszym jednak punktem zjazdu było wystąpienie w imieniu polskiej delegacji Adama Michnika. Kiedy prowadzący obrady zapowiedział wystąpienie polskiego gościa, na sali zerwała się burza oklasków (nie bez znaczenia był fakt, że polska delegacja była jedyną delegacją zagraniczną na zjeździe, pozostałe delegacje reprezentowały tylko republiki związkowe). Wystąpienie Adama Michnika było bardzo dobre, aczkolwiek ostrożne (co zostało zauważone przez niektórych delegatów*),

W czasie stanu wojennego żadna emigracja wschodnioeuropejska nie wykazała dalej posuniętej solidarności z Polakami niż ukraińska.

* Bohdan Horyń w swoich wspomnieniach *Ne tilky pro sebe* (t. 3, Kyjiv 2010) cytuje na s. 557 jeden z dokumentów KGB, w którym znalazła się ocena sądów Michnika: „Interesujące są wyrażone w czasie prywatnej rozmowy oceny Adama Michnika rezultatów zjazdu Ludowego Ruchu Ukrainy, platformy politycznej i społecznej bazy Ruchu. Nieobecność wśród organizatorów poważnych polityków i uczonych, oprócz Wołodymyra Czerniaka i Myroslawa Popowycza, przegięcie programu w stronę problematyki narodowej (język, symbolika, niepodległość) nie pozwolą Ludowemu Ruchowi Ukrainy, według słów Michnika, stać się wpływową siłą. Skrajnie negatywnie ocenił wystąpienie na zjeździe Łewka Łukjanenki (Łukjanenko mówił, że celem opozycji powinna być niepodległość Ukrainy) i innych aktywistów Ukraińskiego Związku Helsińskiego. Podkreślił, że «ich spekulacje wokół problemu narodowego i niechęć do kompromisu z państwem mogą doprowadzić do wojny domowej i rozpadu Ukrainy»”.

np. nie mówił o niepodległości Ukrainy, lecz o wolności*. Niemniej przyjęcie wystąpienia Michnika było wspaniałe.

Obecność Polaków na zjeździe Ruchu pokazała, że jest możliwe nie tylko myślenie o nowej polityce wschodniej, ale też robienie nowej polityki. To w trakcie zjazdu polscy parlamentarzyści i ukraińscy dysydenci (którzy w marcu następnego roku, w wyniku częściowo wolnych wyborów, staną się deputowanymi do Rady Najwyższej Ukrainy Sowieckiej) doszli do porozumienia w sprawie szerokiego spotkania polskiej i ukraińskiej opozycji, które ostatecznie odbyło się 4 i 5 maja 1990 r. w Jabłonie²². Nie ulega też dla mnie wątpliwości, że tamta obecność utworzyła drogę do uznania przez Polskę – jako pierwszy kraj na świecie – niepodległości Ukrainy 2 grudnia 1991 r.

Zjazd Ruchu odegrał bardzo dużą rolę w przełamywaniu nieufności między obu narodami, niemniej nawet tam próbowano zmontować antypolską prowokację. Otóż w auli Politechniki Kijowskiej oprócz transparentów „Solidarność” przywiezionych przez Bogdana Borusewicza były wywieszane herby ważnych dla historii Ukrainy miast. Okazało się, że wśród nich znalazły się herby Przemyśla i Chełma. Sytuacja była dla polskiej delegacji bardzo nieprzyjemna, tym bardziej że zdawano sobie sprawę, iż Moskwa wykorzysta ten incydent, aby mówić o ukraińskich rewizjonistach. Postanowiono zwrócić się do przewodniczącego obrad (którym wówczas był Mykoła Porowski) z prośbą o zdjęcie obu herbów, co też się stało**.

Zanim polska delegacja wróciła do Warszawy, sowiecka agencja prasowa ITAR-TASS podała już informację, że w Kijowie zebrali się ukraińscy nacjonaliści, którzy wysunęli roszczenia terytorialne pod adresem Polski (co próbował wykorzystać przeciwko Michnikowi Janusz Korwin-Mikke). Z czystym sumieniem można było poinformować o naszej interwencji, a co najważniejsze – o reakcji samych Ukraińców, którzy byli równie jak my zaskoczeni stanem rzeczy. Sytuacja potencjalnie bardzo niebezpieczna została rozładowana, zanim jeszcze na dobre się rozwinęła. Trudną próbą dla polskiej delegacji była też propozycja gościa zjazdu,

* Michnik kończył swoje wystąpienie słowami: „Przyjaciele, jesteśmy szczęśliwi, że dzisiaj, w chwili historycznej dla Ukrainy i dla całej Europy, w tej sali są Polacy. Jesteśmy szczęśliwi, że w chwili Waszego odrodzenia narodowego, które okupiliście procesami, łagrami, cierpieniami i śmiercią najlepszych synów tej ziemi, jest z Wami «Solidarność», jest z Wami Polska. Niech Wam los sprzyja, niech Wam Bóg da siłę. Niech żyje wolna, demokratyczna, sprawiedliwa Ukraina”, w: „Zustriczi” 1990, nr 1, s. 77.

** Bohdana Horynia w *Ne tilky pro sebe* zawodzi pamięć, kiedy pisze: „Przedstawiciel polskiej «Solidarności», Adam Michnik, w czasie wystąpienia zaoprotestował przeciwko wywieszeniu w auli herbów ukraińskich ziem, które odeszły do Polski. Od prezydium zjazdu przyszła wskazówka, by zdjąć niektóre herby” (s. 545). Oczywiście Adam Michnik w żadnym oficjalnym wystąpieniu nie poruszał tej sprawy – została ona, jak już wyżej powiedziano, załatwiona w sposób konfidencyalny.

ówczesnego sekretarza ds. ideologii ukraińskiej partii komunistycznej, Leonida Krawczuka, by 17 września potraktować jako święto zjednoczenia narodu ukraińskiego. Na szczęście przewodniczący wówczas obradom zjazdu poeta Iwan Dracz odrzucił tę sugestię.

Na koniec wypada dodać, że ludzie KOR pozostali aktywni w relacjach polsko-ukraińskich przez cały okres trzydziestolecia niepodległości. Zasługi jednych są bardziej znane (Jacek Kuroń, Adam Michnik), innych mniej (np. Bogdan Borusewicz). Ja chciałabym natomiast zwrócić uwagę na Henryka Wujca, którego aktywność na „odcinku ukraińskim”, choć bardzo duża, jest publicznie mało znana. Był on m.in. jednym z organizatorów wielkiej misji obserwacyjnej w Ukrainie w 2004 r., kiedy ważyły się losy pomarańczowej rewolucji, przez wiele lat szefował Forum Polsko-Ukraińskiemu. Zawsze można było liczyć na jego wsparcie dla różnych inicjatyw ukraińskich.

Wyobraźnia i odwaga ukraińskich dysydentów

Artykuł ten nie jest tekstem o wpływie polskiej opozycji, czy konkretnie KOR, na sytuację w Związku Sowieckim – takowy był obiektywnie niemożliwy. To raczej refleksja o pewnych wzorcach, jakie polska opozycja przyjęła od sowieckich dysydentów. Jak opowiadał Zbigniew Romaszewski:

Rosyjska kultura lat 60. i 70. xx wieku, choćby Sołżenicyn czy inni, umacniała polską opozycję wobec komunizmu [...] opozycja radziecka robiła na nas wtedy ogromne wrażenie. To był po prostu wzorzec moralny, wzorzec odwagi i, w jakimś sensie, też wzorzec działania. [...] Strasznie imponował nam również samizdat. Jako odważne działanie, ale też jako metoda tworzenia więzi społecznych, bo to przecież polegało na tworzeniu się łańcuszka ludzi, którzy kolejno przepisywali teksty na maszynie²³.

Z drugiej strony mowa tu o – niepodobnym do polskiego i nieprawdopodobnym z naszego punktu widzenia – doświadczeniu, które było udziałem sowieckich, w tym ukraińskich, dysydentów. W kontekście tego doświadczenia – szczelnego odgródnienia od świata i bezwzględnych represji – nie przestaje zadziwiać decyzja ukraińskich dysydentów, by nawiązać bezpośredni kontakt z polską opozycją. To właśnie Ukraiński Związek Helsiński (następca Ukraińskiej Grupy Helsińskiej) wysłał wczesną wiosną 1989 r. Bohdana Horynia jako swego emisariusza, który miał nawiązać kontakty z Polakami.

Cel postawiony przed Horyniem został zrealizowany. Ukrainiec spotkał się z Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem, Andrzejem Stelmachowskim i Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie, był gościem Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie, gdzie rozmawiał

z Włodzimierzem Mokrym*. Efektem tamtej wizyty była m.in. obecność polskiej delegacji na zjeździe Ruchu.

Biorąc pod uwagę ówczesne uwarunkowania i zaszczości historyczne między oboma narodami, decyzja ukraińskich dysydentów – podjęta wbrew opinii części „starej” inteligencji ukraińskiej – o nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z Polakami budzi respekt. Ileż trzeba było dla niej wyobraźni i odwagi politycznej! Z perspektywy czasu wiemy z całą pewnością, że tamta decyzja przyczyniła się do współczesnego pokojowego sąsiedztwa polsko-ukraińskiego. ■

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA – absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, specjalizuje się w historii Ukrainy w XX wieku i stosunkach polsko-ukraińskich. Współautorka (z Olą Hnatiuk) książki *Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi*. Autorka wyboru i redaktor antologii publicystyki „Kultury” paryskiej poświęconej kwestii ukraińskiej *Zamiłowanie do spraw beznadziejnych* oraz tomu szkiców *Ukraina: ludzie i książki*. Edytorka korespondencji Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej (2005), Bohdanem Osadcukiem (2019) i Józefem Łobodowskim (2022). Laureatka Nagrody im. Jerzego Giedroycia w roku 2016. Należy do redakcji kwartalnika „Więź” i do Zespołu Laboratorium „Więź”. Mieszka w Warszawie.

* W czasie pobytu Bohdana Horynia na Festiwalu zgromadzeni Ukraińcy po raz pierwszy w PRL wykonali publicznie nieuznawany w sowieckiej Ukrainie ukraiński hymn narodowy.

- 1 J. Kuroń, A. Macierewicz, A. Michnik, *Sprawa polsko-rosyjska*, „Głos” 1977, nr 1.
- 2 Tamże.
- 3 Romaszewscy. *Autobiografia*, ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński, Warszawa 2014, s. 185.
- 4 Tamże, s. 189–190.
- 5 A. Friszke, *Walczyć o pojednanie. Jacek Kuroń wobec kwestii ukraińskiej*, w: *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury”*, red. M. Semczyszyn, M. Zajczkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014, s. 239–253.
- 6 Zob. Ł. Taniuk, *Linia żytt’ja. Z szczodennykiw*, t. 1–2, Charkiw 2004.
- 7 Zob. W. Stus, *Z taborowoho zoszyta*, w: tegoż, *Łysty do syna*, Kyjiw 2001.
- 8 Ł. Taniuk, *Linia żytt’ja*, dz. cyt., t. 1, s. 70, tłum. własne.
- 9 Tamże, s. 134.
- 10 Tamże, s. 542.
- 11 Tamże, s. 302.
- 12 Tamże, t. 2, s. 505–506.
- 13 Tamże, s. 490.
- 14 Tamże, s. 555.
- 15 S. Kyryczenko, *Liudy ne zi strachu*, Kyjiw 2013, s. 396, tłum. własne.
- 16 M. Marynowycz, *Wseswit za koliczym drotom*, Lwów 2016, s. 244, tłum. własne.
- 17 W. Stus, *Z taborowoho zoszyta*, dz. cyt., s. 165–166, tłum. własne.
- 18 Szerzej na ten temat: B. Berdychowska, *Emigracyjne mosty (Kultura polska na łamach „Suczasnosi” i ukraińska – na łamach „Kultury” paryskiej)*, w: *Polska – Ukraina. Spotkanie kultur*, materiały z sesji naukowej pod redakcją T. Stegnera, Gdańsk 1997, s. 113–125.
- 19 *Oświadczenie Ukraińskiej Główniej Rady Wyzwoleńczej „Suczasnist”* 1981, nr 12.
- 20 M. Marynowycz, *Wseswit za koliczym drotom*, dz. cyt., s. 297.
- 21 Tamże.
- 22 Teksty głównych wystąpień w czasie spotkania w Jabłonnie zostały opublikowane w: „Zustriczi” 1990, nr 3–4, s. 31–85.
- 23 *Romaszewscy. Autobiografia*, dz. cyt., s. 111, 185.



Trzy
po trzy

Trzecia wojna, trzeci Rzym, trójpunkt białorusko-ukraińsko-polski

JAKUB WYGNAŃSKI

Jest taki punkt, gdzie stykają się trzy granice: białoruska, ukraińska i polska – gdzieś w nurcie Bugu koło Włodawy. Tam właśnie przebiega szczególna dodatkowa granica. Na północ od niej ci sami ludzie pomagający uchodźcom są ścigani i karani przez państwowe służby, a na południe – traktowani jak bohaterowie i bohaterki.

Obiecowałem sobie, że nie będę pisać w „Więzi” o sprawach bieżących. Felieton w kwartalniku nie może przecież nadążać za aktualnymi wydarzeniami. Dlatego w poprzednich felietonach, „bawiąc się” trójkątami, niemal ignorowałem tematy bieżące.

Są jednak takie wydarzenia, których pominąć nie można – i trwają dłużej, i nie chcą się skończyć, mimo tego, że każdy ich dzień przynosi kolejne ofiary i zniszczenia. Tak jest z rosyjską agresją na Ukrainę, która rozpoczęła się 24 lutego br. To kolejna w historii data czegoś, co nie musiało (?) się wydarzyć, a okazało się niewyobrażalnie brzemiennie w tragiczne skutki.

Każdy z nas miał w tym dniu jakieś inne, niejako równoległe zdarzenia. W moim przypadku były to 50. urodziny mojego brata Macieja. Zawsze miałem problem z zapamiętywaniem dat urodzin najbliższych (głupio mi z tym okropnie), ale tę z pewnością będę teraz pamiętał.

Okropne daty początku zawsze mają (choć jeszcze nie ta) swoją drugą datę: końca. To jakby domknięcie nawiasu. I wojna światowa umownie rozpoczyna się 24 lipca 1914 r., kiedy Rosja zapowiada wsparcie Serbii w przypadku jej konfliktu z Austro-Węgrami. Ten krok uruchamia diabelskie domino – w ciągu ledwie tygodnia większość państw Europy jest w stanie wojny. Po czterech latach wyniszczających walk 11 listopada 1918 r. w wagonie koło Paryża podpisano rozejm Niemiec z państwami Ententy. W Polsce świętujemy tę datę, bo wraz z tym podpisem stało się coś niezwykłego – Polska odzyskała niepodległość. W Niemczech kilka dni wcześniej skończyło się cesarstwo i zaczęła swój żywot (jak się okazało, krótki) Republika Weimarska.

Jest też inna data – 1 września 1939 r., a w bieżącej sytuacji może raczej 17 września. Ponad pięć lat oczekiwania na 8 maja i koniec wojny w Europie. Na defiladę zwycięstwa wtedy nas nie zaproszono. Dla nas zresztą wojna się nie skończyła. W jej miejsce nadeszła sowiecka okupacja. Żelazna kurtyna zapada „od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem”, jak opisał to Winston Churchill. Na jej zniszczenie czekaliśmy kilkadziesiąt lat, kilka pokoleń.

Prezydent Zełenski mówi dziś, że w Ukrainie w przyszłości będą obchodzone dwa święta zwycięstwa. Pierwsze nad niemieckim faszyzmem i drugie – nad faszyzmem rosyjskim. Daty tego drugiego jeszcze nie znamy. Wierzę, że na tej defiladzie znajdzie się miejsce także dla Polaków.

Tak, nie waham się określić współczesnej Rosji mianem państwa faszystowskiego. To państwo agresywne, żarłoczne, autorytarne, którego obywatele zostali mentalnie i w pewnym sensie dosłownie skoszarowani wokół chorych, mesjanistycznych ambicji liderów. Istotą faszyzmu jest połączenie zgody i zachęty do zorganizowanej państwowej przemocy

z ideologią swoistej jednorodności – bo to właśnie znaczy *fasci*. Oryginalnie to rodzaj różgi, wiązki złożonej z jednorodnych i równoległych gałęzi, prętów. To siła wynikająca z jednorodności i eliminacji wszystkiego, co nie układa się w ten wzór. Przypomnijmy sobie, jak wygląda rzymska *fasces* – różga liktorska, symbol władzy i siły Rzymu. Takie były Niemcy po upadku Republiki Weimarskiej. Taka jest teraz Rosja – po zdławieniu wszelkich form odstępstwa od oficjalnej ideologii.

Dwie wojny światowe pozostają w szczególnej zależności. Mimo że pierwsza miała być tą, która zakończy wszystkie wojny, w pewnym sensie wywołała kolejną. Ta druga w istocie też nie skończyła się w maju 1945 r., ale dopaliła się dopiero wraz z upadkiem muru berlińskiego. A jednak okazało się, że to było „tylko” 30 lat przerwy – i trwa dalej.

Przez wiele lat wydawało się, że to Niemcy (za duże i za silne) będą w Europie powtarzającym się problemem. Po II wojnie zmienił się jednak ich charakter, wybito im zęby, zostały zdemilitaryzowane, „udomowione i oswojone”, włączone w europejskie struktury, uznające swoją winę, autentycznie pacyfistyczne. Zapomnieliśmy jednak, że w tej wojnie było więcej agresorów. Po prostu ukryli się w gronie zwycięzców.

Trzeba oczywiście mieć świadomość, że bez ich konfrontacji (faszyzm kontra komunizm) w II wojnie nie udało się pokonać Hitlera. Te dwa imperia zła musiały się wzajemnie zaatakować. Wolny świat sam nie dałby rady. To prawda – Rosja, ale jeszcze bardziej Ukraina i Białoruś były ofiarami tej wojny. Ale nie można zapominać, że Rosja była też agresorem – Hitler w 1941 r. po prostu wyprzedził przygotowywany atak Rosji. Ten atak miał się rozpocząć z miejsca, gdzie traktat brzeski pod koniec I wojny zatrzymał Rosję.

To o tym zresztą momencie mówi Putin w swojej urojonej wersji historii jako błędzie Lenina. Wtedy Rosja sowiecka potrzebowała po prostu paazy. Nie na długo. Niecałe trzy lata później Sowietci byli już pod Warszawą. Czy był to cud, czy też wynik skutecznej pracy wywiadu – pewnie jedno i drugie. Dość, że Sowietci poszli tam, gdzie wysłali ich teraz ukraińscy obrońcy z Wyspy Węży.

Ale to ówczesne odesłanie – wiadomo gdzie – nie trwało długo. W czasie II wojny Rosjanie ruszyli w końcu do kontrataku przeciw Niemcom i zatrzymali się w Europie dopiero wtedy, gdy po drugiej stronie napotkali siłę. Nie mogli iść dalej. Poza tym, że miażdżyli wojsko przeciwnika, wszędzie, gdzie się pojawili, zostawiali zniszczenie, grabież, cierpienie i gwałty wymierzone w ludność cywilną.

Również obecnie niewiele relacji z Ukrainy tak bardzo obnaża i przeraża, jak te o masowych gwałtach dokonywanych ze szczególnym okrucieństwem przez rosyjskich żołdaków. Często dzieją się one na oczach bezradnych i zrozpaczonych bliskich – ojców, matek, siostr

i braci. Dokładnie tak samo było w czasie II wojny światowej na terenach „wyzwalanych”. Horror!

Dla Rosjan siła to jedyny argument, jaki uznają. Tak jest i teraz. To nie jest jeszcze (oby nigdy) III wojna światowa. Jest to w pewnym sensie wojna prewencyjna, która być może III wojnie zapobiegnie. Na swoją zgubę wywołali ją lunatycy z Moskwy. Tę wojnę niejako za nas prowadzą Ukraińcy. To oni płacą daninę krwi. Pamiętajmy o tym, szacując miarę naszej pomocy. Te szale nigdy nie będą równe.

Żeby wygrać tę wojnę, nie wystarczy obrona Ukrainy. Żeby ta wojna nie była zarzewiem kolejnej, musiałaby trwale uniemożliwić Rosji realizację wariantów siłowych. Rosja tak jak Niemcy (i tak jak Japonia) musiałaby niejako zbudować się od nowa. Ta zmiana musiałaby sięgać głęboko, do samego DNA rosyjskiego narodu, i uwolnić go od genetycznej choroby (tak groźnej dla jej sąsiadów), w której kompleksy mieszają się z ambicjami, poczucie krzywdy z usprawiedliwianiem dla każdej przemocy, pogarda dla własnych obywateli ze szczególną formą mesjanizmu.

To z takich mieszanek rodzą się totalitarne demokracje (tak, istnieją takie demokracje). I to one po latach każą nam pytać, jak to było możliwe, jak udało się dokonać takiego prania mózgow, zbiorowej lobotomii, po której ludzie masowo (chyba nie tylko ze strachu, ale też z przekonania) popierają zbrodniarza, który wiedzie ich samych ku zgubie. To jest jakiś zbiorowy instynkt śmierci, jakaś forma ponurego fatalizmu. Jest takie rosyjskie powiedzenie, że to tyrani tworzą niewolników, ale sądzę, że jest odwrotnie: to niewolnicy (raby) dają miejsce tyranom.

Dlatego tak ważne są te nieliczne i brutalnie tłumione formy protestu w putinowskiej Rosji. Chylę czoła przed tymi obywatelami i obywatelkami Rosji, którzy mają odwagę, by – mimo oczywistych, surowych i nieuchronnych konsekwencji (do 15 lat więzienia) – manifestować swój sprzeciw.

Zmiana rosyjskiej, imperialnej natury będzie bardzo trudna, jeśli nie niemożliwa, bo cała historia Rosji (tej moskiewskiej, a nie Rusi Kijowskiej) nie zna właściwie żadnego innego sposobu działania i istnienia niż żarłoczność, imperializm, tyrania. Przestały mnie śmieszyć stare dowcipy typu „Z kim graniczy Rosja? Z kim chce”. Jeszcze mniej: *Kurica nie ptica, Polska nie zagranica...* Przechodzą mnie ciarki, gdy myślę o Polsce jako „priwislanskim kraju”. Na ich mapach Ukraina to Małoruś. Dość!

Tak nie musiało być. Rosja miała ostatnie 30 lat, żeby realizować modernizację. Zamiast tego, sprzedając swoje zasoby naturalne, „pakowała” w mięśnie, czekając na właściwy moment. Utonęła w korupcji, kleptokracji, tyranii. Straciła szansę. Teraz grozi jej, że po wojnie, którą już przegrała, stanie się bogatą w surowce kolonią Chin. Tu zaczyna się potencjalnie nowa odsłona konfliktu.

Rosja nie umiała przewyciężyć swojego przeznaczenia i podążyła za złą częścią własnej natury. Może dlatego, że Księstwo Moskiewskie (bo to jest prawdziwe gniazdo współczesnej Rosji) od czasu swojego powstania w XII wieku nie знаło innego sposobu na istnienie niż zabór i ekspansja. Moskwa pozostawała od czasu swego powstania, jak inne ziemie ruskie, pod okrutnym jarzmem mongolskiej Złotej Ordy, ale jednocześnie działała w stosunku do innych ziem ruskich jako przedłużenie Ordy, w jej imieniu ściągając trybuty na jej rzecz. Ten mongolski rodowód jest w niej bardzo trwały.

Później Moskwa sprzymierzała się z Ordą w swych zabiegach o podporządkowanie wszystkich ziem ruskich. W XV wieku połączyła najpierw Twer, a później Wielki Nowogród, który w tym czasie był kwitnącą miejską republiką. Właśnie w Nowogrodzie były zalążki „alternatywnej historii” Rosji. Ale tak jak Prusy wybrały Berlin, a nie Drezno jako swój kulturowy genotyp, tak w Rosji zwyciężył agresywny gen moskiewski.

Nowogród był dumnym miastem, rywalizował z Hanzą – był nazywany Wenecją północy. Symbolicznym akcentem przypieczętowującym agresję Moskwy było wywiezienie do niej dzwonu, który w Nowogrodzie zwoływał na wiece (rodzaj agory). To na nich zapadały najważniejsze decyzje. Ten rodzaj zgromadzenia ludowego obejmował nie tylko mieszczan, ale także przedstawicieli wolnej ludności wiejskiej. To zgromadzenie mogło wybierać z grona bojarów kogoś w rodzaju prezydenta miasta, a także dowódców wojskowych. Przykrym, ale wartym odnotowania faktem jest to, że klęska Nowogrodu była spowodowana między innymi niedotrzymaniem przez... Kazimierza Jagiellończyka obietnicy przyjscia z pomocą na wypadek ataku Moskwy (Nowogród starał się schronić pod parasol Korony).

Już wtedy Moskwa prowadziła całą „operację” w imię zjednoczenia wszystkich ziem ruskich. Już w rok po zdobyciu Wielkiego Nowogrodu, w 1472 r., powstał nawet rodzaj propagandowego przekazu: moskiewska powieść o wyprawie Iwana III. Jej celem jest ukazanie niepodważalnych praw zwierzchnich Iwana III do Nowogrodu, dochodzonych w zgodzie z tradycją i prawem. Staraniem autora było też pokazanie w jak najgorszym świetle przeciwników. Nie wiem, co czytają szamani wojny z Moskwy, ale wiem, skąd pochodzić mogą ich inspiracje.

To jednak nie był koniec moskiewskich ambicji. Po upadku w połowie XV wieku Konstantynopola (drugiego Rzymu) Moskwa ma ambicję zostać trzecim Rzymem. W 1472 r., poza ukazaniem się opisaną wyżej propagandowej powieści, ma też miejsce inne i ważniejsze zdarzenie. Iwan III żeni się z Zoe Paleolog (Zofią), ostatnią dziedziczką tronu bizantyjskiego. Zresztą ten związek Konstantynopola i Moskwy symbolizuje do dziś dwugłowy orzeł w herbie Rosji. Moskwa rości sobie pretensje do

bycia trzecim Rzymem – swoiście rozumianym powiernikiem prawdziwej wiary: przeciw herezji (Rzym) i zdradzie (Konstantynopol).

Ta figura do dziś uzasadniać ma chorą koncepcję moralnej krucjaty Moskwy przeciwko zepsutej Europie. Sformułowana w xv wieku idea (czy raczej prorocтво) trzeciego Rzymu wieści, że czwartego Rzymu już nie będzie. Moskwa jako koniec historii?

Sądzę, że ta wizja się nie spełni. Problem raczej w tym, że historia się nie skończy, ale może się powtórzyć. Nie wiem, co gorsze. Na razie jednak sprawy mają się inaczej, niż można było przypuszczać: Ukraińcy się bronią, Europa nie pęka, ale raczej konsoliduje się, Polacy stają na wysokości zadania. To daje nadzieje.

W Polsce dzieje się coś doprawdy niebywałego. Niełatwo wyjaśnić jak to się stało, że Polska – instytucje, ale przede wszystkim „zwykli” ludzie – zareagowali w tak otwarty sposób na wojnę w Ukrainie. W 10% polskich domów mieszkają uchodźcy z Ukrainy. Populacja Warszawy wzrosła o 17%, a Rzeszowa aż o 35%. Daliśmy radę. Na razie daliśmy, ale tego nie da się tak ciągnąć bez końca.

Koniecznym jest pomyśleć o tym, jak sprostać wyzwaniu w dłuższej perspektywie. Wiem, że wszyscy to mówią. Ale może powtarzanie tego rzeczywiście skłoni różne instytucje do działania, a na początek do namysłu. Na razie tego nie widać. Rząd robi swoje tylko częściowo. Chwała mu za to, że otworzył granice, że mobilizuje inne kraje do stanowczości i (co może najważniejsze) dostarcza broń do Ukrainy. Ale to nie wystarczy – teraz musi wspierać działania, które podejmowane są w Polsce. Musi przypomnieć sobie, co znaczy konstytucyjna zasada pomocniczości. Musi stworzyć przestrzeń dla zdecentralizowanych działań wspólnot samorządowych i obywatelskich. A tworzenie przestrzeni to odwrotność obecnego trendu: centralizacji i kontroli. Rzecz jasna, nie chodzi mi o zaniechanie wsparcia dla działań prowadzonych spontanicznie i lokalnie.

Jest takie powiedzenie „Gość w domu jest jak ryba, po trzech dniach się psuje”. Tymczasem wiele osób, które przyjęły uchodźców u siebie, pewnie myślało właśnie o trzech dniach, a nie trzech miesiącach. Spisali się, a teraz wpadli w pułapkę własnej dobroczynności. To jest wyzwanie. Konieczne są tu rozwiązania systemowe. Potrzebujemy pomysłu na długofalowe, sztafetowe działania. Musimy mądrze i sprawiedliwie podzielić się obciążeniem. Inaczej tylko nieliczni z nas wytrzymają.

Niezbędna jest solidarność nie tylko z przybyszami, ale także z tymi, którzy im pomagają. Potrzebujemy rozproszonego „gąbczastego” modelu absorpcji uchodźców. Musimy stworzyć lokalne społecznościowe wspólnoty schronienia. W metropoliach będzie im za ciasno. Tu nie chodzi o szukanie M2 albo M3, ale o M300 – rozumiem przez to ofertę lokalnych

społeczności do przyjęcia ograniczonej grupy uchodźców, ale w sposób względnie trwały, zapewniający pracę, mieszkanie, edukację, opiekę etc. To nie przerasta możliwości lokalnych społeczności.

Pomyślmy, jak wielką rolę w organizacji takiej sieci pomocy mogłyby odegrać parafie (jest ich 11 tys. w całej Polsce). Jak pokazują analizy, nie mniej niż 1000 z nich włączyło się dotychczas w pomoc. To bardzo ostrożne szacunki, bo np. w archidiecezji wrocławskiej zaangażowały się nieomal wszystkie parafie. Na przykład wiejska parafia w podwrocławskim Strzeszowie wyremontowała z własnych środków dom dla 12 osób, przyjęła u siebie i znalazła pracę dla ok. 100 osób, zorganizowała dzienną opiekę nad dziećmi.

Musimy jednak przygotować się na przyszłość: jakoś zapamiętać to, co umieliśmy zrobić teraz, i ćwiczyć się w tym. Przydałaby nam się swoista „finlandyzacja” – jednak w całkiem innym znaczeniu, niż dotychczas oznaczał ten termin. Musimy nauczyć się żyć w sytuacji permanentnego zagrożenia i nieprzewidywalności. Tak już będzie. Jedni kupią broń i będą oblegać strzelnice, wyrobią sobie paszport, sprawdzą zapasy w piwnicy... Ale ważna też jest zdolność do społecznej samoorganizacji – niekoniecznie mundurowej. Nie chodzi o jeszcze więcej wojsk obrony terytorialnej (choć pewnie i to jest potrzebne), ale o coś w rodzaju – nazwijmy to – ochotniczej rezerwy humanitarnej.

Moim zdaniem musimy pielęgnować w sobie dzielność i wytrwałość. Wielu z nas po raz pierwszy włączyło się w działania pomocowe na dużą skalę. Można w tym było odczuć sprawczość i sensowność własnego zaangażowania. Mimo zmęczenia ludzie będą za tym tęsknić. Ten nowy, masowy, spontaniczny zaciąg trzeba jakoś chronić, wręcz pielęgnować. Retencja tej społecznej energii to wielkie, ważne wyzwanie.

To jest dla Polski swoisty „churchillowski moment”. Wiemy, że nie będzie łatwo. Koniecznie musimy to przepracować w głowach. Jest taki znany brytyjski plakat z czasów II wojny – znamy go w dziesiątkach mutacji, ale oryginał to: *Keep calm and carry on*. No właśnie: *Carry on* jest chyba najważniejsze. Tankując samochód i płacąc np. 8 zł za litr, musimy sobie powtarzać, że chociaż to boli, to jednak lepiej płacić więcej, niż mieć rosyjskich żołnierzy w ogródku...

Mamy mnóstwo do zrobienia. Sprawdziliśmy się w pierwszej z trzech faz: fazy recepcji. Przed nami to, co fachowcy nazywają najpierw miękką, a później twardą fazą integracji. Na razie operacja miała charakter rantunkowy. Teraz trzeba mieć plan nie na dni i tygodnie, ale na miesiące i lata. Aż do czasu (a pewnie i dłużej), kiedy rozstrzygnie się wynik wojny.

Jeśli zwycięży w niej Ukraina, większość uchodźców będzie chciała zapewne wracać do domów lub tego, co z nich zostało. Rozpocznie się ważny etap odbudowy. Miałem wyjątkowy przywilej rozmowy z jednym

z przyjaciół z Ukrainy – człowiekiem z frontu, który już teraz snuje marzenia o odbudowie, o swoistym zmartwychwstaniu. Nie umiem opisać własnych emocji, kiedy mówił mi o swoich marzeniach związanych z odbudową Mariupola. Sam wskazuje na Warszawę jako przykład – miasto Feniksa, powstałe z gruzów i popiołu.

Mamy przed sobą jeszcze jedno zbiorowe wyzwanie. Bardzo kłopotliwe. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak to możliwe, że jesteśmy w stanie przyjąć trzy miliony uchodźców z Ukrainy, ale stawiamy mur – dosłownie i w przenośni – przed kilkuset rodzinami z Jemenu na granicy z Białorusią. Wracają ważne ewangeliczne pytania. Kto jest mi bratem? Kto jest mi siostrą? Jak szerokie są nasze ramiona? Kogo potrafią i kogo chcą objąć?

Jest taki punkt, gdzie stykają się trzy granice: białoruska, ukraińska i polska. To tzw. trójpunkt – wypada gdzieś w nurcie Bugu koło Włodawy. Tam właśnie przebiega szczególna dodatkowa granica. Na północ od niej ci sami ludzie pomagający uchodźcom są ścigani i karani przez państwowe służby, a na południe – traktowani jak bohaterowie i bohaterki.

Przypomina mi to trochę linię zmiany daty – południk 180. Przebiega ona w miejscu terenów niezamieszkałych. Tam, gdzie tereny są zamieszkane, jest ona przesunięta na wschód bądź zachód. Gdy jest przekraczana z zachodu na wschód, jeden dzień jest odejmowany; gdy ze wschodu na zachód – jest dodawany. Problem w tym, że w Polsce ta granica przebiega przez terytoria zamieszkałe przez nas samych, przez Polaków, przez konkretne rodziny i osoby. Przebiega przez każdego z nas i między nami. Jesteśmy pęknięci wzdłuż tej linii. Musimy to jakoś zaleczyć.

Nie miejmy złudzeń: ten kryzys migracyjny, mimo że potężny, nie jest ostatni. W ciągu najbliższych lat jakieś 200 milionów ludzi będzie musiało się ewakuować z Afryki na północ. Tam nie ma już czym oddychać i nie ma wody. Co na nich czeka? Czy ktoś na nich czeka? ■

JAKUB WYGNAŃSKI – ur. 1964. Socjolog, współtwórca i działacz wielu organizacji pozarządowych. Obecnie prezes fundacji Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”. Autor licznych publikacji i wystąpień na temat budowania społeczeństwa obywatelskiego, znaczenia „trzeciego sektora” oraz roli organizacji pozarządowych i wolontariatu. Laureat wielu wyróżnień, m.in. Nagrody im. Andrzeja Bączkowskiego, Nagrody Totus i Nagrody im. ks. Józefa Tischnera. Mieszka w Warszawie.

WIARA

Chrześcijaństwo kijowskie

Czym różni się chrześcijaństwo kijowskie od moskiewskiego? Kto wygra walkę o rząd ukraińskich dusz? Czy grekokatolicy wytrwają w jedności z papieżem? A może konsekwencją watykańskiej polityki wschodniej stanie się w Ukrainie jedność prawosławno-greckokatolicka? Jaka będzie po wojnie przyszłość rosyjskiego prawosławia?



Walka o rząd ukraińskich dusz w Kościele kijowskim

MAREK BLAZA SJ

Kościół kijowski to spuścizna unikalna. Został utworzony przez patriarchat Konstantynopola, potem zdominowany przez patriarchat moskiewski, a teraz odzyskuje niezależność. Związany jest ściśle z prawosławiem, ale ma szereg powiązań z kulturą katolicką, najczęściej w wydaniu polskim.

Chrześcijaństwo na ziemiach Ukrainy łączy się przede wszystkim z tradycją bizantyjską, ponieważ historia chrystianizacji Rusi związana jest najpierw z chrztem księżnej Olgi (957, †969), a potem jej wnuka, księcia Włodzimierza w 988 r. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że za panowania księżnej Olgi przybył też do Kijowa na jej zaproszenie rzymskokatolicki biskup Adalbert od św. Maksymina. Jego misja ewangelizacyjna zakończyła się jednak niepowodzeniem, tak że wrócił do Niemiec, gdzie został biskupem Magdeburga¹.

Gdy Ruś przyjęła chrzest z Konstantynopola, Kościół rzymski i Kościół grecki pozostawały nadal w pełnej jedności eklezjalnej. A nawet po zerwaniu jedności między Rzymem a Konstantynopolem w 1054 r. Kościół ruski jeszcze przez wiele lat nie miał świadomości dokonanego podziału. Dopiero pod koniec XII wieku, pod wpływem duchownych przybywających z Konstantynopola, na Rusi zaczęła wzrastać świadomość schizmy.

Dzieła zerwania jedności z Rzymem przez Kościół ruski dokończył zbrojny atak Niemców na Ruś Nowogrodzką w latach siedemdziesiątych XII wieku. Dlatego też papież Innocenty III w liście apostolskim *Licet hactenus* (1207), skierowanym do Kościoła ruskiego, powiadamia, że przysła na Ruś swego legata, aby „córkę przyprowadził z powrotem do Matki i członki do Głowy”². Co ciekawe, pomimo braku jedności kościelnej prawosławny książę halicki Daniel w 1253 r. w Drohiczynie został ukoronowany na króla Rusi przez opata Opizona, legata papieża Innocentego IV.

Chociaż Kościół kijowski, który został utworzony przez patriarchat Konstantynopola, związany jest z prawosławiem, to jednak jego spuścizna jest unikalna. Kościół kijowski ma bowiem szereg powiązań

na wielu płaszczyznach z kulturą katolicką, najczęściej w wydaniu polskim. W XVII wieku wprowadzono do teologii prawosławnej wiele elementów wywodzących się z potrydenckiej teologii katolickiej, w której nadal przemożny wpływ odgrywała scholastyka. W sferze dotyczącej praktyk religijnych przykładem wzajemnego oddziaływania mogą być kolędy, których nie mała część jest bardzo podobna do siebie w swej treści i melodii. Z drugiej zaś strony nie miały wpływu na prawosławny Kościół kijowski wywarło prawosławie moskiewskie.

W rezultacie tych złożonych współzależności w Ukrainie mamy dziś podzielone prawosławie, w którym dominują dwa Kościoły niebędące ze sobą w jedności kościelnej. Pierwszy z nich to Ukraiński Kościół Prawosławny (УКР) wchodzący w skład patriarchatu moskiewskiego, drugi zaś to Kościół Prawosławny Ukrainy (КРУ), który został powołany przez patriarchat Konstantynopola i od niego otrzymał statut autokefalii*.

Poniższa refleksja obejmuje także Ukraiński Kościół Greckokatolicki (УКГК), choć w znacznie mniejszym stopniu niż prawosławie – jest to bowiem w Ukrainie z zasady Kościół mniejszościowy, z wyjątkiem zachodniej części kraju, gdzie może on dorównywać liczebnie prawosławiu. Pomijam natomiast w tej analizie greckokatolicką eparchię** mukaczewską z siedzibą biskupią w Użhorodzie. Jest ona bowiem spadkobiercą unii użhorodzkiej (1646), nie należy do UKGK, została bezpośrednio podporządkowana Stolicy Apostolskiej i obejmuje swoim zasięgiem jedynie Obwód Zakarpacki, który zamieszkują różnorakie mniejszości etniczne.

Metropolia kijowska do unii florenckiej

Większość współczesnych historyków utrzymuje, że stolica biskupia w Kijowie została podniesiona do rangi metropolii w ramach patriarchatu Konstantynopola około 997 r.³ Jednak w rankingu stolic biskupich w samym patriarchacie Konstantynopola nie tylko była nisko uplasowana, ale wręcz traktowano ją jako zsyłkę. Według badaczy metropolia kijowska w patriarchacie Konstantynopola pojawiała się tam między 60. a 78. miejscem⁴. Pierwsze sufragalne biskupstwa metropolii kijowskiej to: Białogród, Czernihów, Perejasław, Nowogród i Połock.

Metropolia kijowska, zwana także metropolią ruską, była bardzo uzależniona od Bizancjum, czego dowodem był fakt, że do 1237 r. na tej stolicy osadzano wyłącznie Greków. Kiedy zaś Mongołowie podbili

* Autokefalia (gr. *auto* – samo, *kefale* – głowa) to cecha wszystkich patriarchatów wschodnich, a także niektórych metropolii Kościołów wschodnich, które są niezależne od nikogo i rządzą się swoimi prawami.

** Eparchia w Kościołach wschodnich to odpowiednik diecezji w Kościele rzymskokatolickim.

północno-wschodnią część Rusi Kijowskiej (1237–1240), a w XIV wieku Ruś Czerwona została przyłączona do Polski, jedność podzielonej politycznie Rusi zachowała się już jedynie w strukturach kościelnych. Wtedy też metropolici kijowscy dzięki swej zależności od Konstantynopola byli w stanie wznieść się ponad rywalizację lokalnych władców i tym samym cieszyli się także wielkim autorytetem wśród chanów mongolskich. Z drugiej strony Konstantynopol też poszedł na kompromis: metropolitami kijowskimi byli mianowani na przemian Grecy i Rusini⁵.

Jednak w 1240 r. Kijów został zdobyty i zniszczony przez wojska mongolskie. Odtąd właśnie ze względu na najazdy mongolskie rezydencja metropolitów kijowskich była przenoszona kolejno do Perejaśławia i Włodzimierza nad Kłazmnią, a wreszcie na początku XIV wieku do Moskwy. W tym też czasie powstała nowa metropolia, kijowsko-litewska, niezależna od dotychczas istniejącej metropolii kijowskiej, nazywanej także kijowsko-moskiewską.

Wszystko to działo się za cichym przyzwoleniem Konstantynopola. Bizancjum obawiało się bowiem, że metropolia kijowska, ciesząc się coraz większym autorytetem, będzie dążyła do uniezależnienia się od Konstantynopola⁶. Ponadto od II połowy XII wieku biskupi kijowscy zaczęli się tytułować „metropolitami całej Rusi”. Dlatego wygodniejsze dla Bizancjum stało się popieranie dalekiej Moskwy, pozostającej wtedy jeszcze pod jarzmem mongolskim.

Kiedy zaś na Soborze Florenckim (1438–1439) Kościół grecki zawarł unię z Kościołem rzymskim, wówczas do unii przystąpił również metropolita kijowski Izydor (†1463), sam będący z pochodzenia Grekiem. Jednak po przybyciu na Ruś został on zdeponowany z urzędu przez episkopat ruski, ale w jego miejsce nie wybrano nowego biskupa. Z tego też powodu Moskwa zaczęła uważać się za ostatni bastion prawosławia.

Stopniowy wzrost dominacji Moskwy i spory z Konstantynopolem

Wykorzystując fakt, że patriarchat Konstantynopola zawarł wspomnianą unię kościelną z Rzymem na Soborze Florenckim (1439), siedem lat po depozycji metropolity Izydora, czyli w 1448 r., biskupi ruscy zebrani w Moskwie wybrali Jonasza na metropolitę Kijowa i całej Rusi. Wybór ten został zatem dokonany bez błogosławieństwa patriarchy Konstantynopola, za co zresztą wielki książę Wasyl II Ślepy kurtuazyjnie go przeprosił.

Unicki patriarcha Konstantynopola na uchodźstwie nie miał zamiaru tolerować samowoli biskupów zebranych w Moskwie i dlatego w Rzymie w 1458 r. wyświęcił Grzegorza Bołgarina na metropolitę Kijowa i całej Rusi. Podporządkowały się mu diecezje znajdujące się dziś na terytorium Ukrainy i Białorusi.

Po upadku Konstantynopola (1453) unia z Rzymem została zerwana, przez co w praktyce zaistniały na ziemiach ruskich dwie metropolie: kijowska, która pozostała zależna od Konstantynopola, oraz druga, z siedzibą w Moskwie. Ta ostatnia, przez samowolny wybór metropolity Jonasza, uważała się już za autokefaliczną, czyli niezależną od jakiegokolwiek zewnętrznej władzy kościelnej⁷. W taki zatem sposób z metropolii kijowskiej wyodrębniła się nowa metropolia, zwana odąd metropolią moskiewską.

W 1589 r. metropolia moskiewska została podniesiona do rangi patriarchatu w bardzo niejednoznacznych okolicznościach, które miały wyraźne podłoże polityczne. Na zaproszonego do Moskwy patriarchę Konstantynopola Jeremiasza II wywarto presję, aby podniósł stolicę moskiewską do rangi patriarchatu. Pierwszego zaś patriarchę wybrał sam regent cara Fiodora I, Borys Godunow, a został nim dotych-

czasowy metropolita moskiewski Hiob. Intronizacji dokonał patriarcha Konstantynopola. Dopiero po ustanowieniu patriarchatu moskiewskiego biskupi patriarchatu Konstantynopola zebrani na synodzie mieli zatwierdzić nowy stan rzeczy. A przecież tak ważne decyzje powinny być podejmowane od razu kolegialnie, a nie *post factum*⁸. W ten sposób Moskwa stała się piątą co do ważności stolicą patriarszą prawosławnego świata (po Konstantynopolu, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie), wyprzedzając nawet patriarchat Gruzji, który pod tą nazwą istniał od początku XI wieku.

Jednak mimo powstania patriarchatu moskiewskiego metropolia kijowska nadal wchodziła w skład patriarchatu Konstantynopola. Zmiana nastąpiła dopiero w 1685 r., kiedy metropolita kijowski Gedeon Czetwertyński złożył oficjalną przysięgę wierności patriarsze moskiewskiemu, a rok później patriarcha Konstantynopola Dionizy IV – pod przymusem ze strony wielkiego wezyra tureckiego – zrzekł się praw do metropolii kijowskiej, przekazując ją pod zarząd patriarchatu moskiewskiego⁹.

To wydarzenie – podobnie jak uzyskanie autokefalii przez metropolię moskiewską, a później otrzymanie statusu patriarchatu – budzi wiele wątpliwości. O ile patriarchat moskiewski rozumie przejście metropolii kijowskiej jako decyzję nieodwołalną, o tyle patriarchat Konstantynopola interpretuje ten fakt zgoła w odmienny sposób.

Swoje stanowisko w tej sprawie wyraził otwarcie już patriarcha Konstantynopola Grzegorz VII, który w 1924 r. w patriarchalnym tomosie synodalno-kanonicznym nadał Kościołowi prawosławnemu II Rzeczypospolitej autokefalię, której udzielenia odmówił patriarcha moskiewski

Niewymienianie patriarchy Cyryla w liturgii przez ukraińskich duchownych prawosławnych nie musi automatycznie oznaczać, że nastąpiło już zerwanie jedności z Moskwą. Wiele będzie zależeć od wyniku wojny.

Tichon, przebywający już wówczas w areszcie domowym po zwycięstwie bolszewików. Otóż Grzegorz VII stwierdza, że:

[...] pierwsze odłączenie Metropolii Kijowskiej oraz zależnych od Niej Metropolii Prawosławnych Litwy i Polski od Naszej Stolicy [i] przyłączenie ich do Świętego Kościoła Moskiewskiego nastąpiło bynajmniej nie według przepisów kanonicznych, jak również nie było przestrzegane wszystko to, co zostało omówione odnośnie pełnej autonomii kościelnej Metropolity Kijowskiego, posiadającego tytuł Egzarchy Stolicy Ekumenicznej*.

Ta interpretacja patriarchy Grzegorza VII o niekanonicznym przejęciu metropolii kijowskiej przez Moskwę znajdzie swoją kontynuację we współczesnych decyzjach patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I, który postawił sobie za cel utworzenie legalnego, kanonicznego Kościoła autokefalicznego w Ukrainie.

xx-wieczne próby uniezależnienia się ukraińskiego prawosławia od Moskwy

Po wcieleniu metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego w 1686 r. można wyliczyć cztery próby usamodzielnienia się (autokefalizacji) tej pierwszej struktury kościelnej od drugiej.

Pierwszy raz taka próba miała miejsce po rewolucji październikowej (1917) w ramach tzw. ruchu odnowicielskiego rosyjskiego prawosławia, w którym starano się połączyć doktrynę chrześcijańską z ideami komunizmu. W 1919 r. grupa religijnych działaczy ukraińskich, zrzeszająca duchownych i świeckich związanych z tym ruchem, ogłosiła autokefalię ukraińskiego Kościoła prawosławnego. Rosyjski Kościół Prawosławny (РКР) na soborze w 1923 r. uznał tę autokefalię, co było raczej podyktowane względami politycznymi. Chodziło o wykorzystanie struktur Kościoła prawosławnego w celu umocnienia władzy komunistycznej. Z biegiem czasu ten nowy Kościół autokefaliczny zaczął się dzielić na zwalczające się frakcje. Jednak w efekcie terroru stalinowskiego Rosyjski Kościół Prawosławny anulował tę autokefalię¹⁰.

Drugi raz próbowano stworzyć ukraiński Kościół autokefaliczny podczas II wojny światowej. W 1941 r. metropolita warszawski Dionizy (Waledyński), współpracujący z władzami Generalnego Gubernatorstwa, mianował biskupa Polikarpa (Sikorskiego), który dotychczas był duchownym patriarchatu moskiewskiego, arcybiskupem i tymczasowym

* Cyt. za: K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce 1945–1970*, Kraków 1996, s. 389. Egzarcha to urząd wyższy od metropolity. To określenie duchownego zarządzającego powierzonym mu terytorium w imieniu patriarchy.

administratorem Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (UAKP) na ziemiach ukraińskich „wyzwolonych” przez III Rzeszę¹¹.

Trzecia próba powiązana jest z poprzednią. Otóż po przegranej Niemiec większość duchownych UAKP udała się do USA i Kanady. Tam sformalizowano istnienie UAKP, a w 1971 r.

wybrano na jego zwierzchnika metropolitę Mstysława (Skrypnyka), bratanek Symona Petlury. UAKP działał zatem wyłącznie w ukraińskiej diasporze – aż do 1989 r., kiedy to w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej biskup Iwan (Bodnarczuk) wystąpił z patriarchatu moskiewskiego i przystąpił do UAKP. Rok później odbył się sobór UAKP, który najpierw stwierdził niekanoniczność włączenia metropolii kijowskiej do patriarchatu

Gdyby patriarchat moskiewski zgodził się na autokefalię Cerkwi ukraińskiej, wówczas straciłby większość parafii oraz prawo do sukcesji po spuściźnie Rusi Kijowskiej, czyli autorytet wśród prawosławnych Słowian.

moskiewskiego w 1686 r., by następnie wybrać 93-letniego metropolitę Mstysława na patriarchę kijowskiego i całej Ukrainy. Po wyborze Mstysław przybył do Ukrainy i tam od razu popadł w konflikt z miejscowymi hierarchami UAKP, wskutek czego powstało jeszcze kilka mniejszych ugrupowań zwalczających się wzajemnie¹². Te pomniejsze wspólnoty nie mają jednak istotnego wpływu na rząd dusz w Ukrainie.

Czwartą próbą była inicjatywa metropolity kijowskiego Filareta (Denysenki), który należał do patriarchatu moskiewskiego, a nawet był poważnym kandydatem na patriarchę moskiewskiego na soborze wyborczym w 1990 r.* W tym samym roku Rosyjski Kościół Prawosławny udzielił szerokiej autonomii Ukraińskiemu Kościołowi Prawosławnemu. Odtąd UKP sam ma prawo tworzyć nowe eparchie, mianować biskupów, a także wybierać swego zwierzchnika, czyli metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy. Patriarcha moskiewski jedynie błogosławi ten wybór. Jednak dla UKP było to za mało i w 1991 r. na soborze przyjęto postanowienie o nadaniu sobie autokefalii i zwrócono się w tej sprawie do patriarchatu moskiewskiego, który zdecydowanie się tej decyzji sprzeciwił. Gdyby bowiem patriarchat moskiewski zgodził się na autokefalię UKP, wówczas straciłby większość parafii oraz prawo do sukcesji po spuściźnie Rusi Kijowskiej, czyli autorytet wśród prawosławnych Słowian.

Filaret nie dał jednak za wygraną. Najprawdopodobniej główną przyczyną forsowania przez niego autokefalii była urażona ambicja: skoro nie został wybrany na patriarchę moskiewskiego, to przynajmniej zostałby patriarchą kijowskim. Dlatego w 1992 r. po raz drugi Filaret wystosował

* Wówczas na patriarchę moskiewskiego wybrano Aleksija II (Ridigiera).

pismo do Moskwy w sprawie nadania autokefalii UKP. Tym razem wszakże część biskupów nie poparła tej petycji. W związku z tym Filaret zaczął stosować sankcje wobec hierarchów-oponentów, a w reakcji na to Moskwa dała im prawo do wypowiedzenia posłuszeństwa metropolicie kijowskiemu. W celu zachowania jedności Kościoła zwołano synod RKP, na którym tylko czterech biskupów (w tym Filaret) głosowało za autokefalią, a samemu Filaretowi zaproponowano rezygnację z urzędu metropolity kijowskiego. Początkowo sam zainteresowany zgodził się, jednak niedługo potem zmienił zdanie. Dlatego 27 maja 1992 r. obradujący w Charkowie sobór UKP zdjął z urzędu metropolitę kijowskiego Filareta i mianował na jego miejsce metropolitę rostowskiego i nowoczerkaskiego Wołodymyra (Sabodana). W odpowiedzi władze państwowe, wspierające Filareta, ogłosiły, że sobór ten był nielegalny. Jednak RKP zatwierdził postanowienia soboru charkowskiego, jednocześnie usuwając Filareta ze stanu duchownego¹³.

Trzy lata później, w 1995 r., Filaret został wybrany i intronizowany jako patriarcha kijowski i całej Rusi-Ukrainy, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego (УКРПРК). Filaretowi nie udało się zjednoczyć wszystkich autokefalicznych wspólnot prawosławnych w Ukrainie ani zdobyć uznania UKRPPK za Kościół kanoniczny przez inne Kościoły prawosławne świata. Zabiegał on też o kanoniczne nadanie autokefalii UKRPPK przez patriarchę Konstantynopola Bartłomieja. Jednak ten odmówił, tłumacząc się m.in. przyczynami natury prawno-kanonicznej, chociażby tym, że Filaret jest zwierzchnikiem patriarchatu. Jak zatem jeden patriarchat mógłby nadać autokefalię innemu patriarchatowi? Czegoś podobnego nie przewiduje dyscyplina prawna prawosławia.

Ogłoszenie autokefalii Kościoła Prawosławnego Ukrainy

Do 2018 r. nie wydawało się, że nastąpią jakieś znaczne zmiany w sytuacji podzielonego prawosławia w Ukrainie. Oprócz kanonicznego UKP, wchodzącego w skład patriarchatu moskiewskiego, liczył się jeszcze UKRPPK oraz UAKP, wywodzący się od patriarchy Mstysława. Oprócz tego działały także pomniejsze, niszowe wspólnoty prawosławne, najczęściej opatrzone słowem „autokefaliczny”.

Jednak 15 grudnia 2018 r. patriarcha Konstantynopola Bartłomiej zdecydował się na utworzenie Kościoła Prawosławnego Ukrainy (KPU) – jednoczącego hierarchów UKRPPK, UAKP* oraz dwóch biskupów z UKP, podlegających pod patriarchat moskiewski. Bartłomiej nie wymagał od

* Zwierzchnikiem UAKP od 2015 r. aż do utworzenia KPU był metropolita Makary (Małetycz).

biskupów UKPKK i UKP żadnych aktów ekspiacyjnych, lecz od razu uznał ważność ich święceń i tym samym stworzył wraz z nimi, ich kapłanami, diakonami, zakonnikami i wiernymi nową strukturę kościelną, nadając jej status legalności i kanoniczności.

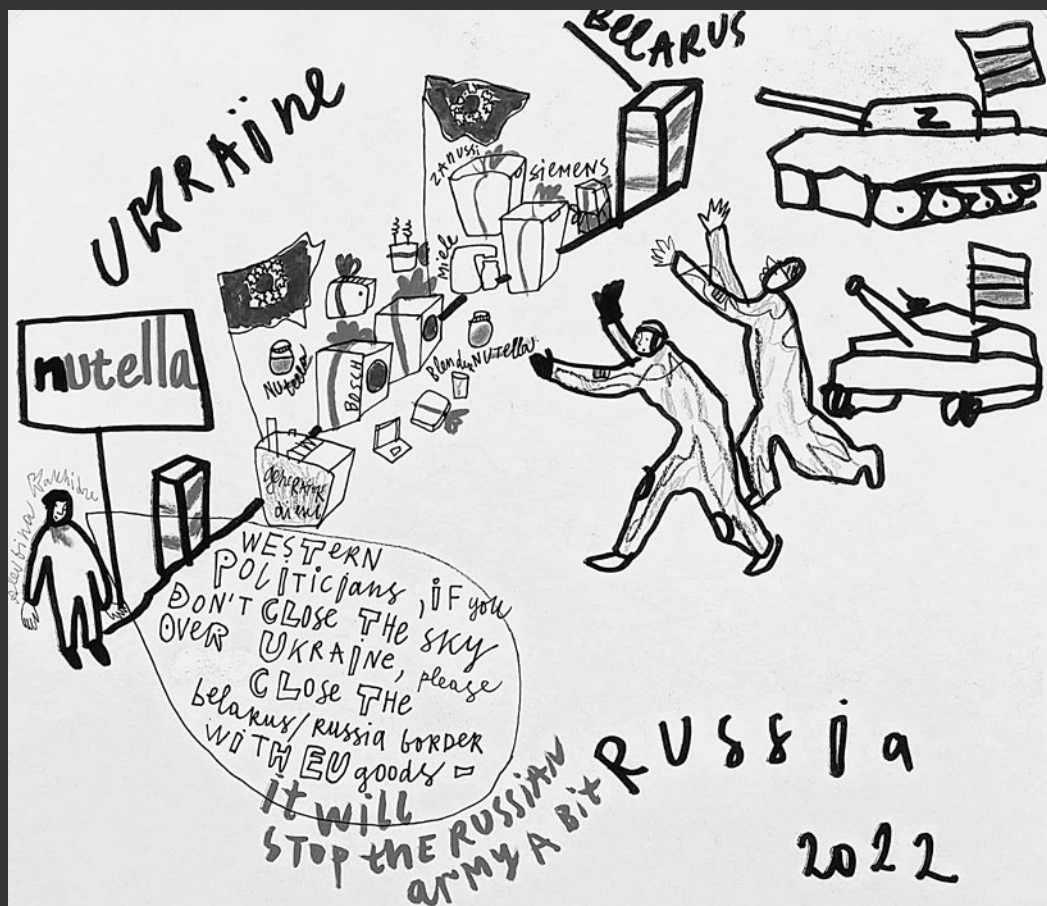
Natomiast po wyborze biskupa Epifaniasza (Dumenki) na metropolitę kijowskiego i zwierzchnika КРУ*, 6 stycznia 2019 r. patriarcha Bartłomiej ogłosił tomos, na mocy którego nadał temu Kościołowi autokefalię. Odtąd Konstantynopol uznaje jedynie КРУ za jedyny kanoniczny Kościół prawosławny w Ukrainie. Z kolei patriarchat moskiewski wraz z UKP uznaje КРУ za wspólnotę schizmatycką: jakże bowiem – z rosyjskiej perspektywy – można by uznać za prawdziwy Kościół prawosławny dysydentów, którzy trwali przez wiele lat w niekanonicznych strukturach kościelnych, a teraz bez żadnego pokajania mieliby nagle stać się Kościołem kanonicznym z błogosławieństwa patriarchy Konstantynopola?

W tym kontekście pojawia się pytanie, jakimi pobudkami kierował się patriarcha Konstantynopola przy tworzeniu КРУ. Po pierwsze, na Soborze Wszechprawosławnym na Krecie w 2016 r. miała być omawiana kwestia procedury ogłoszenia autokefalii, ale ten temat został zdjęty z programu obrad¹⁴. Po drugie, na ten sobór nie przybyła delegacja patriarchatu moskiewskiego, co stało się z pewnością kolejnym argumentem za tym, że Moskwa nie ma zamiaru uzdrowić sytuacji w podzielonym prawosławiu ukraińskim. I dlatego, po trzecie, Bartłomiej postanowił sam podjąć działania w celu położenia kresu podziałom w Ukrainie. Mówiąc kolokwialnie, „zagrał na nosie” Moskwie, podkreślając, że to Konstantynopol jest Kościołem-Matką dla Kijowa, a powierzenie pieczy nad metropolią kijowską patriarchatowi moskiewskiemu miało charakter jedynie tymczasowy (!) i w ogóle powinno zostać zrewidowane w przyszłości**.

Po czwarte, Bartłomiej uważa, że jako patriarcha ekumeniczny i honorowy zwierzchnik prawosławia (*primus inter pares*) ma nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek ingerowania na terytorium metropolii kijowskiej, której dotychczasowy zarządca, czyli patriarcha moskiewski Cyryl I, nie podejmował żadnych inicjatyw zmierzających do zakończenia podziału ukraińskiego prawosławia. Z drugiej strony Bartłomiej dokonał także nieudanej próby zjednoczenia prawosławia w Ukrainie, gdzie równolegle działają dwa Kościoły prawosławne (nie licząc wielu autokefalicznych, niekanonicznych wspólnot niszowych), które są wobec siebie wrogo nastawione.

* Odtąd Filaret przestał być formalnie patriarchą UKPKK, ale zachował tytuł „honorowy patriarcha Ukrainy”.

** Wątpliwości te zostały już wyraźnie wyartykułowane w tomosie Grzegorza VII z 1924 r., przy okazji nadania autokefalii Kościołowi prawosławnemu w II RP, o czym była mowa wyżej.



W GALERII „WIĘZI” Alawtyna Kachidze, praca z wizualnego dziennika stworzonego po agresji Rosji na Ukrainę, publikowanego m.in. na Facebooku artystki.

Ukraiński Kościół Greckokatolicki

Ukraiński Kościół Greckokatolicki (UKGK) jest spadkobiercą unii brzeskiej (1596), na mocy której pozostaje on w jedności kościelnej z biskupem Rzymu. Jednocześnie początkiem istnienia tego Kościoła jest chrzest księcia Włodzimierza, kiedy bizantyjski Wschód i łaciński Zachód pozostawały jeszcze w pełnej jedności.

W I Rzeczypospolitej Kościół unicki rozwijał się dynamicznie. W XVIII wieku aż dwie trzecie mieszkańców zachodniej Ukrainy było unitami. Dopiero po kongresie wiedeńskim (1815) władze carskie zaczęły likwidować unię, najpierw na terytorium Rosji, a potem na terytorium Królestwa Polskiego. UKGK przetrwał jednak w Galicji, która od 1772 r. znajdowała się pod panowaniem austriackim. Po I wojnie światowej UKGK rozwijał się jedynie w zachodniej Ukrainie, która leżała w granicach II Rzeczypospolitej.

Po przyłączeniu Galicji Wschodniej do ZSRR w 1944 r. rozpoczęły się prześladowania duchowieństwa i wiernych UKGK. W 1946 r. odbył się tzw. pseudosobór lwowski, zwołany na polecenie władz stalinowskich, który oficjalnie wypowiedział unię UKGK z Rzymem i dokonał aktu przyłączenia (ros. *vossojedinienija*) do RKP.

Od 1989 r. UKGK znów zaczął legalnie działać w zachodniej Ukrainie, co doprowadziło do konfliktu z UKP, podległym patriarchatowi moskiewskiemu. Strona prawosławna zarzucała grekokatolikom prozelityzm i bezprawne przywłaszczanie świątyń, podczas gdy grekokatolicy upominali się jedynie o to, co im zabrano po 1946 r. W 2005 r. siedziba zwierzchnika UKGK została przeniesiona ze Lwowa do Kijowa. Obecnie zwierzchnikiem UKGK jest arcybiskup większy Swiatosław Szewczuk. Kościół ten stara się o status patriarchatu*.

Co z Kościołem kijowskim po wojnie?

Po 24 lutego 2022 r. UKP, podległy pod patriarchat moskiewski, znalazł się wręcz w karkołomnym położeniu. Patriarcha Cyryl pobłogosławił ingerencję zbrojną w Ukrainie. Natomiast metropolita kijowski UKP Onufry (Berezowski) zdecydowanie potępił agresję Rosji na Ukrainę, nazywając ją nawet grzechem Kainowym, ale jednocześnie nie zakazał wspominania imienia patriarchy moskiewskiego podczas liturgii. Choć dodać należy,

* Arcybiskup większy w katolickim Kościele wschodnim w praktyce ma władzę taką samą jak patriarcha, ale jego wybór musi zostać zatwierdzony przez biskupa rzymskiego. Z kolei nowo wybrany katolicki patriarcha wschodni prosi biskupa Rzymu o znak wspólnoty kościelnej (*communio*), ale jego wybór nie wymaga zatwierdzenia papieskiego.

że biskupi w niektórych eparchiach UKP z własnej inicjatywy zabronili wspominania Cyryla w modlitwach. Także poszczególni kapłani wydawali oświadczenia, że patriarcha moskiewski miał być dla nich ojcem, a stał się kimś gorszym od ojczyma i dlatego nie będą go wspominać podczas nabożeństw. Niektóre parafie UKP w całości przechodzą do KPU.

Nie należy się jednak spodziewać, że obecna wojna i jej skutki doprowadzą do tego, że UKP zostanie wchłonięte przez KPU lub nawiąże z nim jedność kanoniczną. Wielu duchownych i wiernych UKP pamięta, że KPU utworzyły przecież dwie dysydenckie, niekanoniczne struktury kościelne: UKPPK i UAKP. A nie po to przecież UKP pozostawał pod zwierzchnictwem Moskwy w celu zachowania statusu kanoniczności w świecie prawosławnym, żeby teraz bratać się z tymi, którzy z tej kanoniczności niewiele sobie robili.

Również pomijanie imienia patriarchy Cyryla w liturgii nie musi automatycznie oznaczać, że nastąpiło już zerwanie jedności UKP z Moskwą. Wiele będzie zależeć od wyniku wojny. Gdyby Ukraina ją wygrała, wtedy UKP mógłby wymóc na Moskwie uzyskanie dla siebie autokefalii. Ale nawet to nie przywróciłoby jedności w ukraińskim prawosławiu.

W Ukrainie dyskutuje się także na temat delegalizacji UKP jako struktury zależnej od Rosji. Jednak taka decyzja byłaby problematyczna, gdyż naruszałaby wolność wyznania gwarantowaną w konstytucji Ukrainy (art. 35). Co więcej, według tej logiki można by też zdelegalizować Kościół greckokatolicki i rzymskokatolicki w Ukrainie, ponieważ jego najwyższy zwierzchnik, papież, jest głową Państwa Watykańskiego. W ZSRR pod tym pretekstem prześladowano katolickich duchownych, traktując ich jako szpiegów Watykanu.

Autokefaliczny KPU stał się w istocie Kościołem narodowym i symbolem niezależnego prawosławia na wzór niepodległej Ukrainy. Jednak rozwój tego Kościoła i ewentualny autorytet duchowo-moralny w dużej mierze będzie także zależeć od jego stosunków z państwem. Dla władz Ukrainy KPU może stać się takim kłaskiem do tworzenia silnego sojuszu tronu z ołtarzem. Należy bowiem pamiętać, że KPU jako młody Kościół nie jest obecnie zaliczany do związków wyznaniowych o bardzo zamożnym zapleczu materialnym ani intelektualnym. KPU – jako struktura utworzona z dwóch prawosławnych Kościołów niekanonicznych – nie jest jednolity i dlatego przed tym Kościołem stoi wiele wyzwań natury organizacyjnej.

Natomiast KPU i UKGK żyją ze sobą obecnie w pokojowych relacjach. Czas pokaże, na ile okażą się one trwałe. UKGK jako Kościół mniejszościowy nie jest szczególnie obiektem zainteresowania polityków, z wyjątkiem zachodnich obwodów Ukrainy, gdzie mieszka najwięcej wyznawców tego Kościoła. Na poziomie lokalnym, na zachodzie Ukrainy, cieszy się on znacznym autorytetem duchowo-moralnym. UKGK stał

się też bardziej rozpoznawalny w Ukrainie dzięki przeniesieniu najważniejszej stolicy biskupiej ze Lwowa do Kijowa oraz utworzeniu swoich struktur kościelnych w całym kraju. UKGK określa swoją tożsamość jako Kościół prawosławny posiadający pełną jedność eklezjalną z Rzymem oraz pielęgnuje i promuje w swoim nauczaniu postawę patriotyczną, przez co zdobywa coraz większe zaufanie w społeczeństwie ukraińskim.

Wielowiekowa walka o rząd dusz w Kościele kijowskim nadal trwa. Jej wynik z pewnością będzie w dużej mierze uzależniony od dalszego przebiegu wojny oraz innych wydarzeń polityczno-społecznych, zwłaszcza przyszłych relacji niepodległej Ukrainy z Rosją. ■

MAREK BLAZA SJ – ur. 1970. Jezuita, doktor habilitowany teologii, profesor Akademii Katolickiej w Warszawie. Wykłada też na Katolickim Uniwersytecie Ukraińskim we Lwowie oraz w dominikańskim Kolegium Filozoficzno-Teologicznym w Krakowie. Autor książek *Kościół w stanie epiklezy* i *Jak wierzysz? Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej w dialogu katolicko-prawosławnym*, współautor *Traktatu o sakramentach w ramach Dogmatyki „Więzi”*. Kapłan birytualista, tzn. może sprawować sakramenty i nabożeństwa w rycie łacińskim, a także w rycie bizantyjsko-ukraińskim i bizantyjsko-rumuńskim. Duszpasterz akademicki obrządku grekokatolickiego (bizantyjsko-ukraińskiego) w Warszawie. W 2017 r. pełnił funkcję kaznodziei Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego w Brzuchowicach koło Lwowa.

- 1 Por. M. Łabuńka, *Od Olgi do Włodzimierza. Sytuacja religijna na Rusi Kijowskiej w okresie poprzedzającym oficjalną chrystianizację*, w: *Teologia i kultura duchowa starej Rusi*, red. W. Hryniewicz, J. S. Gajek, Lublin 1993, s. 44–45.
- 2 *Documenta Pontificum*, t. 1, nr 3, s. 11–12; *Acta Innocentii pp. III (1198–1216)*, nr 105, Romae 1944, s. 334–336; B. Kumor, *Problem jedności Kościoła na Rusi z Kościołem katolickim do końca XII wieku*, w: *Teologia i kultura duchowa starej Rusi*, dz. cyt., s. 127–135.
- 3 Por. A. Gil, I. Skoczylas, *Kościół wschodnie w państwie polsko-litewskim w procesie przemian i adaptacji: metropolia kijowska w latach 1458–1795*, Lublin–Lwów 2014, s. 58.
- 4 Por. tamże, s. 59. J. Swastek, *Chrzest Rusi*, w: *Teologia i kultura duchowa starej Rusi*, dz. cyt., s. 72. V. A. Cypin, *Cerkovnoje pravo*, Moskwa 1996, s. 228.
- 5 J. Meyendorff, *Powszechność świadectwa a tożsamość Kościoła lokalnego w prawosławiu rosyjskim (988–1988)*, w: *Teologia i kultura duchowa starej Rusi*, tłum. W. Hryniewicz, A. Grządkowski, P. Wiktorowicz, dz. cyt., s. 293–294.
- 6 Por. V. A. Cypin, *Cerkovnoje pravo*, dz. cyt., s. 228.
- 7 Por. J. Meyendorff, *Powszechność świadectwa...*, dz. cyt., s. 295–296.
- 8 Por. B. Gudziak, *Kryzys i reforma. Metropolia kijowska, patriarchat Konstantynopola i geneza unii brzeskiej*, tłum. H. Leskiw, A. Chrin, Lublin 2008, s. 245–273.
- 9 Por. A. Mironowicz, *Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza*, Białystok 1997, s. 262; M. Bendza, *Autokefalia Kościoła prawosławnego w Polsce*, „Elpis” 2003, nr 5–7–8, s. 132–133; V. A. Cypin, *Cerkovnoje pravo...*, dz. cyt., s. 231.
- 10 Por. W. Pawluczuk, *Kościół prawosławny na postkomunistycznej Ukrainie*, w: *Prawosławie*, red. J. Drabina, Kraków 1996, s. 140.
- 11 Por. tamże, s. 140–141; R. Jarema, *Cerkovnyje raskoly v Ukrainie*, Kiev 2007, s. 12–16.
- 12 Por. W. Pawluczuk, *Kościół prawosławny...*, dz. cyt., s. 141–142; R. Jarema, *Cerkovnyje raskoly...*, dz. cyt., s. 17–36.
- 13 Por. W. Pawluczuk, *Kościół prawosławny*, dz. cyt., s. 136–139; R. Jarema, *Cerkovnyje raskoly...*, dz. cyt., s. 46–60.
- 14 Por. T. Kałużny, *Nowy sobór ogólnoprawosławny. Natura, historia przygotowań, tematyka*, Kraków 2008, s. 361–372.

Jedność prawosławno- -greckokatolicka?

Konsekwencje watykańskiej polityki wschodniej

SEBASTIAN DUDA

Grekokatoliccy hierarchowie ukraińscy bronią jedności z papieżem. Ale wśród szeregowych grekokatolików coraz mocniej dochodzi do głosu zwątpienie w dobrą wolę i sprawiedliwość Watykanu. Pytają, czy nie lepiej szukać pogłębienia wspólnoty z innymi rodakami chrześcijanami w ramach ukraińskiej prawosławnej autokefalii.

„Ta wojna wiele zmieni. Ukraina będzie inna. Jako Ukraińcy będziemy inni. Inny będzie też nasz Kościół” – mówił do mnie mój ukraiński przyjaciel, który w kwietniu 2022 r. na kilka dni niespodziewanie trafił do Warszawy. Zdziwiłem się jego przyjazdem w takich okolicznościach.

Pochodzący z okolic Lwowa Serhij od wielu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. Ma tam żonę, z którą doczekali się kilkorga dzieci. Nie wiedziałem, że od paru lat współpracował z amerykańskimi instytucjami rządowymi na rzecz większej integracji Ukrainy z Zachodem. Właśnie na prośbę rządu USA przyjechał do Polski w trakcie inwazji Putina na jego ojczyznę (ze względu na tę działalność prosi, by nie podawać jego nazwiska w tekście). Jednak gdy spotkaliśmy się w jednej z warszawskich kawiarni, Serhij opowiadał mi przede wszystkim o reakcjach na wojnę w jego grekokatolickiej wspólnotcie. Mówił, jak zdziwieni i rozczarowani postawą papieża Franciszka i Watykanu są jego krewni oraz znajomi, którzy mieszkają w Ukrainie.

Mój przyjaciel potwierdził to, o czym informowali w rozmowach prywatnych i mediach społecznościowych inni znani mi ukraińscy grekokatolicy. Powszechnie są teraz wśród nich smutek i rozgoryczenie. Nie

rozumieją papieskiej „powściągliwości” względem Putina i agresorów. Widzą w tym albo skutek dyplomatycznego kunktatorstwa, albo brak odwagi, albo nawet (choć chyba rzadziej, niż się wielu zdaje) złą wolę watykańskich decydentów. A przecież poczucie związku z Rzymem było dotąd dla wielu grekokatolików fundamentem ich chrześcijańskiej tożsamości.

– Gdy nasz Kościół działał w podziemiu w czasie komunizmu, świadomość i wola jedności z papieżem były dla nas głównym motorem trwania mimo wszystko – mówił mi teraz Serhij. Wspominał: – Sam jako dziecko, jeszcze za czasów sowieckich, słyszałem od rodziców opowieść o tym, jak metropolita Josyf Slipyj został po osiemnastu latach uwięzienia zwolniony z łagru dzięki interwencji Jana XXIII i jak dobrze traktował go w Watykanie potem Paweł VI. Byłem już dorosłym człowiekiem, gdy Jan Paweł II w 2001 r. przyjechał z pielgrzymką do Lwowa i Kijowa. To budziło nasz wielki entuzjazm. A dziś? Nie chciałbym, by Franciszek zostawił wśród Ukraińców (nie tylko wśród grekokatolików, ale dla nas – z wiadomych powodów – to sprawa niezwykle ważna) pamięć bólu. Obawiam się jednak, że jego postawa względem tej wojny nie będzie zapominiana.

Dyplomacja nie na miarę ofiar

Dobrze rozumiałem mojego przyjaciela. O postawie Franciszka w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę sam również myślałem dużo. Oceniam ją krytycznie, choć próbuję mimo wszystko doszukiwać się w jego słowach oraz w podejmowanych (czy powściągniętych) działaniach motywacji ewangelicznej.

Są w Polsce ludzie, którzy otwarcie mówią mi, że ostra krytyka papieża za jego reakcje wobec tej wojny jest nie na miejscu. Ich zdaniem krytycy Franciszka nie biorą bowiem pod uwagę radykalizmu chrześcijańskiego przesłania zarówno względem ofiar, jak i krzywdzicieli. Papież wielokrotnie przecież deklarował, że stoi po stronie ofiar i Ukrainy. Trudno zaś – podkreślają apologety jego postawy względem wojny rosyjsko-ukraińskiej – wymagać od niego, by nie głosił jednocześnie orędzia o ewangelicznym pokoju i przebaczeniu. Ten dylemat również i mnie bardzo dotyka wewnętrznie. Jednak zastanawiam się też, jak na takie usprawiedliwiający papieża głosy mogą obecnie reagować uznający prymat biskupa Rzymu członkowie Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

Gdy w maju 2022 r. do zwierzchnika tej wspólnoty, abp. Światosława Szewczuka, do Kijowa przyjechała delegacja Episkopatu Polski, a także szef watykańskiej dyplomacji abp Paul Gallagher, po kilku dniach grekokatolicki arcybiskup większy tak oto odniósł się w rozmowie z polską Katolicką Agencją Informacyjną do rozmowy z papieskim wysłannikiem:

Wizyta abp. Gallaghery w Ukrainie miała niezwykle ważne znaczenie. U nas wiele mówi się o oczekiwaniach od papieża i dyplomacji watykańskiej tak w kręgach rządowych, jak i w całym społeczeństwie. Podczas naszego spotkania doszło do swoistej analizy reagowania różnych gremiów na problem wojny, i to nie tylko w Ukrainie. Kiedyś się mówiło, że na naszym kontynencie mamy do czynienia z Europą różnych prędkości, że jedne kraje pod względem politycznym i ekonomicznym szybciej się rozwijają, a inne wolniej. Również teraz możemy dostrzec, że różne prędkości dotyczą także struktur tak państwa, jak i Kościoła.

I tak w przypadku wojny najszybciej reaguje wojsko. Po ukraińsku mówi się, że „ktoś trzyma rękę nad ogniem”. To oni wiedzą pierwszy, gdzie jest największe niebezpieczeństwo i jak się powinno reagować na nie i co trzeba bezwzględnie zrobić. Za wojskiem na wojnę reagują politycy, ale ci zazwyczaj potrzebują czasu i ze swoimi reakcjami spóźniają się o dwa, trzy tygodnie, muszą mieć czas, by zorientować się w sytuacji i podjąć odpowiednie działania. W Ukrainie nie mieliśmy tak dużo czasu, gdyż wiedzieliśmy doskonale, że w dłuższym okresie może zginąć masa ludzi.

Z kolei dyplomaci potrzebują na zareagowanie około miesiąca albo i dłużej. To znaczy, aby wewnętrzną sytuację wojny i tego, co się dzieje w danym kraju, przenieść na zewnątrz, na poziom międzynarodowy, żeby doszło do reakcji innych państw na to, co się dzieje¹.

Czy tak oto – aczkolwiek dość dyskretnie – zwierzchnik grekokatolików skrytykował działania watykańskiej dyplomacji (a może i samego papieża) jako zbyt powolne? Z pewnością jednym z narzędzi działania Kościoła jest także dyplomacja. Jednak w przypadku Watykanu nie tylko „powolność” reakcji w odniesieniu do rosyjskiej inwazji na Ukrainę może być odbierana jako problematyczna. Zdaniem wielu wierzących w Chrystusa jądrem chrześcijaństwa pozostawać bowiem musi – szczególnie w warunkach toczącej się brutalnej wojny – „preferencyjna opcja na rzecz ofiar” (tak jak w odniesieniu do spraw społeczno-ekonomicznych jest nią w kościelnym nauczaniu od dekad „preferencyjna opcja na rzecz ubogich”). Abp Szewczuk również co do tego nie ma wątpliwości i dlatego mówi otwarcie:

Myślę, że gdy codziennie giną setki, tysiące ludzi, to tak spóźniona reakcja dyplomacji jest katastrofą. Oczywiście może nie należy mieć o to pretensji, bo taka jest natura działania tych struktur, ale gdy ginie człowiek, to jednak trzeba coś w tym zmienić. W tym kontekście zapytałem [abp. Gallaghery – przyp. red.] o dyplomację naszego Kościoła. Wyraziłem pragnienie, aby wewnętrzna komunია naszego Kościoła, reakcji na zło, była tej samej prędkości, co przeżycia i tragedie ofiar wojny. Dyplomatyczne, i nie tylko, analizy oraz oceny nie mogą tego nie uwzględnić.

Zwróćmy uwagę, że działania Kościoła podejmowane w sytuacji nadużyć seksualnych wobec nieletnich budowane są przede wszystkim na poszanowaniu godności i uczuć ofiar. Dlatego też i działania Kościoła wobec wojny powinny opierać się przede wszystkim na poszanowaniu uczuć i godności jej ofiar².

Wsparcie ludzkie, chrześcijańskie oraz dyplomatyczne

Trudno nie zauważyć ukrytego za powyższymi słowami zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego przeświadczenia, że w trakcie rosyjskiej inwazji na Ukrainę nie zawsze uczucia i godność skrzywdzonych były wystarczająco brane pod uwagę przez decydentów Kościoła powszechnego. Abp Szewczuk w swej wypowiedzi dla KAI daje do zrozumienia, że tak właśnie patrzy na tę sprawę wielu wiernych z jego wspólnoty.

Kościół powszechny nie może zrezygnować ze swojej misji prorockiej (której wyrazem jest głoszenie nie tylko Bożego orędzia o pokoju, ale i o sprawiedliwości) kosztem skrzywdzonych. Dlatego greckokatolicki arcybiskup więkshi występuje w tych dniach z mocnym apelem:

Najważniejsze, aby Stolica Apostolska na wszelkich poziomach wspierała Ukrainę. Nawet gdy rozumiemy, że Stolica Apostolska jako uniwersalne centrum Kościoła katolickiego nie angażuje się realnie i konkretnie w problemy lokalne, jest ponad tym, aby mieć zawsze szansę na mediację, musi pamiętać i dawać temu wyraz, że w swej profetycznej misji Kościół jest po stronie cierpiących. Dlatego wizyta abp. Gallaghery była takim dobrym sygnałem.

Ponadto stanowisko Watykanu jest ważne, gdyż nie wszyscy na świecie rozumieją postawę Ukraińców. Kiedy mówimy o naszym bólu i że nie można czekać, ale trzeba konkretnie natychmiast reagować, to niektórzy kwitują to opinią, że przesadzamy, że nie jest tak źle, jak to przedstawiamy. Ale na szczęście większość ludzi po ludzku i chrześcijańsku nas rozumie. I takie ludzkie, chrześcijańskie oraz dyplomatyczne wsparcie ze strony Stolicy Apostolskiej mamy³.

Mam wątpliwości, czy dokładnie w taki sam sposób jak abp Szewczuk odbiera teraz działania Watykanu względem Ukrainy większość ukraińskich grekokatolików (bo jednak mimo wszystko w słowach hierarchy daje się zauważyć pełną szacunku powściągliwość w otwartej krytyce działań Stolicy Apostolskiej). Z całą pewnością nie ma w tym momencie żadnych wiarygodnych badań na ten temat, jak katolicy obrządku wschodniego myślą o reakcjach papieża Franciszka na wojnę.

Mnie jednak bardzo mocno zastanawia intensywność żalu i smutku, jakie dostrzegam teraz w odniesieniu do papieża u Serhija i innych moich katolickich przyjaciół z Ukrainy (należących zresztą do obu obrządków). Z niektórymi przed laty, na początku obecnego stulecia, studiowaliśmy teologię w Lowanium w Belgii (a byli wśród nich znani obecnie greckokatoliccy teologowie Wiktor Żukowskyj i Roman Zawijśkyj).

Nie tylko pomost

Przypominają mi się dziś tamte studenckie rozmowy o unickiej tożsamości. Pamiętam moje zdziwienie, gdy słyszałem wtedy o imperatywie poszukiwania wspólnoty chrześcijańskiej Ukraińców, w której mogliby się odnaleźć zarówno rosyjskojęzyczni prawosławni ze wschodniej części kraju, jak i grekokatolicy z Galicji. Uważałem taki postulat za utopię, bo zbyt dobrze znałem już wówczas negatywne nastawienie prawosławnych – i to nie tylko tych, którzy mieli mocne związki z patriarchatem moskiewskim – do unii brzeskiej. Sam byłem jednak bardzo zasklepiony w moich łacińskich fantazmatach.

Sądziłem wówczas, że jedyną sensowną drogą dla pięciu czy sześciu milionów ukraińskich grekokatolików (w statystykach można znaleźć różne dane) powinno być utrzymywanie ścisłej więzi z Rzymem, którą umożliwiłaby „twórcza synteza” prawosławnej i zachodniochrześcijańskiej myśli teologicznej. Postulat może i ciekawy. Nie rozumiałem jednak, jak bardzo różni się on z oczekiwaniami wielu grekokatolików w Ukrainie.

W Ukraińskim Kościele Greckokatolickim chciałem (nie ja jeden zresztą) widzieć pomost między oddzielonymi od siebie, a przecież doktrynalnie sobie bliskimi wspólnotami chrześcijan. Nie rozumiałem zatem wysiłków moich kolegów teologów ze Lwowa, którzy za swoje podstawowe zadanie uznawali tworzenie i podtrzymywanie wspólnej ukraińskiej tożsamości prawosławnej. Czasem zdawało mi się, że zależy im na tym bardziej niż na podkreśleniu ścisłych związków z Rzymem. Co prawda, moi przyjaciele nieustannie powtarzali, że zakładany przez nich ideał nie oznacza odrzucenia papieskiego prymatu (choć wedle nich formuła tego prymatu powinna być ustanowiona na nowo z poszanowaniem prawosławnej perspektywy – bardziej jako prymat honorowy, a nie absolutystycznie pojmowane rządy), ale widać też było, że chcą mocno zaznaczyć swoją odrębność od chrześcijańskiej „łacińskości” (łączonej zwykle z nadmiernym legalizmem i moralizowaniem).

Tę ich postawę oceniałem wówczas dość negatywnie. Działania na rzecz ukraińskiej prawosławno-greckokatolickiej jedności uznałem za dość desperacką próbę odgroźnienia się od Rzymu, co było dla

mnie zaprzeczeniem ekumenizmu oraz *de facto* – na bardziej ogólnym, politycznym planie – odciąganiem Ukraińców od demokratycznego Zachodu.

Inna rzecz, że wiedziałem już wtedy, iż wśród samych ukraińskich grekokatolików zdania na temat związków z papieżem i prawosławiem są podzielone. I tak środowiska skupione wokół zakonu bazylianów zasadniczo były bardziej otwarte na „łacińskość” (co za skutek miało – i to od wieków – nie tylko latynizację teologicznych treści, ale też wprowadzanie do grekokatolickich świątyń obcych wschodniochrześcijańskiej tradycji obrzędów czy ikonografii, np. obrazów Najświętszego Serca Jezusowego). Z kolei zakon studytów bardzo mocno optował za powrotem unitów do bizantyńskich korzeni, podkreślając wagę prawosławnej duchowości i liturgii, teologię ikony, a także nieco odmienne niż w rzymskim katolicyzmie rozumienie kościelnych struktur i jurysdykcji.

Patriarcha czy kardynał?

Kręgi związane ze studytami propagowały też ideę utworzenia ukraińskiego patriarchatu grekokatolickiego, dlatego że w chrześcijaństwie wschodnim tytuł patriarchy nie tylko wiąże się z największym respektem, ale jest też wyrazem pełni eklezjalnej i duchowej władzy sprawowanej nad wspólnotą chrześcijan na danym terytorium. Spodziewano się, że w 1963 r., po swym uwolnieniu i wyjeździe do Rzymu, patriarchą Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego zostanie ogłoszony metropolita Slipyj. Tak się jednak nie stało.

W Watykanie dobrze wiadano, że powołanie ukraińskiego patriarchatu grekokatolickiego wzburzyłoby wielu prawosławnych, a w dobie II Soboru Watykańskiego dialog z prawosławiem stał się jednym z najważniejszych priorytetów Kościoła rzymskokatolickiego. W 1963 r. papież Paweł VI ogłosił zatem Slipyja arcybiskupem większym, a w 1965 r. wyniósł go do godności kardynała. W zachodniochrześcijańskim świecie uznano to za wyraz największego honoru, wśród ukraińskich grekokatolików zdania były podzielone.

Trudno się temu dziwić. Kardynalat wiąże się w końcu w Kościele rzymskim także z prawem uczestnictwa w konklawe. Zastanawiano się, czy głowa jednej ze wspólnot chrześcijańskich (a za kogoś takiego grekokatolicy ukraińscy uznają swego arcybiskupa większego) powinna mieć udział w wyborze głowy innej wspólnoty kościelnej, nawet jeśli akceptuje się duchowy prymat biskupa Rzymu i uznaje się – w pewnym stopniu – jego jurysdykcyjne kompetencje względem siebie. W końcu nawet jeśli biskupi grekokatoliccy są wybierani przez własny synod, ich nominacje są zatwierdzane przez papieża.

Podobne kontrowersje wokół patriarchatu pojawiały się w przypadku kolejnych ukraińskich arcybiskupów większych, którymi byli kard. Myrośław Lubacziwśkyj oraz kard. Lubomyr Huzar. Ten ostatni podejmował przez lata wielkie wysiłki na rzecz utworzenia greckokatolickiego patriarchatu w Ukrainie. Nie przypadkiem też swoją stałą siedzibę przeniósł ze Lwowa do Kijowa, gdzie unitów jest niewiele. Jednak nie tylko przez ukraińskich prawosławnych, ale także przez grekokatolików Kijów jest postrzegany jako centrum chrześcijaństwa w ich kraju. Dlatego uznano, że władze ich wspólnoty kościelnej tam także powinny mieć swoją stolicę. Towarzyszyła temu nadzieja, że w przyszłości powstanie zjednoczony z unitami ukraiński prawosławny Kościół narodowy, który będzie uznawał duchowy prymat katolickiego papieża Rzymu, ale jednocześnie pozostanie niezależny od patriarchatu moskiewskiego.

Rzym–Kijów–Konstantynopol bez Moskwy

Nic tedy dziwnego, że gdy 15 grudnia 2018 r. powstał ostatecznie Kościół Prawosławny Ukrainy (jego autokefaliczny status potwierdził w styczniu roku następnego patriarcha Bartłomiej), ukraińscy grekokatolicy w dużej swej części odnieśli się do tego wydarzenia z entuzjazmem i zaciekawieniem. Arcybiskup większy Kijowa Światosław Szewczuk po wyborze metropolity Epifaniasza na głowę nowego Kościoła wystosował do niego list gratulacyjny, w którym wyraził ufność, że pojednanie między prawosławnymi i unitami w Ukrainie jest bliższe niż kiedykolwiek wcześniej⁴.

Zwierzchnik ukraińskich grekokatolików w wywiadzie udzielonym 9 stycznia 2019 r. portalowi Glavkom.us raz jeszcze dał wyraz swojej wierze, że w Ukrainie jedność wszystkich wiernych wywodzących się z tradycji wschodniego, prawosławnego chrześcijaństwa – i przynajmniej części z nich – jest możliwa. Powinna się ona jednak dokonywać na linii Rzym–Kijów–Konstantynopol.

Zdaniem abp. Światosława, gdyby doszło w końcu do powstania Patriarchatu Ukraińskiego w Kijowie (bo Epifaniasz nie ma tytułu patriarchy), powinien być on uznany zarówno przez Watykan, jak i patriarchę Konstantynopola oraz inne Kościoły prawosławne. Szewczuk zapewniał we wspomnianym wywiadzie, że „Ukraiński Kościół Grekokatolicki przechowuje mistyczną pamięć niepodzielnego chrześcijaństwa pierwszego tysiąclecia. Chociaż dzisiaj żyjemy w pełnej komunii z następcą Apostoła Piotra, uznajemy za nasz Kościół matkę Kościół starożytnego Konstantynopola”⁵.

Mimo to tęsknota za ustanowieniem własnego patriarchatu w Ukrainie nie zanikła wśród tamtejszych grekokatolików. Powszechna jednak była świadomość, że głównym oponentem tej decyzji nie jest wcale Watykan, ale patriarchat moskiewski. Utrzymywanie dobrych stosunków

z rosyjskim prawosławiem pozostaje od lat jednym z głównych priorytetów w dialogu ekumenicznym prowadzonym przez Rzym (co potwierdziła – szeroko dziś komentowana – deklaracja hawańska papieża Franciszka i patriarchy Cyryła z 2016 r.). Tymczasem moskiewscy prawosławni decydenci nie mają od lat problemów z uznawaniem innych unickich patriarchatów utrzymujących jedność z Rzymem (bardzo dobre są np. ich relacje z libańskimi maronitami). Jednak o żadnych greckokatolickim patriarchacie w Ukrainie od lat nie chcieli słyszeć.

W takim podejściu odzywały się nie tylko znane od wieków resentymenty związane z unią brzeską (ta od wieków nie tylko dla moskiewskiej Cerkwi stanowi kamień obrazy), ale z całą pewnością także imperialne zakusy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, który uznaje Ukrainę za domenę własnego wpływu. Różnorodność religijna ukraińskiego społeczeństwa bynajmniej nie była dla takiego sposobu myślenia wyzwaniem. Negatywna reakcja rosyjskiej Cerkwi na powstanie Kościoła Prawosławnego Ukrainy oraz zerwanie relacji z patriarchą Konstantynopola Bartłojem, który uznał ukraińską autokefalię, są tego widowym znakiem.

A jednak patriarchat?

Tuż po najeździe wojsk Putina na Ukrainę w lutym 2022 r. dyskusja o ewentualnym powołaniu greckokatolickiego patriarchatu w Kijowie na krótko rozgorzała na nowo. Niedługo przed wybuchem wojny w Watykanie odbyła się sesja Kongregacji Kościołów Wschodnich. Podczas jej obrad arcybiskup Filadelfii dla Ukraińców Borys Gudziak (jeden z założycieli i były rektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie) przedstawił raport na temat możliwości utworzenia patriarchatów wśród 22 Kościołów wschodnich pozostających w jedności z Rzymem.

Niektórzy watykańscy (np. Marco Tosatti) przekazali później do wiadomości publicznej informację, że na zebraniu Kongregacji „prawdopodobnie postanowiono” zarekomendować papieżowi ogłoszenie greckokatolickiego patriarchatu w Kijowie. Sprawę skomentował w pierwszych dniach wojny na amerykańskim portalu katolickim „The Pillar” Anatolij Babynskij – historyk Kościoła z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie⁶. Powiedział on, że zwierzchnicy wspólnoty unickiej „cieszą się wysokim zaufaniem w społeczeństwie ukraińskim, tak samo jak papież Franciszek, uważany za moralnego lidera świata, i Ukraińcy czekają na słowa poparcia od niego”⁷. Tłumaczył też dalej, co następuje:

Ludzie chcą usłyszeć moralną ocenę zjawisk, których ich ojczyzna padła ofiarą, tracąc tysiące istnień ludzkich tylko dlatego, że ktoś postanowił zbudować Ukrainę sowiecką 2.0 lub próbuje odciągnąć naród rosyjski od

problemów wewnętrznych ich kraju. I jakkolwiek katolicy są mniejszością w Ukrainie, to wielu Ukraińców i tak oczekuje tego rodzaju oceny od papieża, który wiele mówi o potrzebie sprawiedliwości na świecie. [...] Dlatego też wielu ludzi w Ukrainie nie rozumie, dlaczego nie dokonał on moralnej oceny tego, co się obecnie dzieje [...]. Rosja niszczy wszelkie możliwe umowy i zasady międzynarodowe, przykładając pistolet do głowy Ukrainie, i chce, aby cały świat grał według jej reguł. [...]

W tym kontekście dla naszej rozproszonej po świecie wspólnoty byłoby istotne ustanowienie duchowej i widzialnej łączności z centrum Kościoła w Kijowie. Dla naszej tradycji jest czymś naturalnym, by zwierzchnik takiej rozległej w skali globu wspólnoty nosił tytuł patriarchy. [...]

Cokolwiek w tej sprawie uczyni papież, trzeba pamiętać, że katolicy ukraińscy dowiedli w historii, że pragną cierpieć za swą wiarę oraz za jedność z biskupem Rzymu. Przetrzyli sowieckie prześladowania i nie zerwali tej jedności. Dlaczego mieliby to robić dzisiaj? Jedność z następcą Piotra jest częścią naszej tożsamości. Ma ona teologiczną podstawę i nie opiera się na politycznej kalkulacji⁸.

Kolejne tygodnie wojny wystawiły jednak te silne przekonania na próbę. Milczenie papieża o sprawcach agresji, niewymienianie przez niego nazwiska Putina wywołało u wielu grekokatolików silne uczucie żalu połączonego z niedowierzaniem. Z początku mimo wszystko doceniano wezwania Franciszka do duchowej jedności z Ukrainą. Niemniej mój lwowski przyjaciel (jeden z tych, z którymi przed laty studiowaliśmy w Belgii) mówił dosadnie: – Bardzo dobrze, że papież wzywa do postu w Środę Popielcową za cierpiących podczas wojny. Wiemy, że to ważny dzień pokuty dla rzymskich katolików (choć pamiętać trzeba, że Popielec nie jest częścią naszej tradycji), ale oczekujemy też od następcy św. Piotra mocnego nazwania publicznie rzeczy po imieniu.

Milczenie o oprawcach znakiem miłosierdzia?

Franciszek jednak nie spełniał oczekiwań, jakie względem niego mieli ukraińscy grekokatolicy. Rozmawiał za to z pomocą telemostu z patriarchą Cyrylem i ogłosił na Twitterze zdanie, które zabolalo nie tylko ukraińskich katolików, ale i wielu ich rodaków (a najmocniej ofiary rosyjskiego bestialstwa): „wszyscy jesteśmy winni”. Szok w Ukrainie wywołała też prośba skierowana przez Watykan do mieszkających od lat w Rzymie przyjaciółek – Ukrainki i Rosjanki – o wspólne niesienie krzyża (a także przygotowanie medytacji, która ze względu na wzmożone kontrowersje nie została ostatecznie odczytana) w Wielki Piątek przy jednej ze stacji Drogi Krzyżowej w Koloseum.

Mój lwowski przyjaciel mówił do mnie wtedy: – Rozumiem, że wezwanie do pojednania i przypominanie o uniwersalnej grzeszności zawsze w chrześcijaństwie ma sens i znaczenie. Czasem jednak autentyczny wysiłek może okazać się sztuczny. Czy naprawdę w ogniu wojny to przedstawienie przyjaźni Ukrainki i Rosjanki w Wielki Piątek może mieć dla nas przebywających w Ukrainie przekonujące znaczenie symboliczne?

Podzielałem te wątpliwości i wyrażałem je publicznie⁹. W ciągu wojennych miesięcy przeglądałem często ukraińskie media w poszukiwaniu tekstów odnoszących się do postawy Franciszka (przede wszystkim na portalu Religijno-Informacyjnej Służby Ukrainy – risu.ua). Pojawiały się różne wyjaśnienia. Wskazywano przede wszystkim na typowe uwikłania watykańskiej *Ostpolitik* oraz dialogu ekumenicznego z Cerkwią moskiewską. Wielu autorom rzucała się w oczy niekompetencja urzędników rzymskich dykasterii, ich kompletna nieznamość realiów Europy wschodniej. Czy jest to także przypadek samego papieża?

Roman Zawijśkyj, obecnie prezydent ukraińskiego oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Teologów Katolickich, zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt. Zapytuje, czy w obecnej postawie biskupa Rzymu względem reżimu Putina, jego agresji na Ukrainę oraz cierpień ukraińskich chrześcijan nie odzywa się echo niewystarczającej reakcji ks. Bergoglia w latach 70. na przemocowe działania ówczesnego argentyńskiego reżimu. Czy Franciszek działa dziś wedle przyjętego przed laty wzorca, w którym milczenie względem oprawców odsłania się jako znak skutecznego miłosierdzia? Zawijśkyj słusznie jednak się zastanawia, czy miłosierdzie bez prawdy jest w swej istocie tym, co miłosierdziem powinno być w chrześcijaństwie nazywane¹⁰.

Ku prawosławiu czy ku nowemu rozumieniu prymatu?

Autentycznym dramatem wielu ukraińskich grekokatolików staje się ostatnio pytanie: czy naprawdę dobrze czyniliśmy, że w ciągu wieków znosiliśmy prześladowania, by bronić naszej jedności z Rzymem? Czy w istocie było warto? Bo czymże teraz okazała się rzymska sprawiedliwość? Czy to o niej wspominał Jezus w jednym z ewangelicznych błogosławieństw, gdy mówił o cierpieniu prześladowań dla sprawiedliwości?

Hierarchowie Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego wciąż bronią jedności z następcą św. Piotra. Nie znaczy to, że usprawiedliwiają obecną watykańską politykę względem Rosji i Ukrainy. Mają też świadomość, że Franciszek odrzucił w encyklice *Fratelli tutti* koncepcję wojny sprawiedliwej jako nieprzystającą do obecnego momentu dziejów ludzkości. Wiedzą, że trudno papieżowi w obliczu obecnej sytuacji w Ukrainie przywoływać stare usprawiedliwienia wojny obronnej. I, *last but*

not least, biorą również pod uwagę stan zdrowia rzymskiego pontyfeka. Mogą w związku z tym mieć wątpliwości, czy wszystkie ważne informacje o Ukrainie naprawdę trafiają teraz do papieża.

Inna rzecz, że wśród wielu szeregowych ukraińskich grekokatolików coraz mocniej dochodzi do głosu zwątpienie w dobrą wolę i sprawiedliwość Watykanu. Zapytują, czy w takim razie należy dalej podtrzymywać tak silną instytucjonalną więź z Rzymem. A może po wojnie (albo nawet w jej trakcie) lepiej szukać pogłębienia wspólnoty z innymi rodakami chrześcijanami w ramach ukraińskiej prawosławnej autokefalii?

Takie rozwiązanie byłoby jednak bardzo bolesne dla wielu świadomych swej tradycji i dziejów ukraińskich grekokatolików. Niemniej moi, bardzo krytyczni wobec postawy Franciszka, przyjaciele widzą w tej niełatwej dla nich sytuacji także jakiś cień nadziei dla Kościoła powszechnego. Jeden z nich mówi mi: – Trzeba teraz tym bardziej myśleć o tym, czym ma być w chrześcijaństwie prymat Piotrowy. Nasze obecne doświadczenia mogą na pewno przyczynić się do poszukiwania nowego określenia tego prymatu.

Bardzo chcę z nimi dzielić taką nadzieję. ■

SEBASTIAN DUDA – ur. 1975. Doktor teologii, filozof, publicysta. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Warszawskim oraz religioznawstwo i teologię na Katolickim Uniwersytecie w Lowanium. Członek redakcji „Więzi” i Zespołu Laboratorium „Więzi”. Ekspert Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Wykładowca na podyplomowych studiach gender w Instytucie Badań Literackich PAN. Był publicystą tygodnika „Newsweek Polska” i redaktorem „Przeglądu Powszechnego”. Autor książek *Reformacja. Rewolucja Lutra* i *Przesilona wątpliwość*. Mieszka w Warszawie.

- 1 *Abp Szewczuk: Wizyta polskich biskupów „cudem Boskim”*, www.ekai.pl/abp-szewczuk-wizyta-polskich-biskupow-cudem-boskim [dostęp: 23.05.2022].
- 2 Tamże.
- 3 Tamże.
- 4 Szerzej pisał o tym na portalu Więz.pl Wojciech Surówka op w tekście *Ukraińskie laboratorium ekumenizmu*, www.wiez.pl/2019/01/25/ukrainskie-laboratorium-ekumenizmu [dostęp: 23.05.2022].
- 5 Cyt. za: tamże.
- 6 *Zob. With war looming, will Kyiv get a Catholic patriarch?*, www.pillaratholic.com/p/with-war-looming-will-kyiv-get-a [dostęp: 22.05.2022]. Przytoczone wypowiedzi podaje w tłumaczeniu Katolickiej Agencji Informacyjnej oraz własnym.
- 7 Tamże.
- 8 *Zob. With war looming, will Kyiv get a Catholic patriarch?*, dz. cyt., tłum. własne.
- 9 *Zob. S. Duda, Czego nie wolno prorokowi. Milczenie papieża w sprawie Rosji to dowód zapaści katolicyzmu*, www.wiez.pl/2022/04/02/czego-nie-wolno-prorokowi-milczenie-papieza. *Zob. także inne bieżące komentarze na portalu Więz.pl, zwłaszcza teksty Zbigniewa Nosowskiego: Gdy prorok staje się dyplomatą. Papież wobec rosyjskiej wojny* (www.wiez.pl/2022/03/23/gdy-prorok-staje-sie-dyplomata-papiez-wobec-rosyjskiej-wojny) i *Papież wreszcie mówi o Putinie* (www.wiez.pl/2022/05/04/papiez-wreszcie-mowi-o-putinie) [dostęp: 25.05.2022].
- 10 *Zob. R. Zawijscy, Wid tysi do tysi papy Francyska: abo czemu ne warto topyty istynu w mytoserd, www.lb.ua/society/2022/05/04/515701* [dostęp: 22.05.2022].

Koniec trzeciego Rzymu? Przyszłość rosyjskiego prawosławia

SIERGIEJ CZAPNIN

**Wojna Rosji przeciw Ukrainie zasadniczo zmniejsza wpływ
Cerkwi moskiewskiej na terytorium postsowieckim.
Patriarchat moskiewski nie zdoła zachować monopolu
na prawosławie ani w krajach bałtyckich, ani w Białorusi,
ani może nawet w Kazachstanie. Najznaczniejsze będą
oczywiście straty w Ukrainie.**

Światowe media nigdy dotąd nie poświęcały tak wiele uwagi Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu (РКР) i patriarsze Cyrylowi osobiście. Wszyscy mają jedno główne pytanie: w jaki sposób i dlaczego Cerkiew przygotowała uzasadnienie religijne rosyjskiej agresji na Ukrainę? Jak i dlaczego Putin przyjął te argumenty i rozpętał wojnę?

Naturalnie pojawia się też kolejne pytanie: jaki los czeka RKP po wojnie, kiedy razem z tymi, którzy popełniali zbrodnie wojenne, na ławie oskarżonych zasiądą ci, którzy z ambony głosili kazania o „metafizycznej walce” i zwycięstwie rosyjskiego oręża?

Państwowa korporacja „usług religijnych”

Rosyjski Kościół Prawosławny jest ogromny, bogaty i wpływowy. Po rozpadzie ZSRR wydawało się, że nowy obraz Cerkwi w Rosji, w którym męczeństwo i następujący po nim triumf są ze sobą ściśle powiązane, przetrwa wiele lat. Wszyscy inni – pozostali prawosławni, katolicy i protestanci – z zachwytem i szacunkiem będą zaś spoglądać na RKP i doceniać swoje z nim związki.

A jeżeli nawet Rosyjski Kościół Prawosławny drażą jakieś problemy i niepokoje, to trzeba je odbierać jako przejściowe i nieodnoszące się do natury Cerkwi. Jest to trudna spuścizna epoki radzieckiej, osobliwości

funkcjonowania Cerkwi w państwie autorytarnym, problemy gwałtownego rozwoju itp.

Wielu nie zauważyło albo nie chciało zauważyć, że patriarcha Cyryl zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby Cerkiew jako struktura administracyjno-hierarchiczna była w pełni utożsamiana z Kościołem Chrystusowym, czyli wspólnotą tych, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata. W rezultacie reform administracyjnych i konsekwentnej polityki informacyjnej interesy i potrzeby organizacji cerkiewno-biurokratycznej z patriarchą na czele zaczęły być postrzegane jako interesy i potrzeby Cerkwi.

Najkrótsza droga do osiągnięcia postawionego celu to transformacja RKP w sztywną hierarchiczną strukturę, w swojej istocie autorytarną, w której wszystkim jednoosobowo kieruje patriarcha, zamiast środków masowego przekazu działają służby prasowe, a swobodną dyskusję zastępuje się zręcznymi imitacjami – począwszy od imitacji omówienia rzeczywistych problemów na spotkaniu rady parafialnej, aż do imitacji dyskusji na posiedzeniu Świętego Synodu.

W rezultacie Kościół Chrystusowy zastąpiła struktura administracyjna. Zamiast wspólnoty uczniów Chrystusa powstała wspólnota menadżerów i ideologów, którzy bacznie pilnowali, aby wszyscy zgadzali się z „generalną linią” (to słowo z sowieckiego leksykonu w ostatnich latach często jest używane także w odniesieniu do państwa oraz do instytucjonalnej Cerkwi), którą wyznacza najwyższa władza cerkiewna. Wszyscy ci, którzy się nie zgadzali, zmuszani byli do posłuszeństwa.

To nie dzięki swoim teologom, kaznodziejom, misjonarzom i wyznawcom Rosyjski Kościół Prawosławny wydawał się olbrzymi, bogaty i wpływowy. Wielkość Cerkwi Rosyjskiej związana była wyłącznie z tym, że patriarcha Cyryl wszedł do kręgu osób bliskich prezydentowi Putinowi i stał się jednym z jego oligarchów, odpowiadając za swego rodzaju państwową korporację „usług religijnych” i z powodzeniem zbijając kapitał na sukcesach tej epoki, która została nazwana „cerkiewnym odrodzeniem”.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to zbyt radykalne porównanie i sytuacja jest znacznie lepsza. Niestety, czasy patriarchy Cyryla kojarzą się przede wszystkim z biurokratyzacją, ideologizacją i klerykaлизacją Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Patriarcha Cyryl stworzył sztywny autorytarny system sprawowania władzy, w którym wszyscy biskupi są beneficjentami tego systemu i w konsekwencji wiernymi wykonawcami woli patriarchy. Osobista lojalność wobec patriarchy Cyryla stała się głównym i praktycznie jedynym kryterium wspinania się po szczeblach kariery cerkiewnej.

Patriarcha umocnił swoją władzę, ale osłabił Cerkiew, pozbawiwszy wspólnoty parafialne znacznej części praw, duchownych zaś całkowicie

uzależnił od biskupów. W ostatnich latach autorytet patriarchy gwałtownie spadał. Odpływ wiernych stał się szczególnie zauważalny podczas pandemii, faktycznie jednak zaczął się znacznie wcześniej.

Mit ruskiego miru zastąpił teologię

Patriarcha Cyryl konsekwentnie prowadził ideologizację i polityzację Cerkwi. Jednocześnie stworzył dość wyrafinowany mechanizm karania, którego celem było zdławienie wszelkiego niezależnego myślenia wewnątrz Cerkwi, i zmusił do zamilknięcia praktycznie wszystkich, którzy mieli własne zdanie.

Najważniejszym rezultatem ideologizacji Cerkwi było stworzenie nowego mitu imperialnego, który opierał się na archetypicznych dla rosyjskiej świadomości wyobrażeniach o „Świętej Rusi” i „Moskwie – trzecim Rzymie”. Efekt nowości został osiągnięty poprzez przeniesienie tej ideologii w kontekst świecki, bardziej zrozumiały dla masowego audytorium. Tak powstała koncepcja ruskiego miru.

Koncepcja ta była aktywnie wykorzystywana przynajmniej od połowy pierwszej dekady XXI wieku, zarówno przez polityków, w tym Putina, jak i przywódców cerkiewnych, włącznie z patriarchą Cyrylem. W marcu 2022 r. grupa teologów prawosławnych ogłosiła deklarację potępiającą ruski mir i dość trafnie opisała jego podstawę:

Istnieje pewna ponadnarodowa rosyjska sfera wpływu albo cywilizacja, nazywana także „Świątą Rusią”, w której skład wchodzi Rosja, Ukraina i Białoruś (czasem także Mołdawia i Kazachstan), a także etniczni Rosjanie i ludzie rosyjskojęzyczni na całym świecie.

Zgodnie z tą doktryną, ruski mir ma jedno centrum polityczne (Moskwę), jedno centrum duchowe (Kijów, „matkę ruskich miast”), jeden język (rosyjski), jeden Kościół (Rosyjski Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego) i jednego dla wszystkich patriarchę (patriarchę Moskwy i Wszechrusi), który „gra w symfonii” z jednym dla wszystkich prezydentem/przywódcą narodu (Putinem). Ten zaś kieruje owym ruskim mirem, wzmacniając jego szczególną duchowość, moralność i kulturę, wspólnie dla całego obszaru.

Temu ruskiemu mirowi, głosi doktryna, przeciwstawia się zgnity Zachód na czele z USA i narodami Europy Zachodniej. Na Zachodzie zwyciężył już „liberalizm”, „globalizacja”, „chrystianofobia”, „prawa homoseksualistów” propagowane przez parady gejowskie i „wojujący sekularyzm”¹.

W ten sposób narodowy mit zastąpił teologię i stał się jednym z fundamentów codziennego życia religijnego. Wkrótce powstała głęboka sprzeczność między wielonarodowym w swoim składzie Rosyjskim

Kościółem Prawosławnym a tą narodową narracją historyczną, która legła u podstaw koncepcji ruskiego miru. We wszystkich krajach przestrzeni postsowieckiej rozwijała się własna narracja historyczna, kolidująca z imperialną, ale Cerkiew wołała tych problemów nie dostrzegać albo, w ostateczności, nie traktowała ich poważnie.

Mit imperium stał się fundamentem nowej teologii politycznej, która przybrała dość prymitywne i pokraczne formy, bowiem jakiegokolwiek innej teologii po prostu nie było. Aby teologia mogła się rozwijać, decydujące znaczenie ma wolność – zarówno cerkiewna, jak i wolność w badaniach naukowych. Jednak, jak już zostało powiedziane, patriarcha Cyryl dążył wszystkimi możliwymi sposobami do stłumienia wolności w Cerkwi.

W latach 90. patriarcha Aleksy II zdołał odsunąć na jakiś czas rozpad RKP poprzez propozycję autonomii, czyli częściowej samodzielności, dla prawosławnych diecezji w krajach bałtyckich, w Ukrainie i Białorusi. Udawało mu się utrzymywać dość kruchą równowagę pomiędzy konserwatystami a zwolennikami odnowy życia cerkiewnego.

Patriarcha Cyryl, głosząc ruski mir, nie stworzył jednocześnie żadnego pozytywnego obrazu – ani Cerkwi, ani kraju, ani narodu. Przeciwnie, osiłą konsolidacji miało być negatywne samookreślenie wobec *INNEGO*, traktowanego jako wróg. Za „swoich” uznawano tylko tych, którzy znajdowali się w stanie resentymentu i głębokiej postimperialnej traumy.

Będąc w takiej kondycji, Rosyjski Kościół Prawosławny nie mógł utrzymać swoich wiernych w krajach, w których tego postsowieckiego resentymentu nie było albo był przynajmniej częściowo przezwyciężony. Przede wszystkim mowa tu o krajach bałtyckich i Ukrainie. Ukraina pierwsza ogłosiła swoją chęć kościelnej samodzielności, jednak na początku lat 90. doprowadziło to tylko do rozłamu. Po niemal 30 latach w Ukrainie powstały dwie równoległe jurysdykcje kanoniczne. Kolejnym krajem, w którym powstała równoległa do RKP jurysdykcja Patriarchatu Ekumenicznego była Estonia. I to pomimo faktu, że wspólnota prawosławna w krajach bałtyckich jest niewielka i składa się przeważnie z ludności rosyjskojęzycznej.

Koniec monopolu Moskwy na prawosławie

Wojna Rosji przeciw Ukrainie zasadniczo zmniejsza wpływy RKP na terytorium postsowieckim. Patriarchat moskiewski nie zdoła zachować monopolu na prawosławie ani w krajach bałtyckich, ani w Białorusi, a w przypadku negatywnego scenariusza nawet w Kazachstanie. Ale najznaczniejsze będą straty w Ukrainie.

Niemniej sytuacja Cerkwi w Ukrainie pozostaje pełna sprzeczności. Można wyróżnić kilka etapów, które przeszedł Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego.

ETAP PIERWSZY. Bezpośrednie potępienie rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie przez metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego oraz szereg biskupów ukraińskich. Naturalnie, żadnej oficjalnej reakcji patriarchy Cyryla na te komunikaty nie było. Możliwe, że większość tych oświadczeń była szczerą, jednak w stanowisku episkopatu pojawiła się nieoczekiwana ambiwalencja: ukraińscy biskupi potępiili agresję, jednakże nikt nie wspomniał ani słowem, że wojnę poparł patriarcha, a już tym bardziej nikt nie miał odwagi żądać wyłączenia się spod jurysdykcji patriarchy moskiewskiego.

ETAP DRUGI. Masowe odmowy ukraińskich duchownych wymienia imienia patriarchy Cyryla podczas liturgii. Można bez przesady powiedzieć, że dotyczy to tysięcy parafii. W ciągu dwóch miesięcy wojny patriarcha Cyryl ani razu nie zwrócił się do ukraińskich wiernych, nie okazał żadnego współczucia dla ofiar wojny. Kiedy cały świat jęknął na wieść o bestialskich mordach dokonanych przez armię rosyjską na ludności cywilnej, na wieść o Buczy i Mariupolu – patriarcha Cyryl jak gdyby niczego nie słyszał. Jego okrutne serce nie drgnęło nawet wtedy. Jego konsekwentnie proputinowskie kazania wywołały falę potępienia i nienawiści.

Godny odnotowania jest fakt, że odmowa wspominania patriarchy była oddolną, masową inicjatywą księży. Biskupi, ustępując pod naciskiem duchownych i parafian, przyjęli ją zyczliwie, ale bez entuzjazmu. W końcu poparli, choć nie wszędzie. W sumie zaledwie 22 diecezje oficjalnie oświadczyły, że zaprzestaną wspominania imienia patriarchy. Mówi to o złożoności sytuacji – nastroje promoskiewskie ciągle jeszcze są stosunkowo silne. Episkopat Cerkwi ukraińskiej związanej z Moskwą w wielu kwestiach przyjął pozycję wyczekującą, żeby później przyłączyć się do zwycięzcy.

ETAP TRZECI. Księża zwrócili się do metropolity Onufrego z wezwaniem do przeprowadzenia soboru i podjęcia decyzji o niezależności Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego od patriarchy moskiewskiego. Jeśli dwa pierwsze etapy (opisane wyżej) to kroki możliwe do przewidzenia (wiele parafii zaprzestało wspominania patriarchy zaraz po rozpoczęciu wojny na Donbasie), to otwarte wezwanie do autokefalii jest nową jakością.

Problem w tym, że po tych wezwaniach UKP stoi u progu schizmy. Myślę, że właśnie dlatego metropolita Onufry do tej pory milczy. Doskonale rozumie, że patriarcha Cyryl żadnej autokefalii mu nie da. Onufry nie otrzyma też uznania niezależności od patriarchy Konstantynopola Bartłomieja – ten przecież już w 2019 r. przekazał tomos o autokefalii innej Cerkwi w Ukrainie (PKU). Trzecia możliwość wybicia się na samodzielność to wyjście PKU z RKP, lecz bez przyłączania się do Patriarchatu Ekumenicznego Konstantynopola. Ale to byłby rozłam i ten wariant nie



W GALERII „WIĘZI” Łesia Chomenko, *Max in the army / Maks w wojsku* (2022), wystawa *This is Ukraine: Defending Freedom*, fot. Piotr Kosiewski

jest rozpatrywany jako realny. Zbyt długo UKP związany z Moskwą walczył z rozłamowcami i zbyt wysoko ceni swoją kanoniczność, aby zdecydować się na taki desperacki krok.

Sytuacja jest patowa. Wielu duchownych, szczególnie na wschodzie Ukrainy, mówi, że w „moskiewskiej” Cerkwi służyć dłużej nie mogą, a do autokefalicznej nie pójdą, już raczej zrezygnują z kapłaństwa.

Jednak wojna to sytuacja wyjątkowa i poszukiwanie kompromisowego rozwiązania jest całkiem możliwe. Na przykład może to być przejście do Patriarchatu Ekumenicznego bez przyłączania się do autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ukrainy (KPU). Niezdecydowanie, przeciąganie podjęcia decyzji w krótkiej perspektywie działa na korzyść tej grupy w episkopacie ukraińskim, która woli do końca zachować związki z Moskwą. Liderami tej grupy na przestrzeni ostatnich lat pozostają metropolita boryspolski i browarski Antoni (Pakanycz) i mocno związany z Rosją ukraiński oligarcha Wadym Nowynski.

Jednak w dłuższej perspektywie niezdecydowanie episkopatu doprowadzi do czegoś wręcz przeciwnego: masowego przejścia parafii do Kościoła Prawosławnego Ukrainy. W ten sposób biskupi UKP ryzykują, że pozostaną praktycznie bez wiernych. Cerkiew, która zachowuje związki z patriarchą Cyrylem, nie ma w Ukrainie żadnej przyszłości.

Wielkanocnego zawieszenia broni nie było

Wspomnieć trzeba jeszcze o trzech zdarzeniach, których znaczenie na razie trudno ocenić.

DWA KLASZTORY PRZESZŁY Z UKP DO KPU. Podczas wojny znów zaczęły się przejścia z UKP Patriarchatu Moskiewskiego do autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ukrainy. Liczba tych przejść jest znikoma, nie jest wykluczone, że ich część związana jest z naciskiem miejscowych władz. Jednak po raz pierwszy przeszły nie tylko wspólnoty parafialne, ale także dwa klasztory diecezji lwowskiej. Do tej pory przejść wspólnot klasztornych nie było. Trudno powiedzieć, na ile masowy będzie to ruch, ale im dłużej będzie trwała wojna, tym więcej będzie przejść.

PONAD 400 KSIĘŻY WEZWAŁO DO OSĄDZENIA PATRIARCHY. To była wielka niespodzianka – ponad 400 ukraińskich księży odważyło się złożyć swoje podpisy pod apelem archiprezbitra Andrieja Pinczuka do

Patriarcha Cyryl nie tylko popełnił polityczne samobójstwo, ale też całkowicie zdyskredytował siebie jako chrześcijanina. Jego funkcjonowanie w życiu publicznym skończy się wraz z końcem rządów Putina.

zwierzchników lokalnych Cerkwi o postawienie patriarchy Cyryla przed trybunałem cerkiewnym. Sformułowane zostały dwa punkty oskarżenia:

1. Cyryl głosi doktrynę ruskiego miru, która nie jest zgodna z doktryną prawosławną i powinna być potępiona jako herezja;
2. Cyryl popełnił zbrodnie moralne, błogosławiąc wojnę z Ukrainą i popierając agresywne działania wojsk rosyjskich na terytorium Ukrainy².

Trzeba powiedzieć, że szanse na zwołanie takiego sądu kościelnego są nader niewielkie. Najprawdopodobniej taki sąd się nie odbędzie, ponieważ w Kościele prawosławnym nie ma ani mechanizmów, ani ustalonej praktyki tego rodzaju postępowań. A nawet gdyby taki trybunał się zebrał, napotka on, po pierwsze, komplikacje przy zbieraniu i ocenie dowodów winy, a po drugie, niemożność zapewnienia wykonania wyroku, o ile władza państwowa nie poprze decyzji takiego sądu. Teoretycznie takie poparcie jest możliwe, ale dopiero po upadku reżimu Putina.

UDZIAŁ CERKWI W WYPROWADZENIU CYWILNYCH MIESZKAŃCÓW Z AZOWSTALU. 21 kwietnia metropolita Onufry wystąpił z przejmującym apelem o wielkanocne zawieszenie broni i ewakuację ludności cywilnej z oblężonego przez rosyjskie wojska kombinatu Azowstal:

Ukraiński Kościół Prawosławny – połączonymi siłami episkopatu, duchowieństwa, zakonników i wiernych – gotowy jest zorganizować procesję modlitewną z Orichiwa w obwodzie zaporoskim do zakładów Azowstal w Mariupolu, aby udzielić niezbędnej pomocy i ewakuować ludność cywilną. Procesja mogłaby również wyprowadzić rannych żołnierzy i zabrać ciała tych, którzy zginęli.

Apelujemy do wszystkich, od których to zależy, i prosimy, aby w okresie od Wielkiego Piątku (22 kwietnia 2022 r.) do Wielkanocy (24 kwietnia 2022 r.) w mieście Mariupol i jego okolicach obowiązywało zawieszenie broni i zapewniony był korytarz humanitarny w celu przejścia procesji modlitewnej³.

Z misją tą metropolita Onufry wysłał 42 duchownych z kilku diecezji ukraińskich, jednakże nie zakończyła się ona sukcesem. Nie wiadomo nic o tym, czy patriarcha Cyryl wsparł tę inicjatywę, jednakże prezydent Rosji ani tego apelu, ani wezwań innych chrześcijańskich zwierzchników nie usłuchał. Wielkanocnego zawieszenia broni nie było. I nie było korytarza humanitarnego.

Niemniej tydzień później misja humanitarna ONZ i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odniosła sukces. Z oblężonego Azowstalu wywieziono ponad 100 cywilów. W obszernej relacji⁴ metropolity

gorłowskiego i słowiańskiego Mitrofana (diecezja w obwodzie donieckim) zwraca uwagę kilka szczegółów.

Po pierwsze, z tego opisu wynika, że ani Rosyjski Kościół Prawosławny, ani Ukraiński Kościół Prawosławny bezpośrednio nie brały udziału w rozmowach na temat wyprowadzenia ludności cywilnej z Azowstalu. Patriarcha Cyryl dzwonił do Mitrofana dosłownie na kilka godzin przed rozpoczęciem ewakuacji, kiedy porozumienie we wszystkich kwestiach już osiągnięto, trzeba było tylko „wziąć udział”. Innymi słowy, obecność Cerkwi stała się swego rodzaju działaniem wizerunkowym patriarchatu moskiewskiego i samego patriarchy Cyryla. Ich reputacja została bowiem mocno nadszarpnięta przez wspieranie wojny i potrzebny był spektakularny pretekst, aby wspomnieć o humanitarnej misji Cerkwi.

Po drugie, uwagę przyciąga nieoczekiwany szczegół: Mitrofan, choć jest biskupem na okupowanym (ale jednak ukraińskim) terytorium, w swoim tekście ani razu nie wspomina imienia metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego. Równocześnie imię patriarchy Cyryla wymienia – czy to potrzebne, czy nie. To jasny sygnał: patriarcha Cyryl jest poirytowany, że nawet w sytuacji wojny metropolita Onufry występuje z ważnymi inicjatywami pokojowymi i utrzymuje wysoki autorytet, podczas gdy sam patriarcha nie cieszy się szacunkiem nie tylko w Ukrainie, ale także wśród znacznej części prawosławnych w samej Rosji.

Po trzecie wreszcie, Mitrofan nie ukrywa, że kontaktuje się z patriarchą Cyrylem bezpośrednio, bez jakichkolwiek ustaleń z metropolitą Onufrym, któremu powinien podlegać kanonicznie. Jest to wyraźne potwierdzenie tego, że diecezje na terytorium Ługańskiej Republiki Ludowej i Donieckiej Republiki Ludowej *de facto* wyszły już spod władzy metropolity Onufrego i podporządkowują się bezpośrednio patriarsze Cyryłowi, chociaż żadnych formalnych decyzji o takiej zmianie jurysdykcji nie ma.

Demontaż Cerkwi moskiewskiej

Jaki los czeka Rosyjski Kościół Prawosławny po wojnie? Nie podejmuję się prognozowania, ale nakreślenie programu maksimum jest całkiem możliwe:

- 1. PATRIARCHA CYRYL: BANKRUKTWO DUCHOWE.** Wystąpienia i kazania patriarchy Cyryla od lutego do kwietnia są świadectwem jego kompletnego upadku moralnego, a wraz z nim praktycznie całej instytucjonalnej Cerkwi. Patriarcha Cyryl nie tylko popełnił polityczne samobójstwo, ale też całkowicie zdyskredytował siebie jako chrześcijanina. Jego funkcjonowanie w życiu publicznym skończy się wraz z końcem rządów Putina.

2. **IZOLACJA ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W ŚWIECIE CHRZEŚCIJAŃSKIM.** Pojawiła się kwestia wykluczenia RKP ze Światowej Rady Kościołów. I najprawdopodobniej decyzja taka zostanie podjęta. Po ostrym oświadczeniu papieża Franciszka, który nazwał Cyryla „ministrantem Putina”, należy oczekiwać poważnego ochłodzenia stosunków z Kościołem rzymskokatolickim. Jest oczywiste, że także inne Kościoły i organizacje religijne będą ograniczać kontakty z RKP.
3. **SANKCJE GOSPODARCZE WOBEC PATRIARCHY CYRYLA.** Cyryl jest nie tylko jednym z kluczowych autorów ideologii ruskiego miru i wprost legitymizuje działania Rosji, ale także dzięki zbliżeniu do kręgów władzy i systemowi korupcyjnemu otrzymał do własnej dyspozycji ogromne zasoby finansowe. Dlatego sankcje gospodarcze wobec niego będą całkowicie uzasadnione.
4. **SĄD KOŚCIELNY NAD PATRIARCHĄ CYRYLEM.** Jak pisałem wyżej, jest on mało prawdopodobny, ale międzynarodowy trybunał za usprawiedliwianie zbrodni wojennych – to bardziej realna perspektywa. Na ławie oskarżonych razem z patriarchą powinni znaleźć się ci, którzy z ambony pochwalali wojnę i modlili się o zwycięstwo oręża rosyjskiego. Są to dziesiątki biskupów i setki duchownych.
5. **NIEUNIKNIONE REFORMY KOŚCIELNE.** Rosyjski Kościół Prawosławny w Rosji jest zbyt wielki, żeby mógł po prostu rozpaść się i zniknąć. Niezbędny jest demontaż wszystkich struktur administracyjnych instytucjonalnej Cerkwi i szeroko zakrojone reformy, które wzmocnią wspólnoty parafialne i pozwolą wykluczyć autorytarny styl władzy patriarchalnej na przyszłość. Jedyną alternatywą dla reform jest przekształcenie RKP w sektę odizolowaną od reszty świata prawosławnego.
6. **NOWE CERKWIE AUTOKEFALICZNE.** Nie tylko w Ukrainie, ale także w Białorusi (po upadku mocno związanego z Putinem reżimu Łukaszenki) mogą powstać pełnoprawne autokefaliczne Kościoły prawosławne. Cerkwie te bez żalu rozstaną się z sowiecką przeszłością i z patriarchatem moskiewskim jako jedną z części składowych tej przeszłości.
7. **RKP UTRACI ZNACZNĄ CZĘŚĆ PARAFII I DIECEZJI POZA GRANICAMI ROSJI.** Poszczególne parafie (Holandia, Włochy) i pojedynczy duchowni (Litwa) już uwolnili się spod jurysdykcji RKP i przeszli do Patriarchatu Ekumenicznego. Proces ten będzie postępował, chociaż najpewniej nie w sposób masowy – wiele świątyń jest silnie powiązanych z rosyjskimi ambasadami (Nowy Jork, Paryż, Wiedeń, Madryt) lub też potrzebuje wsparcia finansowego z Rosji. Znacznie

bardziej masowe i bolesne będzie odejście dwóch Cerkwi, które w niedawnej przeszłości zjednoczyły się z RKP – to Rosyjski Kościół Prawosławny poza granicami Rosji (zjednoczenie nastąpiło w 2007 r.) i Arcybiskupstwo Zachodnioeuropejskich Parafii Tradycji Rosyjskiej (przyłączone w 2019 r.).

- 8. UTWORZENIE WIKARIATÓW I DIECEZJI SŁOWIAŃSKICH W RAMACH PATRIARCHATU EKUMENICZNEGO.** Jeśli Grecy będą potrafili bez uprzedzeń spojrzeć na procesy zachodzące w świecie prawosławnym i będą gotowi zaproponować szeroką i rzeczywistą autonomię parafiom tradycji rosyjskiej, będzie to poważna i atrakcyjna propozycja. Jednak stanie się to tylko wtedy, jeśli Grecy zdecydują się szybko ustanowić dla tych parafii co najmniej jednego wykształconego i energicznego biskupa. Z biskupami mają problemy wszystkie Cerkwie, dlatego niezbędnym jest znalezienie godnego kandydata do takiej misji.

Należy podkreślić, że demontaż Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego nie oznacza zagrożenia dla istnienia rosyjskiego prawosławia oraz rosyjskiej tradycji – w najszerszym rozumieniu tego słowa – liturgicznej i cerkiewnej. Przeciwnie, uwolnienie tej tradycji z dławiących ją objęć Cerkwi instytucjonalnej da impuls do jej rozwoju i otworzy nowe możliwości współdziałania z innymi tradycjami chrześcijańskimi we współczesnym świecie. ■

Przełożyła Natalia Woroszylska

SIERGIEJ CZAPNIN – niezależny rosyjski publicysta prawosławny, obecnie wykładowca w Ośrodku Studiów Prawosławnych na Fordham University w Nowym Jorku. W latach 2009–2015 był redaktorem oficjalnego „Żurnala Moskowskiej Patriarchii” i zastępcą redaktora naczelnego w Wydawnictwie Patriarchatu Moskiewskiego. Później redaktor naczelny czasopisma „Dary”, almanachu poświęconego współczesnej sztuce chrześcijańskiej wydawanego przez Bractwo „Artos”. Autor książek o rosyjskim prawosławiu i artykułów publikowanych w Rosji i innych krajach. Organizator krajowych i międzynarodowych wydarzeń kościelnych, m.in. festiwalu mediów prawosławnych oraz wystaw współczesnej sztuki i architektury chrześcijańskiej.

1 Pełny tekst w przekładzie Pawła Przciszewskiego (КА): *Prawosławni teolodzy: Odrzucamy herezję „rosyjskiego świata” i haniebne działania rosyjskich władz*, www.wiez.pl/2022/03/18/prawoslawni-teolodzy-odrzcumy-heretze-rosyjskiego-swia-ta-i-haniebne-dzialania-rosyjskich-wladz [dostęp: 15.05.2022].

2 Zob. www.ethos.org.ua/ru/mezhdunarodnyj-czerkovnyj-tribunal [dostęp: 15.05.2022].

3 Zob. news.church.ua/2022/04/21/obrashhenie-bla-zhennejshego-mitropolita-onufriya-po-povodu-situ-acii-vokrug-mariupolya [dostęp: 15.05.2022].

4 Zob. www.patriarchia.ru/db/text/5922765.html [dostęp: 15.05.2022].

MYCHAJL SEMENKO

Reda

W zatoce mgła, nie widać chmur i sopek mokrych.
Dobiega tylko hałas, jęk od redy.
Świat to jest bezkres, a ja – niby okruch,
kawałek kredy.

Władystok
25 czerwca 1916

Zamieszanie w mieście

Śnieżne szczyty nęcą mnie wzwyż
spośród szarych murów uchodzę znęcony
ginie tonie w pyłe za krzyżem krzyż
w mieście biją w dzwony.

Dzwon łomoce hałas łomoce
ryknęła migająca ulica beznadziejnością syreny
i zadudniły uderzenia w obłądnej pomroce
i rozbiegł się tłum przerażony widmem złowróznej gangreny

spadają szyldy witryny dzwonią i się rozsypują w okruchy
trotuary chrzęszczą i skarżą się spod tłumnych nóg
ociera się ubranie mięso się depce kobiety piszczą wplątane we własne ruchy –
krzywią się słupy telegraficzne kamienny rozgiął się róg.

Kijów

27 września 1918

Przełożył Adam Pomorski

Nowe zasady prenumeraty „Więzi” w roku 2022



Pakiet drukowany
z rocznym dostępem do treści online
za jedyne 106,92 zł!

Możliwa prenumerata sponsorska
i pakiety cyfrowe

Więcej informacji:
s. 223 oraz www.prenumerata.wiez.pl

w drodze

miesięcznik

Od 49 lat pomagamy łączyć wiarę z codziennością.
Co miesiąc 144 strony inspirujących treści.



czytaj  wdrodze.pl

Miesięcznik „W drodze” przez cały rok w Twojej skrzynce?
Napisz do nas prenumerata@wdrodze.pl albo zamów na wdrodze.pl/prenumerata

Tatarzy Krymscy po rosyjskiej aneksji Krymu

KONRAD ZASZTOWT

Sytuację Tatarów Krymskich na okupowanym Krymie można określić jako polityczną marginalizację i przejście społeczeństwa obywatelskiego do podziemia. Za to aktywność społeczna, polityczna i kulturalna krymskotatarskiej społeczności w Ukrainie kontynentalnej jest coraz bardziej widoczna.

Polityczne losy Tatarów Krymskich od początku lat 90. ubiegłego wieku powiązane są z Ukrainą nie tylko ze względu na fakt, że ich ojczyzna, Krym, jest częścią tego państwa. Ich historia, podobnie jak dzieje Ukraińców, jest pasmem traumatycznych wydarzeń, których oba narody doświadczyły przede wszystkim w rezultacie polityki Rosji w jej kolejnych wcieleniach – Federacji Rosyjskiej, ZSRR, a wcześniej Cesarstwa Rosyjskiego.

Wkrótce po zlikwidowaniu przez Moskwę niezależności ukraińskich autonomii, Hetmanatu, Ukrainy Słobodzkiej i Siczy Zaporoskiej w latach 1764–1775, w 1783 r. rosyjskie imperium anektowało Krym i zlikwidowało monarchię krymskotatarskiej dynastii Girejów. Zanim do tego doszło, w XVII i XVIII wieku Ukraińcy i Tatarzy Krymscy nierzadko zawierali sojusze wojskowe i polityczne. M.in. w latach 1711–1728 Kozacy zaporoscy mieszkali na terytorium Siczy Oleszkowskiej (przedmieścia współczesnego Chersonia), gdzie posiadali status autonomii nadany im przez chana krymskiego Dewlet Gireja II.

Polityczne sojusze Tatarów Krymskich i Ukraińców

Pierwsze przejawy współpracy między Tatarami Krymskimi a Ukraińcami w historii współczesnej można zauważyć jeszcze w latach władzy radzieckiej. Krymskotatarski ruch dysydencki powstał w Azji Centralnej,

gdzie jego członkowie walczyli z totalitarnym systemem o prawo do powrotu na Krym, skąd ich naród został wywieziony w czasach stalinowskich, ukarany za rzekomą masową kolaborację z III Rzeszą. Przypadek Tatarów Krymskich był szczególnie – aż do rozpadu Związku Radzieckiego władze, mimo formalnego porzucenia zarzutu zbiorowej kolaboracji, nie zezwalały im na osiedlanie się na półwyspie. Jaskrawy przejaw dyskryminacji i prześladowań na tle etnicznym przyciągał uwagę antysowieckich dysydentów innych narodowości. Krymskotatarscy buntownicy, mający odwagę przypominać na pikietach na placu Czerwonym w Moskwie zbrodnie stalinizmu, wspierani byli m.in. przez ukraińskich działaczy antysowieckich.

Gdy ostatecznie Tatarzy Krymscy zdołali powrócić na Krym w ostatnich latach ZSRR i pierwszych niepodległej Ukrainy, ich lider Mustafa Dżemilew nawiązał kontakty z ukraińskim dysydentem Wiaczesławem Czornowiłem. Znajomość ta zaowocowała politycznym sojuszem. Choć partia Czornowiła, Ludowy Ruch Ukrainy, miała poparcie przede wszystkim w prawicowym, patriotycznym elektoracie na zachodzie kraju, dzięki współpracy z kierowanym przez Dżemilewa Medżlisem Tatarów Krymskich w latach 90. zdobywała także głosy w wyborach do parlamentu Autonomicznej Republiki Krymu. Z kolei Dżemilew, kandydując z listy Ruchu, wybrany został w 1998 r. na deputowanego Rady Najwyższej. Następnie w 2002 i 2007 r. zdobył mandat w Radzie z listy Naszej Ukrainy, partii Wiktora Juszczenki, a w 2011 r. z listy partii Julii Tymoszenko, Batkiwyszczyny. Medżlis reprezentował więc niezmiennie proukraińskie, propaństwowe, a także prozachodnie stanowisko.

Głoszący idee patriotyzmu, demokracji i modernizacji Juszczenko i Tymoszenko nie zapisali się jednak w historii jako skuteczni reformatorzy, a Ukraina pod ich rządami nie stała się lepszym miejscem do życia. Kondycja ukraińskiej gospodarki była zła praktycznie od odzyskania niepodległości. Autonomiczna Republika Krymu, która nie posiadała ani dużych ośrodków przemysłowych, ani rozwiniętego rolnictwa, była w jeszcze gorszej sytuacji niż reszta kraju. Najważniejszym źródłem zarobków miejscowej ludności na Krymie był sektor turystyczny, jednak ograniczony wyłącznie do sezonu letniego i reprezentujący niski poziom usług. Z kolei Tatarzy Krymscy, jak pokazywały badania socjologiczne, byli na półwyspie grupą szczególnie dotkniętą biedą i bezrobociem.

W wyborach prezydenckich w 2010 r. porażkę poniosła Tymoszenko, a zwycięzcą okazał się Wiktor Janukowycz, reprezentujący prorosyjski elektorat wschodniej i południowej Ukrainy. Medżlis, który popierał szefową Batkiwyszczyny, znalazł się w opozycji do nowo wybranego prezydenta. Za prezydentury Leonida Kuczmy i Wiktora Juszczenki przy administracji prezydenckiej funkcjonowała oficjalna Rada Przedstawicieli

Narodu Krymskotatarskiego, w której Medźlis odgrywał główną rolę. Janukowycz po objęciu stanowiska prezydenta zmienił strukturę Rady i zerwał współpracę z Dżemilewem. Mianował też na stanowisko premiera Autonomicznej Republiki Krymu Anatolija Mohyliowa, polityka znanego z niechęci do Tatarów Krymskich.

Medźlis znalazł się w trudnej sytuacji. Co więcej, inaczej niż w latach 90. ubiegłego wieku nie cieszył się już tak szerokim poparciem społeczności krymskotatarskiej. W opozycji do niego pozostawało środowisko prorosyjskich Tatarów Krymskich, skupionych wokół partii Milli Firka Wasfiego Abdurraimowa. Z kolei młode pokolenie nie identyfikowało się już tak silnie z Dżemilewem, postrzegało go bowiem mniej przez pryzmat jego dokonań z okresu walki z systemem sowieckim, a bardziej jako polityka, który zmonopolizował od lat 90. życie polityczne Tatarów Krymskich, przekształcając Medźlis w zdominowaną przez jego osobowość strukturę wodzowską. W grudniu 2013 r. Dżemilew ustąpił ze stanowiska przewodniczącego Medźlisu, oddając tę funkcję swojemu zastępcy, Refatowi Czubarowowi.

Wkrótce jednak doszło do politycznego trzęsienia ziemi w Ukrainie, Euromajdanu oraz aneksji Krymu przez Rosję. W tej sytuacji Dżemilew odnalazł się po raz kolejny jako charyzmatyczny, niezłomny lider bezkompromisowo walczący z rosyjskim imperializmem, tym razem w putinowskim wydaniu.

Tatarzy Krymscy wobec aneksji Krymu przez Rosję

Wizerunek Rosji Putina w Ukrainie w 2013 czy nawet 2014 r. był zupełnie inny niż obecnie – rosyjska gospodarka rozwijała się dzięki wysokim cenom węgłowodorów, a Moskwa była najczęściej wybieranym przez Ukraińców kierunkiem wyjazdów zarobkowych. Rosyjskie media i kultura popularna dodatkowo budowały wyidealizowany obraz życia w Federacji Rosyjskiej. Ukraińscy widzowie rosyjskich seriali, oglądając na ekranach telewizorów scenki z życia zamożnych mieszczan w eleganckich apartamentach Moskwy czy Petersburga, wyobrażali sobie, że tak wygląda życie zwykłych Rosjan i porównywali je oczywiście ze swoją ukraińską biedą. Gdyby nie zdecydowana postawa Dżemilewa, znaczna część Tatarów Krymskich być może także uległaby czarowi świetlanej przyszłości w wymagowanej putinowskiej Rosji.

Momentem politycznego przesilenia na Krymie był 26 lutego 2014 r., gdy przed parlamentem Autonomicznej Republiki Krymu w Symferopolu doszło do protestów zarówno zwolenników Euromajdanu, jak i sił prorosyjskich. Ci pierwsi reprezentowani byli przede wszystkim przez Tatarów Krymskich, jako lider antymajdanowców wystąpił zaś Siergiej Aksionow,

polityk o kryminalnej przeszłości, późniejszy premier okupacyjnego rządu Krymu. W tym czasie strategiczne obiekty na półwyspie były już przejmowane przez „zielone ludziki” – żołnierzy rosyjskich, którzy nie posiadali żadnych znaków rozpoznawczych. W rezultacie protestów operacja aneksji nie została powstrzymana, lecz przesunęła się nieco w czasie.

Tuż przed zorganizowanym przez rosyjskich okupantów 16 marca 2014 r. referendum w sprawie przynależności Krymu, 12 marca Dżemilew odwiedził Moskwę, zaproszony przez byłego prezydenta Tatarstanu, Minitimera Szajmijewa. Lider Tatarów Krymskich odbył też rozmowę telefoniczną z Putinem. Była to próba skuszenia Dżemilewa, aby poparł aneksję półwyspu dokonaną przez Rosję, ten jednak odmówił. Medżlis zwrócił się także do swoich zwolenników, aby zbojkotowali przygotowane naprędce przez Kreml referendum, mające legitymizować rosyjską władzę na Krymie.

Po aneksji

Nowa władza dość szybko przeszła od prób przeciągnięcia polityków Medżlisu na swoją stronę do represji wobec społeczności krymskotatarskiej. Już 3 marca 2014 r., jeszcze przed referendum, doszło do porwania, a następnie zabójstwa Tatar Krymskiego, Reszata Amietowa. Odważył się on samotnie protestować przeciwko aneksji na placu Lenina w Symferopolu. Po półtoragodzinnym proteście został porwany przez członków prorosyjskiej organizacji, tzw. Samoobrony, a niecałe dwa tygodnie później w górach odnaleziono jego ciało z licznymi śladami tortur i wykłutymi oczami.

26 kwietnia 2014 r. Medżlis został zdelegalizowany na terytorium Federacji Rosyjskiej, a w maju zabroniono wjazdu na Krym Dżemilewowi i Czubarowowi. Wkrótce rozpoczęto też śledztwo i pokazowy proces w tzw. sprawie 26 lutego, w której oskarżono krymskotatarskich aktywistów, w tym zastępcę przewodniczącego Medżlisu, Achtema Czijgoza, o zorganizowanie w tym dniu masowych zamieszek. Czijgoza aresztowano w styczniu 2015 r., następnie skazano na 8 lat kolonii karnej, jednak w 2017 r. został on zwolniony dzięki dyplomatycznej interwencji Turcji.

Mimo bestialskiego zabójstwa Amietowa i represji wobec Medżlisu część elity politycznej Tatarów Krymskich zdecydowała się jednak na współpracę z rosyjskimi władzami okupacyjnymi. Po aneksji Krymu Rosjanami zawładnęły nastroje nacjonalistyczne i euforia z powodu przyłączenia tego regionu do Rosji, co łączyło się także ze wzrostem postaw ksenofobicznych, zwłaszcza w stosunku do Ukraińców, ale także i Tatarów Krymskich. Kreml starał się jednak zachować pozory równego traktowania przedstawicieli wszystkich narodowości, a stworzona przez

Rosję – w miejsce ukraińskiej Autonomicznej Republiki Krymu – Republika Krymu zachowała trzy języki jako urzędowe: obok rosyjskiego także ukraiński i krymskotatarski. Również udział Tatarów Krymskich we władzach miał poprawiać wizerunek Rosji: wiceprzewodniczącym nowego, kolaboracyjnego krymskiego parlamentu został były członek Medżlisu, Remzi Iljasow, a wicepremierem Republiki Krymu od 2 kwietnia do 28 maja 2014 r. – Lenur Islamow, krymskotatarski biznesmen z Moskwy. Później władze okupacyjne mianowały na to stanowisko innego Tatara Krymskiego, Rusłana Balbieka.

O ile tego ostatniego można określić jako zwykłego oportunistę i kolaboranta, podobnie jak wiceprzewodniczącego parlamentu Republiki Krymu Iljasowa, o tyle postać Islamowa jest bardziej zagadkowa. Zdymisjonowany w maju 2014 r. przez Aksjonowa, wyjechał z Symferopola do Kijowa i tam rozpoczął walkę o powrót półwyspu pod jurysdykcję ukraińską. Epizod kolaboracji z prokremlowskimi władzami tłumaczył swoją początkową wiarą w to, że będzie mógł w ten sposób osiągnąć coś dla Tatarów Krymskich. Nie uważał się też za zdrajcę Ukrainy, gdyż wówczas nie posiadał jeszcze obywatelstwa ukraińskiego, choć działał na Krymie już od kilku lat. Jego zasługą było ożywienie działalności krymskotatarskiej telewizji ATR i Radia Mejdan, w których wykupił udziały w 2011 r. Był też inicjatorem wydania 4-tomowych dziejów Tatarów Krymskich autorstwa rosyjskiego historyka Walerija Wozgrina, największej jak dotąd monografii poświęconej temu tematowi.

W 2013 r. Islamow został producentem i sponsorem filmu *Chaj-tarma* w reżyserii Achtema Seitabłajewa, pokazującego losy jego narodu w czasie II wojny światowej. Ten krymskotatarski twórca zdobył wkrótce uznanie ukraińskich widzów jako reżyser filmu *Cyborgi. Bohaterowie nie umierają* o ukraińskim oddziale broniącym lotniska w Doniecku. Wbrew hurapatriotycznemu tytułowi filmowy obraz wojny przedstawiony przez Seitabłajewa jest daleki od czarno-białych schematów, opiera się bardziej na psychologicznych i tożsamościowych portretach żołnierzy niż na scenach batalistycznych.

Wracając do Islamowa – na jesieni 2015 r. zaszokował on swoją radykalną postawą nawet część Ukraińców, gdyż z jego inicjatywy doszło do próby „żywnościowej blokady” Krymu. Aktywiści krymskotatarscy zatrzymywali na administracyjnej granicy z półwyspem ciężarówki z ukraińskimi produktami spożywczymi – w tym czasie Krym nie był jeszcze

Po aneksji Krymu przez Rosję nowa władza dość szybko przeszła od prób przecignięcia polityków Medżlisu na swoją stronę do represji wobec społeczności krymskotatarskiej.

połączony mostem z terytorium Federacji Rosyjskiej i ukraińska żywność odgrywała kluczową rolę w zabezpieczeniu potrzeb mieszkańców półwyspu. Planowano wówczas także „energetyczną blokadę”, czyli odcięcie prądu płynącego z Ukrainy na terytorium okupowane. I rzeczywiście, „nieznani sprawcy” uszkodzili słupy trakcji elektrycznej. Celem działań Islamowa i Medżlisu było wywarcie presji zarówno na okupacyjne władze w Symferopolu, jak i na rząd Ukrainy. Politykom w Kijowie brakowało wówczas koncepcji, jak odzyskać utracony region. Władze ukraińskie ogłosiły Krym „specjalną strefą ekonomiczną” i prowadziły początkowo neutralną politykę w odniesieniu do reżimu okupacyjnego.

Następnie Islamow podjął się utworzenia ochotniczego batalionu Asker, który w jego założeniu miał stać się namiastką przyszłych sił zbrojnych Tatarów Krymskich. Jednostka ta – w przeciwieństwie do wielu podobnych powstałych w Ukrainie po 2014 r. – nigdy nie została zalegalizowana. W latach 2016–2017 członkowie Askeru pomagali jednak ukraińskim pogranicznikom wyłapywać podróżujących na Krym incognito członków władz „ludowych republik” w Doniecku i Ługańsku*. Złośliwi twierdzili, że „etniczne mafie” zajmują się na granicy administracyjnej zwykłym rekietem, a więc pobieraniem haraczy od kierowców ciężarówek. Jakkolwiek by nie oceniać hiperaktywności Islamowa, pozytywnie bądź krytycznie, budziła ona kontrowersje. Jak sam przyznał w 2016 r., nadal posiadał obywatelstwo rosyjskie (choć ukraińskie prawo zabrania łączenia obywatelstw) mimo uzyskania ukraińskiego. Jego osobą interesowała się Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i zarzucano mu, że jest rosyjskim *agent provocateur*, ale to w Rosji został zaocznie skazany w grudniu 2020 r. na 19 lat kolonii karnej za swoją rolę w „blokadzie energetycznej” Krymu.

Represje na tle religijnym czy politycznym?

Będący przez lata lojalnym wobec Medżlisu funkcjonariuszem religijnym mufti Krymu, Emirali Abłajew, w 2016 r. pod presją Kremla poparł rosyjską aneksję półwyspu. Co więcej, przyłączył się do nagonki na rodaków wyznających radykalne formy islamu. Autentyczni bądź domniemani członkowie fundamentalistycznej organizacji Hizb ut-Tahrir stali się głównym celem polowań rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa.

Hizb ut-Tahrir, choć głosi hasło budowy światowego kalifatu, znana jest wyłącznie z mocnej retoryki. Nie ma na koncie działalności

* Chodzi o Ługańską Republikę Ludową i Doniecką Republikę Ludową, nieuznawane przez rząd w Kijowie i społeczność międzynarodową państwa, *de facto* stworzone przy udziale Rosji w 2014 r. Obie zostały 21 lutego 2022 r. oficjalnie uznane przez Federację Rosyjską.

terrorystycznej, choć jako taka organizacja jest kwalifikowana w Rosji i w większości byłych republik ZSRR. Ale już nie w Ukrainie – ta ma liberalną politykę wobec wspólnot wyznaniowych, w tym również fundamentalistów islamskich. Większość krymskotatarskich hizbutowców uciekła więc na terytorium kontrolowane przez Kijów, a pozostali trafili do rosyjskich łagrów z wyrokami długoletniego więzienia. Wkrótce po nich zostali tam wysłani również prawnicy broniący w procesach członków Hizb ut-Tahrir.

I choć wydawałoby się, że to represje na tle religijnym zdominowały w tym okresie politykę władz okupacyjnych wobec Tatarów Krymskich, głównym celem nadal pozostawali członkowie Medżlisu. 4 września 2021 r. aresztowano Narimana Dżelala, zastępcę przewodniczącego Medżlisu, a także znanego publicystę i wykładowcę akademickiego. Kierował on organizacją na półwyspie podczas nieobecności Czubarowa. Jego areszt stał się spektaklem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB): został wyprowadzony z domu w kajdankach i z workiem na głowie, co wiązało się zapewne z faktem, że krymskie władze zamierzały przykleić mu etykietkę terrorysty.

Wkrótce Dżelalowi postawiono absurdalny zarzut udziału w akcji dywersyjnej wykonanej na zlecenie ukraińskiego wywiadu, której celem było wysadzenie w powietrze gazociągu – 23 sierpnia 2021 r. rzeczywiście doszło do uszkodzenia rurociągu, prokuratura nie przedstawiła jednak żadnych przekonujących dowodów na odpowiedzialność krymskotatarskiego polityka za to wydarzenie. Aresztowano również czterech innych Tatarów Krymskich, rzekomo także uczestników grupy dywersyjnej. Dżelalowi grozi od 12 do 20 lat więzienia.

Tatarzy w polityce ukraińskiej po 2014 r.

Jeżeli sytuację Tatarów Krymskich na okupowanym Krymie można określić jako polityczną marginalizację i przejście społeczeństwa obywatelskiego do podziemia, to aktywność społeczna, polityczna i kulturalna krymskotatarskiej społeczności w Ukrainie kontynentalnej (jak w Kijowie lubią określać terytorium państwa poza Krymem) jest coraz bardziej widoczna.

W wyborach prezydenckich wiosną 2019 r. Tatarzy Krymscy z Medżlisu jako państwowcy poparli Petra Poroszenkę, zwolennika twardej linii wobec Rosji, ale cała społeczność krymskotatarska, widząc rosnącą popularność Wołodymyra Zełenskigo i jego partii Sługa Narodu zaczęła zmieniać swoje preferencje polityczne. W wyborach parlamentarnych w lipcu 2019 r. krymskotatarska elita polityczna zdywersyfikowała swoje poparcie: biznesmen Rustem Umierow i działaczka organizacji pozarządowych

Tamila Taszewa wystartowali z listy liberalnej partii Głos, Czubarow jako kandydat konserwatywnej partii Siła i Cześć, Emine Dżepparowa, pełniąca za czasów prezydentury Poroszenki funkcję zastępcy ministra informacji, kandydowała z listy partii Ukraińska Strategia, a członkini Medźlisu Gajana Juksel jako kandydatka Zielonych.

Koncepcja dywersyfikacji okazała się słuszna. Choć starzy liderzy Medźlisu, Dżemilew i Czubarow, pozostają w opozycji, nadal odgrywają ważną rolę jako reprezentanci Tatarów Krymskich, a także jako pośrednicy w dyplomatycznych relacjach Ukrainy z Turcją. Dżemilew, występujący w tureckich mediach pod nazwiskiem Kırımog̃lu (w tłumaczeniu „syn Krymu”), regularnie spotyka się z prezydentem Turcji, Recepem Tayyipem Erdoğanem. Pozostaje dla Kijowa niezwykle ważnym lobbystą w Ankarze, gdzie zasadniczo głos polityków z Ukrainy jest słabo słyszalny, a lobby prokremlowskie pozostaje bardzo silne.

Z kolei młode polityczki, Taszewa i Dżepparowa, kontynuują swoją karierę w administracji Zełenskigo. Od maja 2020 r. Dżepparowa jest zastępczynią ministra spraw zagranicznych Dmytra Kułęby. Jej osiągnięciem była inauguracja w sierpniu ubiegłego roku Krymskiej Platformy, dyplomatycznej inicjatywy władz w Kijowie mającej na celu budowanie międzynarodowego poparcia dla sprawy odzyskania Krymu przez Ukrainę. Z kolei Taszewa od 25 kwietnia 2022 r. pełni funkcję stałego przedstawiciela prezydenta Ukrainy na Krymie; do inwazji rosyjskiej siedziba tego urzędu mieściła się w Chersoniu.

Sytuacja Tatarów Krymskich po 24 lutego 2022 r.

Trwająca obecnie inwazja rosyjska na Ukrainę ma oczywiście także wpływ na społeczność krymskotatarską. Prorosyjski mufti Abłajew poinformował o nawiązywaniu kontaktów między wyznawcami islamu na Krymie a wspólnotami muzułmańskimi w obwodzie chersońskim i zaporoskim – mają one dotyczyć m.in. szkolnictwa religijnego i zaopatrzenia w literaturę. Przedstawiciele społeczności Tatarów Krymskich są wysyłani na nowo okupowane terytoria, aby przekonywać mieszkających tam swoich rodaków do poparcia przyłączenia tych regionów do Rosji. Z kolei szef kolaboracjonistycznej organizacji Regionalnej Narodowo-Kulturalnej Autonomii Tatarów Krymskich, Ejwaz Umierow, zwrócił się do muftiego Abłajewa z prośbą, aby wydał fatwę (religijne orzeczenie obowiązujące wiernych muzułmanów, którzy uznają jego autorytet), wyjaśniającą cele rosyjskiej „operacji specjalnej przeciwko nazistom” w Ukrainie.

Kreml rozważa i upublicznia różne projekty uzasadnienia swojej aneksji obwodów chersońskiego i zaporoskiego, które zamieszkiwane są także przez Tatarów Krymskich. Przedstawiono chociażby pomysł

rekonstrukcji istniejącej w Cesarstwie Rosyjskim XIX-wiecznej guberni taurydzkiej. Kolaborujący z władzami okupacyjnymi Umierow dostrzegł w „projekcie taurydzkim” zalety z punktu widzenia narodu Tatarów Krymskich, gdyż jednoczyłyby on terytorialnie Republikę Krymu i miejscowości obwodów chersońskiego i zaporoskiego, w których także mieszka ludność krymskotatarska. Jak stwierdził, odtworzenie jednostki administracyjnej w granicach dawnej guberni taurydzkiej albo w dawnych granicach Chanatu Krymskiego byłoby „sprawiedliwe i historycznie uzasadnione”.

Wzmianka o Chanacie w jego wypowiedzi była zapewne próbą przedstawienia rosyjskiej aneksji południowoukraińskich obwodów jako projektu atrakcyjnego dla Tatarów Krymskich, którzy postrzegają teren dawnego państwa Girejów jako część własnego dziedzictwa. Z drugiej strony istniejący od XV wieku do końca XVIII wieku Chanat obejmował oprócz Półwyspu Krymskiego cały pas ziem północnego wybrzeża Morza Czarnego i Azowskiego. Tym samym odwołanie się do jego granic może także służyć jako pretekst do dalszej agresji rosyjskiej na południu Ukrainy, również na obszarze obwodów mikołajowskiego i odeskiego.

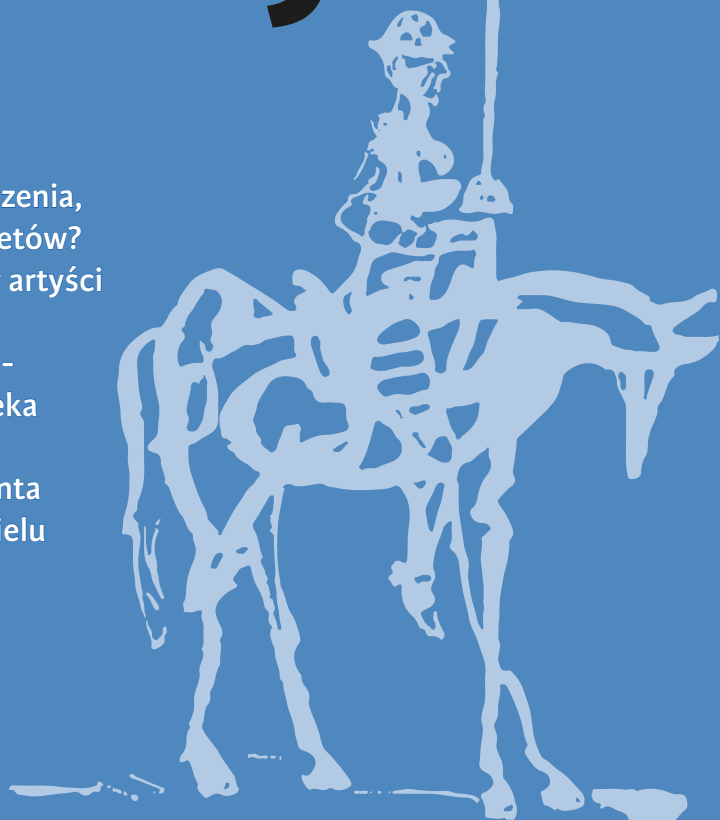
Jednak biorąc pod uwagę ksenofobiczną ideologię *ruskiego miru* panującą w putinowskiej Rosji, na odbudowę swojego państwa, czy nawet autonomii krymskotatarskiej pod parasolem Kremla, Tatarzy Krymscy raczej nie mają co liczyć. Kolaboranci w rodzaju Umierowa stanowią wyraźną mniejszość. Ze względu na wspomnianą wyżej aktywność polityków krymskotatarskich w Kijowie, a także udział Tatarów Krymskich w oddziałach ukraińskich sił zbrojnych wydaje się, że świadoma politycznie większość tego narodu wspiera Ukrainę. Oczywiście ci, którzy pozostają na Krymie, nie mogą otwarcie wyrażać swojego stanowiska wobec wojny ze względu na wysokie ryzyko represji. ■

KONRAD ZASZTOWT – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Islamu Europejskiego na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują problemy tradycyjnego i współczesnego islamu, zagadnienia tożsamości narodowej, mniejszości etnicznych i religijnych w Ukrainie, Turcji oraz państwach Kaukazu i Azji Centralnej, a także stosunków międzynarodowych w regionach czarnomorskim, kaukaskim i centralno-azjatyckim. Autor prac i artykułów naukowych (m.in. w „Roczniku Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej”, „Sprawach Międzynarodowych”, „Studia Religioznawcze”) oraz tekstów publicystycznych (m.in. w „Więzi”, „Teologii Politycznej” i „Nowej Europie Wschodniej”). Mieszka w Warszawie.

KULTURA

Ukraińskość – (po)wojenne dylematy

Kim byli ukraińscy twórcy tzw. rozstrzelanego odrodzenia, wymordowani przez Sowietów? Jak współcześni ukraińscy artyści opowiadają o wojnie? Jak rozumiana jest dziś ukraińskość? Jaka przyszłość czeka język rosyjski w Ukrainie: zaniknie jako język okupanta czy przetrwa jako język wielu bohaterskich obrońców?



Wybieranie ukraińskości

OLA HNATIUK W ROZMOWIE
Z SEBASTIANEM DUDĄ I KATARZYNA JABŁOŃSKĄ

Mit o prześladowaniu w Ukrainie języka i kultury rosyjskiej nijak się ma do rzeczywistości. Paradoksem jest, że najbardziej zrusyfikowane regiony Ukrainy najmocniej ucierpiały obecnie od Rosjan. Ich mieszkańcy, o ile przeżyli, uznają *russkij mir* za synonim śmierci i zniszczenia.

KATARZYNA JABŁOŃSKA Jak budowała Pani swoją ukraińską tożsamość? Wychowywała się przecież Pani w Polsce w czasach, gdy nie było to łatwe. Czy w Pani domu rodzinnym mówiło się po ukraińsku?

OLA HNATIUK Urodziłam się w Warszawie w czasach głębokiego PRL. Z najmłodszego dzieciństwa pozostały mi w pamięci dwa obrazy.

Pierwszy to wielka pusta przestrzeń pod Pałacem Kultury i potworny ziąb, jaki tam panował. To miejsce przerażało mnie nie tylko swoim monumentalizmem, którego serdecznie nienawidziłam i nadal nienawidzę, ale także tymi potwornymi przeciągami. Zawsze tam marzłam. Podświadomie unikałam tego miejsca, tak jakbym od najmłodszych lat miała awersję do komunizmu, którego symbolem potem stał się dla mnie Pałac Kultury, i bała się zesłania na Syberię.

Drugi obraz wiąże się już z tożsamością. To obraz prawosławnej cerkwi świętej Marii Magdaleny, która była w pobliżu

naszego domu. Mieszkaliśmy przy ulicy Stalingradzkiej (czyli Jagiellońskiej), na wzorcowym osiedlu Praga II. W cerkwi bywałam, bo chodziła tam moja babcia ze strony ojca. Dziadków ze strony ojca wysiedlono z okolic Hrubieszowa, ze wsi blisko obecnej granicy polsko-ukraińskiej, do dzisiejszej granicy na Bugu było stamtąd zaledwie osiem kilometrów. Zupełnie niedawno dowiedziałam się, że babcia była z pochodzenia Tatarką. Natomiast mama pochodziła ze Lwowa z mieszanej rodziny, ochrzczono ją w kościele św. Antoniego.

W moim domu rodzinnym nie mówiło się po ukraińsku, językiem domowym był polski. Dla mojej mamy ukraiński był językiem wyuczonym. A dla taty językiem wyuczonym był polski, zaś rodzinnym – ukraiński. Rzecz jasna, nie literacki język ukraiński, tylko taki codzienny, dialekt z jego okolic. W efekcie i dla mnie ukraiński jest językiem wyuczonym.

Ale to nie znaczy, że nie miałam kontaktu z językiem ukraińskim. Był to język używany od święta. To był język niedzieli czy język obchodów urodzin Tarasa Szewczenki – to był w tamtych czasach centralny punkt w ukraińskim roku. Jakkolwiek dziwnie to dziś wygląda, władze polskie zezwalały na obchodzenie tego święta.

SEBASTIAN DUDA Gdzie odbywało się to świętowanie urodzin Szewczenki?

HNATIUK W różnych miejscach, między innymi w gmachu YMCA przy Konopnickiej (Teatr Buffo), w Teatrze Żydowskim przy placu Grzybowski, a pod koniec PRL nawet w Domu Kultury Radzieckiej. Zawsze był jakiś koncert, deklamacje wierszy Szewczenki... Bardzo dobrze pamiętam rumor krzeseł, kiedy ludzie wstawali na pieśń *Jak umru to pochowajcie*: „Kiedy umrę, pochowajcie mnie na mogile, na mogile wysokiej, tak by było widać i słyhać, jak toczy swe wody potężny Dniepr”.

Był też religijny element mojej ukraińskości, czyli więź z parafią. Pomiędzy moimi rodzicami długo trwał spór co do tego, w którym Kościele mnie ochrzcić. Ten spór zakończył się, kiedy miałam trzynaście lat – wtedy sama zażądałam chrztu. I potoczyło się to tak, że na Miodowej w grekokatolickiej cerkwi ojców bazylianów przeszłam przygotowanie do pierwszej Komunii Świętej, a ochrzczono mnie w cerkwi prawosławnej na Mazurach tydzień wcześniej. I w ten sposób udało się pogodzić dwie zwaśnione strony. Na szczęście nasz grekokatolicki proboszcz, o. Jozafat Romanuk, znalazł salomonowe rozwiązanie.

JABŁOŃSKA A dziś jak Pani odpowiada na pytanie o wyznanie?

HNATIUK Gdy mnie ktoś pyta, czy jestem prawosławną czy grekokatoliczką, to odpowiadam: nie wiem. Oczywiście realnie moją parafią jest parafia grekokatolicka. Natomiast z formalnego punktu widzenia jestem prawosławną.

DUDA Jak trudno było w Pani dzieciństwie i młodości kształtować tożsamość ukraińską? Z nieco późniejszego okresu pamiętam, że raczono mnie w PRL literaturą mocno antyukraińską.

HNATIUK Zwłaszcza *Luny w Bieszczadach* i *Ślady rysich pazurów...* Choć jeszcze parę innych tekstów by się znalazło. Rzecz jasna, trochę inaczej było wtedy w wielkim mieście, a inaczej w małych ośrodkach. W wielkim mieście łatwiej się ukryć, nie czuć presji – a z drugiej strony znacznie łatwiej zagubić własną tożsamość.

Dużo zależało tu od rodziny, zwłaszcza od tego, czy rodzice bali się tej własnej mniejszościowej tożsamości, jak bardzo ją ukrywali. Moi rodzice swojej ukraińskości nie ukrywali, choć się też z nią nie afiszowali. Nikt mnie nie posyłał na lekcje religii do kościoła rzymskokatolickiego, żebym była taka jak inni. Nikt nie zakazywał mi mówienia o tym, że jestem Ukrainką. Z czasów szkoły podstawowej nie pamiętam momentów konfliktowych.

W szkole średniej takie sytuacje się zdarzały, ale wtedy już mój związek z ukraińskością był bardziej dojrzały. Umiałam jakoś reagować na trudne sytuacje, więc nie mogę powiedzieć, że z powodu mojej ukraińskości ktoś mnie źle w szkole traktował.

Rzecz jasna, pojawiały się incydenty. Pamiętam zdarzenie z końca lat 80. xx wieku. To było spotkanie z autorem

antyukraińskich pamfletów, Edwardem Prusem, w empiku na rogu Nowego Świata i Alej Jeruzolimskich. Tam na piętrze była sala spotkań, a po przekątnej przez okna widać było Komitet Centralny PZPR...

Prus opowiadał tam o Ukraińcach straszne rzeczy. Najbardziej utkwilo mi w pamięci jedno, bo akurat spodziewałam się wtedy dziecka. A on, patrząc mi prosto w oczy, powiedział: „I rozcinali kobietom brzuchy i zaszywali tam króliki”. Coś ohydneho, otwarte znęcanie się nad słuchaczami... Rzecz jasna, takie historie należy włożyć między bajki. Wiadomo, że dochodziło do okrucieństw, ale po co zmyślać? Swoją drogą, te króliki zaszywane w brzuchach ciężarnych kobiet to topos znany z antyczności. Ciekawe, jaką drogą trafił do opowieści o relacjach polsko-ukraińskich.

DUDA Czy w dzieciństwie i młodości miała Pani dostęp do klasycznej literatury ukraińskiej?

HNATIUK Najważniejszy oczywiście był Szewczenko. Wtedy jednak z trudem czytałam po ukraińsku. Dopiero na studiach zaczęłam czytać swobodnie.

Pierwsze moje kroki z językiem literackim były okropne. Uczylałam się właściwie wymawiać dźwięki. I o ile odpowiednio „h” wyniosłam z domu od mamy, to już z „ł” przedniojęzykowym miałam poważny kłopot. Dwa lata usilnie ćwiczyłam, żeby zacząć je prawidłowo wymawiać. A na pierwszym roku studiów koleżanki pokładały się ze śmiechu, kiedy próbowałam wymówić „w” jak „u” niezgłoskotwórcze, a „ł” uparcie wychodziło jak coś pomiędzy „l” i „u”.

Z trudem też uczyłam się akcentu ruchomego. To oczywiście dla Polaka może

być niezrozumiałe. Akcent ruchomy jest rzeczą naprawdę trudną do opanowania. Tym bardziej że w zależności od przypadku ten akcent wędruje sobie w różne miejsca. A raczej może wędrować, bo nie zawsze się to dzieje. Tego właśnie trzeba się po prostu nauczyć.

JABŁOŃSKA A jak pamięta Pani spotkania z ukraińskimi rówieśnikami w Warszawie?

HNATIUK Z tego grona prawie nikt nie został w Warszawie. Całe pokolenie wyjechało do Kanady, przede wszystkim w latach 80. Wcześniej, w latach 70., spędzaliśmy wspólnie sporo czasu. Jeździliśmy m.in. na cmentarz na Wołę, by porządkować groby petluruwskie.

Były też wspólne letnie wyjazdy, to się nazywało Rajd Karpaty. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że to była głównie okazja, by znaleźć sobie męża czy żonę. Ale ja byłam akurat trochę za młoda, żeby sobie z tego zdawać sprawę. Miałam siedemnaście lat, kompletnie nie to mi było w głowie, raczej interesowała mnie nauka.

Ale właśnie ten pierwszy wyjazd sprawił, że kompletnie zmieniłam swoje zainteresowania. Wcześniej pasjonowałam się matematyką i fizyką, a tu nagle zobaczyłam otwarcie tej nieco starszej ode mnie młodzieży na kulturę ludową. Zaczęłam myśleć o studiach na etnografii, koniec końców wybrałam ukrainistykę. I nie żałuję, choć z rodzicami musiałam stoczyć półtoraroczną wojnę. Byli kategorycznie przeciwni temu pomysłowi. Uważali, że to nie da mi podstaw do utrzymania.

DUDA A kiedy po raz pierwszy pojechała Pani do Ukrainy?

HNATIUK Dopiero w 1988 r. Taki paradoks: poszłam na ukrainistykę dlatego,

że chciałam poznać Ukrainę, ale akurat przyszedł stan wojenny i wprowadzono całkowity zakaz wjazdu Polaków do ZSRR. Możliwe były jedynie wyjazdy w wyjątkowych okolicznościach do najbliższej rodziny, a ja akurat nikogo tak bliskiego w Ukrainie nie miałam.

Pragnienie, by realnie poznać Ukrainę, towarzyszyło mi od końca lat 70. Pamiętam takie szczeniackie wybryki, że w Bieszczadach stawałam przy granicy z Ukrainą, próbując chociaż na chwilę być po drugiej stronie. Na szczęście ktoś mi wytłumaczył, że takie „na chwilę” będzie oznaczało poważne kłopoty dla mnie, a dla sowieckiego pogranicznika miesiąc „urlopu”.

Ale – taka ciekawostka! – był wtedy pociąg, który jechał z Ustrzyk Dolnych do Przemyśla przez Chyrów, znajdujący się po drugiej stronie granicy. I dzięki niemu po raz pierwszy znalazłam się po stronie ukraińskiej. To był rok 1978 lub 1979. Podczas tej podróży nie obyło się bez ekscesów: wywiesiliśmy z okien pociągu niebiesko-żółte flagi, wtedy całkowicie zakazane. Potem w Przemyśle pociąg został zatrzymany, zaczęła się rewizja, były różne problemy, obeszło się jednak bez konsekwencji.

Ale naprawdę po raz pierwszy znalazłam się w Ukrainie dopiero w okresie pieriestrojki. Zakaz podróży został zniesiony w 1987 r. Wtedy najpierw spotkałam kogoś, kto przyjechał do Polski z Kijowa, a później otrzymałam zaproszenie od Rosjanki z Kijowa. I wraz z mężem tam pojechaliśmy.

JABŁOŃSKA Jakie były wrażenia z tej podróży?

HNATIUK To było niesamowite przeżycie, bo akurat było tysiąclecie chrztu Rusi.

Oczywiście w Kijowie – gdzie to się dokonało w 988 r. – nie odbywały się żadne oficjalne obchody, było to zakazane.

Wszyscy moi znajomi z Polski i z USA jechali wtedy świętować do Rzymu, na dzień wspomnienia świętego Włodzimierza, czyli pod koniec lipca. Tam miały miejsce centralne uroczystości. A ja uważałam, że tysiąclecie chrztu trzeba świętować tam, gdzie ten chrzest się odbył.

Wtedy poznałam Jewhena Swerstiuka, który pod pomnikiem świętego Włodzimierza wygłosił przemówienie zatytułowane *Nasza Matka Kościół Chrystusowy*. Jest tu oczywiście problem z tłumaczeniem, bo Cerkiew jest rodzaju żeńskiego. Przetłumaczyłam to wystąpienie – tekst ukazał się w „Więzi” nr 1/1990. To był mój pierwszy przekład z języka ukraińskiego, który został opublikowany w Polsce legalnie. Wcześniejsze moje tłumaczenia ukazywały się w prasie podziemnej.

DUDA Kijów jeszcze musiał być wtedy mocno sowiecki?

HNATIUK Owszem, ale i tak byłam oszołomiona pięknem tego miasta, po prostu zakochałam się w Kijowie, co nie przeszkadzało mi wcale naśmiewać się z licznych sowieckich elementów tam obecnych. Non stop wymyślałam jakieś metody na desowietyzację czy też dekomunizację. Na przykład przy jednej z głównych ulic (dziś to Bohdana Chmielnickiego, wtedy Lenina) wisiało hasło po rosyjsku „Komunizm zwycięży”. A ja wymyśliłam, żeby tam dopisać miękki znak i w efekcie powstanie: „Zwyciężyć komunizm”.

Albo górujący nad miastem pomnik Matki Ukrainy – potwornie sowiecki,

zbudowany po to, żeby zdominować krajobraz tego brzegu Dniepru, którego głównym elementem jest ławra Kijowsko-Pieczerska. To potężna, monumentalna rzeźba, która w jednej ręce trzyma tarczę, a w drugiej miecz. Wymyśliłam, żeby zniwelować ten militarny patos i włożyć jej w dłoń łyżkę i widelec. A to wszystko brało się z nienawiści do tej monumentalności, do próby zawłaszczenia także przestrzeni. Oczywiście wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, jak bardzo Kijów ucierpiał w wymiarze architektonicznym wskutek władzy sowieckiej.

Uderzyło mnie też to, od czego odzwyczaiałam się w Warszawie, mianowicie tłumy ludzi na głównych ulicach. W Warszawie po stanie wojennym zanikła kultura wieczornych spacerów. A w Kijowie wieczorem przez Chreszczatyk płynęła rzeka ludzi. Majdan, który wtedy nosił imię Rewolucji Październikowej, był niezwykle urokliwy, pomimo dominującego tam monstrualnego pomnika Lenina. Po drugiej stronie była bowiem przepiękna fontanna i promieniście rozchodzące się ulice. To robiło wrażenie małego Paryża. Swoją drogą, ten pomnik Lenina jako pierwszy został w Kijowie zdemontowany.

Oczywiście dominowała wokoło architektura bardzo socrealistyczna, ale te elementy socrealizmu były często tak przeładowane ornamentyką, że sam socrealizm w tym ginął. Co innego budynki

administracji prezydenta czy rządu, które są po prostu potwornie monumentalne, na wzór i podobieństwo wszystkich totalitarnych reżimów. Podobnie wyglądała architektura w Trzeciej Rzeszy czy w Moskwie.

Zachwyciło mnie też, że wiele wydarzeń w Kijowie odbywało się nad rzeką. Miałam bowiem doświadczenie Warszawy, która bardzo długo była odwrócona

plecami do Wisły. A tam Dniepr żył, był częścią miasta. Pamiętam podróż wodolotem do Kaniowa – po prostu poezja... Co prawda, bardzo nie podobał mi się ten wodolot, ale te niesamowite krajobrazy, ogrom rzeki, ludzie wsiadający i wysiadający na poszczególnych przystankach, łącznie z kobietami, które jechały na targ, wioząc ze sobą żywy inwentarz... Urocze!

Wrócić jeszcze na chwilę do obchodów tysiąclecia

chrztu pod pomnikiem świętego Włodzimierza. Wtedy miałam bardzo ważne spotkania z ukraińskimi dysydentami, ze wspomnianym już Jewhenem Swerstiukiem, z Ołesiem Szewczenką, do dziś aktywnym, z katolikami ukraińskimi. Zapamiętałam grupę młodych ludzi, którzy zbierali się w niedzielę i czytali Ewangelię przepisywaną odręcznie (w ZSRR Pismo Święte było niedostępne).

Wróciłam wtedy z Kijowa absolutnie zakochana w tym mieście i od tamtej pory marzyłam, żeby tam zamieszkać.

*W czasach ZSRR
wywierano na
Ukraińców silną
presję, by mówili
„ludzkim językiem”,
czyli po rosyjsku.
Używanie języka
ukraińskiego
oznaczało
mówienie nie
po ludzku.*

JABŁOŃSKA I udało się to Pani po latach.

HNATIUK Dużo później, dopiero w 2006 r.

Od tego czasu praktycznie do lutego bieżącego roku mieszkałam w Kijowie.

DUDA Była Pani również w Moskwie?

HNATIUK Musiałam tam pojechać w trakcie studiów. Wybrałam ukrainistykę w PRL, żeby poznać Ukrainę, ale zamiast wyjazdu do Kijowa (wówczas niemożliwego) otrzymałam nakaz semestralnych studiów w Moskwie. To było dla mnie traumatyczne doświadczenie, wróciłam stamtąd ciężko chora. Było to w 1983 r.

Doświadczyłam w Moskwie niestetychanej pogardy wobec Ukraińców. Oprócz tego w akademiku, gdzie mieszkałam, przeprowadzano codzienne rewizje w moim pokoju, łącznie z przeszukiwaniem łóżka. Odbywało się to w czasie, gdy ja byłam na zajęciach. Gdy upewniłam się co do faktu przeszukań, powiedziałam opiekunowi naszej grupy w obecności innych osób, że jeżeli cokolwiek podejrzanego znajdzie się w moim pokoju, może być pewny, że to nie należy do mnie.

Wkrótce zachorowałam i w bardzo ciężkim stanie przyjechałam do Warszawy. Na Dworcu Centralnym płakałam – nie tyle ze wzruszenia, ile z radości, bo nie wierzyłam, że uda mi się stamtąd wyjechać. Pobyt w Moskwie to doświadczenie rosyjskiej megalomanii narodowej, pogardy dla ukraińskości i nienawiści wobec Polaków. Przestałam nawet mówić po rosyjsku. A dokładniej: mówię, tylko jeżeli ktoś tego bardzo potrzebuje. Najpierw sprawdzam, czy jest w stanie porozumieć się w innym języku. Dla własnej potrzeby nigdy nie przejdę na język rosyjski.

JABŁOŃSKA Ale przecież język rosyjski jest ojczystym językiem wielu Ukraińców

dzielnie walczących w obronie ojczyzny. Jak to właściwie jest z używaniem języka rosyjskiego przez Ukraińców?

HNATIUK Tak, oczywiście, to nie język decyduje o poziomie patriotyzmu, ani też nie narodowość – lecz postawa obywatelska. Jeśli zaś chodzi o proporcje rosyjskiego i ukraińskiego w Ukrainie, to jak pokazują badania m.in. Instytutu Socjologii Ukraińskiej Akademii Nauk, uległy one w ostatnich latach zmianie. Jest jednak trudność interpretacyjna, która polega na rozróżnieniu dwóch kategorii: języka ojczystego i języka, którym ludzie posługują się na co dzień.

Skąd to rozróżnienie, które nie pojawia się w Polsce? W spisie powszechnym mamy co prawda pytania o język, którym posługują się ludzie w kontaktach domowych, ale nie ma pytania o język ojczysty, a jedynie o narodowość. Odpowiednikiem polskiego określenia „język ojczysty” jest *ridna mowa*. „Ojczysty” pochodzi od słowa „ojczyzna”, natomiast *ridny* od słowa „najbliższy”, czyli jak matka czy ojciec, innymi słowy, język wyniesiony z domu. Gdy więc kogoś się pyta o *ridną mowę*, to najbardziej oczywista odpowiedź dla większości Ukraińców brzmi, że to język ukraiński. Natomiast w pytaniu o język, którym ktoś posługuje się na co dzień, pada odpowiedź dotycząca komunikacji w domu czy w pracy.

Rzecz jasna, jest też różnica pomiędzy domem a tym, co na zewnątrz. To trochę spuścizna po Związku Sowieckim, po epoce komunizmu, kiedy były dwa różne światy. Nawet w domu nie mówiło się o wszystkim. A na zewnątrz była powszechna rusyfikacja. Łącznie z silną presją, by mówić „ludzkim

językiem” – dokładnie tak to było formułowane: nie mów po ukraińsku, mów ludzkim językiem, czyli po rosyjsku. Mówienie po ukraińsku oznaczało nie po ludzku.

DUDA Z pewnością są tu też duże różnice regionalne?

HNATIUK Oczywiście wiele zależy od regionu, ale też np. od wykonywanego zawodu – w niektórych dominuje rosyjski.

Niegdyś głównym czynnikiem było pochodzenie społeczne. To taki marker statusu. Najniższy w hierarchii społecznej był chłop, choć udawano, że ZSRR to państwo robotników i chłopów. Przełomowym momentem był koniec lat 50., kiedy wreszcie mieszkańcy wsi otrzymali dokumenty tożsamości. Wcześniej mieszkańcy wsi ukraińskich nie mieli prawa do dowodu osobistego, a w związku z tym nie mogli się w żaden sposób przemieszczać poza miejsce zamieszkania. Pracowali w kołchozach, do których byli przywiązani jak chłop pańszczyźniany. Wskutek tego właśnie możliwy był Wielki Głód lat 30. xx wieku.

Gdy tylko mieszkańcy wsi uzyskali prawo do dowodów osobistych, masowo ruszyli do miast. Od przełomu lat 50. i 60. ma miejsce duża migracja ze wsi do miast. *Nota bene* w porównaniu z Polską urbanizacja Ukrainy była o wiele bardziej zaawansowana: pod koniec lat 80. xx wieku prawie połowa ludności mieszkała w miastach. Silny napływ ludności wiejskiej mówiącej po ukraińsku sprawił, że w miastach jeszcze bardziej kojarzono język z pochodzeniem społecznym. Wiązało się to z silną stygmatyzacją społeczną. Pogarda wobec „wieśniaka” łączyła się zatem z pogardą wobec języka

ukraińskiego, zakorzenioną od samego początku imperium rosyjskiego.

Nałożyły się tu więc dwa wymiary: kwestia narodowa i społeczna. Nastąpiło skrzyżowanie dwóch rodzajów pogardy. Pogarda dla kultury rzekomo niższej (to, co ja nazywam megalomanią rosyjską) przenikała się z pogardą wobec tej warstwy społecznej, która jest zacofana.

JABŁOŃSKA Jakie były konsekwencje tego procesu? Czy przybysze ze wsi rusyfikowali się w miastach?

HNATIUK Byli oczywiście tacy, którzy pragnęli zrobić karierę i jak najszybciej zapomnieć o swojej odrębności. Ale dominującym wzorcem radzenia sobie z tą sytuacją było umocnienie podziału na to, co zewnętrzne, i to, co wewnętrzne, domowe, bliskie. Rodziło to poczucie wyobcowania, ale pozwalało zachować odrębność własnej tożsamości. Rosyjskość była wobec ukraińkości źródłem opresji naprawdę totalitarnej.

Sama w Ukrainie absolutnie konsekwentnie nie używam rosyjskiego. Czasami wywoływało to zdziwienie. Pytano, że pewnie pochodzę z zachodniej Ukrainy. Odpowiadałam: Tak, z bardzo zachodniej...

DUDA Jakie później nastąpiły przemiany?

HNATIUK Wcale nie jednokierunkowe. Początek lat 90. xx wieku to wielka euforia ukraińkości. Każdy chciał to w jakiś sposób zaznaczyć, także językowo. Natomiast druga połowa lat 90. to nagły wzrost niechęci wobec języka ukraińskiego. Związane to było przede wszystkim z zapaścią gospodarczą kraju. Nie ma pracy, nie ma płacy, wszystko się posypało. Część obywateli myślała: „przecież głosowaliśmy w referendum za niepodległością – i co nam to dało, na co nam

przyszło?”. Deprywacja względna, tak się określa to zjawisko, skojarzona została z powstaniem niepodległego państwa ukraińskiego. Stąd taka niechęć.

Bieda była wtedy w Ukrainie dużo większa niż w Polsce w czasach transformacji. Nie ma pieniędzy, bo zakłady nie wypłacają pensji. Nawet jak człowiek pracuje, to nie otrzymuje wynagrodzenia. I to może trwać rok, półtora. Wypłata w postaci worka cukru to naprawdę szczęście. A co, jeżeli ci dadzą wypłatę w postaci takiego produktu, którego nie da się odsprzedać? Barter, który jest pojęciem makroekonomicznym, stał się wtedy w Ukrainie pojęciem mikroekonomicznym.

Właściwie Ukraińcy przetrwali ten okres dzięki swoim daczom. Ale to nie działki rekreacyjne, lecz kawałek ziemi, na której uprawia się ziemniaki, kapustę, inne warzywa i owoce. Jednak ziemniaki są tu kluczowe, bo zapewniają przetrwanie. To też forma pamięci o Wielkim Głodzie. Z perspektywy zwykłego Ukraińca – na co dzień pracującego w mieście, ale dni wolne spędzającego u rodziny na wsi lub na tym skrawku ziemi – 1 maja to nie święto pracy, a 9 maja to nie dzień zwycięstwa, lecz dzień kartofli. Na początku maja należało zdążyć posadzić ziemniaki.

Według mnie pierwszym momentem znaczącej przemiany, jeśli chodzi o stosunek wobec ukraińskości czy rosyjskości, był rok 2013

i Euromajdan. Nie miało wtedy najmniejszego znaczenia, kto w jakim języku mówi, czy jakiego jest pochodzenia. Do protestów przeciwko decyzji władz ukraińskich wstrzymujących rozmowy negocjacyjne z Unią Europejską wezwał Mustafa Najem. To ukraiński dziennikarz pochodzenia afgańskiego, urodzony w Kabulu.

Decyzją z 1991 r. za obywatela Ukrainy uznano każdego, kto w danym momencie posiada dokument tożsamości z miejscem zamieszkania w Ukrainie. Oficjalnie potwierdzono więc istnienie „narodu politycznego”.

Swój apel opublikował w języku rosyjskim na rosyjskiej platformie społecznościowej „VKontakte”. To zupełnie nie mieści się w formule ukraińskości rozumianej etnicznie. Raz jeszcze okazało się, że ukraińskość jest rozumiana w sensie obywatelskim i w sensie oddania wartościom demokratycznym.

Rzecz jasna, ta zmiana miała swoje początki dużo wcześniej. Można pokazać, że jeszcze w XIX w. pojawia się pojęcie „politycznego Ukraińca”. Jest

szereg przykładów bardzo wybitnych postaci, które wybierają ukraińskość mimo pochodzenia polskiego, rosyjskiego czy żydowskiego. Działo się to także w wieku XX. Wśród najwybitniejszych literatów ukraińskich są i etniczni Rosjanie, i Żydzi, i Polacy.

A w niepodległej Ukrainie pochodzenie nie miało już znaczenia. Podstawą stała się decyzja z 1991 r. – odmienna w Ukrainie niż na przykład w Łotwie – żeby uznać za obywatela Ukrainy każdego, kto w danym momencie posiada dokument tożsamości z miejscem zamieszkania w Ukrainie. W sensie

politycznym wszyscy mieszkańcy zostali Ukraińcami. Oficjalnie potwierdzono więc istnienie „narodu politycznego”.

DUDA A jak to się przełożyło na posługiwanie się językami ukraińskim i rosyjskim – w mediach, w parlamencie, w codzienności?

HNATIUK W codzienności nie było najmniejszego problemu. Rzecz jasna, nikt nie tłumaczył, bo byłoby to po prostu śmieszne – nie tyle ze względu na bliskość językową, ile powszechność użycia obu języków.

Jako tłumaczka miałam z tym sporo przygód, ponieważ tłumaczyłam dla polskich delegacji. Zgodnie z protokołem dyplomatycznym miałam tłumaczyć przedstawicieli państwa ukraińskiego na język polski. Natomiast tłumacz z drugiej strony miał tłumaczyć przedstawicieli RP na język ukraiński jako język państwowy. Nie wszyscy dyplomaci mówili po ukraińsku, ale dla tłumacza strony ukraińskiej to nie stanowiło problemu.

Kłopoty pojawiały się w momencie, gdy zostawałam sam na sam z wysokim przedstawicielem polskim i ukraińskim. Pamiętam doskonale premiera Włodzimierza Cimoszewicza, który z białoruska mówił *dziakuju*. Premierem Ukrainy był wtedy niesławnej pamięci Pawło Łazarenko. On oczywiście nie zhańbił się mówieniem po ukraińsku, ale ja w tej sytuacji twardo tłumaczyłam Cimoszewicza na język ukraiński, nie na rosyjski. Wynajęto mnie przecież jako tłumacza polsko-ukraińskiego, a nie polsko-rosyjskiego. Ukraiński to język państwowy! Tak się trochę znęcałam nad Łazarenką.

W tej sytuacji Cimoszewicz zaczął sam próbować mówić po rosyjsku, ale

słabo mu to wychodziło. A mowa była akurat o imporcie czy eksporcie buraka cukrowego. Spytał mnie zatem, jak po waszemu powiedzieć „burak cukrowy”. Odpowiadam: *cukrowyj burak*. A Łazarenko na to wściekły: *sacharnaja swiołka*. A ja sobie pomyślałam: sam jesteś *sacharnaja swiołka*...

JABŁOŃSKA Jakim językiem mówiło się w szkołach ukraińskich?

HNATIUK Nie mam wystarczającej wiedzy całościowej, żeby na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć. W czasach ZSRR łątwo było zwolnić ucznia z lekcji języka ukraińskiego i masowo z tego korzystano. W latach 90. XX wieku na lekcjach pojawił się obowiązek mówienia po ukraińsku, ale nie wszyscy się do niego stosowali. Niektórzy na przerwach przechodzili na język rosyjski, tym samym dając do zrozumienia, że język oficjalny jest dla nich niechciany. W ten sposób ugruntowywała się pogarda dla języka ukraińskiego jako oficjalnego języka tego nieudolnego państwa.

DUDA Dopytujemy o te kwestie, bo teraz, w ogniu wojny, słychać, że niektórzy ludzie odmawiają mówienia po rosyjsku, podkreślając, iż nie będą używać języka agresora. Czy to jest jakiś zwrot powszechny?

HNATIUK W przestrzeni publicznej widać wyraźnie, że nawet ludzie, którzy na co dzień posługują się językiem rosyjskim, coraz częściej nie chcą tego robić publicznie.

JABŁOŃSKA A z drugiej strony liczni rosyjskojęzyczni Ukraińcy walczą, broniąc państwa ukraińskiego przed armią rosyjską. Jakie to może mieć konsekwencje dla kwestii językowej w Ukrainie?

HNATIUK Przypuszczam, że sytuacja będzie się powoli zmieniać, ale na pewno nikt nie będzie żądał zakazu używania języka rosyjskiego. Ten mit o prześladowaniu języka i kultury rosyjskiej, upowszechniany przez rosyjską propagandę, nijak się ma do rzeczywistości. Obrona rosyjskości (*russkij mir*) przybrała monstrualne formy. Paradoksem jest, że najbardziej zrusyfikowane regiony Ukrainy najmocniej ucierpiały od Rosjan. Ich mieszkańcy, o ile przeżyli, uznają *russkij mir* za synonim śmierci i zniszczenia, w tym także zniszczenia zabytków kultury rosyjskiej.

Przywołam jedno osobiste wspomnienie a propos zburzonej niedawno przez armię rosyjską ławry Świętogońskiej, pięknie położonej nad rzeką Siwerski Donec, między Donieckiem a Charkowem. Byłam tam w 2005 r. Ławra była wtedy świeżo odbudowana – została bowiem zburzona przez bolszewików, a prochy mnichów wyrzucono do rzeki. Na wzgórzu, na którym widniała wcześniej główna cerkiew, stał pomnik Artema (pseudonim organizacyjny bolszewika Fiodora Siergiejewa, przywódcy marionetkowej Doniecko-Krzyworoskiej Republiki Radzieckiej, która powstała jako alternatywa dla niepodległej Ukrainiejskiej Republiki Ludowej w lutym 1918 r. i przetrwała niecałe trzy tygodnie). Prezydent Janukowycz przeznaczył duże pieniądze na odbudowę tej ławry. Klasztor należał oczywiście do Cerkwi patriarchatu moskiewskiego.

Odbyłam w tym miejscu znaczącą rozmowę z mnichem, który zareagował alergicznie na mój język ukraiński. Powiedział, że to wszystko jest święta Ruś i wszędzie, gdzie kiedyś była Rosja,

powinna być Rosja, a język ukraiński powinien zniknąć. Mówię mu: „A ja jestem z Warszawy, tam też była Rosja. To tam również ma być święta Ruś?”. Chwilę się zastanowił i odparł, że chyba nie.

Następnie oprowadzał nas po ławrze, opowiadał o bolszewickim barbarzyństwie i o odbudowie ławry. A na koniec skierował nas na górę, pod pomnik Artema (wybitne dzieło Kawaleridzego). Spytałam, czy nie widzi w tym sprzeczności. Wyjaśnił, że wszyscy się pytają, jak tam dojść.

A wcześniej jeszcze, w trakcie sprzeczki o mój język ukraiński, gdy dowiedział się, że jestem katoliczką, wręczył mi antykatolicki katechizm. Z trudem powstrzymałam wybuch śmiechu, bo przecież katechizm to katechizm, a nie anty... Był to więc ośrodek bardzo moskiewskiego myślenia cerkiewnego i on też został...

JABŁOŃSKA ...zbombardowany...

HNATIUK ...przywrócony do stanu z czasów bolszewików. Ale nie wiem, czy to uporządkuje coś w głowie tego mnicha.

DUDA Rosyjskość powiązała się obecnie z agresją i z brutalnością. Łatwiej więc będzie teraz nie wstydzić się swojej ukraińskości.

HNATIUK Wiara we własne państwo bardzo wzrosła – a dziś mamy tego owoce. Broniąc swej niepodległości, Ukraińcy bronią także wartości demokratycznych.

JABŁOŃSKA Czy kluczowe znaczenie ma osiem ostatnich lat?

HNATIUK Tak, ale to nie wzięło się znikąd. Świadomość odrębności tradycji kijowskiej od tradycji moskiewskiej ma bardzo silne zakorzenienie w historii. Mój zmarły przedwcześnie kolega Igor Skoczylas, historyk, stworzył całą serię

wydawniczą „Kijowskie Chrześcijaństwo”, gdzie pokazywał fundamentalną odrębność tego nurtu od prawosławia rosyjskiego, od tradycji „symfonii” Kościoła i państwa. Ukraińskie tradycje sięgają głębokiego średniowiecza, czasów jeszcze przedchrześcijańskich. W XVII wieku pamięć o średniowiecznych korzeniach była bardzo silna wśród elity – duchowieństwa i szlachty. Na to nałożył się niezwykle popukarny mit kozacki.

DUDA Skoro tyle mówimy tu o języku, to chcemy spytać jeszcze o jedną zmianę, która w ostatnim czasie dokonała się szybko w języku polskim. W większości polskich mediów po 24 lutego br. (a w „Więzi” jeszcze wcześniej) zaprzestano używania formy „na Ukrainie” na rzecz „w Ukrainie”. Czy dla Pani ta zmiana ma duże znaczenie?

HNATIUK To symboliczna zmiana. Rozróżnienie „w” i „na” jest podobne do

tego, które dość szybko dokonało się w języku angielskim: z *the Ukraine* na *Ukraine* (państwo i region). Charakterystyczne, że przeciwko wprowadzeniu „w” najostrzej wypowiadają się osoby, które nie mają kompetencji filologicznych. „W Ukrainie” jest sformułowaniem poprawnym językowo i poprawnym politycznie. Osobiście zaczęłam używać „w” zamiast „na” kilkanaście lat temu, gdy zwrócono mi uwagę na to, jak to jest odbierane przez Ukraińców.

JABŁOŃSKA Widzi Pani jakieś pozytywne rozwiązanie dla tej wojny w najbliższym czasie?

HNATIUK Tak na jutro – to nie widzę. Ale na pojutrze, w dłuższej perspektywie – absolutnie będzie zwycięstwo Ukrainy. Nie ma innego wyjścia. Inaczej nam się świat rozpadnie. Nie tylko nam, Ukraińcom, ale nam, wszystkim ludziom demokratycznego świata. ■

OLA HNATIUK – ukrajinistka, tłumaczka, doktor habilitowana nauk humanistycznych, profesor w Studium Europy Wschodniej Wydziału Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego i w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. W latach 2006–2010 była radcą Ambasady RP w Kijowie. Autorka wielu publikacji, m.in. *Pożegnanie z imperium. Ukraińskie dyskusje o tożsamości, Odwaga i strach*, współautorka wraz z Bogumiłą Berdychowską *Buntu pokolenia. Rozmów z intelektualistami ukraińskimi*.

Opowiedzieć o katastrofie Twórcy wobec wojny

PIOTR KOSIEWSKI

Ukraińskie artystki i artyści bardzo wiele powiedzieli o wojnie rozpoczętej przez Rosję w 2014 r. Ich prace zapowiadały nieuchronną katastrofę. Ich dzieła były silnie obecne nie tylko w ukraińskim, ale też międzynarodowym obiegu artystycznym. Dlaczego widziano te prace, lecz w rzeczywistości ich nie zobaczono?

Pisarka, fotograficzka i artystka Jewhenija Bieloruszc (Yevgenia Beloruss) w dniu agresji Rosji 24 lutego br. zanotowała:

[...] nigdy nie wyobrażałam sobie początku wojny. Dziwne. Byłam w Donbasie, kiedy wybuchła wojna z Rosją w 2014 roku. Ale wtedy weszłam w wojnę: w mglistą, niejasną strefę przemocy. Wciąż pamiętam ogromne poczucie winy, jakie czułam, będąc gościem w katastrofie, gościem, który mógł w każdej chwili odejść, gdyż mieszkał gdzie indziej¹.

Odpowiedzią ukraińskich artystów na rosyjski atak często było poczucie bezsilności. Świadomość tego – jak mówiła Sofija Andruchowycz w dyskusji Fundacji im. Stefana Batorego – że słowa nie mogą oddać tego, co się dzieje, a może nawet nie ma się prawa składania tych słów w opowieść, kiedy ludzie cierpią, giną. A jednak niektórzy zaczęli niemalże od razu opowiadać o tym, czego doświadczają zaatakowani przez Rosję mieszkańcy Ukrainy.

Osobista opowieść o wojnie

Jedną z takich osób jest właśnie Jewhenija Bieloruszc. Zaczęła pisać od pierwszego dnia rosyjskiego ataku. Notować to, co widziała ona, jej bliscy i znajomi. Pisała o zaobserwowanych sytuacjach, o reakcjach ludzi, własnych i cudzych emocjach. Niemalże konwulsyjnie, ze świadomością realnego zagrożenia. Tego, że – jak sama podkreślała – każdy jej wpis

może być tym ostatnim. W ten sposób powstał jej *Dziennik wojenny*, którego częścią są także zdjęcia dopełniające tę bezpośrednią relację z życia w cieniu wojennej przemocy. Powstała opowieść bardzo osobista, niemalże intymna, a jednocześnie publiczna – swoje zapiski publikowała na łamach „Der Spiegel”.

Inną artystką, która od samego początku mówiła o wojnie, jest Ałewtyna Kachidze (Alevtina Kakhidze). Wykorzystała medium, którym często się posługuje, czyli rysunek. Wykonywane na szybko prace – publikowane na jej profilu na Facebooku, z charakterystycznymi dla niej uproszczonymi formami postaci czy przedmiotów i towarzyszącymi im ostrymi komentarzami w języku rosyjskim i angielskim – układają się w wizualny dziennik ostatnich miesięcy. Artystka nie wyjechała po ataku Rosji – została w kijowskich Muzyczach. Pomaga tam sąsiadom, opiekuje się zwierzętami pozostawionymi przez tych, którzy opuścili swoje domy. Jednak w rysunkach nie opowiada jedynie o swej codzienności, o życiu w stałym zagrożeniu atakiem, o spaniu w piwnicy bez prądu, braku rzeczy najbardziej niezbędnych.

Stale komentuje też to, co po 24 lutego dzieje się, zwłaszcza w sferze kultury. Zaraz po ataku apelowała do Rosjanek i Rosjan, by protestowali przeciwko wojnie. Szybko też zaczęła pisać o postawach w świecie sztuki wobec agresji, pokazując hipokryzję czy wręcz głupotę części twórców i twórczyń, instytucji czy całych środowisk. Jej prace stały się istotnym głosem w najważniejszych dyskusjach: o zaangażowaniu sztuki, bojkocie rosyjskiej kultury, rosyjskim imperializmie i dekolonizacji Ukrainy.

Prace na papierze odnoszące się do obecnych wydarzeń zaczęła też tworzyć Włada Rałko (Vlada Ralko). Wcześniej, w latach 2013–2014, powstał jej *Dziennik kijowski* – bardzo osobisty, trudny, a nawet przerażający pamiętnik z kilku traumatycznych miesięcy w Ukrainie. Przedstawiała w nim świat pełen lęku, przemocy, cierpienia, w którym realność nieustannie była zaburzona, mieszały się porządki, rzeczywistość płynnie przechodziła w senne mary-koszmary. W pracach obecnie wykonywanych odwołuje się do symboli państwowych, do mitów, oficjalnych wyobrażeń, ale też do literatury (przywołuje m.in. Adama Zagajewskiego): bomba-dwugłowy orzeł z całym impetem uderza w nienarodzone jeszcze dziecko, dziecko-putto z czaszką u stóp z gniewem wskazuje na winnych, śmierć-czerwona gwiazda cała stoi w płomieniach.

Bezpośrednią reakcją na wojnę są wreszcie nowe obrazy Łesi Chomenko (Lesi Khomenko), artystki od dawna prowadzącej ciekawą, artystyczną grę z estetycznym dziedzictwem ZSRS. Po agresji 24 lutego zaczął powstawać jej cykl *Maks w wojsku* (2022). Początkiem był portret męża artystki Maksa Robotowa, namalowany po zaciągnięciu się przez niego na ochotnika do wojska. Powstanie portretu – jak sama podkreśla – było

dążeniem do zachowania kontaktu, „teleportacją” męża, próbą zbliżenia się do niego, odzyskania przynajmniej jego wizerunku.

Odpowiedzią na ostatnie miesiące są też nowe obrazy i prace na papierze innej artystki – Kateryny Łysowenko (Kateryny Lysovenko), która w swych pracach odwołuje się do tradycji ukraińskiej sztuki, do twórczości z przełomu XIX i XX wieku, tamtejszego symbolizmu i modernizmu. Jej nowe dzieła, z postaciami osób bezbronnych, kruchych, samotnych układają się w kolejny artystyczny dziennik czasów wojny. Artystka tworzy go, bo nie chce, jak podkreśla, „aby wszystko zostało znów zniszczone”, ale też „by zapomniano o tym, co zostało zniszczone”².

Potem powstały kolejne portrety żołnierzy-ochotników: chemika, prawnika czy artysty. Wszystkie artystka wykonała na podstawie zdjęć przesłanych przez Maksa. W ten sposób powstał nieoczywisty kanał komunikacji, dialogu żony i męża, który pozwolił Łesi Chomenko na zaangażowanie się w walkę męża. A jednocześnie osoby sportretowane przez nią w cyklu *Maks w wojsku* nie przypominają jednak wojskowych. Mimo niezwykłego monumentalizmu tych prac nie ma w nich żadnego heroizmu, oficjalnej pompy, tak charakterystycznych dla oficjalnej sztuki ZSRS, ale też dla całej tradycji portretowania żołnierzy. To zwykli ludzie, których okoliczności zmusiły do wzięcia broni do rąk. Obrazy Łesi Chomenko znalazły się na otwartej w kwietniu br. w Wenecji wystawie o znamienym tytule *This is Ukraine: Defending Freedom*, przygotowanej przez PinchukArtCentre i wpisanej do oficjalnego programu tamtejszego 59. Międzynarodowego Biennale Sztuki w Wenecji jako wydarzenie towarzyszące.

Tuż obok nich prezentowana była instalacja Nikity Kadana *Trudność profanacji II* (2015–2022). Artysta umieścił w niej przedmioty znalezione w zniszczonych ukraińskich miastach, ale też dawne zdjęcia i pocztówki. Część z nich gloryfikuje Wielką Wojnę Ojczyźnianą, ale są tu też widoki miast czasów sowieckich, sceny z życia codziennego, jak opalanie się na plaży. Nikita Kadan rekonstruuje świat wyobraźni społecznej mieszkańców byłego ZSRS, w której tragiczne doświadczenie II wojny światowej było fundamentem łączącym narody zamieszkujące to państwo. Pokazuje, jak bardzo mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej stał się częścią ówczesnej tożsamości, jak nadal funkcjonuje i dziś jest wykorzystywany w rosyjskiej propagandzie do usprawiedliwiania rosyjskiej przemocy wobec Ukrainy.

Pierwsza wersja *Trudności profanacji* powstała w 2015 r., po rozpoczęciu wojny na Donbasie. Była to gablota przypominająca te, które znajdowały się w rozlicznych powstałych w czasach ZSRS muzeach II wojny światowej. Artysta nie wystawiał w niej broni czy innych trofeów, lecz pozostałości codziennego życia we wschodnich miastach Ukrainy

roztrząskanych przez wojnę. Pokazywał w tej i w innych pracach jej skutki. W instalacji *Schron*, także z 2015 r., odwoływał się do zniszczenia Regionalnego Muzeum Historii Lokalnej w Doniecku. Stworzył dwupoziomową konstrukcję. W górnej części znalazła się barykada składająca się z opon, gruzu i wypchanych zwierząt, podobnych do tych, które przetrwały w ruinach donieckiego muzeum. Dolna zaś przypomina schron z rzędami ustawionych łóżek. Dziedzictwo, strzępy przeszłości zdają się być tym ostatnim, co nas ochroni.

Mówili o tym od ośmiu lat

Ałewtyna Kachidze w rozmowie z Anną Łazarz opublikowanej niedawno na łamach „Znaku” opowiada o postrzeganiu ukraińskiego społeczeństwa jako tego, które cierpliwie obserwowało ataki na swój kraj, a dziś nagle potrafi współdziałać i się bronić. Tymczasem – podkreśla – „my przez osiem lat przygotowywaliśmy się do takiej sytuacji”³. Co więcej, trzeba dodać do jej wypowiedzi, tamtejsi twórcy i twórczynie nieustannie opowiadali o doświadczeniu wojny, konfliktu, traumy.

Serhijowi Żadanowi udało się opowiedzieć o funkcjonowaniu ukraińskiego społeczeństwa w stanie nieustannego zagrożenia w wydanej w 2017 r. powieści *Internat*, rozgrywającej się w ogarniętym wojną, ale nienazwanym po imieniu mieście (nietrudno się domyśleć, że opisał Donieck), ale także w innych utworach. Nie był on zresztą jedynym. Choćby Wołodimir Rafijenko w wydanych także w 2017 roku *Najdłuższych czasach*, opowieści o alegorycznym mieście na wschodzie Ukrainy, do którego zawitało wojenne piekło i gdzie przestały obowiązywać prawa Boskie i ludzkie – opisał, jak nieodwracalnie zmienił się jego ojczysty region.

O wojnie, kryzysie, przemocy mówili także artyści wizualni. To oni od ośmiu lat, zanim jeszcze konflikt objął całe terytorium Ukrainy – jak pisze ceniona krytyczka i kuratorka Kateryna Botanowa – zbierali dowody okrucieństw. Prowadzili swoistą walkę o język wizualny, aby móc w pełni uchwycić rzeczywistość. „Była to próba (od)zyskania sprawczości i posiadania narracji, odważenia się i zobaczenia wojny i jej następstw nie poprzez obrazy dostarczane przez środki masowego przekazu czy kulturę komercyjną”⁴.

Co najważniejsze, ukraińskim artystkom i artystom udało się znaleźć język adekwatny do sytuacji, w której znalazło się ich państwo i społeczeństwo, by opowiedzieć o doświadczeniu życia w stanie wojny, w kraju, którego część obywateli musiała uciekać z własnych domów, a część żyje po drugiej stronie linii demarkacyjnej, czyli na terenie samowładnych republik. Nie bojąc się archaizmów, bez popadania w banał, publicystykę czy propagandę. Bez epatowania przemocą, unikając pułapki

pornograficznej prezentacji wojny – jednocześnie nie unikając mówienia o kwestiach trudnych, bolesnych, kontrowersyjnych. To jeden z największych fenomenów w sztuce, nie tylko europejskiej, ostatnich dekad. Dokonało tego zresztą przede wszystkim młode pokolenie twórców urodzonych w latach 80. ubiegłego stulecia, wchodzące w dorosłość w niepodległej już Ukrainie.

Instalacja *Synonim słowa „spodziewać się”* (2015) autorstwa Open Group składała się z dziewięciu ekranów, na których trwała na bieżąco transmisja z domów rodzinnych osób powołanych do wojska. Można było oglądać opustoszałe domostwa oczekujące na powrót ich mieszkańców z wojny. Były też zdjęcia stołów, przy których spożywano rodzinne posiłki. Powstała praca o obecności, nieobecności i oczekiwaniu. Braku i tęsknocie. Pustce będącej wynikiem wojny.

Z kolei Ałewtyna Kachidze w cyklu *Kłubnika Andrijiwa* (2014–2021) opowiadała o własnej matce, która pozostała po „drugiej stronie” czyli na terenach zajętych przez separatystów. O osobie zaangażowanej w sprawę własnej społeczności – „Kłubnika” („Truskawka”) to imię, które jej nadały dzieci w przedszkolu, w którym pracowała. Artystka relacjonowała traumatyczne doświadczenie, jak ostrzały artyleryjskie, których ofiarą padali sąsiedzi matki, spotkania z żołnierzami z obu stron konfliktu, przejmowanie władzy przez separatystów, ale też jej codzienne życie, jak sprzedaż kwiatów na targu, wreszcie jej długą walkę o otrzymanie emerytury od władz w Kijowie. Zdawała relację z opowieści matki o życiu w sytuacji podziału, przez lata, aż do śmierci w kolejce na punkcie kontrolnym, gdy jechała po emeryturę na terytorium nadzorowane przez Ukrainę. Zarazem mówiąc o własnej matce, Ałewtyna Kachidze upomniała się o te mieszkańcy i tych mieszkańców, którzy zdecydowali się nie opuszczać swoich domów, by przenieść się na terytorium pozostające pod jurysdykcją Ukrainy, i przez wielu byli poddawani ostracyzmowi jako sympatyzujący z rosyjskim okupantem.

Artyści i artystki postawili także pytania o proces wypierania z pamięci traumatycznych wydarzeń, zapominanie, a może raczej o ich przemilczanie, o społeczną amnezję. Jedną z najważniejszych prac minionej dekady jest wideo *Zwyczajne miejsca* Mykoły Ridnego (Mykoly Ridnego) z 2015 r. Oglądamy centrum Charkowa w zwyczajny dzień: plac Wolności, stacja metra „Uniwersytet”. Jedni spacerują, inni spieszą się do pracy. Nic niepokojącego się nie dzieje. A jeszcze niedawno dokładnie w tym samym miejscu rozgrywały się dramatyczne wydarzenia. To tu wiosną

Poczucie bezpieczeństwa zewnętrznego dominowało w całej zjednoczonej Europie. Powoli zaczęto zapominać, że tak długi okres pokoju był wyjątkiem od reguły, „przerwywnikiem w dziejach”.

2014 r. grupa prorosyjskich aktywistów opanowała kluczowe budynki i próbowała wzorem Doniecka i Ługańska stworzyć promoskiewską Charkowską Republikę Ludową. I to tu rekrutowano do oddziałów „tituszek”, zwolenników Janukowycza, którzy brutalnie atakowali protestujących na kijowskim Majdanie. Ostatecznie Charków pozostał wierny Ukrainie. Do miasta wrócił spokój, o niedawnych wydarzeniach nikt zdaje się nie pamiętać. A może to tylko pozór. Codziennosc zdjęć charkowskich ulic kontrastuje ze ścieżką dźwiękową filmu Ridnego, będącą zapisem pełnych agresji demonstracji pro- i antymajdanowych.

To nie była niespodzianka

Po 24 lutego chyba coraz lepiej widać, jak wiele ukraińskie artystki i artyści powiedzieli o wojnie rozpoczętej przez Rosję w 2014 r. Ich prace dziś można postrzegać jako zapowiedź oczywistej i nieuchronnej katastrofy, której zbyt często w swej historii Ukraina już doświadczała. Co więcej, ich twórcy to pierwsze pokolenie, które stało się tak silnie obecne nie tylko w ukraińskim, ale też w międzynarodowym obiegu artystycznym. *Zwyczajne miejsca* (*Regular Places*) Mykoły Ridnego zostały nawet zaprezentowane na wystawie głównej Międzynarodowego Biennale Sztuki w Wenecji w 2015 r., kuratorowanej przez Okwui Enwezora, jedną z najbardziej wpływowych postaci *art worldu* ostatnich 30 lat. Dlaczego zatem WIDZIANO TE PRACE, lecz w rzeczywistości ICH NIE ZOBACZONO? A może inaczej: dlaczego nie dostrzeżono tej wojny? Dlaczego zignorowano zagrożenie, jakie stanowi putinowska Rosja?

16 marca 2014 r. w bezprawnym referendum na Krymie przegłosowano oderwanie półwyspu od Ukrainy i przyłączenie do Rosji. Dokładnie w pierwszą rocznicę Żanna Kadyrowa zebrała gazety z całego świata i szukała w nich odniesień do tamtego wydarzenia. Śledziła, kto i co pamięta. Następnie wycięła z tych wydań teksty. Pozostały jedynie twarze ludzi, z których stworzyła sześciometrowy kolaż zatytułowany *Tłum. Dzień*. Przemieszała osoby różnych narodowości, o różnym pochodzeniu oraz statusie społecznym. Jakby chciała podkreślić znaczenie tego dnia, który głęboko wpłynął na sytuację geopolityczną świata, ale jego rzeczywistego znaczenia wtedy nie dostrzeżono.

Być może stało się tak dlatego, że – jak mówił niedawno Nikita Kadan w rozmowie ze znaną kuratorką Carolyn Christov-Bakargiev – Donbas i Krym okazały się miejscami niewidocznymi dla głównych mediów i światowej opinii publicznej. Jakby „ta katastrofa została zepchnięta na peryferie, po to, by centrum pozostało czyste i bezpieczne”⁵. Nie chciano dostrzec, że rany ropiejące na peryferiach w pewnym momencie rozleją się na centrum. I dodawał: „Wiem, że wiele osób na Zachodzie

było naprawdę zaskoczonych tym, co wydarzyło się 24 lutego. Ale dla Ukraińców nie była to aż taka wielka niespodzianka. Wielu z nas wiedziało, że katastrofa przesunie się ze Wschodu do centrum, ze Wschodu na Zachód”.

Okazało się, że Zachód chętnie korzystał z tego, co jest określane „rentą pokoju”. Poczucie bezpieczeństwa zewnętrznego dominowało w całej zjednoczonej Europie. Powoli zaczęto zapominać, że tak długi okres pokoju był wyjątkiem od reguły, „przerywnikiem w dziejach” – jak to określił Tony Judt w książce *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*.

Dziś ukraiński głos, także artystek i artystów, wydaje się uważniej słuchany (trwa zresztą gorączkowy proces odkrywania Ukrainy i jej kultury). Ich prace są wystawiane, a teksty publikowane... Może zatem zostaną wreszcie usłyszani. W dziesiątym dniu inwazji Jewhenija Biełoruszczyk zanotowała:

Katastrofa musi być przedstawiona: może być uznana za katastrofę tylko jako część opowieści. Sposobem na wyjście z sytuacji może być także komunikacja – istnieje nadzieja, że gdy wszystko zostanie zgłoszone i przekazane, jeden z adresatów będzie mógł zakończyć katastrofę⁶. ■

PIOTR KOSIEWSKI – ur. 1967. Historyk i krytyk sztuki, wiceprezes polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i magazynu „Szum”. Publikował także na łamach „Więzi”, „Kresów”, „Odry”, „Przeglądu Politycznego” i „Znaku”. Mieszka w Warszawie.

- 1 *Dziennik wojenny Jewgenii Belorussets*, dzień pierwszy, cyt. za: T. Szerszeń, *Być gościem w katastrofie*, www.dwutygodnik.com/artypul/9980-byc-gosciem-w-katastrofie.html [dostęp: 28.05.2022].
- 2 Cyt. za: tekst towarzyszący wystawie *Kataryna. Lysovenko. Ogród cmentarny*, Galeria Arsenał w Białymstoku, 27.05–30.06.2022.
- 3 *Potrzeba dekolonizacji. Z Alevting Kachidze rozmawia Anna Łazar*, „Znak” 2022, nr 5.
- 4 Kateryna Botanowa, *Defined by silence. The Ukrainian art that was destroyed – and the art that never*

happened, www.eurozine.com/defined-by-silence [dostęp: 28.05.2022].

- 5 *A Letter from the Front* [zapis rozmowy między Nikitą Kadanem i Carolyn Christov-Bakargiev w dniu 10 marca 2022, Castello di Rivoli, Museo d'Arte Contemporanea], www.castellodirivoli.org/en/evento/letter-from-the-front [dostęp: 28.05.2022].
- 6 *Dziennik wojenny Jewgenii Belorussets*, dzień dziesiąty, cyt. za: T. Szerszeń, *Być gościem w katastrofie...*, dz. cyt.

Rekonstrukcja kultury ukraińskiej

ADAM POMORSKI W ROZMOWIE
Z SEBASTIANEM DUDĄ I KATARZYNA JABŁOŃSKĄ

Spora część wybitnych twórców ukraińskich to przedstawiciele tzw. rozstrzelanego odrodzenia z lat 20. i 30. xx wieku, kiedy kultura Ukrainy przeżyła niezwykłą eksplozję talentów. Większość z tych twórców została zamordowana przez Sowieców. A głos poetów ukraińskich w latach 20. nieraz brzmi współcześnie niż ich polskich rówieśników.

WIĘŻ *Antologia poezji ukraińskiego modernizmu. Od Łesi Ukrainki do Bohdana-Ihora Antonycza** – to przygotowany przez Pana obszerny, bo ponad 1000-stronicowy wybór poezji ukraińskiej pierwszej połowy xx w. (wydawcą jest Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego). Znalazły się w nim przekłady 80 poetów bardziej lub mniej w Polsce znanych, ale też nieraz autorów i utworów nigdy u nas nie tłumaczonych. Zdumiewa poetycka klasa wielu z nich.

ADAM POMORSKI Rzeczywiście, co najmniej dziesięciu poetów z tego tomu to postaci wybitne w skali ogólnoeuropejskiej. Jak na jedno półwiecze to wynik godzien podziwu. A liczba wybitnych byłaby zapewne jeszcze większa, gdyby

nie to, że wielu poetów tamtego okresu miało zbyt mało czasu, by w pełni artystycznie się rozwinąć. Fenomen nowoczesności w kulturze Ukrainy, który narodził się w dramatycznych okolicznościach równocześnie z pierwszą niepodległością państwa ukraińskiego w roku 1917, dojrzał już wcześniej, na fali emancypacji umysłowej, artystycznej, politycznej, społecznej od lat 90. XIX w. przez wstrząs i konsekwencje rewolucji 1905 r. po lata I wojny światowej.

W sposób właściwy modernizmowi wybuch talentów, nurtów, dzieł nastąpił zarazem w wielu dziedzinach: w sztukach plastycznych, w teatrze, w muzyce, w literaturze – prozie, poezji, dramaturgii, krytyce literackiej, publicystyce.

* Wiersze pięciorga poetów z tej antologii publikujemy w tym numerze „Więzi”. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby odnaleźć posiadaczy praw autorskich do tych utworów. Prosimy o ewentualne zgłoszenie się.

Spora część twórców znajdujących się we wspomnianej antologii to przedstawiciele tzw. rozstrzelanego odrodzenia z lat 20. i 30. XX wieku, kiedy kultura tej części Ukrainy, która została włączona do państwa sowieckiego, przeżywała niezwykłą eksplozję talentów. Pod władzą sowiecką większość tych twórców wymordowano. Pozostali to w dużej części poeci diaspory, emigracji przedwojennej i powojennej, na którą trafili również autochtoni tzw. Galicji Wschodniej, wliczając do niej Wołyń i Lwów. Jedni i drudzy poeci za czasów komunistycznych również w PRL byli oczywiście na indeksie cenzuralnym.

WIĘŹ Przedstawmy tu tych najwybitniejszych.

POMORSKI Zacznę od Wołodymyra Swidzińskiego, który debiutował w latach 20. XX wieku. Poeta bardzo osobny, trzymał się na uboczu, czynny głównie jako tłumacz i pracownik wydawniczy, w latach terroru narastającego na Ukrainie sowieckiej, mało publikował własnych wierszy. Tymczasem obszerny opus poetycki ocalałe w maszynopisie i wzorowo już dziś wydane sytuuje go na szczytach ukraińskiej poezji. Łączył w swojej liryce fantastyczną wizyjność z balladową tradycją – wspartą etnologiczną wiedzą kompetentnego folklorysty. Wraz z wyczuleniem na konkretny, wyolbrzymiony szczegół czy to w obrazie natury, czy w pejzażu miejskim lub podmiejskim zbliża go to po trochu, *toutes proportions gardées*, do Leśmiana. Różni go jednak od niego inna, ciemna, osobista tonacja głębokiego liryzmu.

W jego twórczości powracała obsesja ognia. Zginął w 1941 r. wyprowadzony przez NKWD z kilkuset innymi zekami* z charkowskiego więzienia po ataku Niemiec na ZSRR. Widząc, że nie zdążą uciec z pieszą kolumną więźniów przed nacierającymi Niemcami, strażnicy zabarykadowali eskortowanych w sowchozowej oborze i spalili ich w niej żywcem. Chłopi podobno wyciągali ofiary jeszcze żywe, nikt jednak nie przeżył, ich ciała były już w znacznym stopniu zwęglone. Obsesja poety spełniła się dosłownie.

Kolejna wybitna osobowość poetycka to Mychajł Semenکو – ojciec założyciel ukraińskiego futuryzmu, *spiritus movens* awangardy. Semenکو jako student konserwatorium w Petersburgu był w 1914 r. świadkiem wielkiego sezonu rosyjskiego futuryzmu, nowatorskiej sztuki i eksperymentu teatralnego. Futuryzm futuryzmem, poeta o sto lat wyprzedził jednak epokę. Odkrył perspektywę, która dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zapanowała w poezji polskiej i europejskiej pod wpływem Amerykanów: prywatność. Mało kto jest dziś świadom, że samo określenie to kalka z angielskiego. Do niedawna nie było w Polsce ani świadomości tego zjawiska, ani samego słowa. Właśnie ta prywatność Semenکی sprawia tak współczesne wrażenie – nie przypadkiem „modli się” do niego Serhij Żadan, może najwybitniejszy dziś poeta ukraiński.

Semenکو, zmobilizowany do wojsk łączności, trafił w 1915 r. do Władywostoku i przez dwa lata tkwił nad Pacyfikiem. Wrócił do Kijowa dopiero po upadku

* Zek – więzień gułagu w Związku Radzieckim, skazany na roboty katorżnicze (słowo pochodzące od rosyjskiego wyrazu *zakluczennyj*).

caratu w roku 1917. To właśnie na Dalekim Wschodzie, nie bez reminiscencji klasycznej poezji i malarstwa chińskiego, które jak inni awangardysty kojarzył z europejskim pointyлизmem, odkrył prywatność: bo co mu innego pozostało? W tej prywatnej perspektywie zawarł kataklizm wojen i rewolucji. Jego minimalistyczne wiersze są jak migawki fotograficzne, jakby obiektyw przypadkiem wychwytywał okruchy rzeczywistości. Tu jakaś ulica, kawiarnia, tramwaj, a nagle z boku w kadrze pojawia się ni z tego, ni z owego nawet nie postać, ale plama, gest, rejestracja mimiki. Ale to nie kubizm poetycki, bo podmiot liryczny w swojej prywatności jest wyczuwalnie obecny: w obrazie i w języku – skrótowo potocznym, dalekim od poprawności i ozdobności, za to nieraz pełnym humoru.

Poeta podzielił los wielu wybitnych ukraińskich artystów – został rozstrzelany w Kijowie w 1937 r., w przededniu dwudziestej rocznicy dojścia do władzy bolszewików. Jego była żona i córka ocalały w Moskwie. Córka poety Iryna Semenko (czy też po rosyjsku Irina Siemienko) została znakomitym historykiem literatury rosyjskiej, a w latach 60. osobą zaufania Nadieżdy Mandelsztam, która po konflikcie z pierwszym edytorem właśnie jej powierzyła opracowanie rękopisów męża. Do dziś to opracowanie stanowi podstawę kanonu edytorskiego dzieł Osipa Mandelsztama. Iryna Semenko w latach 80. wydała na Zachodzie w dwóch tomach wybór poezji ojca,

opatrzone wielkim analitycznym szkicem o poecie.

Warto tu również przywołać tzw. neoklasyków kijowskich. Liderem ich nieformalnej, pięcioosobowej grupy był Mykoła Zerow, skądinąd dobry znajomy i korespondent Mandelsztama i Iwaszkiewicza, liryk oszczędny w słowie, dążący do klasyfikującej na sposób nowoczesny, epigramatycznej precyzji, utrzymujący emocje w ryzach składni, świetny też tłumacz poezji (w tym łacińskiej), wytrawny krytyk i historyk literatury.

Tendencje awangardowe i neoklasykcyjne w całej kulturze euroamerykańskiej tworzą dwa skrzydła modernizmu. Zerowa i Semenkę, mimo kardynalnej różnicy poetyk, łączyło to samo dążenie do wybicia się na poziom kultury powszechnej, otworzenia Ukrainy na świat, co oznaczało zwłaszcza Zachód, do wydobycia literatury ukraińskiej z prowincjonalizmu, odnalezienia nowoczesnej tożsamości w cywilizacji miasta, a nie w chłopomańskiej tradycji. Tragiczne okoliczności dziejowe wymagały jednak etycznego hartu. To moralne napięcie czuje się u Zerowa – jak u wielu innych, starszych (jak Ołeś czy Paczowski), rówieśnych i młodszych (jak Małaniuk, Bażan, Olżycz, Płużnyk, Mysyk). Niełatwo byłoby w polskiej poezji odnaleźć wówczas wiersz taki jak *Wielki Czwartek* Zerowa datowany 29 czerwca 1921 roku. Wiersz poprzedza motto z Ewangelii św. Mateusza (26, 74): *A zarazem kur zapiał...*

Kijów przed I wojną to jeden z ośrodków światowej awangardy – cóż z tego zostało w polskiej kresowej legendzie?

Świec ciepły zaduch. Tłumi śpiew nadzieję –
Pod sklepieniami rozpacz brzmi i trwoga.
Synhedrion, cesarz, pretor, czerń złowroga,
Szpiegdy, siepacze – moc, co nie truchleje.

W smutnym zarysie nasze własne dzieje:
Ogień na dworze palą gdzieś u proga
Arcykapłanicy studzy i przestroga
Dzwoni nam w uszach – trzykroć kogut pieje.

W ewangelicznych ciemnych zdarzeń treści
Snuje się wątek, nitka przypowieści
O naszych własnych podłych dni epoce.

Z kruchty dziecięce głosy, a na dworze
Wiosna w powietrzu, cmentarz, dzwon łomoce,
Wilgotne gwiazdy w wilgotnym przestworze.

Za najwybitniejszego w niezależnym duchem i myślą gronie neoklasyków uchodził w epoce Maksym Rylśkij (Rylski). Jego wiersze mogłyby się dziś wydać parnasistowskie, pseudoklasyczne. Rylśkij został aresztowany w Kijowie 19 marca 1931 r. jako jeden z pierwszych tej rangi twórców. Przeszedł ciąg ciężkich przesłuchań. Zwolniony niemal w rok później, w gęstniejącej, śmiertelnej aurze wydał tom wymęczonych lojalistycznych wierszy z apologią władzy sowieckiej i Stalina. Zachowano go przy życiu, przyznano dozgonny (zmarł w 1964 r.) status poety laureata, nigdy już jednak nie odzyskał świeżości lirycznej swoich dawnych wierszy. Był za to autorem znakomitych tłumaczeń poetyckich, w tym *Pana Tadeusza* (w dwóch redakcjach), za który to przekład otrzymał w 1948 r. pierwszą po wojnie nagrodę translatorską Polskiego PEN Clubu.

WIĘŹ A losy Mykoły Zerowa potoczyły się tragicznie...

POMORSKI Zerowa aresztowano 27 kwietnia 1935 r. pod Moskwą, gdzie daremnie szukał schronienia. Odesłano go do Kijowa, tam w lutym 1936 r. skazano na karę śmierci zamienioną na 10 lat łagru,

na początku czerwca trafił na Sołowki, gdzie marzyło mu się kontynuowanie prac literackich, w tym – dokończenie przekładu *Balladyny* Słowackiego (już wcześniej przełożył *Mazepę*). W archiwum bezpieki nie ocalały teksty prac literackich więźnia. 3 listopada 1937 r. Zerowa zamordowano w masowej egzekucji. Razem z nim od strzału w tył głowy (takiego samego, jak w Katyniu – procedury były identyczne) zginęło ponad 1100 zeków przewiezionych na kontynent z Sołówek. Niemal połowę w tej grupie stanowili przedstawiciele ukraińskiej inteligencji (w tym spora liczba Żydów), przedstawiciele elity intelektualnej i artystycznej. Obok Zerowa wśród innych twórców ofiarą padł też drugi poeta neoklasyk Pawło Fylypowycz. Trzeci, Mychajło Draj-Chmara, zginął w 1938 r. na Kołymie. Uszedł z życiem Oswald Burhardt, któremu ze względu na niemieckie pochodzenie udało się w ostatniej chwili (1931 r.) wyjechać do Niemiec. W diasporze zyskał sławę jako poeta pod pseudonimem Jurij Kłen.

Masakry dokonano w Sandarmochu – uroczysku leśnym w Karelii. Na dzikim cmentarzysku pogrzebano tam szczątki ponad 9 tys. osób 58 narodowości zgładzonych w latach 1937–1938 (ofiarami byli również Polacy). Egzekucji sołowieckiej dokonano ku czci 20-lecia przewrotu bolszewickiego. Instytucje sowieckie podejmowały z okazji jubileuszu czyny społeczne: NKWD zadeklarowało rozładowanie przeludnionych więzień i łagrów.

Na Sołowki trafił też i w 1936 r. zmarł w obozie na gruźlicę Jewhen Płużnyk, młodszy od Zerowa i Rylśkiego. To też bardzo wybitny twórca, jego zwią-

złe, gnomiczne wiersze przypominają utwory dojrzałego Staffa z tomu *Barwa miodu*.

WIĘZ Czy poezja polska i ukraińska jakoś się nawzajem inspirowały?

POMORSKI Ukraińscy poeci pierwszego pokolenia modernistów, ci, którzy torowali wybitniejszym następcom drogę już przed Wielką Wojną, w większości pozostawali pod wpływem (oczywiście niewyłącznym) Młodej Polski. Była to jednak recepcja na trzeciorzędnym poziomie, bez twórczego rozwinięcia własnej poetyki – więcej w tym było dekadencjonalnej nastrojowej retoryki niż nowatorskich dokonań artystycznych. Wystarczyło jednak, by przeminęło jedno pokolenie, a rozwinęła się zupełnie nowa, oryginalna jakość. Po roku 1917 eksplodowały dojrzałe poetyckie talenty, ukształtowane w czasie wojny. To, co tym twórcom przeznaczone było wypowiedzieć, miało też, jak już wspomniałem, swój ciężar moralny.

Neoklasycy kijowscy oddziałali na Iwaszkiewicza. W jego sonetach nie trudno odnaleźć inspiracje kijowskie. Ukraińscy neoklasycy z Kijowa odwoływali się zresztą i do Bunina, i do wielkiego filologa klasycznego Tadeusza Zielińskiego: czynnych na Ukrainie, a bliższych też Iwaszkiewiczowi. Profesor Zieliński wnosi tu jeszcze jedną inspirację: jako bliski przyjaciel rosyjskiego poety symbolisty Wiaczesława Iwanowa współpatronował petersburskiej młodzieży literackiej, do której należeli zarówno twórcy akmeizmu – Gumilow, Achmatowa, Mandelsztam – jak futurysta Wielimir Chlebnikow. W tym kręgu powstał słynny petersburski miesięcznik „Apołłon”. W twórczości Iwaszkie-

wicza dionizyjstwo w spadku po Iwanowie i Zielińskim związało się z programowym apollinizmem Zerowa i jego komilitonów, na który polski poeta nawrócił się nie bez obserwacji ukraińskich rówieśników.

Wróćmy jeszcze do najwybitniejszych poetów prezentowanych w antologii. Regułą epoki totalitarnego terroru było w niejednej republice sowieckiej pozostawienie przy życiu i postawienie na świeczniku dwóch czy trzech naprawdę wybitnych, cieszących się powszechnym autorytetem poetów. W Ukrainie takich upaństwowionych laureatów było trzech. O jednym już powiedzieliśmy: to Maksym Rylśkyj. W przeciwieństwie do niego dwóch pozostałych, prócz tego, że licznymi laurami, obdarzono nominalnie najwyższymi stanowiskami państwowymi. Pierwszym był Pawło Tyczyna. Wśród twórców ukraińskiego odrodzenia kulturalnego jego niezwykle talent rozkwitł wcześniej, a był takiej miary, że w odczuciu rodaków dał początek i styl całej epoce. Tyczyna łączył uzdolnienia literackie i muzyczne (miał zresztą profesjonalne przygotowanie muzyczne) z absolutnym słuchem lirycznym, z darem językowym, który pozwalał mu chłonąć i łączyć bardzo odmienne materię. W połączeniu awangardowego nowatorstwa (powoływał się m.in. na Apollinaire’a) z barwnymi tradycjami folkloru poszedł później jego śladem wielki poeta lwowski Bohdan-Ihor Antonycz.

Niestety Tyczyna był człowiekiem kruchej konstrukcji psychicznej. Uległ presji sowieckiej w 1925 r. i zatracił talent. Głos załamał mu się na wysokiej nucie, właśnie w chwili, kiedy spod jego pióra wyszły liryki o wielkim ciężarze gatunko-

wym, uderzająco nowe w szorstkim sprozaizowaniu – umiał nimi sprostać najstraszniejszym doświadczeniom obłędnej epoki. Potem jego produkcja poetycka przybrała charakter tradycyjnie retoryczny, mniej czy bardziej propagandowy. Ponad czterdzieści lat (zmarł w 1967 r.) przeżył w udęcie skrywanego w złotej klatce patologicznego strachu, piastując różne urzędowe godności – dyrektora Instytutu Literatury Ukraińskiej Akademii Nauk, ministra oświaty, przewodniczącego Rady Najwyższej USRS (w PRL analogiczna instytucja nosiła nazwę Rady Państwa). Nigdy nie uwierzył w destalinizację. Pozostała wielka poezja parunastu pierwszych lat twórczości.

Trzecim poetą laureatem – obok neoklasyka Rylskiego i symbolisty Tyczyzny – był Mykoła Bażan. Ukształtowany w awangardowym środowisku Mychajła Semenki w drugiej połowie lat 20. w grandilokwencji świetnych poematów i oszczędniejszych w słowie mniejszych wierszy stworzył wzór ukraińskiego ekspresjonizmu (w niemieckim sensie). Ukazał w optycznej głębi wielowiekowej historii współczesny dylemat wolności i tożsamości ukraińskiego „odrodzenia kulturalnego”. Sięgał do ginących w mroku dziejów i pradziejów Ukrainy, ale też szukał wzoru kulturowego w historii Europy i w losach narodu żydowskiego – w tragicznej paraboli poematu *Ghetto w Humaniu* (to rodzinne miasto poety). To już rok 1929, przecucie nasuwającej się fali ludobójczego terroru. W nieco wcześniejszej *Rozmowie serc* z wielką mocą i pogardą odciął się od wskrzeszonej pod władzą sowiecką tradycji rosyjskiego imperium, tłamszącego go i upadającego ukraińską świadomość.

Był wtedy jednym z najbardziej obiecujących talentów w poezji sowieckiej Ukrainy, redaktorem najciekawszych periodyków literackich, na równi z innymi awangardystami – współtwórcą ukraińskiej sztuki filmowej. W rok później, w obliczu terroru, obarczony rodziną (od lat właściwie ukrywał własnego ojca, który za czasów carskich miał rangę generalską), Bażan uległ: pierwszy złożył rymowany hołd Stalinowi. Ocalał, obdarzony najwyższymi nagrodami, orderami i dostojenstwami. Przez dziesięciolecia i w tej roli miewał niekłamane zasługi dla kultury, zachował też jasną świadomość sytuacji historycznej.

Opowiadał mi Seweryn Pollak, zasłużony polski znawca i tłumacz literatury rosyjskiej, o pierwszym swoim wyjeździe w głąb zSRS, na który zezwolono mu w 1956 r. Dołączono go do składu dużej, pełnej oczywiście szpicłów, delegacji Związku Pisarzy Sowieckich z różnych republik związkowych. Na jej czele stał Bażan. W Gruzji przyjęto ich w Tbilisi wystawnym przyjęciem, któremu miejscowym zwyczajem przewodniczył poeta Leonidze – obarczony podobną funkcją zachowanego przy życiu laureata. Obyczaj wymagał, by ów *tamada* (starosta) wzniosł według hierarchii toast na cześć każdego gościa, ten zaś miał na toast odpowiedzieć. Kiedy kolej doszła do Pollaka, Leonidze był już mocno podchmielony: *Ja podnimaju tost za Polszu i za Gruzyju, kotoryje stolko let borolis' s obszczim wragom!* [które przez tyle lat walczyły ze wspólnym wrogiem]. Gość zzieleniał ze zgrozy. Sytuację uratował Bażan, z kieliszkiem w ręku biegnąc truchtem wokół ustawionego w podkowę stołu: *Prisojediniajus' ot imieni Ukrainy!*

Bażan nie zatracił talentu poetyckiego. Dawał temu świadectwo w późniejszych wierszach, aż po cykl *Czterech opowiadań o nadziei* z połowy lat 60. Znamienny jest sam tytuł i przesłanie tych „wariacji na temat Rilkego” (którego poeta z oddaniem tłumaczył). Jewhen Małaniuk na emigracji docenił klasę tego dzieła i dostrzegł w nim nawrót do nieukończzonego w warunkach terroru lat 30. poematu *Ślepcy* (mowa o ludowych kobzarzach – rapsodach). Ujęcie było jednak tym razem głębsze o całe doświadczenie epoki terroru i zagłady.

WIĘZ Czy pośród poetek, które przedstawia Pan w przygotowywanej przez siebie antologii, są równie wybitne?

POMORSKI Najwybitniejsza jest oczywiście otwierająca antologię Łesia Ukrainka, ale to żelazna klasyka. Obiecująco zapowiadały się dwie męczennice: rozstrzelana w 1937 r. przez NKWD w Moskwie Ładia Mohylańska i rozstrzelana w 1942 r. przez Gestapo w Babim Jarze pod Kijowem Ołena Teliha. Ta ostatnia interesująca jest w jeszcze jednym aspekcie: jako bardzo inteligentna publicystka feministyczna, publikująca na łamach czasopism związanych przed wojną z ukraińskim ruchem nacjonalistycznym. Nasuwa to skojarzenia z podobnymi postaciami wśród nacjonalistycznych działaczek irlandzkich. Okšana Laturynska w „szkole praskiej” przedwojennej ukraińskiej diaspory wraz z Ołeksą Stefanowyczem reprezentowała linię wołyńską. Rzeźbiarka i poetka, zabłysła oryginalnymi cyklami liryków w dwóch pierwszych, przedwojennych tomach. Znękana ubóstwem i ciężkimi chorobami w latach powojennej tułaczki i amerykańskiej emigra-

cji w późnej twórczości nie zdołała już dorównać tym wczesnym dokonaniom.

Pod koniec trudnego, a bardzo długiego wygnańczego życia najlepsze wiersze stworzyły natomiast Hala Mazurenko (1901–2000) i Natała Liwyčka-Chołodna (1902–2005). Ta pierwsza, córka rosyjskiego arystokraty i matki ze starego kozackiego rodu, walczyła w szeregach armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W listopadzie 1920 r. w obliczu ofensywy bolszewickiej w składzie dziesiątkowanych przez tyfus oddziałów ukraińskich przekroczyła granicę polską. Podjęła studia w Warszawie, potem w Berlinie, ukończyła je z dwoma doktoratami – z filozofii i z historii sztuki – na ukraińskiej uczelni w Pradze. W 1945 r. dotarła do Londynu, gdzie mieszkała do końca życia, nie zrzucając twórczości poetyckiej i plastycznej. Po latach nędzy i ciężkiej pracy fizycznej związała się z pracownią polskiego malarza Mariana Szyszko-Bohusza. Później wykładała w szkole malarstwa przy Uniwersytecie Londyńskim.

Przed wojną jako przedstawicielka szkoły praskiej ukraińskiej poezji należała do kręgu „Wistnyka” – czasopisma wydawanego w latach 1933–1939 we Lwowie. Nie wyróżniała się wówczas jako autorka właściwie zdawkowych, tradycyjnych wierszy. Po wojnie emigracyjna rzeczywistość, ubóstwo i samotność, lecz także lektury i udział w życiu artystycznym Zachodu doprowadziły do poetyckiego przełomu: w lirycznym dzienniku rekapitulacja wątków historycznych i artystycznych tradycji modernizmu (awangardy) wiązała się z refleksją filozoficzną i religijną, w tym z głębokim zainteresowaniem Wschodem.

Natala Liwyćka-Chołodna przed II wojną światową mieszkała w Pradze i w Warszawie (na stałe od 1927 r.). Jej ojciec, Andrij Liwyćkyj, był ministrem spraw zagranicznych URL, w 1919 r. negocjatorem traktatu Piłsudski–Petlura, a po zamordowaniu tego ostatniego w 1926 r. – przewodniczącym emigracyjnego Dyrektoriatu URL, czyli prezydentem na uchodźstwie (taką też funkcję pełnił później, w latach 1967–1989, jego syn Mykoła). Po kilku latach spędzonych jako dips w Niemczech (1944–1950) wyemigrowała do USA, gdzie utrzymywała się m.in. z pracy w fabryce. Początki jej poetyckiej twórczości nie były wybitne, czuło się wpływ wczesnej liryki Achmatowej. Pod koniec lat 60. w jej poezji przemówił jednak w oryginalnej formie silny, dojrzały głos: i w jej przypadku liryczne wzruszenie osobistych zapisków wiązać się zaczęło z pogłębioną refleksją i otwartym spojrzeniem na świat. Przejmującym wierszem pożegnała zmarłego w 1968 r. wybitnego poetę i znakomitego krytyka literackiego Jewhena Małaniuka, którego młodzieńczą miłością była w Pradze czterdzieści lat wcześniej.

WIĘŹ Jewhen Małaniuk jest też obecny w przygotowywanej przez Pana antologii. Należał do kręgu współpracowników paryskiej „Kultury”. W wyborze jego korespondencji z Jerzym Giedroyciem wydany kilka lat temu znajduje się bardzo ciekawy szkic Hałyny Dubyk poświęcony Małaniukowi.

POMORSKI Jewhen Małaniuk służył w Sztabie Generalnym Ukrainy, był adiutantem generała Wasyla Tiutiunnyka, głównodowodzącego armii czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Od października 1920 r. przebywał w polskich obozach

dla internowanych ukraińskich żołnierzy w Strzałkowie, a następnie w Szczypiornie (Kaliszu). Tam na dobre oddał się twórczości poetyckiej. Nawiązał korespondencję, a później przyjaźń z polskim poetą Leonardem Podhorskim-Okołów, później z Jarosławem Iwaszkiewiczem – dwoma pisarzami, którzy podobnie jak on stracili dom na Wschodzie. W latach 30. jako jedyny Ukrainiec trafił do polsko-rosyjskiego klubu dyskusyjnego „Domek w Kołomnie”, stworzonego na emigracji przez Dmitrija Fiłosofowa, wybitnego rosyjskiego krytyka i publicystę. To była w pewnej mierze pepiniera późniejszej paryskiej „Kultury”.

WIĘŹ Do zarządu klubu należeli m.in. Rafał Marcełi Blüth, Józef Czapski i Jerzy Stempowski. Piotr Mitzner w książce *Warszawski Domek w Kołomnie*, wydanej przez wydawnictwo Więź, rekonstruuje dzieje spotkań dyskusyjnych, a w aneksie podaje teksty zachowanych odczytów wygłoszonych w klubie, m.in. przez Jerzego Stempowskiego, Bolesława Miścińskiego, Lwa Gomolickiego.

POMORSKI Małaniuk był jednym z Ukraińców, którzy od pierwszej chwili poparli paryską „Kulturę”, podobnie jak poeci Łeonid Mosendz i Jurij Kłen. Kiedy w imieniu Giedroycia zwrócił się do nich Jerzy Stempowski, natychmiast zadeklarowali współpracę. W przypadku Małaniuka trwała ona do końca życia, czyli do 1968 r. Małaniuk w latach międzywojennych uznawany był za najwybitniejszego poetę ukraińskiej diaspory. Po wojnie, na emigracji w USA, równie wybitną rangę zyskał jako krytyk i historyk literatury – przenikliwy, celnie formułujący sądy, szeroko czytany i świetnie wykształcony.

Warto zwrócić uwagę na zróżnicowany, zidywiduowany styl każdego z wymienianych poetów pierwszej wielkości. Jeszcze jeden przykład to Bohdan-Ihor Antonycz, zmarły we Lwowie w 1937 r. w wieku zaledwie 28 lat. To taki łemkowski Garcia Lorca. Ten ostatni wspaniale łączył w swojej twórczości awangardyzm z tradycją ludowego hiszpańskiego baroku i cygańskiego folkloru. Antonycz podobnie – jako nowoczesny urbanista, świadomie nawiązując do awangardy, ugruntowanej w ukraińskim środowisku plastycznym, m.in. we Lwowie, odwoływał się zarazem do łemkowskiego ludowego baroku, łączącego wpływy polskiego niskiego baroku z tradycją ikony w osobliwej galicyjskiej szkole ruskiego malarstwa religijnego. A do tego jeszcze folklor karpacki, bajeczna wizja, język: każdy Ukraińiec od razu rozpoznaje w Antonyczu łemka.

Swój osobny styl w poezji ukształtował też Ołeh Olżycz (syn poety Ołeksandra Ołesia). Działacz wysokiego szczebla Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) skrzydła melnykowskiego, zginął w 1944 r. zakatowany podczas przesłuchań w obozie w Sachsenhausen. Mimo ostrzeżeń świadomie poszedł w gestapowski kocioł we Lwowie. Zostawił młodą żonę i małego synka. Być może w obliczu klęski chciał dać przykład osobistego poświęcenia. Drugim powodem tej dramatycznej decyzji mogła być rzeź ukraińsko-polska. W żadnym

razie nie był jej inspiratorem, nie zdołał się jej jednak przeciwstawić po zażegnaniu wojny domowej w podziemiu melnykowskim z banderowcami, która kosztowała ruch ukraiński podobną liczbę ofiar.

Z wykształcenia był archeologiem, studiował w Pradze. Przed wojną uczestniczył w pracach archeologów amerykańskich i włoskich. W styczniu 1941 r., tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej na terenach ukraińskich, stworzył cykl poetyckich miniatur, przypominających nie tylko stylem *Świat. Poema naiwne* Miłosza (powstałe w 1943 r.). Widocznie coś takiego wisiło w powietrzu: na przekór rzeczywistości wojny i zagłady pojawiała się potrzeba uwiecznienia konkretnej chwili, zjawiska, przedmiotu. Coś podobnego pojawia się również tuż po wojnie w martwych

naturach i pejzażach Picassa. Kształty mają na tych obrazach czarne obramowanie. Historycy sztuki domniemywali, że to naśladowanie witraży. Chyba jednak chodzi o coś innego – o podkreślenie wagi realnego przedmiotu: dzbanka, bochenka chleba leżącego na stole... Jeśli wola – o *Esse* z całym metafizycznym i religijnym znaczeniem tego tomistycznego pojęcia.

WIĘZ O przywoływanych wyżej poetach mówi Pan, że są to często indywidualności na miarę europejską. Jakie mieli odniesienia do tego, co działo się w literaturach europejskich?

W Rosji, również w elicie intelektualnej, utrwalony jest stereotyp Ukrainy jako kraju bez kultury. Aż trudno uwierzyć, że Putin nic tu nie dodaje od siebie. Stosuje algorytm.

POMORSKI W dużej mierze inne niż Polacy. Po pierwsze, grają tu rolę międzynarodowe związki sztuki awangardowej, która w rosyjsko-ukraińsko-żydowskiej mutacji od samego początku, od lat 1906–1907, bliżej miała z Kijowa i innych, nawet prowincjonalnych miast ukraińskich, do Paryża, awangardowych Niemiec czy Włoch, niż to było w przypadku miast polskich pod zaborem rosyjskim czy niemieckim. Kijów przed I wojną to jeden z ośrodków światowej awangardy – coś z tego zostało w polskiej kresowej legendzie?

Udział artystów klasy Picassa czy Severiniego w ukraińskich wystawach malarskich we Lwowie w latach 30. to pokłosie dawniejszych związków. Po drugie, od początku XX wieku Ukraińcy bardzo często studiują w Wiedniu. Znają niemiecki, znają dorobek i idiom symbolizmu i ekspresjonizmu austriacko-niemieckiego. W dwudziestoleciu i później na emigracji tłumaczą tych poetów w nierównie większej mierze niż Polacy. Do tego dochodzi dobre rozeznanie we współczesnej literaturze rosyjskiej. To już nie prowincjonalne widma epoki pogrzebanej wraz z wybuchem rewolucji 1905 r. – Balmonta czy Briusowa, z których w Polsce Tuwim swoimi przekładami robi sensację jeszcze na początku lat dwudziestych. Podobnie głębokie relacje z nowatorskim eksperymentem teatralnym w Rosji ma teatr ukraiński.

WIĘŹ A kto w Polsce, oprócz wspomnianego wcześniej Iwaszkiewicza, znał kijowską awangardę?

POMORSKI Przede wszystkim Karol Szymanowski, ale też Witkiewicz i Miciński, przynajmniej pośrednio Strzemiński – trzeba by tu skompletować listę.

WIĘŹ Jak na tle tego kulturalnego wzmoczenia w Ukrainie pierwszego półwiecza XX w. wypada polska poezja?

POMORSKI Zależy w którym okresie. To zjawiska nierównoległe. Z poetów tzw. Młodej Polski (a właściwie jej drugiego pokolenia, debiutującego na progu XX wieku) w dwudziestoleciu rozwija się wspaniale troje poetów: oczywiście Leśmian, ale też dojrzały Staff – jego wiersze i przekłady od lat 30. to zapewne najwybitniejsze wówczas dzieło polskiej poezji religijnej, gnomicznej, świetnej w swym epigramatyzmie i jakoś dialogującej z dykcją anglosaską. To nie przypadek, że Staff obraca się wtedy w kręgu ks. Korniłowicza. Kolejna w tej trójcy to Bronisława Ostrowska z dwoma ostatnimi cyklami czy poematami. To wybitna poezja, zresztą bardzo ekspresjonistyczna (a ekspresjonizmu z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie było). Ukraińscy rówieśnicy nie dorastają tej miary. Ale już w następnym pokoleniu klasa poetycka i ciężar problematyki ukraińskiej poezji lat 20. nie raz przerasta polskie wyobrażenia i uprzedza polskie dokonania. Sytuacja zmienia się w latach 30., później naturalnie w latach wojny i w dziesięcioleciach powojennych. Trudno sobie wyobrazić po stalinowskiej masakrze, ludobójstwie i dziesięcioleciach sowieckich prześladowań narodowościowych nieprzerwane dzieje nowoczesnej kultury – w tym poezji – ukraińskiej bez udziału poetów diaspory i powojennej emigracji. W dwudziestoleciu niezwykle istotną rolę odegrało ukraińskie środowisko w Pradze czeskiej, w tym poeci tzw. szkoły praskiej. Tam też powstało ukraińskie szkolnictwo, wolny uniwersytet.

WIĘZ Przypomnijmy, że uniwersytet ukraiński miał pierwotnie powstać na ziemiach polskich, a konkretnie we Lwowie. Plany utworzenia go podnoszono jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. I chociaż w 1924 r. polski rząd w konkretnej ustawie zobowiązał się do utworzenia uniwersytetu ukraińskiego na terenie RP, to jednak tego nie uczynił. W latach 1919–1925 działał we Lwowie nielegalny Tajny Uniwersytet Ukraiński.

POMORSKI To istotne uzupełnienie. Represje i szykany, jakich na przestrzeni lat doświadczali Ukraińcy oraz ich kultura w ZSRS, są spotęgowaną kontynuacją prześladowań w Rosji carskiej. Po tzw. okólnikach ministra Wałujewa, zabraniających w przededniu powstania 1863 r. użycia języka „małorosyjskiego” w miejscach publicznych i drukach literackich, co usankcjonował tzw. ukaz z Ems cara Aleksandra II, nie stanowią *novum* szykany związane z użyciem języka ukraińskiego na publicznych spotkaniach literackich w latach 70. już XX w. – zwłaszcza w kontaktach i w obecności cudzoziemców. Ciekawa była historia spotkania autorskiego Jarosława Iwaszkiewicza w Kijowie w roku 1972. Bądź co bądź prezes oficjalnego Związku Literatów ościennego państwa komunistycznego doczekał się pierwszego tomu swoich opowiadań w ukraińskim przekładzie, choć w bardzo okrojonym wyborze (Ukraińcy mieli dostęp do wielotomowego wydania Iwaszkiewicza w rosyjskich przekładach). Na otwarciu wieczoru przemówił po ukraińsku. Redaktor wydawnictwa, Dmytro Pawłyyczko (poeta, a po latach ambasador niepodległej Ukrainy w Warszawie) opowiadał później, że o mały włos nie

stracił pracy za dopuszczenie do tego skandalu.

WIĘZ Czy poeci przedstawiciele rozstrzelanego odrodzenia mieli szansę trafić do sowieckiej Ukrainy?

POMORSKI Późno. Bardzo pilnowano, żeby tam nie docierali. W roku 1959 staraniem Jerzego Giedroycia ukazała się nakładem Instytutu Literackiego w języku ukraińskim antologia Jurija Ławrinenki tak właśnie zatytułowana: *Rozstrzelane odrodzenie*. Tom zbierał pod jedną okładką teksty i ocalałe fragmenty autorstwa pisarzy – poetów, prozaików, dramaturgów, publicystów – tej generacji. Antologia oddziaływała na ukraińskich pisarzy w kraju w następnych dekadach. Tytułowy termin jest jednak mylący: dotyczyć może tylko pisarzy z Ukrainy sowieckiej, nie obejmuje emigrantów i obywateli innych państw – choćby II Rzeczypospolitej. W ciągu ostatnich trzydziestu lat badania historyczne i prace edytorskie przyniosły jednak w Ukrainie bardzo obfity plon, to już nie jest dawna *terra incognita*.

WIĘZ A na ile ukraińska kultura znana jest obecnie w Rosji? Bo przecież nawet Josif Brodski w swoim niesławnym wierszu *Na niepodległość Ukrainy* wyrażał się o niej z pogardą, mówiąc o „bredniach Tarasa” (chodziło mu oczywiście o Tarasa Szewczenkę)?

POMORSKI To wiersz niemądry i szkodliwy. Powstał na początku lat 90., kiedy rozpadł się Związek Sowiecki. Zaczyna się zawołaniem: „Odejdźcie, Ukraińcy!”. Potem na prawach wyliczenia pojawia się etnograficzny sztafaż – z czym to mają odejść ci Ukraińcy: z papachami, kontuszami, szarawarami itd. I straszne, idiotyczne w ustach Brodskiego zakończe-

nie: i tak, kiedy razem z nami będziecie zdychać na pryczy w łagrze, „recytować będziecie Puszkina, a nie brednie Tarasa”. W 1993 r. Brodski deklamował ten wiersz w Katowicach po odebraniu doktoratu *honoris causa* tamtejszego uniwersytetu. Powtórzył go potem w PEN Clubie w Warszawie. Andrzej Mandalian, polski poeta i tłumacz poezji rosyjskiej, zachwyił się wtedy w rozmowie ze mną, jaka to świetna ironia. Nie chciał wierzyć w moje przeczenie. Żeby przekonać Andrzeja, zagadnąłem Brodskiego, który potwierdził, że to wszystko serio, bez żadnej ironii. A potem oko mu błysnęło i dodał: „A co? Dobrze mi to wyszło!”. Przypomniało mi się później, że Brodski w pierwszej młodości, kiedy jako szesnastolatek w 1956 r. rzucił bardzo jeszcze stalinowską szkołę, podziwiał poezję rosyjskich konstruktywistów z lat 20., ich warsztat. To oni właśnie w celach propagandowych produkowali takie pseudoukraińskie imitacje, jak znany i w polskim przekładzie poemat Eduarda Bagrickiego *Duma o Opanasie*. Wiersz Brodskiego to regres – do tego wzoru. Od razu to pojął Jurij Andruchowycz, któremu kiedyś opowiedziałem tę historię: „Ależ oczywiście, *sobtażn mastierstwa!*”. *Sobtażn* to pokusa, *mastierstwo* to sowiecki publicystyczny liczman z lat 20. W takim użyciu oznacza raczej techniczną wirtuozerię niż mistrzostwo. Pokusa wirtuozerii... A do tego rosyjski stereotyp Ukraińców jako narodu pozbawionego kultury.

WIĘŹ Ten stereotyp chyba wciąż jest w Rosji żywy?

POMORSKI Jak najbardziej. Kilka lat temu, już po inwazji rosyjskiej na Krym, koledzy z Instytutu Polskiego w Peters-

burgu poprosili mnie o nagranie rozmowy w miejscowym radio. Z zasady odmawiałem kontaktów z mediami, tym razem uległem. Zastrzegłem jednak, że nie będziemy poruszać kwestii ukraińskich. Rozmowę prowadziła sympatyczna dziennikarka. A pierwsze pytanie brzmiało: dlaczego Polacy wspierają Ukraińców, przecież podczas II wojny światowej byli przez nich mordowani? Na to ja: odpowiem na to pytanie, ale pod warunkiem, że najpierw pani odpowie na moje – proszę wymienić pięć książek ukraińskich pisarzy, które przeczytała pani w ciągu ostatnich kilku lat. I tu nastąpiła prawie minutowa pauza, widać było, że moja rozmówczyni uczciwie usiłuje przypomnieć sobie jakieś ukraińskie nazwisko. I zupełnie innym tonem: „Nie odpowiem panu na to pytanie”. Później rozmowa już była normalna.

Współcześni ukraińscy pisarze, których Polska od trzydziestu lat czyta, lubi i coraz głębiej poznaje, właściwie nie istnieją w świadomości Rosjan. W Rosji, również w elicie intelektualnej, utrwalony jest stereotyp Ukrainy jako kraju bez kultury. Ukraińcy nie są narodem, nie mają własnej kultury, co najwyżej fobie nacjonalistyczne. Aż trudno uwierzyć, że Putin nic tu nie dodaje od siebie. Stosuje algorytm.

WIĘŹ Mieliśmy w Polsce podobny stosunek do Białorusinów...

POMORSKI Do Ukraińców również. Kulturowano stereotyp prymitywnego Kozaka jak w carskiej i sowieckiej Rosji. Wykorzystano to do lansowania tezy o podrzędności narodu ukraińskiego w rozumieniu Dmowskiego, czyli jako narodu niepolitycznego i niehistorycznego, mającego status jedynie etnogra-

ficzny. W zSRS, a jakże, na reklamie piwa widniał Kozak ze wszystkimi elementami z wiersza Brodskiego – papacha, szarawary, kontusz, osełdec – i z kulem w ręku. Tyle kultury.

WIĘŹ A u Sienkiewicza mamy czern i dzicz ukraińską.

POMORSKI Czern była wcześniej, a „dzicz ukraińska” to już chyba autorskie sformułowanie Sienkiewicza. Dzicz, i to niezmienna w czasie.

WIĘŹ Wykonał Pan ogromną pracę, przygotowując *Antologię poezji ukraińskie-go modernizmu*. Co jeszcze z tej literatury powstałej w przeszłości należałoby w pierwszej kolejności pokazać polskiemu czytelnikowi, żeby pomóc mu poznać wartość ukraińskiej literatury i jej kulturowe działanie?

POMORSKI Należałoby porządnie przełożyć Szewczenkę. Szewczenko jest bardzo trudny do tłumaczenia. Rosyjscy futuryści odnajdywali w jego stylistyce zacyzn nowoczesności – wspomniane

już w tej rozmowie skrzyżowanie folkloru z mową współczesną. To było bardzo inspirujące. W oryginale Szewczenki nie ma katarynki metrycznej jak w polskim przekładzie. Wiersz, podzwaniający metrum pieśni ludowej, oparty jest na synkopach języka potocznego. W tłumaczeniu trzeba zachować tę swobodę i igraszki lingwistyczne.

Kusi mnie, żeby przełożyć heroikomiczną *Eneidę* Iwana Kotlarewskiego, na pozór tylko trawestację Wergiliusza. To pierwszy duży, profesjonalny utwór poetycki napisany w żywym języku ukraińskim. *Eneida* Kotlarewskiego, *Eugeniusz Oniegin* i *Pan Tadeusz* to trzy narodowe eposy w formie poematów heroikomicznych. Dodajmy, że Kotlarewski był pierwszy, a panowie Puszkini i Mickiewicz znali jego utwór. Parafrazy Kotlarewskiego dokonali Białorusini i u nich też to uchodzi za poemat narodowy. Okazuje się, że my, Słowianie, lubimy trawestacje. ■

ADAM POMORSKI – ur. 1956 r. Socjolog, historyk idei, doktor nauk humanistycznych, tłumacz literatury pięknej z języka ukraińskiego, białoruskiego, rosyjskiego, angielskiego i niemieckiego; eseista i krytyk literacki. W latach 2010–2022 prezes Polskiego PEN Clubu, do sierpnia 2020 r. należał do Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Laureat licznych nagród, m.in. trzykrotnie Nagrody „Literatury na Świecie”, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu „Za zasługi dla Litwy”. Wydał m.in.: *Sąd kapturowy*, *Duchowy proletariusz: przyczynek do dziejów lamarkizmu społecznego i rosyjskiego komizmu XIX–XX wieku (na marginesie antyutopii Andrieja Płatonowa)*, *Imperialna baba*, *Sceptyk w piekle. Z dziejów ideowych literatury rosyjskiej*. Mieszka w Warszawie.

JURIJ ŁYPA

Był dzień jak płacz, a później – dumny, gniewny:
Psy, do wiedźmowskiej wprężone kolasy,
W obłędzie ognia warczały na lasy,
Na step, na własny strach.
Wtem – cisza.
Poulewny
Podniósł się most. Gwiazda wieczorna z dala
Patrzy na siedmiobarwne o zmroku opale,
Na chmury w dusznym, obłąkanym cwale
I na ucztę aniołów, która się dopala
W głębi ciepłej, wysokiej, w promienistej chwale.

Czerń

Ociężałe to ciało, ślepawe, ropusze, ruinne,
Chytrósmieche, przelanej krwi chciwe i gwałtu, i wrzasku,
Mnogookie, wysokie, co falą przetacza się, płynne,
Ponad zgrabnym i zwartym, i wielkim w swej chwale i blasku...

Wyją jak potępieńcy psy, za chmurą nie widać już nieba.
– Zatrzymajcie się – zbrodni, obłądnej nam zbrodni nie trzeba!
Coraz bliżej. Wciąż bliżej. Jak noc i jak furie z czeluści...
– Święty Jerzy, nie dopuści,
Pobłogosław miecz z wysoka,
By sprośnego pobić smoka,
Żeby wyrwać kraj z niewoli
Świętym ludzkim prawom gwoli,
Na szczęście światu całemu!

Przełożył Adam Pomorski

Książki

W tobie Ukrainy znajdzie się dosyć

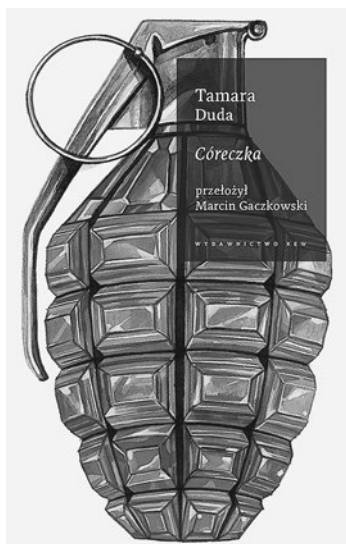
BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA

Córeczka Tatiany Dudy to opowieść o ukraińskim zmaganiu z Donbasem – bardziej sowieckim niż ukraińskim, czy nawet rosyjskim. Donbasem, który nie znalazł w sobie siły, by oprzeć się kilkuset bojówkarzom, i zapłacił za tamto zaniechanie olbrzymią cenę. I płaci ją nadal.

Czy mamy pojęcie, jak byśmy się zachowali, gdyby nasze państwo zostało zaatakowane? Gdyby agresor nie występował z otwartą przyłbicą, tylko stroił się w szaty zatroskanych sytuacją polityczną sąsiadów? Gdyby na naszych ulicach pojawili się turyści mówiący z obcym akcentem (dajmy na to rosyjskim) niszczący symbole naszej państwowości, a w końcu samą państwowość? Gdyby to wszystko było zanurzone w plotkach, pogłoskach, których prawdziwości nie da się sprawdzić, za to zostały opowiedziane przez ciotkę, wuja, w końcu sąsiada, który na pewno widział sam osobiście dramatyczne wydarzenia lub co najmniej słyszał o nich z wiarygodnego źródła? Gdyby nasi współobywatele zaczęli wierzyć w najbardziej absurdalne historie, jak te z Doniecka 2014?

Tak pisze o nich Tatiana Duda:

Wierzyli w Prawy Sektor, banderowców, chupacabrę i desant Marsjan. Kijowa już nie ma, obrócony w perzynę. Amerykańscy dywersanci zatruli wodę, więc można pić wyłącznie butelkowaną. Stołeczna władza kazała wysadzić w powietrze kopalnie i zatopić Donieck.



Tamara Duda, *Córeczka*, Kolegium Europy Wschodniej, Warszawa 2022, 320 s.

Na Majdanie spalili „naszych chłopców”, a jednemu z funkcjonariuszy Berkutu wykłuli oczy. Wtargnęli do domu kobiety z bronią w rękę i przestrelili jej nogę. Do jakiego domu? Do jakiej kobiety? Każdy z opowiadających miał swoją wersję, więc biedaczka kużyła z przestrzelonym kulasem od Słowiańska do Gorłówki i z powrotem.

gdyby nasz bezpieczny świat (nie mamy pojęcia, jak bardzo jest on bezpieczny, dopóki tego bezpieczeństwa bezpowrotnie nie utracimy) na naszych oczach rozsypał się jak domek z kart? Powtórzę pytanie: czy wiemy, jak byśmy się zachowali, gdyby wszystkie te rzeczy się wydarzyły? O tym właśnie opowiada książka Tamary Dudy *Córeczka*.

Powieść osadzona jest w realiach XXI-wiecznego Doniecka. Tytułowa bohaterka trafia do tego miasta jako siedemnastoletnia dziewczyna. Początkowo jej życie jest szare jak pełen węglowego pyłu krajobraz Donbasu: praca w sklepie, nieudany związek z mężczyzną, górnicze katastrofy w sąsiedztwie. Wszystko zmienia się, kiedy Córeczka (przez całą powieść nie poznajemy jej imienia) odkrywa swój wielki talent, którym jest robienie witraży. To umożliwia jej stworzenie dobrze prosperującej firmy.

Zatrudni w niej ludzi, z którymi wiąże się na dobre i na złe: Roman (złota rączka), Borysowycz (człowiek od wszystkiego), Komar (szef ochrony), Don (komputerowiec), Ołeh (jeden z robotników) i Tetiana (jedyna przyjaciółka głównej bohaterki). Mogłaby to być opowieść obyczajowa o sukcesie młodej *businesswoman*, który jest efektem talentu i niespożytej pracowitości głównej bohaterki, gdyby nie wielka polityka zmieniająca życie miasta i jego mieszkańców.

W 2013 r. w Kijowie pojawia się Euromajdan. Donieck odpowiada nań nieufnością, zaś Rosja wysyłaniem swoich „turystów”, którzy szybko przejmują realną władzę w regionie. Bohaterka powieści przechodzi całe spektrum stanów psychologicznych od osłupienia, przez bezsilność, aż do gniewu i pragnienia zemsty. Jak wyzna: „Nie ma słów, które opisałyby ból i upokorzenie, z jakimi wkroczyliśmy w tę wojnę”. Te właśnie uczucia prowadzą ją do okopów ukraińskich żołnierzy, których zaopatruje w żywność i sprzęt wojskowy.

Jest to działalność w najwyższym stopniu ryzykowna. Niebezpieczeństwo czyha bowiem na bohaterkę nie tylko ze strony separatystów czy rosyjskich wojskowych, ale także ze strony sąsiadów – którzy w ciągu paru tygodni zmienili się nie do poznania – a nawet ze strony byłej współpracownicy, która zresztą po krótkim flircie z separatystami wyjedzie do Równego na Wołyniu.

Z czasem Córeczka zaczyna traktować swoją pomoc ukraińskim żołnierzom jak hazard. Jeszcze jeden wyjazd, jeszcze jedna akcja. Jednak *happy endu* tutaj nie będzie: Donbas stał się miejscem chaosu i bezprawia,

a losy wszystkich współtowarzyszy głównej bohaterki będą dramatyczne: Borysowycz zginie, kiedy będzie kierował ukraińskim ostrzałem składu broni separatystów; Roman i Tetiana zostaną zamordowani przez wojskowych maruderów; Komar, po torturach w kazamatach separatystów, zostaje wprawdzie porwany przez przyjaciół ze szpitala, ale będzie w takim stanie, że jego przeżycie graniczy z cudem – a sama Córeczka zdecyduje się z Doniecka wyjechać.

Zabiera ze sobą Anię, córkę Tetiany, którą wcześniej cudem wyrwała z rąk separatystów, jako znak nadziei na nowe życie, bo – jak mówi – „Nawet jeżeli wokół ciebie nie ma Ukrainy, choćby była tylko pustką i lodem, nawet jeśli zaplanują w niej egipskie ciemności, w tobie Ukrainy znajdzie się dosyć. Bo ty nią jesteś”.

Córeczka to debiut powieściowy Tamary Dudy. Sama autorka, rocznik 1976, związana jest od urodzenia z Kijowem. Ukończyła dziennikarstwo na tamtejszym uniwersytecie. Po Euromajdanie zasiłła szeregi wolontariuszy, którzy wspierali

ukraińskie oddziały w tzw. Strefie Operacji Antyterrorystycznej na Donbasie. Te zdobyte wtedy doświadczenia stały się kanwą *Córeczki* – wydanej w 2019 r. pod pseudonimem Tamara Horicha Zernia.

Powieść stała się wydarzeniem literackim w Ukrainie. W tym samym roku otrzymała liczącą się nagrodę „Książka Roku BBC”, zaś w plebiscycie zorganizowanym w 2021 r. przez Ukraiński Instytut Książki znalazła się wśród trzydziestu najważniejszych książek wydanych w niepodległej Ukrainie.

9 marca 2022 r., czyli już w trakcie wojny rosyjsko-ukraińskiej, *Córeczka* otrzymała najważniejszą państwową nagrodę Ukrainy w dziedzinie kultury – Nagrodę Szewczenkowską w kategorii literatura piękna (innymi nagrodzonymi byli m.in. eseista Mykoła Riabczuk i artysta sztuk wizualnych Mykyta Kadan).

Powodów tego sukcesu jest kilka. Przede wszystkim jest to powieść świetnie napisana. Perypetie głównej bohaterki, choć niesamowite, są jednocześnie wiarygodne (Duda podkreśla, że wszystkie one mają pierwowzór w realnych wydarzeniach). Chociaż książka opowiada o dramatycznych doświadczeniach, nie jest pozbawiona poczucia humoru i autoironii.

Niemniej jest jeszcze coś, co w moim przekonaniu dodaje tej prozie głębi: to opowieść o ukraińskim zmaganiu z Donbasem. Donbasem bardziej sowieckim niż ukraińskim, czy nawet rosyjskim. Donbasem, który nie znalazł w sobie siły, by oprzeć się kilkuset bojówkarzom, i zapłacił za tamto zaniechanie olbrzymią cenę. I płaci ją nadal.

Bohaterka „Córeczki” jest świadoma swojej tożsamości narodowej, gotowa do walki o swoją rację. To pierwszy tak wyrazisty portret kobiety we współczesnej literaturze ukraińskiej.

To również opowieść o zmaganiu się z Ukrainą, która wówczas, w 2014 r., nie znalazła w sobie siły i determinacji, by o Donbas walczyć, i która także płaciła i płaci cenę za tamto zaniechanie. Gdyby w 2014 r. Ukraina i Donbas stanęły do walki z rosyjskimi „turystami” i miejscowymi bojówkarzami, historia potoczyłaby się inaczej. Bezsilność ludzi i zdrada urzędników, policjantów, decydentów wydały Donbas na pastwę losu. W książce Dudy czytamy:

Gmach administracji obwodowej zajęło trzystu sztajmesów. Wdzierają się do gabinetów, wynoszą telewizory, klimatyzatory i torebki herbaty. Rozszalały żywioł, uzbrojony w pałki, miotacze gazu i tygodniowy odór alkoholu, nagle obala władzę, a ta ustępuje z łapami w górze. Serio?

Córeczka to trzecia wybitna powieść o wojnie na Donbasie. Wcześniej polski czytelnik mógł zapoznać się z *Internatem* Serhija Żadana (2017, wyd. polskie 2019) i *Najdłuższymi czasami* Wołodymyra Rafiejki (2017, wyd. polskie 2020).

Internat był wstrząsającą peregrynacją głównego bohatera, bezbarwnego nauczyciela języka i literatury ukraińskiej, Paszy, po kolejnych kręgach wojennego piekła. W książce – o dziwo – nie pojawiają się sceny batalistyczne, niemal nie ma też wojskowych. Cała groza wojny objawia się w rozpadzie dotychczasowego świata. Destrukcji podlegają w pierwszym rzędzie relacje międzyludzkie: niemożliwością jest powiedzieć, kto swój, a kto obcy, kto może wyciągnąć do ciebie pomocną dłoń, a kto jest śmiertelnym zagrożeniem.

W *Najdłuższych czasach* rzeczywistość wojny była amortyzowana przez fantastyczne zdarzenia wynikające z faktu, że:

W mieście Z nie działają prawa fizyki. A mówiąc ściślej, działają inaczej, niż do tego przywykliśmy. Wysyłasz tu konia, a ten zmienia się w wiołlonczelę. Czołg staje się grzechotką. Nieboszczyk melodią. Prawosławny czołgista Buriatem.

Bohaterka Dudy jest inna – świadoma swojej tożsamości narodowej, gotowa do walki o swoje racje, pełna pasji, humoru i fantazji. To pierwszy tak wyrazisty portret kobiety we współczesnej literaturze ukraińskiej.

Osobne gratulacje należą się Marcinowi Gaczkowskiemu, który doskonale spolszczył powieść Dudy. Dodajmy, że ten sam tłumacz przekładał wcześniej na język polski prozę Wołodymyra Rafiejki, Myrośława Łajuka, Tani Malarczuk, Petra Jacenki oraz poezję Wasyla Stusa.

Cytując słowa Tamary Dudy z *Córeczki*: „Niechaj dobry Bóg oszczędzi nam życie w czasie wielkich wstrząsów dziejowych. Zarazem niech każdy z was wie, czym jest znalezienie oparcia w godzinie największej rozpaczey”.

Książki

Raport Kasandry

ALEKSANDRA DOMAŃSKA

Jest w prozie Zabużko skłonność do bezwzględnych ocen wystawianych innym, poczucie, że doświadczenie jej narodu przez nią wyrażane powinno być traktowane z większą uwagą i pokorą. To chyba los wszystkich Kasandr, które drażnią dosadnością swych wizji.

We wstępie do polskiego wydania *Planety Piołun* Oksana Zabużko wspomniała, że pomysłu tomu narodził się w maju 2015 r., gdy na warszawskiej ulicy obserwowała beztroski tłum przechodniów:

a w Donbasie rosyjscy najemnicy już wyłapywali ludzi i rozcinali im brzuchy za ukraińską flagę. [...] Dla mnie ta książka jest przede wszystkim rozmową „oko w oko”: jak gdybym wtedy, w 2015 roku, stała z mikrofonem pośród Nowego Świata i zwracając się do całej ulicy, równocześnie opowiadała wszystkim chętnym historię za historią [...], a wszystkie one składałyby się w jedną wielką opowieść – o moim kraju i wojnie stuletniej z Imperium Zła, wojnie, która tak długo zdawała się naszą wewnętrzną sprawą, a okazała się sprawą ogólnocywilizacyjną, i o tym, dlaczego tak się stało.

Słowa te zostały napisane 10 lutego 2020 r. w Kijowie. Dwa lata później, 23 lutego 2022 r., Zabużko powróciła do Warszawy ze zrealizowanym projektem na promocję polskiego wydania. Dzień później Rosja znów zaatakowała Ukrainę.

Czytam tę książkę w Krasnogrudzie, tuż przy granicy litewskiej, w niewielkiej odległości od ponurego dziś sąsiedztwa z Białorusią, w miejscu



Oksana Zabużko, *Planeta Piołun*, tłum. Katarzyna Kotyńska, Joanna Majewska, Anna Łazar, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022, 378 s.

unicestwionym niemal przez kataklizm drugiej wojny światowej i pieczołowicie odrestaurowanym na pamiątkę tego, kto był związany z tym miejscem – Czesława Miłosza. Teraz jest to dom poezji, wytapetowany po sufit łatwopalnymi książkami, a miejsce spotkań, piwniczna kawiarenka, ma nazwę jak wiersz patrona: *Piosenka o porcelanie*, z jego zwrotką: „Różowe moje spodeczki, / Kwieciste filiżanki, / Leżące na brzegu rzeczki / Tam kędy przeszły tanki” i z refrenem: „Niczego mi, proszę pana, / Tak nie żal jak porcelany”¹.

Wszystko tu przypomina o kruchości tego miejsca, ale równocześnie trwa wytężona praca, by pielęgnować i pomnażać tę kruchość. I by to, co kruche, trwało. Głos Zabużko brzmi w tej skupionej ciszy jak złowróżbny krzyk.

Radioaktywny haust wolności

Chcąc przedstawić swą autorską wizję ukraińskiego losu, autorka *Planety Piołun* wskazuje, że swoistym mitem założycielskim dla współczesności jej ojczyzny jest... katastrofa w Czarnobyli. Choćby tylko dlatego, że to wtedy po raz pierwszy w powszechnym obiegu pojawiło się słowo „Ukraina”, a nie istniejący jeszcze ZSRR. Ten „wybuchowy” początek narodowej podmiotowości zyskał wymiar biblijny, jak pisze Zabużko: „W drugim tygodniu po awarii w Czarnobyli w republice radzieckiej, części ZSRR, gdzie Biblia była uważana za «literaturę antyradziecką», Ukraińcy zaczęli sobie przepowiadać, że o Czarnobyli jest w Apokalipsie”. I cytowali świętego Jana: „I trzeci anioł zatrąbił: i spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A imię gwiazdy zwie się Piołun. I trzecia część wód stała się piołunem, i wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie” (Ap 8,6–13).

I tak zrodziła się wizja tytułowej Planety Piołun.

Tamtej wiosny 1986 r. Kijów stał się miastem wymarłym, z którego kto mógł, wyjechał. Rozważana zresztą była całkowita ewakuacja z obawy przed wyciekami radioaktywnej wody z elektrowni do Dniepru, czyli perspektywą skażenia całego basenu Morza Czarnego. Zabużko tak wspomina to i dla niej formacyjne zdarzenie:

Puste, lśniące mokrym blaskiem ulice, nieznośnie kwitnące ogrody i parki (miejsca o podwyższonym tle radioaktywnym), na głucho pozamykane okna [...] planeta bez ludzi, świat umyty i wysprzątnany, który zostawiamy po sobie, no właśnie, komu?...

Katastrofę czarnobylską porównuje Zabużko do wcześniejszego kataklizmu narodowego, Wielkiego Głodu z roku 1933, który miał też cechy wydarzenia apokaliptycznego i współtworzy mroczny obraz Planety Piołun.

Tam w kostium jeźdźca Apokalipsy wcielił się Stalin, który głodem postanowił zamorzyć – nie da się ustalić dokładnej liczby – od trzech do dziesięciu (!) milionów ludzi, by poskromić ich wolnościowe tęsknoty:

Technologia realizacji tej idei była taka – odebranie wolnym farmerom wszelkiego ziarna do ostatniej kruszyny, otoczenie ich wojskiem, żeby nie uciekali, i zmuszenie, by bezradnie, jak skazaniec w klatce, konali najstraszniejszą, powolną śmiercią na tej samej ziemi, która bez ziarna momentalnie straciła całą swoją życiodajną siłę.

Strasznie czytać te słowa w wiosnę wojny Putina, gdy Rosjanie strzelają do rolników próbujących obsiewać swój legendarny ukraiński czarnoziem, który żywi świat.

O ile jednak Stalinowi udało się, bo „po roku 1933 wszelki masowy opór na tych ziemiach zamarł – na ponad pół wieku”, to katastrofa czarnobylska w ocenie Zabużko wywarła skutek odwrotny i odegrała rolę katalizatora zmian. „Paradoksalnie podziałała ona na Ukraińców z terenów skażonych jak swego rodzaju terapia szokowa – jak zakłęcie zdejmujące urok, pozwalające przepracować to, co stało się dwa pokolenia wcześniej” – pisze autorka także we własnym imieniu, bo jako debiutująca na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zaliczana jest do tak zwanego czarnobylskiego pokolenia.

„Następowało to w niewiarygodnym tempie, na moich oczach, w Kijowie, z maksymalną dla ludzkiej psychiki intensywnością” – pisze. Doświadczenie to nazywa „pierwszym, gorzkim, radioaktywnym haustem wolności”. „Strach czarnobylski” wyzwolił Ukrainę od „strachu sowieckiego” i dał jej wolność. To był finał radzieckiej historii. W ocenie pisarki pierestrojka Gorbaczowa to skutek, a nie przyczyna tej emancypacji. A że wszystko to miało „martwoniebieski blask gwiazdy Piołun” to inna rzecz. Ukraińska wolność od początku ma gorzki smak.

W tym, co (i jak) pisze Zabużko, odnaleźć można odpowiedź na powszechnie zadawane dziś pytanie, skąd w Ukraińcach taka wzbudzająca podziw potężna moc w walce z rosyjskim Goliatem.

Pożerająca miłość Rosji

Na tom *Planeta Piołun* składają się eseje sprzed lat, ułożone nie chronologicznie w zgodzie z datami ich powstania, lecz tak, by przedstawić kolejne etapy „wyzwolin” Ukrainy i uzasadnić, skąd się bierze jej determinacja w walce o swą podmiotowość. Apokaliptyczny Czarnobyl zainicjował duchową przebudowę, parę lat później zaś nastąpiła całkiem

realna geopolityczna odmiana – w 1991 r. Ukraina ogłosiła Deklarację Niepodległości i rozpoczął się czas odzyskiwania suwerenności.

W opisie procesu, który wówczas nastąpił, Zabużko chętnie posługuje się językiem uczuć, widząc w Rosji, od której jej kraj się uwalniał, partnera dominującego i zaborczo kochającego, który nie potrafi sobie poradzić z rozstaniem. Autorka *Planety Piotun* cytuje Jurija Szerech-Szewelowa:

Za co nas kochają, na pierwszy rzut oka nie jest do końca zrozumiałe. Przecież języka ukraińskiego zazwyczaj nie znają [...]. Czyżby za kare oczy i brwi jak skrzydła jaskółek? Czy za chachłackie smętne pieśni? [...] Piotr I kochał nas, kiedy palił Baturyn, a Katarzyna II, kiedy niszczyła Hetmańszczyznę i Sicz.

Bo jest to miłość zabójcza, Zabużko nazywa ją „fagoerotyczną”, pożerającą. Główną jej cechą – jak pisze – jest „organiczny brak zainteresowania innością swojego obiektu, nienasycona i paląca chęć zawłaszczenia go, unieruchomienia, uczynienia częścią siebie”. Choćby, dodajmy, za cenę jego śmierci.

I w takiej toksycznej relacji znajdowały się te dwa narody aż do chwili, gdy Ukraina wybiła się na niepodległość (proces zapoczątkowany przez pierwszy Majdan, czyli studencką głodówkę, którą na polecenie władz mieli spacyfikować robotnicy, ale zbuntowali się i ogłosili – na wzór polskiej „Solidarności” – strajk poparcia, poznając siłę swego buntu). Tyle że „Anglia bez Irlandii to po prostu Anglia bez Irlandii, wielkie rzeczy” – tłumaczy Zabużko w eseju *Pożegnanie z imperium*. I dodaje: „Ale Rosja bez Małorosji to już jakaś inna Rosja, nowa i dla siebie samej jeszcze niezupełnie zrozumiała, dlatego jak ma się nie obrażać na takie nieoczekiwane «odrabianie swoich chachłów»”.

Głośnym wyrazicielem tej frustracji stał się słynny poeta rosyjski, noblista, Josif Brodski, pisząc przytaczany tu słynny dziś w swej niesławie wiersz *Na niepodległość Ukrainy* (tłum. Leszek Szaruga):

[...] Żegnajcie, chachły, razem żyliśmy – i z oczu,
 Splunąć by w Dniepr, być może jeszcze się wstecz potoczy,
 Brzydziecie się godnie nami, znudzeni, znużeni swą męką,
 Rozłączonymi węglami, wielowiekową udręką.
 [...]
 Z Bogiem orły, kozacy, hetmani i gieroje,
 Lecz kiedy umierać wam przyjdzie, hultaje i buhaje,
 Będziecie rzeźić, czepiając się skraju materaca,
 Te strofy Aleksandra, a nie brednie Tarasa [Puszkina, a nie
 Szewczenki – przyp. aut.]².

Tak się wyraża wielkoruska zawiedziona miłość. A warto tu pamiętać, że Brodski nie był przedstawicielem moskiewskiego establishmentu, a dysydem! To w przekonaniu Zabużko kolejny przykład obalający mit pokutujący wśród zachodnich liberałów, że demokracyzację kraje byłych demoludów zawdzięczają pierestrojce (jakby same niezdolne były do tego) i gdyby nie troskliwe ramię Gorbaczowowskiej Rosji i starania odważnych dysydentów, „bracia mniejsi” zaczęliby się zabijać nawzajem jak na Bałkanach.

Poczucie wyższości i obraźliwe słowa Brodskiego tym bardziej są dokuczliwe, że wyrażone są w języku, którym posługuje się także spora część obywateli Ukrainy. On sądził, że właśnie dlatego ma prawo do tych słów, bo wspólnota języka jest wyrazem przynależności młodszej siostry Ukrainy do Rosji i jej „mira”, a jej wolnościowe urojenia są fanaberią. Zaś używanie „lokalnego narzecza” ukraińskiego kończy się przyganą: „Goworitie po-czełowieczeski! – Mów po ludzku!”.

W konsekwencji tacy wielkorusi jak Brodski użyczyli języka Putinowi, który dziś, mniej poetyckimi frazami, powtarza to samo, deklarując, że nie ma narodu ukraińskiego, i zabijając jego przedstawicieli, by im to wyperswadować. I na powrót ogarnąć ich swym miłosnym uściskiem.

Bajka o kalinowej fujarce

W jednym z esejów Zabużko wspomina znaną ukraińską bajkę o kalinowej fujarce i przedstawia swoją jej interpretację. Jest to (dobrze znana i u nas) opowieść o siostrze zabijającej siostrę i o nagrobnym krzewie kaliny, który – gdy przypadkowo z jego gałązki wystrugano fujarkę – przemówił głosem zabitej i zdemaskował zabójczynię.

To baśń o sprawiedliwej karze, ale także o niezrozumiałej śmierci – siostry poszły na jagody, a jedna zabiła drugą. Wersja tradycyjna, jak pisze Zabużko, była „o utajonej powszechności zła”. Ona postanowiła stworzyć wersję własną, która miała być próbą odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Dlaczego siostra zabiła siostrę?

Pytanie to zadała sobie w 2005 r., jakby zawczasu, na długo przed wybuchem pierwszej wojny z Rosją w 2014 r. Dziś zadajemy je sobie wszyscy – dlaczego siostra chce zabić siostrę? Ówczesna odpowiedź autorki *Planety Piołun* brzmiała tak: morałem tej bajki jest „prawo człowieka

Tacy wielkorusi jak Brodski użyczyli języka Putinowi, który dziś, mniej poetyckimi frazami, powtarza to samo, deklarując, że nie ma narodu ukraińskiego, i zabijając jego przedstawicieli, by im to wyperswadować. I na powrót ogarnąć ich swym miłosnym uściskiem.

do własnej historii”. Siostra zabójczyni starała się je tej drugiej odebrać. Eseistyka Zabużko jest właśnie próbą opowiedzenia własnej historii.

W eseju *Ukraina – własnym głosem* autorka pisze: „Ukraińcy niespecjalnie potrafili mówić o sobie. Przez całe dziesięciolecia, żeby przeżyć, musieliśmy się nauczyć nie tyle mówienia, ile milczenia”. Trzy pokolenia skazane były „na niemotę i niewidoczność dla reszty świata”. Kraj był zatopiony w otchłani ZSRR i nawet fakt pojawienia się niepodległej Ukrainy w 1991 r. nie oznaczał, że ktokolwiek czegoś się o niej dowiedział.

Obecne odzyskiwanie „własnego głosu” w opinii Zabużko jest w dużej mierze zadaniem literatury, a pisarze to – by tak rzec – te „kalinowe fujarki”. Mają one gwarantować prawo zabitej siostry – kiedyś przez Stalina i teraz przez Putina – do przedstawienia jej własnej historii. Sześć lat temu Zabużko pisała:

Dziś ukraińska literatura łamie sobie głowę, jak ubrać w słowa najbardziej palące ludzkie doświadczenie na Ziemi – rzeczywistość wojny. [...] Wygląda na to, że przywracając sobie tożsamość w wojnie o niepodległość, Ukraińcy nareszcie, po raz pierwszy, zobaczyli, jak wiele mają świata do opowiedzenia. Jeżeli tylko tym razem świat posłucha.

W 2016 r. nie posłuchał. Teraz nastawia ucha... Bo dziś, gdy nieformalnym hymnem walczącej Ukrainy stała się pieśń *Czerwona kalyna*, baśń o kalinowej fujarce, która przemawia głosem zabijanej siostry, nabiera dodatkowej mocy.

Pisarski temperament Zabużko sprawia, że jest ona w tym procesie odzyskiwania głosu bardzo zaangażowanym heroldem i sygnalistką, podkreślając, że jej książki, a zatem i ona, nieustannie są na wojnie. Autorka wskazuje na kolejne etapy tego procesu po wieloletnim milczeniu – to „strach czarnobylski”, który wyzwolił od „strachu sowieckiego”; to pierwszy Majdan z 1990 r. i proklamowanie niepodległości rok później; to zamiatwany los pomarańczowej rewolucji 2004 r.; to tragicznie zakończony w lutym 2014 r. Euromajdan i rychło potem aneksja Krymu przez „zielone ludziki” Putina; i dodatkowo, w kwietniu tamtego roku, „wojna hybrydowa” na południowym wschodzie. Z pozoru same nieszczęścia lub niepowodzenia, a jednak to one właśnie kształtują w ocenie Zabużko ów „własny język” oraz ukraińską potrzebę samostanowienia i niezawisłości na ich gorzkiej Planecie Piołun.

Jest w jej prozie ton, który może budzić zniecierpliwienie – kategoryczność, apodyktyczność, skłonność do bezwzględnych ocen wystawianych innym, poczucie, że doświadczenie jej narodu przez nią wyrażane, powinno być traktowane z większą uwagą i pokorą. To chyba los wszystkich Kasandr, które drażniąc dosadnością swych wizji, niechętnie są słuchane. Tymczasem w tym, co (i jak) pisze Zabużko, odnaleźć można

odpowieź na powszechnie zadawane dziś pytanie, skąd w Ukraińcach taka wzbudzająca podziw potężna moc w walce z rosyjskim Goliatem.

Pisarka powtarza, że po wszystkich ponurach doświadczeniach Ukraińcy nie mają już powodu, by rezygnować z oporu – czy to „dla świętego spokoju”, czy w imię „mniejszego zła”, albo właśnie dlatego, że przeciwnik jest silniejszy i trzeba mu się podporządkować (a nawet „nie denerwować” lub „pozwolić mu zachować twarz”), działając w imię hasła: „wolność w zamian za bezpieczeństwo”.

Tym, którzy do tego Ukraińców nakłaniają (czyli nam wszystkim sprzed 24 lutego tego roku), życzącym sobie i im, by się jak najszybciej uspokoiło, Zabużko odpowiada, że nie mają prawa, by dawać tego typu rady, bo „nie muszą nikomu udowadniać swojego prawa do istnienia i nikt im nie truje, że ich zabójcy to «druga strona konfliktu», której powinni się przypodobać, by przestała ich zabijać”.

Ukraiński upór to stanowczość i odwaga wykształcona na skutek przeciwności losu na Planecie Piątun. Zabużko pisze:

[...] zbiorowy brak zgody na uznawanie silniejszego za NORMĘ, jest dobrem i całkiem prawdopodobne, że stanie się w tej nowej wojnie światowej kapitałem moralnym, złotą akcją na szalkach historii – która zdecyduje o losach ludzkości... Jeśli tylko my sami jej nie splugawimy.

Ów upór przejawiał się już po pierwszej inwazji w 2014 r. w tym, że po aneksji Krymu i zawojowaniu Donbasu przez Rosjan Ukraińcy nie odpuścili „dla świętego spokoju”, lecz się okopali, a ludzie zaczęli zgłaszać się do wojska. W zakończeniu swej książki Zabużko wyjaśnia:

Bo to by było już zupełnie głupie – tyle wytrzymać z godnością i zaledwie „w pół pokolenia przed zwycięstwem” ulec przed „niczym”, tak, zupełnie przed niczym, przed chmarą nasłanych na nas obcych słów o odwróconych znaczeniach, zgniłych i obłudnych, jak błotnista mgła.

Choćby nawet to „nic” miało moc miażdżenia porcelany.. ■

ALEKSANDRA DOMAŃSKA – pisarka, reżyserka i scenarzystka. Autorka widowisk telewizyjnych, spektakli teatralnych i filmu dokumentalnego *Wilcza 11*. Autorka książek: *Ulica cioci Oli*, *Ulica Pogodna*, *Grzybowska 6/10*. *Lament* oraz *Bohatyrowicze. Szkice do portretu*, która w 2020 r. przyniosła jej Nagrodę im. ks. Józefa Tischnera. Niebawem nakładem Wydawnictwa Znak ukaże się jej książka *Trójstyk. Gawęda o granicach*. Mieszka w Warszawie.

1 C. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 234.

2 J. Brodski, *Na niepodległość Ukrainy*, tłum. L. Szaruga, <https://angelus.com.pl/2016/09/leszek-szaruga-na-niepodleglosc-ukrainy/> [dostęp: 13.05.2022].

Książki

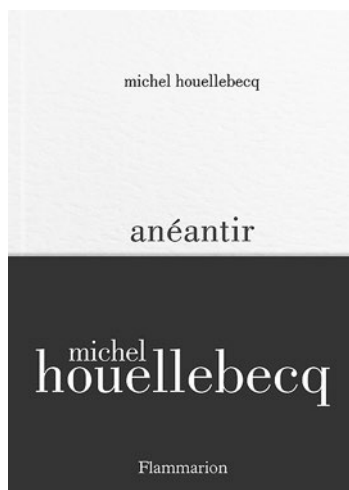
Miękki ton proroka

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Najnowsza powieść Michela Houellebecq brzmi jak *credo* kogoś, kto chciałby podsumować swoje zmagania z nicością. Od nicości może uratować człowieka jedynie powrót do relacji międzyludzkich. Piekło bowiem to nie – jak sądził Sartre – inni. Piekło to brak innych – zdaje się nam mówić autor *anéantir*.

W jednym z wywiadów Michel Houellebecq wyznał, że na jego – jeśli można tak to nazwać – religijną postawę największy wpływ wywarł odkryty w wieku 15 lat Pascal. Jak przyznaje, odkrycie to było dla niego prawdziwym szokiem. Nigdy wcześniej nie spotkał się z takim sposobem wyrażenia mocy śmierci i nicości, a siła, z jaką Pascal o tym mówi, pozostaje dla niego nieporównywalna z czymkolwiek innym w literaturze. Pascal dostarczył mu odpowiedzi na jego pytania o naturę i pochodzenie zła, co go w tym okresie życia interesowało najbardziej i co – jak się wydaje – wciąż pozostaje w centrum zainteresowania pisarza¹. Jego najnowsza powieść brzmi jak *credo* kogoś, kto chciałby podsumować swoje zmagania z nicością.

Tytuł powieści i sposób jej wydania są znakomite. Tytułowe *anéantir* – właśnie tak pisane, małą literą, wytłoczone karminową czerwieńią na białej twardej oprawie, która zamyka w sobie 736 stron – należałoby przetłumaczyć jako „zniszczyć” albo, właściwiej, „unicestwić”. Czasownik ten ma w sobie bowiem ten sam rdzeń, co rzeczownik *le néant*, znany choćby z tytułu rozprawy Jeana-Paula Sartre’a *L’Être et le Néant*, tłumaczonego na język polski jako *Byt i nicość*. To właśnie nicość staje w centrum powieści, nicość, od której może uratować człowieka jedynie powrót do międzyludzkich relacji. Piekło bowiem to nie – jak sądził Sartre – inni. Piekło to brak innych – zdaje się nam mówić Houellebecq.



Michel Houellebecq, *anéantir*, Flammarion, Paris 2022, 736 s.

Akcja powieści rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, bo na przełomie lat 2026/2027, podczas kampanii przed kolejnymi wyborami prezydenckimi we Francji. Główny bohater, blisko 50-letni Paul Raison (*raison* to po polsku „rozum, rozsądek”), wiezie beznazwane życie wysoko postawionego państwowego urzędnika w ministerstwie gospodarki, ekonomii i finansów, którym zawiaduje Bruno Juge (*juge* to po polsku „sędzia”, wyraźna aluzja do urzędującego ministra Brunona Le Maire’a). Jego małżeństwo z Prudence (*prudence* to po polsku „roztropność”), wyznawczynią kultu Wicca, ruchu religijnego o pogańskiej inspiracji, przeżywa długotrwały kryzys – ten stan chyba najlepiej wyraża francuskie słowo *le déclin*. To raczej schyłek czy zmierzch niż kryzys. Żyją obok siebie w luksusowym apartamencie w Parc de Bercy, mijają się, zajmują osobne sypialnie, jedno wychodzi z domu, gdy drugie wraca. Stabilna obojętność ludzi będących ze sobą wyłącznie z braku lepszego wyjścia.

Jedyną sferą, która dostarcza Paulowi emocji, jest polityka: przyspieszająca kampania wyborcza i towarzyszące jej dość zagadkowe ataki terrorystyczne, które mają za cel duński bank spermy, statek z migrantami czy chińskie transportowce. Co ciekawe, Paul wykazuje niejakie zrozumienie dla terrorystów: „Jeśli celem terrorystów było unicestwienie świata takiego, jaki znał, unicestwienie współczesnego świata – nie mógł im całkowicie odmówić racji”. Codzienną rutynę narusza niespodziewana informacja o wypadku ojca, dawnego funkcjonariusza francuskich tajnych służb, który został sparaliżowany, w związku z czym wymaga bezpośredniej opieki.

Osią fabuły staje się ten właśnie osobisty wątek życia bohatera. Powrót do rodzinnego domu gdzieś w Beaujolais, nawiązanie kontaktu z niewidzianym od dawna rodzeństwem, brawurowa akcja wykradzenia ojca z domu opieki, niespodziewana samobójcza śmierć brata, a w końcu wieść o własnej nieuleczalnej chorobie onkologicznej wyznaczają kolejne etapy tej epicko skonstruowanej historii. Ta rozbudowana i wielowątkowa saga rodzinna zatacza coraz węższe kręgi, by w końcu skupić się wyłącznie na uratowanej – a może zbudowanej na nowo – relacji między Paulem a jego żoną.

Krytycy są wyraźnie podzieleni w ocenie najnowszej powieści autora, którego zwykło się ostatnio określać jako *l'enfant terrible* francuskiej literatury. Jedni twierdzą, że to powieść najlepsza i najdojrzalsza. Inni – przeciwnie – że najgorsza, przegadana i przewidywalna, że rozpoczęte wątki nie zostają dokończone, niektóre postaci znikają z niej bezzasadnie, a opisy snów bohatera niczego nie wnoszą do fabuły ani nie dają żadnych wskazówek hermeneutycznych do interpretacji intrygi. Nie przypuszczam jednak, by były to konstrukcyjne przeoczenia wybitnego przecież pisarza. Być może chce on nam przez to powiedzieć, że wszystkie te

wątki są poboczne, stanowią tylko tło, konteksty, które wobec osobistego dramatu głównego bohatera okazują się zupełnie nieważne. Zostawmy jednak na boku ten literaturoznawczy spór i zastrzeżenia wobec konstrukcji. Wartością diagnozy bywa bardziej jej wyrazistość i zgodność ze stanem faktycznym niż jej literackość, co do której w tym przypadku – jak widać – nie ma zgody.

Houllebecq, na którego książki się czeka trochę tak jak na kolejne zapowiedziane proroctwa, bywa nazywany najlepszym diagnostą ponowoczesnego Zachodu. Jego wnikliwość i – podkreślmy – momentami zjadliwość w krytyce świata liberalnego doskonale obnażają miałość współczesnego społeczeństwa. Najostrzej w powieści wypada krytyka systemu opieki nad osobami chorymi i w podeszłym wieku. Paul z innymi członkami rodziny decydują się na dość radykalny krok, jakim jest uprowadzenie ojca z domu opieki, co będzie miało nie tylko następstwa polityczne w kontekście wyborów, ale także tragiczne skutki dla rodziny. Zabranie ojca było jedynym sposobem, aby uchronić go od powolnej eutanazji.

Z kwestią tą powiązana jest także krytyka rozpadu rodziny, życia wspólnego, które – inaczej, niż to było w świecie przednowoczesnym, gdzie małżeństwo zakładało stałość – od samego początku naznaczone jest tymczasowością. Paul ze zdziwieniem konstatuje także, że w domu opieki dla seniorów nie ma nikogo z rodzin imigranckich. Uświadamia sobie, że w tych grupach społecznych wszyscy ludzie starzy i chorzy wciąż pozostają pod opieką rodzin wielodzietnych, połączonych ze sobą licznymi więzami.

Pod względem krytyki ponowoczesnego społeczeństwa liberalnego najnowsza powieść jest kontynuacją *Serotoniny*, która była książką o postępującej atrofii relacji międzyludzkich. „Jaki byłby sens instalowania 5G – zastanawia się Paul – gdybyśmy po prostu nie mogli już dłużej kontaktować się i wykonywać niezbędnych gestów, tych, które pozwalają gatunkowi ludzkiemu się rozmnażać, tych, które również pozwalają czasami być szczęśliwym?”. Pisarz idzie o krok dalej, ale zmienia kierunek. Wydaje się bowiem, że pesymizm *Serotoniny* próbuje przezwyciężyć ideą chrześcijańskiej nadziei.

Jak w żadnej innej powieści, pytanie o sens chrześcijaństwa zostaje tutaj postawione wprost. Kim jest Bóg chrześcijan? Pytanie to wybrzmiewa najmocniej w momencie samobójczej śmierci Auréliena, brata głównego bohatera, którą to śmierć Bruno nazywa absurdem. Absurd – jak słusznie konstatuje Paul, *alter ego* pisarza – nie należy jednak do chrześcijańskiego słownika. Nie należy do niego także determinizm, który według niego jest rewersem absurdu. Jak więc zinterpretować tak bezsensowne wydarzenie jak śmierć samobójcza? Gdzie szukać jej sensu?

Pascal będzie wielokrotnie powracał na łamach książki. Dla Houellebecqa najważniejsze pozostaje pytanie o relację między Bogiem a wydarzeniami codziennymi, zwłaszcza tymi dramatycznymi. Czy należy w tym widzieć władzę szatana, który momentami zdaje się panować nad światem? „Chrześcijaństwo zostało wymyślone dla silnych istot, naznaczonych silną wolą” – myśli Paul. Ta silna wola nie zawsze wiedzie ich jednak ku cnocie, czasami ku grzechowi. „Czy miłosierdzie należy rozumieć jako konsekwencję grzechu? A grzech – czy nie zezwolono na niego, aby mogła zrodzić się łaska, rozlać miłosierdzie?”.

Jeszcze bardziej radykalnie zostaje sformułowane pytanie o nadzieję, która jest – jak mówi jeden z bohaterów powieści – „grzechem pierwotnym chrześcijaństwa”, ponieważ obiecując przyszłość, zwalnia z przemiany teraźniejszości. Czym jest więc chrześcijaństwo? Ucieczką czy wejściem w głąb? Po co Paul zachodzi do pustego kościoła Notre-Dame de la Nativité i zapala tam świece? We wspomnianym wywiadzie Houellebecq wyznaje: „Każdego razu, kiedy idę na Mszę, wierzę; szczerze i zupełnie, za każdym razem jest to objawienie. Ale gdy tylko wychodzę, znów upadam. [...] Ostatecznie powiedziałem sobie, że taki już jestem i że nic z tym nie mogę zrobić. Tak więc od czasu do czasu odczuwam dreszcze wiary, ale wiem, że to nie będzie długo trwało”².

Przez ósmą powieść najśłynniejszego francuskiego pisarza przebija ton dość odmienny od tego, który znamy z poprzednich jego dzieł i do którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Znamienne, że o wiele mniej miejsca zajmuje w niej dotychczas bardzo obecna w twórczości Houellebecqa seksualność. Uchroni to zapewne pisarza przed oskarżeniami o mizoginizm, które pojawiły się przy okazji *Uległości* czy *Serotoniny*. Seksualność urzeczowiona – jeśli można tak to nazwać – pojawia się tylko raz i nie zostaje nawet skonsumowana. Kobieta, z którą Paul umówił się na płatne usługi seksualne, okaże się jego siostrzenicą.

Powieść ta jest też o wiele mniej drapieżna niż poprzednie. Należałoby nawet powiedzieć, że seksualność została zastąpiona intymnością, a wulgarność – delikatnością. Najnowszy Houellebecq wzrusza, czego – być może – jego niektórzy dotychczasowi wyznawcy nie będą w stanie mu wybaczyć. W końcu nie tego spodziewamy się po prorokach. Kasandryczny ton francuskiego profety nieuchronnego końca zachodniego świata nabrał nieoczekiwanej miękkości. ■

1 „Prendre sur soi le négatif”: entretien avec Michel Houellebecq, par Agathe Novak-Lechevalier, w: C. Julliot, A. Novak-Lechevalier, *Misère de l'homme sans Dieu*. Michel Houellebecq et la question de la foi, Paris 2002, s. 364.

2 Tamże, s. 365.

NATALIA LIWYĆKA-CHOŁODNA

Sen nocy noworocznej

Na urwisku stanęła stara,
spojrzy w dół, a tam otchłań sroga.
A tu jeszcze nocą, sen mara,
śniło się, że ktoś ukradł Boga.
Bo czytała,
 że spoczął w grobie,
bo ktoś Boga na krzyżu zabił,
aż tu znikł, i teraz na globie
 rządzi Diabeł.
Załamala ręce zgrubiałe,
ciężkie powieki mruży:
tańczy Diabeł, śpiewa sobie na chwałę
i znów pomyślny rok
 wróży.
Krzyknąć chciałaby – a nie może –
 nie wierzcie!
Diabłu tylko posyła przekleństwo.
A on
 kudły rozwiewa na wietrze,
Diabeł świętuje zwycięstwo.
Niecześnie grają grajkowie
nie do tańca, ale na sabat,
świat calutki stoi na głowie,
aż w nim drogę zgubiła baba.
Kiedy noc, a kiedy dzień biały,
gdzie południe, gdzie północ – nie wie,
trzecie kury już dawno piały,
ale świtać nie świta w niebie.

Runęła stara jak stała:
czy ta otchłań to sen, czy jawa?
Próżno myśli pozbiierać się stara:
 myśl niemrawa.

Rozłamała się dusza pod ciężarem:
pół w niej z tego, pół z tamtego świata.
Nie żyła stara, ale żalem
zalewała długie lata.
A dziś wkoło noc ślepa i niema,
umrzeć nawet w tę noc nie potrafi:
przyjąć nie chce jej obca ziemia,
a do ziemi rodzinnej nie trafi.

1970

Noc księżycowa

Za oknami ciemne sylwetki drzew,
wśród nich księżyc jak krew niedobitego koguta.
Noc, co ma kły upiora, wysysa śpiew,
aż pieśni niedośpiewanej urwie się nuta.
Pieśni o czym, dla kogo i po co?
Kto ma jej słuchać w pojutrzejszych burzach?
W obcej nieśmiertelności myśl pogrąża się nocą,
wiatr nie z tego świata gwizdże mi w uszach.
Mózg już w twórczych mękach się nie wysila,
nie ma kiedy w wymyślne bawić się rymy.
Zaniesiona do piekła jak sucha roślina
z podmuchem mknę jak Francesca da Rimini.

1981

Przełożył Adam Pomorski

W galerii „Więzi” Twórcy ukraińscy o wojnie

Podobnie jak w poprzednim numerze „Więzi” postanowiliśmy odstąpić od zasady, jaką jest prezentowanie w tym miejscu dzieł jednego artysty. Chcemy przedstawić tu Państwu kilka prac ukraińskich twórców, którymi po ataku Rosji na swój kraj 24 lutego br. na bieżąco komentowali oni wojenną rzeczywistość.

Ich twórczość przedstawia Piotr Kosiewski w eseju *Opowiedzieć o katastrofie*, publikowanym w tym numerze. Podkreśla, że ukraińscy artyści i artystki po 2014 r. starali się opowiadać o tym, czego doświadczają zaatakowani przez Rosję mieszkańcy ich ojczyzny. „Ich prace zapowiadały nieuchronną katastrofę. Ich dzieła były silnie obecne nie tylko w ukraińskim, ale też w międzynarodowym obiegu artystycznym. Dlaczego widziano te prace, lecz w rzeczywistości ich nie zobaczono?” – pyta nasz autor.

I przywołuje słowa Nikity Kadana: „Donbas i Krym okazały się miejscami niewidocznymi dla głównych mediów i światowej opinii publicznej. [...] Nie chciano dostrzec, że rany ropiejące na peryferiach w pewnym momencie rozleją się na centrum. [...] Wiem, że wiele osób na Zachodzie było naprawdę zaskoczonych tym, co wydarzyło się 24 lutego. Ale dla Ukraińców nie była to aż taka wielka niespodzianka. Wielu z nas wiedziało, że katastrofa przesunie się ze Wschodu do centrum, ze Wschodu na Zachód”.

Zdaniem Kosiewskiego twórcom tych prac udało się znaleźć język potrafiący unieść opowieść o doświadczeniu życia w rzeczywistości wojny. I to „bez epatowania przemocą, unikając pułapki pornograficznej prezentacji wojny – jednocześnie nie unikając mówienia o kwestiach trudnych, bolesnych, kontrowersyjnych. To jeden z największych fenomenów w sztuce, nie tylko europejskiej, ostatnich dekad”.

Prace ukraińskich artystów i artystek opowiadające o katastrofie, jaką jest wojna, prezentujemy na stronach: 53, 89, 127, 147, 217.



W GALERII „WIĘZI” Nikita Kadan, *Difficulties of Profanation II / Trudność profanacji II* (2015–2022), wystawa *This is Ukraine: Defending Freedom*, fot. Piotr Kosiewski



Na progu Wojna nie na niby

JERZY SOSNOWSKI

Moment pożegnania z pacyfizmem pamiętam bardzo dokładnie. Pod koniec lat 80. zobaczyłem zdjęcie z manifestacji w Niemczech: jeden z demonstrantów niósł transparent z napisem *Better red than dead*. Powiniennem oprawić sobie w ramki kopię tej fotografii, stanowi bowiem ważny moment w moim życiu.

Dopiero gdy ucichły podwórka – dzieci jest teraz mniej i chyba rzadziej biegają na wolnym powietrzu – uświadomiłem sobie nieoczywistość faktu, że przez kilkadziesiąt lat podstawową formą spędzania razem czasu po lekcjach, poza grą w piłkę, była zabawa w wojnę. „Ta-ta-ta-ta-ta!” – darliśmy się, mierząc do kolegów z patyków przypominających z grubszą pistolety maszynowe. „P-tszszsz!”, „P-tszszsz!” – tak mniej więcej brzmiały strzały snajperskie. Staraliśmy się być sprawiedliwi: „Najpierw ty będziesz Niemcem i ja cię zabiję, a potem ja na chwilę będę Niemcem i ty zabijesz mnie”.

Po powrocie do domu każdy chłopiec mógł kontynuować grę wyobraźni, sięgając po nieprzebrane zastępy plastikowych żołnierzyków i trochę większe od pudełka z zapałkami modele czołgów T-34, które dostępne były w co drugim kiosku „Ruchu”. Wzorem byli oczywiście *Czterej pancerni*, a wcześniej nieco mniej udany *Podziemny front* oraz liczne wojenne filmy jugosłowiańskie.

O ile do gier podwórkowych dziewczynki bywały dopuszczane (pamiętam jak przez mgłę niejaką Agę, która jeśli tylko wychodziła z domu, miała zagwarantowaną rolę Marusi Ogoniok, radzieckiej sanitariuszki), o tyle domowe militaria chyba w ogóle ich nie interesowały. W każdym razie nie przypominam sobie ani jednej koleżanki, z którą dałoby się podyskutować o posiadanym uzbrojeniu – o metalowych lub plastikowych karabinach, które dostawaliśmy od rodziców (!) na imieniny, lub o „armiach” (zestawach miniaturowych figurek żołnierzy, produkowanych przez angielską firmę Airfix, do nabycia za relatywnie duże pieniądze w „sklepach z towarami pochodzenia zagranicznego” we wczesnych latach 70.).

Ten militarny szal wygaszał, jak mi się zdaje, około szóstej klasy. Początkowo nie chodziło wcale o postawy pacyfistyczne, tylko o poczucie śmieszności: patyki przestawały przypominać prawdziwą broń, naśladowanie głosem dźwięku strzałów zaczęło się wydawać kompromitująco dziecinne. Wkrótce jednak, przynajmniej w moich rocznikach, przychodziła fascynacja muzyką starszego rodzeństwa, a z nią mocno, co prawda, pobieżna orientacja w niesionej przez długowłosych gitarzystów ideologii: *make love not war; peace and rock'n'roll* (o dragach jeszcze się głośno nie mówiło).

Później uświadamialiśmy sobie, że wojsko, które nas realnie czeka, to niekoniecznie „romantyzm służby żołnierskiej”, choć tak zapewniał ówczesny podręcznik do przysposobienia obronnego. Zwłaszcza że zaraz nadszedł sierpień roku 1980 – dla wielu z nas intensywny, skrócony kurs polityki realnej – a z nim dyskomfort, że trzeba będzie przysięgać wierność socjalizmowi i Związkowi Radzieckiemu oraz szkolić się do walki z Zachodem, którego nikt o zdrowych zmysłach nie chciał pokonywać.

Po maturze większość z nas była już zdeklarowanymi pacyfistami. Kiedy po studiach znalazłem się w jakimś ośrodku wypoczynkowym, którego kierownik zaproponował mi rozrywkę w postaci strzelania, bodaj z wiatrówki, do tarczy, odmówiłem w poczuciu moralnej wyższości.

Gdy tak to sobie odtwarzam, dziwi mnie trochę, że dziecinny zachwyty wojną nie wywoływał chyba żadnej reakcji ze strony rodziców, wychowawców, księży. To jest, owszem: istniał, dobrze to pamiętam, surowy zakaz mierzenia z zabawkowej broni do dorosłych. Dopiero po latach uświadamiam sobie, że najprawdopodobniej nie była to dezaprobata dla naszych zabaw, tylko chęć chronienia ludzi, do których kiedyś ktoś mierzył może z prawdziwego karabinu. Rówieśników można było „zabijać” ile wlezie.

Wojnę na niby uważano za emanację naturalnych zainteresowań naszego „genderu”: przeznaczeniem chłopca było zostać na krócej lub dłużej żołnierzem, to dopiero wojsko miało z nas uczynić prawdziwych mężczyzn. Jeszcze jako dwunastolatek marzyłem, że wzorem moich serialowych idoli będę kiedyś jeździł czołgiem. Ale kiedy w klasie maturalnej dostałem skierowanie (jeszcze bez terminu, z widokiem na odroczenie, jeśli się dostanę na studia) do Elbląga, gdzie stacjonowały wówczas wojska pancerne, przypomniało mi się powiedzenie, że piekło to miejsce spełniania się naszych marzeń...

Z pacyfizmem było trochę inaczej, niejednoznacznie. Z jednej strony pamiętam kłótnie ze śp. ojcem, który mojej ówczesnej, drapieżnej niechęci do munduru (był to czas stanu wojennego) znieść mimo wszystko nie mógł – kłótnie groteskowe, bo on sam z powodu złego stanu zdrowia zakończył kiedyś szkolenie wojskowe po paru tygodniach, a mnie ostatecznie wojsko w ogóle nie powołało, podobno dlatego, że jako polonista mógłbym co najwyżej zostać politrukiem, a w tej roli niedawni studenci jedynie obniżaliby morale żołnierza. Rozmawiało więc dwóch teoretyków...

Z drugiej strony ksiądz Leon Kantorski w Podkowie Leśnej odprawił pod koniec dekady Msze Święte w intencji tzw. obdzektorów, odsiadujących wyroki za odmowę służby wojskowej. To chyba w tym okresie utwierdziłem się w przekonaniu, że pewnie w ogóle, a już na pewno wówczas, gdy po obu stronach globalnego konfliktu czekały na odpalenie rakiety z głowicami jądrowymi, rozróżnianie wojen na sprawiedliwe i niesprawiedliwe jest przejawem doprawdy przesadnego wikłania się w niuanse. Wojna jest zła i tyle.

Moment pożegnania z tym rozkosznie jednoznacznym widzeniem sprawy pamiętam bardzo dokładnie. Jakoś pod koniec lat 80. zobaczyłem zdjęcie z manifestacji w Niemczech: jeden z demonstrantów niósł transparent z napisem *Better red than dead*. Hasło było zresztą stare,

więc albo człowiek ów wygrzebał je z pamięci o epoce dzieci kwiatów, albo to z niej pochodziła fotografia, na którą patrzyłem. Powiniennem poprosić o jej kopię i oprawić ją sobie w ramki, stanowi bowiem ważny moment w życiu: uświadomienie sobie, że świat (w jakiejś kwestii, a tak naprawdę w ogóle) jest bardziej skomplikowany, niż nam się dotąd zdawało.

Dotarło wtedy do mnie, że na co dzień opowiadamy się za tymi, a nie innymi wartościami w warunkach pokoju społecznego, a to znaczy, że płacimy za nasze poglądy promocyjną cenę, niekiedy zerową. Cóż wówczas łatwiejszego, niż zadeklarować, że wierzymy w przyzwoitość, wolność, lojalność i solidarność, a brzydzi nas oportunizm, przemoc, intryganctwo i egoizm. Zdarzają się jednak sytuacje większych lub mniejszych opresji, w których los, jak podczas gry w karty, mówi do nas: „sprawdzam!”. Ktoś domaga się od nas uiszczenia opłaty za trwanie przy tym, co uznajemy za ważne. Musimy coś poświęcić, żeby mieć dalej prawo do naszych, poprzednio tak lekko głoszonych prawd: okazuje się, że trzeba zrezygnować ze stanowiska, na które liczyliśmy, z pracy, którą lubiliśmy, z dochodów, do których zdążyliśmy przywyknąć, czasem z przyjaźni. W miarę zwiększania się siły nacisku – cena rośnie.

Zaczyna się wtedy myślenie o wartościach na serio, to znaczy szacowanie, jak bardzo wierzę w przyzwoitość, wolność i tak dalej. Odpuszczę już przy stracie rzędu dwóch tysięcy miesięcznie czy złamię mnie dopiero perspektywa „zajęcia komorniczego”? Wizytę komornika jeszcze wytrzymam; a jeśli zajrzy mi w oczy widmo bezdomności? Więzienie? Ostatecznie: śmierć? Ile tak naprawdę kosztuje moja wiara w wolność?

Te refleksje prowadzone w cichości ducha świadczą o tym, że przestajemy być teoretykami aksjologii, a zobaczyliśmy kategorię wartości w jej namacalnym konkretności. Ale jeśli z góry publicznie oświadczamy – jak niosący ów napis na transparencie – że za nasze przekonania nie zamierzamy uiścić najwyższej możliwej ceny, to w gruncie rzeczy oznacza, że wyznajemy je w „rozsądnych” granicach, a zatem że jesteśmy otwarci na negocjacje. Tymczasem zawsze może znaleźć się ktoś, kto w zwiększaniu naporu na nas nie będzie się hamował i prędzej czy później przystawi nam pistolet do głowy.

To właśnie robi dzisiaj Putin – i prawdą jest, że choć to Ukraina codziennie odpowiada heroicznie na pytanie, ile jest gotowa zapłacić za swoją suwerenność, to przecież pośrednio pistolet przyłożony jest do głowy całej cywilizacji Zachodu. Gdyż zdawało się nam (nam także, przyjętym po latach starań do NATO i Unii Europejskiej), że zakończyła się era rządzenia świata przemocą.

Owszem, w ciągu ostatnich trzech dekad nie było nigdy pokoju na całej ziemi. Toczyły się krwawe konflikty między krajami byłej Jugosławii,

w Czeczenii, w Afganistanie, w Syrii, nad Zatoką Perską, a myśmy za każdym razem mówili, że to daleko, a jeśli już nie dało się przeczyć, że blisko (na Bałkanach), to że ów fakt stanowi lokalną osobliwość, być może związaną z nieznaną nam bliżej specyfiką miejscowych kultur. Zresztą nikt przy tej okazji nie groził otwarciem atakami jądrowymi na Paryż, Londyn czy Warszawę.

W Moskwie wyhodowano tymczasem potwora. Ale zamiast rozliczać rządy poszczególnych państw, które sądziły mylnie, że wciągnięcie Rosji w sieć interesów uczyni dla niej politykę podbojów nieopłacalną, wolę wrócić do sytuacji pacyfistów, którzy mają w tych okolicznościach głupie miny. Co stwierdzam jako niegdyś jeden z nich.

Tak, oczywiście, że wojny są złe. Ale deklaracja, że nie ma od nich niczego gorszego, więc należy uczynić wszystko (!), by ich uniknąć, oznacza próbę negocjowania zbyt niskiej ceny za wartości, w które wierzymy. A jeśli mieszkamy w kraju, który nie graniczy akurat z agresorem, to musimy sobie powiedzieć, że ewentualne koszty przerzucamy w dodatku na innych.

Konsekwentny pacyfista, z którym rozmawiałem niedawno w radiu, Jacek Podsiadło, powiedział przynajmniej jasno, że jego pacyfizm nie oznacza bierności w sytuacji, gdy ktoś grozi drugiemu człowiekowi śmiercią (w audycji *Punkt widzenia* 4 kwietnia). Nie byłem pewien reakcji mojego gościa, więc nie powiedziałem mu, że prawdopodobnie powtórza rozumowanie ks. Jana Zieja, który jasno mówi, że zakaz zabijania nie zna wyjątków, wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, kampanii wrześniowej i Powstaniu Warszawskim.

To co: *Better be russified than dead* czy odwrotnie? Co kryje się realnie za naszym przywiązaniem do wolności? Ile jesteśmy naprawdę gotowi zapłacić za niepoddanie się tyranowi? Odpowiedź Ukrainy już znamy. A my: Polacy, Europejczycy, ludzie Zachodu? ■

JERZY SOSNOWSKI – ur. 1962. Publicysta, pisarz, eseista. Z wykształcenia historyk literatury, przez wiele lat był dziennikarzem radiowej „Trójki”. Obecnie nauczyciel w 42. Autorskim Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie i dziennikarz internetowego Radia Nowy Świat. Członek redakcji kwartalnika „Więź” oraz Zespołu Laboratorium „Więzi”. Autor m.in. książek: *Śmierć czarownicy!*, *Apokryf Agtai*, *Wielościan*, *Prąd zatokowy*, *Ach, Tak to ten*, *Instalacja Idziego*, *Spotkamy się w Honolulu*, *Wszystko zależy od przyimka*, *Co Bóg zrobił szympansom*, *Sen sów*, *Najdziwniejsze słowo świata*, *Fafarulej, czyli pastylki z pomarańczy*. Laureat Nagrody Tischnera w roku 2016. Mieszka w Warszawie.

Warunki prenumeraty redakcyjnej

- Pakiet druk + cyfra** W cenie 106,92 zł otrzymujesz:
- 4 drukowane numery kwartalnika „Więź” z bezpłatną dostawą (poczynając od następnego numeru),
 - pełny dostęp online do artykułów kwartalnika i treści portalu [Więź.pl](http://wiesz.pl) na 365 dni (od momentu zakupu),
 - w tym samym czasie: bieżące numery „Więzi” w formatach **epub, mobi, pdf**.

Jeśli mieszkasz za granicą Polski, napisz do nas: prenumerata@wiesz.pl. Zamówisz prenumeratę w cenie zależnej od kosztów wysyłki zagranicznej.

- Pakiet cyfrowy** Otrzymujesz:
- pełny dostęp online do artykułów kwartalnika i treści portalu [Więź.pl](http://wiesz.pl) przez 90 dni (22,14 zł) lub 365 dni (88,56 zł),
 - oraz kwartalnik „Więź” w formatach **epub, mobi, pdf** przez kwartał lub rok.

Aby dodatkowo wesprzeć „Więź”, możesz wybrać **PRENUMERATĘ SPONSORSKĄ**. Twoje nazwisko zostanie podane w „Podziękowaniach dla Przyjaciół”.

- Płatności przyjmujemy**
- na stronie www.prenumerata.wiesz.pl
 - lub na konto bankowe:
Towarzystwo „Więź”, Warszawa, ul. Trębacka 3
PKO BP S. A. nr 79 1020 1156 0000 7702 0067 6866.
- Prosimy o czytelne wpisanie danych: imię, nazwisko, dokładny adres Prenumeratora oraz liczba zamawianych egzemplarzy i okres prenumeraty.
- Dodatkowe informacje o prenumeracie można uzyskać pod numerem telefonu: +48 22 827-96-08 oraz pod adresem e-mail: prenumerata@wiesz.pl
- Prenumeratę „Więzi” prowadzą także: Ruch, Kolporter i Garmond.

Możliwe formy wsparcia „Więzi”

- 1 zakup **PRENUMERATY SPONSORSKIEJ** (zob. wyżej),
- 2 stałe wsparcie poprzez serwis **PATRONITE** (zob. www.patronite.pl/wiez),
- 3 **DAROWIZNY** odliczane od dochodu w rozliczeniu podatkowym (nr konta bankowego – jak dla prenumeraty; z dopiskiem: darowizna na rzecz działalności statutowej Towarzystwa „Więź”),
- 4 wykupienie **REKLAMY** w kwartalniku i/lub portalu [Więź.pl](http://wiesz.pl) (kontakt: reklama@wiesz.pl, tel. +48 22 827-96-08),
- 5 **ZAKUP NASZYCH KSIĄŻEK** bezpośrednio w naszej księgarni internetowej: www.wydawnictwo.wiesz.pl.

„Więź” ukazuje się od roku 1958

**Redaktorami
naczelnymi byli** † Tadeusz Mazowiecki (1958–1981), † Wojciech Wieczorek (1981–1989),
Stefan Frankiewicz (1989–1995), Cezary Gawryś (1995–2001)

Redakcja Zbigniew Nosowski (redaktor naczelny), Grzegorz Pac (zastępca redaktora
naczelnego), Ewa Buczek (sekretarz redakcji), Bartosz Bartosik, Bogumiła
Berdychowska, ks. Andrzej Draguła, Sebastian Duda, Andrzej Friszke,
Jakub Halcewicz-Pleskaczewski, Katarzyna Jabłońska, Damian Jankowski,
Anna Karoń-Ostrowska, Ewa Kiedio, Tomasz Kycia, ks. Andrzej Luter
(asystent kościelny Towarzystwa „Więź”), Maria Rogaczewska, Konrad
Sawicki, Agata Skowron-Nalborczyk, Jerzy Sosnowski

Stale współpracują Elżbieta Adamiak, Jacek Borkowicz, Barbara Chyrowicz ssps, ks. Rafał
Dudała, Cezary Gawryś, Aleksander Hall, Paweł Kądziela, Agnieszka
Magdziak-Miszewska, Józef Majewski, Sławomir Sowiński, ks. Grzegorz
Strzelczyk, Monika Waluś, Tomasz Wiścicki, Jakub Wygnański, Michał
Zioło ocso

Rada Redakcyjna Wojciech Arkuszewski, Jacek Borkowicz, Jędrzej Bukowski, Stefan Fran-
kiewicz, Andrzej Friszke, Cezary Gawryś, Katarzyna Jabłońska, Krzysztof
Jedliński, Anna Karoń-Ostrowska, Paweł Kądziela, Bogumił Luft,
Agnieszka Magdziak-Miszewska, Józef Majewski, Zbigniew Nosowski,
Inka Słodkowska, Paweł Śpiewak, Jan Turnau, Andrzej Wielowieyski,
Tomasz Wiścicki, Kazimierz Wóycicki, Marek Zieliński

REDAKCJA 00-074 Warszawa, ul. Trębacka 3, tel./fax (22) 827-29-17, wiez@wiez.pl

PRENUMERATA tel./fax (22) 827-96-08, prenumerata@wiez.pl

REKLAMA tel./fax (22) 827-96-08, reklama@wiez.pl

DZIAŁ HANDLOWY tel./fax (22) 827-96-08, handlowy@wiez.pl

WWW Serwis publicystyczny wiez.pl

Kwartalnik „Więź” czasopismo.wiez.pl

Wydawnictwo „Więź” i księgarnia internetowa wydawnictwo.wiez.pl

Think tank Laboratorium „Więzi” laboratorium.wiez.pl

Bieżące informacje z „Więzi” fb.com/wiez.info

PROJEKT OKŁADKI, OPRAWIANIE TYPOGRAFICZNE I SKŁAD Marcin Kiedio

RYSUNEK DON KICHOTA Jerzy Jaworowski

DRUK I OPRAWA Drukarnia im. A. Półtawskiego, ul. Krakowska 62, Kielce

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

ISSN 0511-9405

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**Zmień swój dzień na lepszy.
Zacznij od „5 minut z Bogiem”.**



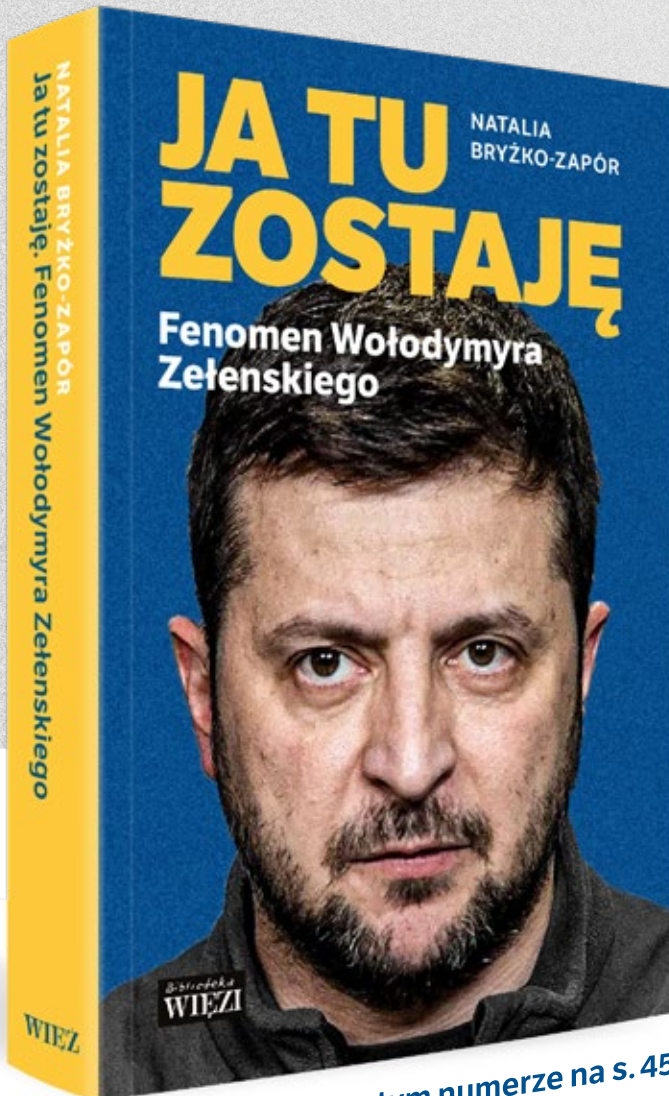
Modlitewnik na każdy dzień zawiera:

- >> jeden z psalmów lub jedną z pieśni z brewiarza (Liturgia godzin)
- >> Ewangelię czytaną danego dnia na Mszy św.
- >> rozważanie
- >> prośby z jutrzni
- >> modlitwę końcową z jutrzni danego dnia

„5 minut z Bogiem” do kupienia na stronie www.swietywojciech.pl

WIEŻ

! **Przedprzedaż**
-40%



Od stand-upera i komedianta do pełnego godności i charyzmy męża stanu.

Natalia Bryzko-Zapór analizuje fenomen ukraińskiego prezydenta na tle wojny i przemian dokonujących się w Ukrainie.

Fragment książki w tym numerze na s. 45!

Więcej informacji na stronie:
www.wydawnictwo.wiez.pl

tel. 22 827 96 08
handlowy@wiez.pl